

KOBIETY NIE SĄ NIEWINNE. BUNT JUŻ SIĘ ROZPOCZĄŁ.

Pascal Engman

BLACK PILL

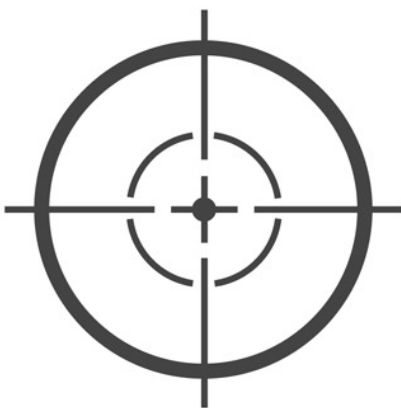
*To coś wyjątkowego. Nie mogłam się otrząsnąć:
To napięcie, ta historia! Tu jest wszystko. To klasa światowa...*

NIEWIARYGODNE! – CAMILLA LÄCKBERG



Pascal Engman

BLACK PILL



Przekład
MAŁGORZATA STEFANIUK



Więcej darmowych ebooków i audiobooków na chomiku [JamaNiamy](#)

Korekta
Małgorzata Denys
Hanna Lachowska

Projekt graficzny okładki
Renata Ulanowska

Zdjęcia na okładce
© B-D-S Piotr Marcinski/Shutterstock
© Valentin Agapov/Shutterstock
© C. Fish Images/Shutterstock

Tytuł oryginału
Råttkungen

Copyright © 2019 Pascal Engman
First published by Bookmark Förlag, Sweden
Published by arrangement with Nordin Agency AB, Sweden
All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana
ani przekazywana w jakiejkolwiek formie zapisu
bez zgody właściciela praw autorskich.

For the Polish edition
Copyright © 2020 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-7230-6

Warszawa 2020. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.

www.wydawnictwoamber.pl

Konwersja do wydania elektronicznego
P.U. OPCJA

Dla Linnei

Człowiek pragnie być kochany. Z braku miłości – chociaż podziwiany, z braku podziwu pragnie wzbudzać strach, a jeżeli nie osiągnie nawet tego, to pragnie wzbudzać chociaż wstręt i pogardę, chce poruszać ludzkie uczucia. Dusza wzdraga się przed próżnią, chce kontaktu za wszelką cenę.

Doktor Glas, Hjalmar Söderberg
(tłum. Ewa Gruszczyńska)

Prolog

Foliowa torba utknęła w drucianym ogrodzeniu otaczającym więzienie Åkersberga. Dwudziestopięcioletnia Emelie Rydén, patrząc na torbę, przekręciła kluczyk w stacyjce zielonej kii. Silnik umilkł, Emelie oparła głowę na kierownicy.

Dwa lata wcześniej urodziła Novę, ich córkę. Teraz przyjechała tu, żeby skończyć z Karimem, mężczyzną, o którym myślała, że był miłością jej życia.

Bała się. Usiadła prosto, rozchyliła usta i przejrzała się w lusterku wstecznym. Dolna połowa jednego z przednich zębów była żółta. Cztery lata temu Karim w czasie awantury rzucił nią o kaloryfer. Emelie zemdlą. Kiedy się ocknęła, Karima nie było. Dwa dni później wrócił do domu, śmierdzący barem i potem, i z przekrwionymi oczami błagał o przebaczenie.

Emelie otworzyła drzwi auta i wdepnęła stopą w kałużę we wgłębieniu jezdni. Musi to zakończyć. Dla dobra Novy. Jej córka nie zasługuje na dorastanie z ojcem za kratkami. Nawet jeśli wypuszczą go za trzy miesiące, Emelie była pewna, że wróci do więzienia. Wcześniej czy później. Prawdopodobnie wcześniej.

Długimi krokami podeszła do wejścia dla odwiedzających, nacisnęła dzwonek i została wpuszczona. Przez trzy lata, z kilkoma wyjątkami, była tu każdego tygodnia. Nova została poczęta w jednym z pokojów odwiedzin. Niektórzy strażnicy okazywali jej współczucie, inni słabo skrywaną pogardę.

A ona przez te wszystkie lata robiła, co mogła, żeby nosić wysoko podniesioną głowę, chodzić tymi korytarzami dumnie wyprostowana. Rozpoznała strażnika w recepcji. Był cichy, wydawał się nieśmiały. Mimo że już kilka razy się widzieli, nie pokazywał po sobie, że wie, kim ona jest.

– Przyszłam na widzenie z Karimem Laimanim – powiadomiła.

Strażnik skinął głową.

– Mogłabym pożyczyć długopis?

Kiedy go jej podawał, miał wzrok wbity w ekran. Emelie rozłożyła rysunek Novy i w górnym prawym rogu zapisała datę.

Procedura po tym była taka sama jak zawsze: kurtka, torba, komórka i klucze trafiły do szafki. Potem przeprowadzono ją przez detektor metali i przeszukano.

Emelie rozłożyła ręce i pozwoliła strażnikowi się oklepać.

– Za mną – rzucił mechanicznie, kiedy skończył, przykładając kartę do czytnika.

Poszli korytarzem i skręcili w prawo. Strażnik pierwszy, Emelie za nim, ze złożonym rysunkiem Novy w dłoni. Strażnik zatrzymał się przed białymi drzwiami z okrągłym szklanym oknem. Emelie zajrzała do środka. Karim siedział z rękoma opartymi na blacie stołu, kaptur szarej bluzy miał założony. Drzwi się otworzyły i Emelie weszła do niewielkiego pomieszczenia. Wzięła głęboki wdech. Kiedy drzwi się za nią zamykały, jej ręce i nogi drżały, w myślach powtarzała to, co miała powiedzieć.

Karim wstał. Na ten widok słowa, które Emelie miała wykute na pamięć, ulotniły się jak dym. Karim przyciągnął ją do siebie, złapał za biust.

– Karim, przestań...

Udał, że jej nie słyszy, i zamiast przestać, przycisnął się do niej krocem i wepchnął jej język do ust. Odepchnęła go.

– Co z tobą, kurwa? – warknął.

Przez kilka sekund przyglądał się jej ze złością, potem się odwrócił i usiadł. Emelie położyła przed nim rysunek Novy. Zerknął na niego bez większego zainteresowania.

– Przytyłaś, chyba nie jesteś znowu w ciąży, co?

Poprawiła pasmo włosów, bo opadło jej na twarz. Otworzyła usta, ale w gardle miała sucho. Kiedy wypowie te słowa, nie będzie już jego dziewczyną, tylko wrogiem. W świecie Karima wszystko było czarno-białe. Tych słów nie da się wymazać. Odchrząknęła i starała się mówić spokojnie.

– Nie chcę już, żebyśmy byli ze sobą.

Karim uniósł brwi, jego palce wydały trzeszczący dźwięk, kiedy przeciągnął nimi po ciemnym zaroście.

– Daj spokój.

– Nic z tego nie będzie – upierała się. Głos jej się załamywał. Jeszcze raz oczyściła gardło chrząknięciem. – Dłużej tego nie zniosę.

Oczy Karima zwężyły się. Nogi krzesła zazgrzytały na posadzce, kiedy wolno się podnosił. Podeszedł do niej, szczęki miał zaciśnięte.

– Myślisz, że to zależy od ciebie?

Prawie jej dotykał. Emelie spięła się.

– Proszę... – szepnęła, do oczu napłynęły jej łzy. Zamknęła je. Przełknęła ślinę. – Nie możesz po prostu dać mi odejść? Kiedy wyjdiesz, pozwolę ci widywać Novę.

– Pieprzysz się z kimś?

– Nie.

Twarz Karima zatrzymała się dziesięć centymetrów od jej twarzy. Pociągnął nosem, jakby wąchał powietrze.

– O tak, nigdy nie potrafiłaś kłamać. Latałaś po mieście i rozkładałaś giry, co? Ty głupia. Pierdolona. Dziwko.

Emelie odwróciła się i sięgnęła do klamki. Karim doskoczył tam pierwszy, chwycił ją za rękę.

– Nie ujdzie ci to na sucho. Jeśli się dowiem, że dawałaś cipy komuś innemu, zabiję cię.

Strażnik więzienny gwałtownie otworzył drzwi. Karim puścił Emelie i podniósł dłonie. Emelie roztarła nadgarstek uwolnionej ręki.

W następnej sekundzie pokój odwiedzin rozbrzmiał echem głosu Karima.

– Zabiję cię! Zobaczysz! Będziesz tego żałowała! – ryczał.

Strażnik wszedł między nich.

– Uspokój się.

Karim patrzył na Emelie ponad ramieniem mężczyzny. Kiedy się cofał, uśmiechał się.

Część 1

My też jesteśmy ludźmi. Chcemy jedynie, by nas kochano za to, kim jesteśmy. Nasza beznadzieja nie bierze się znikąd. Cieszy mnie, że nigdy nie czuliście się w ten sposób, ale mam nadzieję, że potraficie zrozumieć. Znęćcie się nad nami, poniżacie nas. Wszędzie. Zamiast tego powinniście zapytać się siebie, co takiego sprawiło, że się tak czujemy. Często do tego miejsca doprowadziła nas jakaś historia. Gdybyście ją znali, może podeszlibyście z większym współczuciem do naszej sytuacji, w której, ostatecznie, nie znaleźliśmy się z własnej woli.

Anonim

1

Na świerku w Monica Zetterlund Park wisiał sznur szkarłatnych lampek. Detektyw Vanessa Frank była w granatowej kurtce, pod nią miała ciemne garniturowe spodnie i świeżo wyprasowaną białą koszulę.

Detektyw czubkiem języka przesunęła po dziąsłach. Po raz pierwszy w całym swoim życiu powzięła noworoczne postanowienie: zerwać ze snusem^[1]. Odkładała to przez całą zimę, teraz był kwiecień. Śnieg zniknął. Dwie doby temu skończyła ostatnią puszkę i abstynencja dawała o sobie znać swędzeniem całego ciała.

W sklepie z telefonami Hassana, w którym pomimo nazwy kupić można było różne inne rzeczy, nadal się paliło.

Zabrzączał dzwonek przy drzwiach, Hassan na widok Vanessy uśmiechnął się.

– Komisarz Frank – rzucił swoim mocno akcentowanym szwedzkim i bez przekonania kiwnął głową. – Mam nadzieję, że nie przyszłaś po snus?

– Oj przestań, mam czterdzieści trzy lata. Dawaj puszkę.

– Dwa dni temu stałaś w tym samym miejscu i mówiłaś, że mam ci go nigdy więcej nie sprzedawać.

– Albo dasz puszkę, albo cię okradnę.

Hassan szybko przesunął się w bok i zasłonił sobą lodówkę z tytoniem.

– E-papierosy są mniej szkodliwe i zajmują ręce – powiedział, pokazując na szklaną gablotę. – Mówię serio, Vanessa. Kazałaś mi przyrzec i zamierzam dotrzymać słowa.

Vanessa westchnęła, poprawiła kołnierzyk koszuli. Ceniła ludzi dotrzymujących obietnic.

– No dobra, dobra. W takim razie daj tamto gówno. Ale Hassan, uważaj, żebyś przy okazji nie porysował podłogi.

Sprzedawca spojrzał z zaskoczeniem najpierw na nią, potem w dół na swoje stopy.

– Że co?

– No tym kijem, który wetknąłeś sobie w tyłek.

Na rogu Odengatan Vanessa zatrzymała się, włączyła elektryka, zaciągnęła się dymem, a potem w zadumie przyglądała, jak białe kłęby rozpraszają się w wiosennym nocnym powietrzu. Ruszyła w kierunku Sveavägen. Ogródki restauracji były otwarte. Siedzący w nich ludzie, okryci pledami, pochyleni nad rozchwianymi drewnianymi stolikami, pili piwo.

Vanessa, patrząc na nich, pomyślała o swoim życiu, w którym ostatnio zaszła duża zmiana. W grudniu Natasha – szesnastoletnia Syryjka, którą Vanessa przygarnęła – dostała telefon od ojca. Przetrwał wojnę, był okaleczony, ale żył. W Boże Narodzenie, w mocno padającym śniegu Vanessa pomachała Natashy na pożegnanie i patrzyła, jak tylne światła taksówki, którą dziewczyna odjeżdżała, znikają na szczycie Surbrunnsgatan. W pewnej chwili w taksówce zamigotały światła stopu. Przez sekundę Vanessa miała nadzieję, że Natasha wyskoczy z samochodu i ciągnąc za sobą walizkę, podbiegnie i powie, że to była pomyłka. Od tamtego czasu minęły cztery miesiące, ale samotność nadal każdego dnia zaciskała klatkę piersiową Vanessy niczym stary zardzewiały łańcuch.

Po Sveavägen w tę i z powrotem jeździły zabytkowe auta, wożące ubranych w kamizelki i koszule w kratę fanów Eddiego Meduzy i Bruce'a Springsteena. Opary spalin. Flagi konfederackie. Jakiś facet przycisnął pośladki anemicznego tyłka do tylnej szyby przejeżdżającego białego chevroleta. Vanessa zamierzała skrócić w prawo, pójść do domu przez Vandis Park – ale kilka kroków dalej na chodniku wznosiło się wielkie rusztowanie. Nienawidziła pod nim przechodzić, wyglądało, jakby w każdej chwili mogło się zawalić. Przecięła więc Odengatan i poszła obok przystanku autobusowego.

Kiedy mijiała bar Storstad, w oko wpadła jej twarz, którą rozpoznawała – reżysera teatralnego Svantego Lindéna. Ona i Svante przez dwanaście lat byli małżeństwem, aż Vanessa odkryła, że Svante zapłodnił młodą aktorkę. Teraz nie zwolniła, poszła dalej. Nie zdążyła jednak przejść nawet kilku metrów, kiedy usłyszała, że ktoś ją woła po imieniu.

– Mogłabyś się przynajmniej przywitać.

– Cześć.

Odwróciła się. Svante podbiegł i dotknął lekko jej ramienia.

– Nie weszłabyś na trochę?

Patrzył na nią błagalnie. Jako alternatywę miała pójście do domu, walnięcie się na kanapę i oglądanie Animal Planet.

– No dobrze.

Svante przytrzymał drzwi, spytał, czego się napije. Poprosiła o dzin z tonikiem i usiadła przy oknie. Zerknęła w kierunku baru wypełnionego podchmielonymi gośćmi.

My, ludzie, pomyślała, jesteśmy tylko zwykłymi dzikimi ssakami w kolorowych ciuchach. Za sto lat wszyscy, którzy są teraz w tym lokalu, będą martwi. Zostaną po nich jedynie wyblakłe kości i proch. Nikt nie będzie wiedział, że dzielili ze sobą te godziny. Sposepniała na tę myśl.

– Wyglądasz fantastycznie – pochwalił Svante, kiedy przyszedł do stolika z drinkami.

Vanessa podniosła w górę swoją szklaneczkę.

– Ty za to wyglądasz, jakbyś zmarł w dwa tysiące trzecim.

– Na zdrowie! – odparł, zupełnie niestrapiony. – Mów, co u ciebie?

Vanessa napiła się drinka. Skoro już tu była, mogła być miła. Ze względu na stare czasy. Zresztą cieszyło ją, że widzi Svantego.

Lata, które z nim przeżyła, były dobrymi latami. A z tym, że różnął wszystko, co miało puls, jakoś nauczyła się żyć. Zraniło ją tylko jedno: że odmówił jej dziecka. Kiedy zaszła w ciążę, przekonał ją, że powinna usunąć. A teraz było już za późno.

– Mam nową pracę.

– Odeszłaś z policji?

Pokręciła głową.

– Zmieniłam wydział. Zostawiłam NOVA i teraz jestem śledczą w wydziale zabójstw.

Svante włożył do ust kostkę lodu i rozgryzł.

– Riksmord?

Z głośników sączył się Piano Man. Vanessa nachyliła się, by było ją słychać ponad głosem Billy’ego Joela.

– Jeżdżę po kraju, pomagam kolegom w dochodzeniach.

– Czyli podróżujesz służbowo, żeby zajmować się morderstwami. Dałoby się zrobić z tego dobry tytuł filmu. I pewnie masz mnóstwo pracy, jeśli sugerować się tym, co się czyta w gazetach?

Godzinę i trzy dziny z tonikiem później Vanessa była pijana. Nie chciało jej się iść do domu. Pod wieloma względami Svante był łajdakiem, marną namiastką człowieka, ale lubiła go. Tyle że wciąż nie poruszyli jeszcze tematu Johanny Ek, tej aktorki, z którą Svante żył teraz. Ani tematu ich dziecka. Vanessa bała się popsuć nastrój, w końcu jednak nie była w stanie dłużej się powstrzymać.

Przerwała Svantemu, podnosząc rękę.

– Lepiej powiedz, jak tam dzieciak? Ten roczny, a nie ten, dla którego mnie zostawiłeś?

Svante otworzył usta, żeby odpowiedzieć, ale ona znowu mu przerwała.

– Jak jej daliście na imię? Yasuragi? Yasuragi Lindén?

– Yasuragi? Jak to spa? Dlaczego mielibyśmy...

– Znalazłam rachunek w jednej z twoich marynarek, opłacony dziewięć miesięcy przed jej urodzeniem. Wy, celebryci, zwykle nadajecie swoim dzieciakom imiona od miejsc, w których się poczęły, czyż nie?

Svante podrapał się po policzku.

– Masz rację, nie załatwiłem tego najlepiej – mruknął. – Przykro mi.

Przez kilka sekund patrzyli sobie w oczy, aż w końcu Vanessa machnęła ręką.

– No dobra, nieistotne.

Przyjrzała się Svantemu, jego brązowym oczom, nastroszonej grzywce. Był bardziej siwy, niż gdy go widziała ostatnio. W zasadzie to osiwił całkowicie.

Przeniosła spojrzenie na jego duże dłonie, na ogryzione paznokcie.

Tęskniła za poczuciem humoru Svantego. Za bezpieczeństwem. Za tym, jak przygryzał dolną wargę, kiedy czytał w gazecie o czymś, z czym się nie zgadzał. Za tym, jak ją obejmował. Zdecydowanie. Zaborczo. Za jego źle skrywaną zazdrością, gdy zauważył, że ktoś się jej spodobał.

– Jesteś z nią szczęśliwy?

Brodę miał wsparcią na złożonych dłoniach.

– Jest inaczej. Chyba jakby łatwiej.

– Musisz być tak cholernie szczery?

Ktoś wpadł na Vanessę od tyłu. Przysunęła się z krzesłem bliżej Svantego.

– Wiesz, co mnie dobija najbardziej?

– Nie?

– Że zmieniłeś mnie w banał.

Svante wygiął brwi. Vanessa chwyciła go za rękę i wsunęła ją sobie pod rozpiętą kurtkę, położyła na biuście. Pół roku wcześniej miała operację plastyczną.

– Chodzący pierdolony banał w postaci starzejącej się, porzuconej kobiety.

Roześmiał się, zabrał rękę. Odrobinę zbyt wolno, by Vanessa tego nie zauważyła. Dlaczego chciała, żeby Svante jej pożądał? Dlaczego tak na nią działał? Było jej dobrze. Nie potrzebowała go. Dokonał wyboru.

Chciała się zemścić na Johannie? Czyżby to było aż tak proste?

– Powiedz to.

– Co mam powiedzieć, Vanesso?

Nachyliła się, poczuła jego wodę po goleniu.

– Że nadal mnie pragniesz.

2

Jasmina Kovac zdjęła okulary w okrągłej oprawce i biuro redakcji „Kvällspresen” od razu zamieniło się w rozmytą mgiełkę. Jasmina sięgnęła do wiszącego na krześle plecaka, zaczęła w nim grzebać. Kiedy znalazła etui, wyjęła z niego małą niebieską ściereczkę i wprawnie przetarła szkła.

Z powrotem założyła okulary. Krzesła, ludzie i ekrany komputerów wszystko odzyskało ostre krawędzie.

Jasmina często myślała o tym, że gdyby miała nieszczęście urodzić się, zanim wynaleziono okulary, nie zdołałaby dożyć swoich dwudziestu ośmiu lat, a nawet prawdopodobnie już dużo wcześniej skończyłaby jako pokarm dla wilków.

Wyobraziła sobie siebie w przepasce na biodrach i głośno zachichotała. Jej kolega, Max Lewenhaupt, siedzący przy biurku obok, odwrócił się do niej.

– Co jest takie śmieszne? – spytał z dezaprobatą, zerkając na ekran jej komputera.

– Och, nic – odparła, czując, że na policzki wypływa jej rumieniec.

Max otworzył usta, żeby odpowiedzieć, ale przeszkodził mu głos zza ich pleców.

– Idziecie na kawę, młodzieży?

Hans Hoffman, starszy reporter, który od czasu do czasu przychodził obrabiać wieczory i weekendy, wystawił głowę sponad swojego ekranu. Max przewrócił oczami i poruszając samymi ustami, odparł:

– Urwanie głowy.

Jasminie zrobiło się żal Hoffmana.

– Chętnie – rzuciła i wstała.

Poszli wzdłuż rzędów biurek, minęli przeszklone biuro naczelnego. Włączyli ekspres, który po chwili wypluł z siebie brązową rozwodnioną lurę.

– Jesteś z okolic Småland, prawda?

Jasmina przytaknęła.

– Z Växjö.

– A Kovac? To chyba chorwackie nazwisko?

– Bośniackie.

Chciała już wracać do komputera dokończyć ostatni artykuł wieczoru – kawałek o zaginionym kocie z odległego północnego miasteczka w gminie Ånge, który po dwóch latach wrócił do domu – Hoffman jednak pokazał gestem, żeby została.

– Jeśli chcesz tu zostać, będziesz musiała zacząć znajdować własne tematy. W przeciwnym razie tacy jak on zjedzą cię żywcem – oznajmił, kiwając głową w stronę Maksa Lewenhaupta.

– Wiem. I nawet mam coś niezłego, o Williamie Bergstrandzie. Wiesz, tym pośle?

– To wspaniale. Pokaż im, na co cię stać, dzieciaku. To właśnie musisz zrobić. Jesteś dobra, czytałaś to, co powinnaś była czytać. Ten kawałek o nierozwikłanych morderstwach kobiet był fantastyczny, ale musisz poszerzyć zakres zainteresowań. Pociągaj tych zdeprawowanych polityków do odpowiedzialności.

Jasmine zerknęła w stronę biurka, przy którym, z nogami opartymi na blacie, siedział redaktor odpowiedzialny za dział wiadomości, Bengt „Buła” Svensson. Swoją laptop trzymał na brzuchu. Jasmina zebrała się na odwagę. Wróciła do komputera i otworzyła plik z zebranymi przez siebie materiałami. Wcześniej w tygodniu zwróciła się do administracji Parlamentu z prośbą o wydanie kopii rachunków polityka socjaldemokratów, Williama Bergstranda. Był ostatnio w Paryżu. Między rachunkami z wyjazdu znalazła dwa z restauracji, na kwotę pięciu tysięcy koron każdy, oraz rachunki za luksusowe hotele i zakupy. Wszystko płacone kartą parlamentarną. Co było nawet jeszcze bardziej krępujące dla Bergstranda – który w swojej partii mógł liczyć na świetlaną przyszłość – to to, że towarzyszyła mu koleżanka posłanka, Annie Källman. Ona jednakże – według tego, co widniało na jej koncie na Instagramie – w tym czasie przebywała w Sundsvall.

– I dokąd ty znowu idziesz? – spytał ją Max.

– Tylko po wydruk.

– Zaczynaj wreszcie mówić głośniej, bo zupełnie cię nie słyszę – zirytował się Max. Udał, że trzyma telefon, i rękę przystawił do ucha. – Co posłałaś do drukowania?

– Takie tam materiały. Pracuję nad czymś. – Jasmina zawahała się, z powrotem usiadła przy biurku i nachyliła się do kolegi. Max był dobrym dziennikarzem. Szybko opowiedziała mu, co odkryła, kiedy studiowała rachunki Bergstranda. – Ale nie mogę go złapać. Unika mnie. Chcesz mi pomóc?

Max wolno pokiwał głową. Jasmina zauważyła, że choć starał się to ukryć, zaimponowała mu. Ucieszyła się.

Kiedy drukarka z hurkotem robiła swoje, Jasmina przyglądała się zdobiącym ścianę nad drukarką słynnym nagłówkom i tytułom z aktualności. V-J Day^[2] w 1945,

dramat zakładników przy Norrmalmstorg w 1973, wysadzenie ambasady Niemiec Zachodnich w 1975, katastrofa promu „MF Estonia” w 1994, atak na bliźniacze wieże World Trade Center w 2001.

Zabrała wydruk i poszła do Bengta. Nie spojrzał na nią, gapił się w ekran.

– Tak? – mruknął po chwili, dłubiąc w uchu.

– Pomyślałam, że zapytam, czy... miałbyś kilka minut. Jest taka rzecz, nad którą pracuję.

Bengt spojrzał z odrazą na swoje palce i wytarł je w spodnie. Na dżinsach została mu żółta plama.

– Jessica, nie wiem...

– Jasmina.

Uśmiechnęła się nerwowo.

– Jasmina – poprawił się Bengt z westchnieniem. – Nie wiem, jak to wygląda w Norrköping czy skąd...

– Växjö. Jestem z Växjö.

Bengt zajął się drugim uchem.

– Wszystko jedno – mruknął. – Jedyne materiały, jakie chcę od ciebie dostać, to trzy kolumny o tym pieprzonym kocie, który wrócił do domu w... gdzie to, do diabła, było, w Haparandzie?

– Ånge.

– Tak. Skończyłaś już?

– Zasadniczo tak, ale...

– Żadnych ale – burknął Bengt z poirytowaniem. – Zmiataj z powrotem do biurka i rób, co ci się każe. Tak się pracuje w „Kvällspresen”, od samego jej założenia w 1944 roku. I to się sprawdza. Jestem przekonany, że na cokolwiek tam wpadłaś, na pewno jest świetne, ale ja nie mam czasu.

Godzinę później Jasmina wyszła z redakcji, wsiadła do autobusu numer jeden i usiadła z tyłu. Następni pasażerowie dołączyli do niej dopiero, gdy autobus dotarł do Fridhems plan. Za oknami na sygnale przemknęła karetka. Był chłodny piątkowy wieczór i Kungsholmen było skąpane w żółtawej poświacie latarni. Przed barami stali zziębnięci ludzie. Bezdomni szukali schronienia na klatkach schodowych i pod zadaszeniami. Spali stłoczeni razem, jak wygłodniałe, zmarznięte zwierzęta.

Sztokholm był dla Jasminy miastem jej marzeń. Dziennikarką chciała zostać, odkąd pamiętała, tak jak dziennikarzem był jej ojciec, do momentu aż w Jugosławii wybuchła wojna.

Kilka miesięcy temu, jako reporterka lokalnej gazety „Smålandsposten”, Jasmina prowadziła śledztwo w sprawie kilku nierozwikłanych zabójstw popełnionych na kobietach. W przypadku niektórych z nich zdołała wykazać, że to błędy policji doprowadziły do tego, że zbrodnie pozostały niewyjaśnione. Artykuł wywarł duże wrażenie, podchwyciły go konsorcjalna agencja prasowa TT i oba czołowe tabloidy. Dwie godziny po publikacji zadzwoniła do niej naczelna „Kvällspresen” z propozycją tymczasowego zatrudnienia.

Na razie jednak nic nie działało się tak, jakby chciała.

– Ale jutro jest nowy dzień – mamrocząc do siebie pod nosem, pocieszyła się.

3

Zdzierać z siebie ubrania zaczęli już w korytarzu. Svante pchnął Vanesę na ścianę, zmienił zdanie, przepchnął ją przed sobą do kanapy, pochylił się i wszedł w nią od tyłu. Jak zwierzę. Ostro. Desperacko. W taki sposób, w jaki chciała, tak, jak zawsze lubiła.

Po wszystkim Vanessa wyjęła butelkę czerwonego wina. Podała ją Svantemu razem z korkociągiem, sama zapaliła e-papierosa.

Ćmiąc go, przez białe obłoki dymu wpatrywała się w sufit.

– Nikt mnie tak nie przeleciał od czasu, gdy... – zaczęła, mamrocząc sama do siebie, szybko jednak uświadomiła sobie, co mówi, więc zamilkła.

– Od czasu, gdy co?

– Zamierzałam powiedzieć, że od czasu, gdy miałam bardzo namiętny romans z nauczycielem z liceum, ale pomyślałam, że to mogłoby zranić twoje uczucia.

– Spałaś z nauczycielem?

– Nie mówiłam ci nigdy o Jacobie? Miał dwadzieścia osiem lat i zastępował naszego matematyka. Ja miałam siedemnaście i byłam mocno wkurzona prawie na wszystko w życiu. Często żeśmy...

– Tyle wystarczy, nie sądzisz?

Svante podał jej butelkę.

– Przy okazji, o co chodzi z tymi oknami? – spytał.

Były zasłonięte białymi plastikowymi ekranami.

– Mamy remont fasady.

– Nie da się nawet zobaczyć, czy na zewnątrz jest ciemno.

– Nie, to prawdziwe szaleństwo, można tu zwariować – przyznała Vanessa.

Marzyło się jej, żeby Svante powiedział coś znaczącego. Na przykład, że życie bez niej jest nudne. Ale on zamiast tego zaczął opowiadać o zajściu na próbie, o którym już słyszała. Słuchając jednym uchem, jednocześnie gładziła go po wewnętrznej stronie uda. Dziwne, jak czas zmienia uczucia, myślała przy tym. Gdy jej dłoń przesuwiała się po udzie coraz wyżej i wyżej, Svante miał coraz większy problem

z kontynuowaniem opowieści. Zmienił mu się oddech, zrobił się nierówny. Vanessa usiadła na nim okrakiem, Svante rozchylił usta i zamknął oczy. Wtedy wpadło jej do głowy, że myśli o tej swojej aktoreczce. Wymierzyła mu policzek. Zaskoczony, szybko podniósł powieki. Przez sekundę sądziła, że jej odda, ale tylko się roześmiał i znów zamknął oczy. Napała na niego mocniej, poruszała się na nim wolno, zmysłowo. Czuła, że ma go w sobie coraz głębiej.

Gdy doszła, wbiła mu paznokcie w owłosioną klatkę piersiową. Odepchnął jej dłoń.

Było wpół do trzeciej, kiedy wymamrotał, że będzie musiał iść do domu. Zebrał swoje ubranie. Vanessa, owinięta kocem, odprowadziła go do drzwi.

– Jak wyjaśnisz te zadrapania?

Spojrzał w dół na czarną koszulę, którą zapinał, i wzruszył ramionami.

– Jesteś zły? – spytała.

– Nie.

Vanessa zacisnęła usta, tłumiąc pytanie, czy nie mógłby jednak zostać. Całowali się, potem lekko go pchnęła.

– To do zobaczenia, tak? – rzucił.

– Pewnie tak – odparła i zamknęła za nim drzwi.

4

W redakcji „Kvällspresen” panował niemrawy sobotni spokój. Jasmina Kovac szła do bufetu kupić paszteciki, kiedy przywołał ją Bengt. Założyła, że może chodzić o jakiś błąd w materiale o kocie, i przygotowała się na połajankę.

– Potrzebuję dużego tekstu. Do poniedziałkowego numeru.

– Jasne – rzuciła, usiłując ukryć zaskoczenie. – Co konkretnie masz na myśli?

– Dokument.

Tak naprawdę Jasmina miała właśnie kończyć zmianę. Wcześniej razem z Maksem próbowali skontaktować się z posłem Williamem Bergstradem, ale ten nadal unikał ich telefonów. Ustalili więc, że spróbują go złapać w połowie przyszłego tygodnia. A na resztę tego dnia Jasmina zaplanowała podróż do Växjö, chciała odwiedzić matkę. Nawet już zarezerwowała bilety. Ale będzie musiała zrezygnować, nie mogła odpuścić szansy przygotowania poważnego materiału.

– Oczywiście. A o czym?

– Podsumowanie ostatniej sytuacji z MeToo. Hoffman był zajęty i podsunął mi twoje nazwisko, kiedy spytałem, czy mógłby się tym zająć. Wiesz, nie jestem wcale przekonany, że jesteś już na to gotowa, więc mnie nie zawiedz.

Jasmina nie mogła zdusić uśmiechu, kiedy wracała do swojego biurka. Podszedł do niej Hoffman, niosący przed sobą otwartą gazetę.

Przyskoczyła do niego i wyściskała go.

– Dziękuję – szepnęła.

– Za co? Jestem za stary, żeby całą noc prześlęczać nad tekstem – odparł. – Ale jeśli chcesz, żeby coś z tego wyszło, lepiej zabierz się od razu do roboty. Jedź do domu. Jeśli zostaniesz tutaj, dowałam ci jeszcze więcej.

Jasmina uzmysłowiła sobie, że Hoffman ma rację. Ten artykuł mógł być jej biletem do poważniejszych zleceń, ale do jego napisania będzie potrzebowała

spokoju. Zebrała swoje rzeczy, laptop wcisnęła do plecaka i pożegnała się pośpiesznie z resztą reporterów.

Mama będzie zawiedziona. Jasmina była jej całym życiem. Czytała każdą najmniejszą notatkę, którą córka kiedykolwiek napisała, wycinała strony i składała je w kartonowych pudełkach trzymany pod łóżkiem.

– Cześć, mammo.

– Już przyjechałaś? Wydawało mi się, że mówiłaś, że będziesz wieczorem?

– Musiałam zostać. Chciałam, żeby napisać duży artykuł. Musi być gotowy na jutro.

Pomimo starań Jasminy, usiłującej to ukrywać, jej matka domyślała się, że sprawy w Sztokholmie nie układały się zgodnie z planem.

– O, wspaniale – ucieszyła się. – To oczywiście, że musisz napisać ten artykuł.

– Naprawdę nie jesteś zła? Wiesz, że za tobą tęsknię? Naprawdę chcę się z tobą zobaczyć.

– Ja też za tobą tęsknię, moja mała córeczko, ale przyjedziesz, kiedy będziesz miała kolejne wolne.

Jasmina wysiadła z autobusu na Stureplan.

Najlepsze teksty zawsze wychodziły jej wtedy, gdy wokół miała ludzi, w samotności trudno jej było się skoncentrować. Dlatego nie pociągała jej myśl o powrocie do ponurej kawalerki, którą wynajmowała przy Valhallavägen. Przeszła przez przejście dla pieszych i weszła do hotelu Anglais. Lobby było średnio zatłoczone. Jest idealnie, pomyślała, zamawiając wodę mineralną i kawę. Poprosiła o hasło do wi-fi, usiadła na jednej z kanap w pobliżu okna i wyciągnęła laptop.

Zanim zaczęła, poczuła, że przelewa się przez nią fala dumy. Siedzi w hotelowym barze i pisze tekst dla największego tabloidu w Szwecji. Realizuje swoje marzenia.

Kiedy ponownie oderwała wzrok od ekranu laptopa, stwierdziła, że lobby jest zapchane po brzegi. Wodę mineralną już wypila, kawa była zimna. Z powodu natłoku ludzi ledwie widziała bar. Na podwyższeniu ze sprzętem stał DJ.

Uświadomiła sobie, że szczypią ją oczy i że zeszywniały jej plecy. Wyprostowała się, postanowiła zrobić sobie przerwę. Zauważyła, że przygląda się jej jakiś facet. Odwróciła wzrok i zamknęła laptop. Wtedy ten gość, który na nią patrzył, zapewne błędnie odczytując sytuację, ruszył w jej kierunku.

– Masz ochotę na koktajl? – zapytał, kiedy podszedł.

Wyglądał na jakieś trzydzieści pięć lat. Ciemna koszula. Przystojny, choć dość grubo ciosany. Jasmina pokazała na laptop.

– Pracuję, więc dzisiaj mam wieczór bezalkoholowy – wyjaśniła z uśmiechem. – Ale dzięki za propozycję.

Wcisnął się na kanapę obok niej.

– No weź, daj spokój. Tylko jeden. Przecież to sobota.

W zasadzie to naprawdę potrzebowała odskoczni. Każde zdanie w artykule musiało być perfekcyjne i jeśli miała utrzymać koncentrację, musiała się na chwilę skupić na czymś innym.

– To może kawa? – zgodziła się. – Potem będę musiała wracać do domu i dalej pracować.

– Mam na imię Thomas – przedstawił się mężczyzna, wstając. Po uściśnięciu jej dłoni podniósł ją do ust. Jasmina poczuła na skórze drapanie jego zarostu.

Chwilę później pili kawę i rozmawiali. W trakcie Thomas przysuwał się coraz bliżej i bliżej. Zadawał mnóstwo pytań, ale odpowiedziami nie wydawał się zbyt zainteresowany. Jego oczy wpatrywały się w jej ciało, z coraz większą częstotliwością zatrzymując się na jej biuście. Jasmina pomyślała, że facet jest obleśny. Poza tym była senna i zmęczona.

W pewnym momencie powiedziała, że przeprasza, ale musi pójść do toalety, żeby się odświeżyć.

Wstała i świat zawirował, nogi się pod nią ugięły. Chwyliła się stolika, poczuła, że Thomas ją przytrzymuje. Gdzie jest jej plecak? Co z laptopem?

– Dzięki – usłyszała, jak mówi, sepleniąc. Jej głos brzmiał metalicznie, jakby mówiła do puszki.

Thomas trzymał ją za ramię, drugą ręką obejmował w pasie. Jej szczęka była bezwładna, powieki ciężkie, ledwie mogła utrzymać je otwarte. Chciała zaprotestować, gdy Thomas zaczął prowadzić ją przez tłum, ale z jej ust nie wydobył się żaden dźwięk.

Nagle znaleźli się na zewnątrz. Widziała chodnik pod stopami, czuła silny uścisk dłoni Thomasa na ramieniu. Oślepiające światła reflektorów. Zamknęła oczy. Głowa opadła jej na ramię towarzysza. Otworzyły się drzwi jakiegoś samochodu, ktoś się roześmiał. Została wepchnięta na tylne siedzenie. Silnik zastartował i auto ruszyło. Przed jej twarzą pojawiła się twarz Thomasa. Próbowała coś powiedzieć, ale wydobywał się z niej jedynie niezrozumiały bełkot. Znowu śmiech. Chciała przekręcić głowę, lecz to też jej się nie udało.

Ilu ich tam było? Dokąd ją wieźli? Czyjaś ręka wepchnęła się jej pod bluzkę, po brzuchu powędrowała w górę i zamknęła na piersi. Druga dłoń wciskała się między jej nogi. Samochód zaczął jechać szybciej, światła uliczne zniknęły i Jasmina straciła przytomność.

5

Emelie Rydén rozejrzała się po pustym dwupokojowym mieszkaniu przy Åkerbyvägen w Täby. Choć nigdy by tego nikomu nie powiedziała, miło było nie musieć czasami opiekować się Novą. Emelie miała spędzić weekend z Ilanem, dlatego poprosiła rodziców, żeby córkę zabrali do siebie.

Ale okazało się, że Ilan musiał pojechać do Malmö, do pracy.

Obiecał, że po kolacji z szefem zadzwoni do niej z pokoju hotelowego. Teraz była 10.32, a on wciąż nie dzwonił.

Emelie włączyła telewizor i zaczęła skakać po kanałach.

W pewnym momencie przyszło jej do głowy, że Karim w jakiś sposób dowiedział się o ich związku, pojechał do Malmö i zrobił coś Ilanowi.

Ostatni raz w więzieniu u Karima była trzy tygodnie temu. Mogli go w tym czasie wypuścić na przepustkę, a ona mogła nic o tym nie wiedzieć. A ponieważ do końca odsiadki zostały mu tylko dwa miesiące, jeśli wyszedł, to pewnie nikt go nie nadzoruje.

Emelie poznała Ilana cztery miesiące temu, gdy do jej salonu dostarczono cztery duże skrzynie produktów. Kurier pokręcił głową, gdy poprosiła, żeby wniósł je do środka.

Ilan, który akurat przechodził obok salonu, zwrócił uwagę na Emelie i skrzynie i zapytał, czy nie potrzebuje pomocy.

Podwinął rękawy, wniósł skrzynie i zniknął. Następnego dnia wrócił, i Emelie – ku swemu wielkiemu zaskoczeniu – stwierdziła, że ją to ucieszyło, i zaprosiła go na kawę.

Tydzień po tym spotkaniu przespali się ze sobą po raz pierwszy.

Zadzwoniła jej komórka i na ekranie wyświetliła się twarz Ilana.

– Przepraszam, że to tak długo trwało – zaczął. – Nie mogli oderwać się od picia.

– Jesteś pijany? – spytała, biorąc łyk herbaty.

– Ależ skąd. Wypiłem tylko trochę.

Emelie odstawiła kubek na stolik kawowy i wyciągnęła się na kanapie, głowę opierając na podłokietniku.

– Przykro mi, że tak wyszło – kontynuował Ilan. – Naprawdę bardzo chciałem zobaczyć cię w ten weekend.

– Nie przejmuj się. Nadrobimy to w przyszły.

– Jest coś, co muszę ci powiedzieć – rzekł poważniej Ilan.

Emelie usłyszała za oknem jakiś hałas, spojrzała w tamtą stronę. To prawdopodobnie tylko gałąź uderzająca w szybę pod wpływem wiatru.

– Okłamałem cię. Przyjechałem tu, bo zaproponowali mi pracę. Tutaj, w Malmö.

Zalała ją ulga, ale też zrobiło jej się smutno. Ilan podejmie pracę i ją zostawi. I nawet nie mogła mieć o to do niego pretensji. Dopiero się przecież poznali. To oczywiste, że nie będzie mu się chciało ciągać ze sobą dziecka, które na dodatek nie było jego. Poza tym, choć nie powiedziała mu całej prawdy o Karimie, przypuszczała, że miał swoje podejrzania.

– Rozumiem.

– Wiem, że to za wcześnie, ale tak bardzo lubię ciebie i Novę. Może oszalałem, ale zastanawiałem się, czy nie chciałobyście przenieść się razem ze mną?

Z zaskoczenia aż się roześmiała.

– Mówisz serio?

– Tak.

Zamknęła oczy.

Wyobraziła sobie szczupłą zwinną sylwetkę Ilana. Jego ciepłe, ciemne oczy. Żałowała, że go tu nie ma. Że nie ma go przy niej. Kiedy przeniosą się do Malmö, nie będzie musiała za nim więcej tęsknić. Jakies poruszenie za oknem sprawiło, że podskoczyła. Ilan mówił dalej, ale ona przestała go słuchać. Podniosła się wolno i z telefonem przyklejonym do ucha wyjrzała w mrok.

Przysunęła się bliżej do okna, przytknęła dłonie do zimnej szyby i spojrzała najpierw w jedną, potem w drugą stronę. Nic. Tylko ciemność, puste podwórko, na którym Nova uwielbiała bawić się z dziećmi sąsiadów.

– Co mówiłeś?

– Że jestem szczęśliwy – powtórzył Ilan. – Dzisiaj przechodziłem obok lokalu, który świetnie będzie się nadawał na salon kosmetyczny. Nie żeby był jakiś pośpiech. Dostanę dużą podwyżkę, więc naprawdę nie musisz myśleć od razu o pracy.

Emelie przeszła przez pokój, wyszła na korytarz i sprawdziła, czy drzwi wejściowe są zamknięte.

– A ja już myślałam, że chcesz mi powiedzieć, że się z kimś przespałeś.

Ilan roześmiał się. Głośnym, wyzwalającym śmiechem.

Przez wizjer Emelie wyjrzała na klatkę. Pusto. Rozluźniła się. Jeśli Karima by wypuścili i gdyby się pojawił, zadzwoniłaby na policję. Ale nie chciała, żeby Ilan wiedział, co się dzieje. Powiedziała mu o Karimie, lecz pominęła szczegóły. Skłamała, że mieszka za granicą.

Wróciła na kanapę, nie mogła się jednak zrelaksować i skupić na tym, co mówił Ilan. Naprawdę nienawidziła tego, że mieszka na parterze.

Kiedy się zegnali, usłyszała, że otwierają się drzwi na klatkę, więc szybko zakończyła rozmowę. Nie chciała, żeby, gdyby nagle rozległo się walenie do drzwi, Ilan zaczął zadawać pytania.

Znowu wstała, wsłuchiwała się w kroki na klatce.

Zamknęła oczy, mając nadzieję, że osoba na zewnątrz minie jej drzwi i że rozlegnie się odgłos uruchamianej windy. Akurat gdy pomyślała, że usłyszała znajome dudnienie w szybie, od drzwi przyplął dźwięk dzwonka.

6

Jasminę ocuciło mocne uderzenie w twarz. Leżała na łóżku w ciemnym pokoju. W głowie jej dudniło, czuła mdłości. Znowu ktoś ją spoliczkował. Gdzie ona jest?

– Czas się budzić.

Przypomniała sobie bar i Thomasa. Złapała za górę spodni, usiłowała się opierać. Ręce miała słabe, materiał wysliznął jej się spomiędzy palców. Spodnie zostały ściągnięte. On stał nad nią, zdarł z niej majtki.

– Nie – wychrypiała.

Usłyszała głosy. Przymrużyła oczy, starając się zorientować, co lub kto był wokół niej. Ale wszystko było rozmazane. Po prawej stronie stała szafa z drzwiami z lustrem. Zobaczyła w nim odbicie poruszających się ludzi. W pokoju było kilka osób.

Ściągnęli z niej bluzę, rozerwali stanik.

– Proszę, przestańcie! – zawołała.

Była w coraz większej panice. Zaczęła się rzucać, wierzgać nogami.

Cios w brzuch pozbawił ją powietrza. Rzęząc i kaszląc, starała się odzyskać oddech.

– Jeśli będziesz się awanturowała, wyciągniemy nóż, a tego wolałabyś uniknąć – zagroził Thomas. Musnął dłonią jej policzek. – Szkoda by było takiej ładnej twarzyczki.

Jego oddech był wilgotny i kwaśny.

– Nie jest taką cnotką, na jaką się robi. Spójrzcie na to – rzucił, chwytając za kółko w jej sutku i z ciekawością za nie pociągając. – Czyli jednak jesteś regularną małą kurewką, co?

– Proszę, wypuście mnie – szepnęła, gwałtownie mrugając powiekami.

– Takie małe kurewki jak ty lubią to, nawet jeśli udajecie, że tak nie jest – kpił Thomas.

Pogładził ją po policzku, potem rozpiął pasek u swoich spodni. Silne ręce przekreśliły ją na brzuch i przygwoździły do łóżka. Ktoś wcisnął jej twarz w materac.

Nie mogła oddychać. Chciała się uwolnić, szarpała się, krzyczała, ale wszystko tonęło w wypełniaczu materaca.

Thomas stęknął, kiedy się w nią wbił. Bolało jak diabli. Czowała się bezradna. Mała. Ruchy stały się ostrzejsze, bolało coraz bardziej i bardziej. Znow krzyknęła w materac.

– Kurwa, minęło trochę czasu. Ale ma ścisłą cipę. Może jest młodsza, niż myśleliśmy?

– Albo nikt jej nigdy porządnie nie ruchał. Popatrz, jak jej się to podoba.

Śmiechy.

Zmieniali się, przekazywali ją sobie, siłą rozkładając jej nogi, kiedy się opierała.

W lustrze dostrzegła odbicie ich nagich ciał. Odwróciła oczy. Zmusiła się do patrzenia w sufit. Czowała się, jakby była sparaliżowana, oni nie musieli jej już przytrzymywać. Nie miała dokąd uciec. Traciła przytomność i odzyskiwała ją, aż w końcu któryś z nich wyrwał kolczyk z jej sutka. Wrzasnęła. Duża dłoń zablokowała jej usta.

– Zamknij się.

Dusiła się, rzęziła. W ślepej panice zaczęła młócić rękami. Nad sobą zobaczyła błyszczącą, zamazaną twarz.

– Rozkładaj giry.

Nie przestawali stękać, jęczeć, nakręcali jeden drugiego, poniżali ją.

W końcu im się znudziło. Wstali i zniknęli. Chwila spokoju. Jasmina leżała całkowicie nieruchomo, potem wsunęła rękę między nogi, podniosła ją do oczu. Była zakrwawiona.

Przez szparę w dole drzwi do pokoju wpływały stłumione dźwięki ochrypłych głosów, dym z papierosów. Jasmina przekręciła się na bok, by poszukać okularów. Nie mogła ich znaleźć. Trzęsła się z zimna. Potem dotknęła swoich piersi. Na palcach poczuła lepkość krwi.

Kiedy usłyszała kroki, zwinęła się w kłębek, odwróciła do ściany i zamknęła oczy. Nie da rady znowu tego znieść.

– Wypadasz stąd.

Thomas usiadł na brzegu łóżka i zmusił ją, żeby się do niego odwróciła. Nachylił się nad nią.

– Jeśli komuś o tym powiesz, zabijemy cię, Jasmino Kovac.

Złapał ją za włosy, odwrócił jej twarz do siebie, pod nos podsunął jej prawo jazdy. Odczytał dane.

Zaczęła płakać.

– Słyszysz, mała zdiro? Dopadniemy cię i następnym razem nie będziemy już tacy mili.

Rzucił w nią jej ubraniem. Jakoś zdołała wciągnąć spodnie. Między nogami czuła pulsujące pieczenie. Kątem oka widziała zarys nieogolonej twarzy Thomasa. Podciągnął ją na nogi i pchnął w stronę drzwi. Potykając się, wyszła do salonu. Idąc, chwiała się, każdy krok przeszywał ją bólem.

– Wyglądasz, jakbyś się nieźle zabawiła – powiedział ktoś.

Wyprowadzili ją na klatkę, sprowadzili na dół i wepchnęli na tył samochodu.

Auto ruszyło. Mężczyźni wydawali się zmęczeni, nie mówili wiele. Zaraz miało świtać. Żeby zorientować się, gdzie jest, Jasmina usiłowała odczytywać nazwy ulic na tabliczkach.

– Tu będzie dobrze – rzucił jeden z nich do kierowcy.

Podjechali pod krawężnik i drzwi się otworzyły. Ktoś zatrąbił.

– Pamiętaj, co powiedziałem, Jasmino Kovac – znajdziemy cię i zabijemy.

Postawiła stopy na chodniku.

– No już, spadaj, do kurwy nędzy.

Poczuła pchnięcie, prawie się potknęła, ale jakoś jednak zdołała utrzymać się w pionie.

7

Vanessa schyliła się po leżący na wycieracze egzemplarz nowego numeru „Dagens Nyheter”. Wersja papierowa gazet to przestarzała moda i obciążenie dla już i tak nadwyręzonego środowiska, ale świat tak czy owak czekał nieunikniony rozpad. A Vanessa lubiła być na bieżąco z wiadomościami o najnowszych skandalach politycznych, o brexicie i z tweetami prezydenta Stanów Zjednoczonych. Świat robił się coraz dziwniejszy i ona czuła się w nim coraz mniej swojsko. Po raz pierwszy w historii ludzkości więcej ludzi umierało z przejedzenia niż z głodu. Więcej ludzi zabijała teraz starość niż choroby zakaźne. I ponad wszystko: więcej ludzi ginęło na skutek samobójstw niż od wojen, zbrodni czy terroryzmu. A jednak ludzie bali się bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

Odłożyła gazetę na blat wyspy kuchennej, uruchomiła ekspres i przyłapała się na tym, że tęskni za Svante. W tle szumiał włączony telewizor.

– We Frihamnen znaleziono trzy martwe osoby. Mężczyźni zginęli od postrzałów w głowę. Wszyscy trzej byli znani policji.

Vanessa podkręciła głośność.

Kolejne porachunki gangsterów.

Sztokholm był zalany bronią, młodzi ludzie nie wahali się jej użyć w walce o udziały w rynku kokainowym czy do wymierzenia zemsty pod byle pretekstem. Automatyczne kałasznikowy można było kupić na ulicach stolicy za dwadzieścia pięć tysięcy koron. Pistolet za dziesięć. Granat ręczny dostawało się za jakiś tysiąc, chyba że akurat trwał większy konflikt, wtedy handlarze podnosili cenę do dwóch tysięcy pięciuset.

Egzekucja we Frihamnen miała prawdopodobnie związek z handlem narkotykami, ale możliwe było wszystko – kryminaliści obrażali się łatwiej niż Donald Trump, którego małe przepełnione wściekłością oczka patrzyły na nią teraz ze strony tytułowej „DN”.

Po odejściu z NOVA, po reorganizacji przemianowanej na Jednostkę Dochodzeniową, Grupę Inwigilacyjną 5 i 6, Vanessa nie musiała już przynajmniej

mieć do czynienia z wojnami gangów. Te sprawy były trudne do rozpracowywania, bo zarówno świadkowie, jak i ci bezpośrednio zaangażowani w napady niechętnie rozmawiali z policją. Zeszły tydzień spędziła w Kalmar, gdzie podczas przyjęcia domowego sytuacja wyrwała się spod kontroli i jeden z gości został na śmierć zadżgany nożyczkami.

Vanessa naląła sobie kawy i zamierzała wrócić na kanapę, ale zadzwoniła jej komórka służbowa.

– Dzień dobry – przywitał się radośnie Mikael Kask, jej szef z Riksmord. – Co słychać?

– Jestem w połowie śniadania.

– Jesz coś smacznego?

– Kawa i e-papieros. Śniadanie mistrzów.

– Samo zdrowie.

Mikael przypuszczalnie był na szkoleniu dla zwierzchników, gdzie nauczyli go poufalej rozmowy z podwładnymi.

W telewizji materiał o potrójnym zabójstwie dobiegł końca, zastąpił go panel dyskusyjny na temat imprez dla dzieci.

Mikael Kask odchrząknął. Koniec z miłymi pogawędkami.

– Wiem, że masz dzisiaj wolne, ale dzwonił z Ciężkich Przestępstw. Potrzebują pomocy.

– Potrójne zabójstwo we Frihamnen.

– Nie, chociaż to im pożera zasoby. Dziś rano w Täby znaleziono martwą młodą kobietę. Brakuje im śledczych. Mogłabyś tam pojechać? Technicy są już na miejscu.

Może to niewłaściwe, ale Vanessę zawsze bardziej przygnębiało, gdy to kobieta padała ofiarą przemocy, niż gdy znajdowano zastrzelonego członka gangu. Może było tak, bo gdy była młodsza, straciła córkę, Adeline. I może to nie sama śmierć kobiet tak na nią działała, a raczej strata odczuwana przez rodziców. Vanessa wiedziała, na jakie życie byli skazywani.

– Jasne.

Mikael podał adres. Vanessa wskoczyła pod prysznic, potem się ubrała – garniturowe spodnie i koszula. Chwila przed lustrem, żeby przyjrzeć się twarzy. Później wstukała kod, otworzyła sejf i swojego sig sauera wsunęła do kabury.

Po tym jak przed kilku laty rozbiła siatkę mafijną w Södertälje, wolno jej było trzymać broń w domu. W ostatnich latach liczba napaści na funkcjonariuszy policji

znacząco wzrosła. Jednak głównym powodem, dla którego Vanessa trzymała broń u siebie, nie był ten, o którym wiedzieli jej przełożeni.

Trochę ponad rok temu brała udział w akcji rozpracowania organizacji przestępczej, samą siebie nazywającą „Legion”. Podczas transakcji przeprowadzanej w dziupli na północy Sztokholmu Vanessa i Nicolas Paredes, były żołnierz zawodowy z elitarnej jednostki komandosów, zabili czterech członków grupy. Legion poza zaopatrywaniem aglomeracji sztokholmskiej w wysokiej jakości kokainę porywał też dzieci uchodźców i wysyłał do Ameryki Południowej.

Funkcjonariusz policji i świadek, który mieszkał w tamtym domu, byli już martwi, kiedy ona i Nicolas przybyli na miejsce.

Vanessa wyszła z mieszkania. Na Odengaten powietrze było rześkie i suche. Błede promienie słońca starały się wspiąć ponad wysokie budynki. Obok garażu przeszedł umięśniony mężczyzna z zielono-niebieskim tatuażem widocznym nad kołnierzem kurtki. Głowę miał ogoloną na łyso i jedną ręką podtrzymywał siwowłosą kobietę. Wydawała się bardzo drobna u jego boku, prawie na nim wisała.

Matka? Mężczyzna szedł wolno, ostrożnie, tak by kobieta za nim nadążyła. Vanessa pomyślała, że czterdzieści lat temu to pewnie mężczyzna wisił u ręki swej towarzyszki.

W garażu jej komórka znowu zadzwoniła.

Zamordowana kobieta nazywała się Emelie Rydén.

8

Trzydziestojednoletni Nicolas Paredes czekał, aż woda w czajniku się zagotuje, zanim wstał z kanapy, wyjął kubek, na dno wsypał łyżkę neski i zalał wrzątkiem. Otworzył drzwi balkonu, oczy przed słońcem osłonił ręką.

Na balkonie obok na poręczy siedziała dziewczynka z zielonymi włosami. Jej długie nogi dyndały nad ziemią.

– Hej, Nicolas – rzuciła wesoło, nie przekręcając głowy.

Nicolas podniósł w stronę dziewczynki kubek, ale nie odezwał się.

– Chcesz maszka? – spytała.

Pokręcił głową.

– Ile ty masz lat, Celine?

– Dwanaście.

– Jezu.

– To w takim razie może jajecznicą? – zaproponowała Celine, zupełnie niez mieszana.

Nicolas posłał dziewczynce znużone spojrzenie i zauważył, że ma pod okiem świeżego siniaka. Prawdopodobnie dzieło ojca. Albo kolegi z klasy. Nicolas powinien porozmawiać z ojcem lub przynajmniej powiadomić opiekę społeczną, nie mógł jednak angażować się w cokolwiek, co mogłoby ściągnąć na niego uwagę służb porządkowych.

– Nigdy nie przyrządzasz niczego innego poza jajecznicą?

– Mogę jeszcze zrobić jajka na twardo, jeśli wolisz?

– Zrób, co chcesz, tylko przestań tak siedzieć – wiesz, że to mnie denerwuje. Jeśli zjem jajecznicę, obiecasz, że się nie naćpasz?

Celine kiwnęła głową, zeskoczyła z poręczy i zniknęła w mieszkaniu. W głębi swojego Nicolas usłyszał, że otwiera się skrzynka na listy i coś ląduje na parkiecie. Podszedł, schylił się i podniósł brązową kopertę. Jego imię i nazwisko napisane były dziecięcym charakterem pisma. Zabrał ze sobą list i wrócił na balkon – w tym samym momencie na swoim znowu pojawiła się Celine, z patelnią w ręce. Nicolas

użył łyżeczki od kawy i spróbował jajecznicy. Celine przyglądała mu się wyczekująco. Jak zwykle jajecznicą była przesolona.

– Dobra.

Wziął od dziewczynki patelnię i łapczywie pochłonął jej zawartość. Jeszcze nie robił sobie śniadania.

– Dzięki – rzucił, kiedy skończył. Wytarł usta i oddał patelnię.

Celine odstawiła ją na posadzkę. Potem z przygnębioną miną oparła się o poręcz.

– Wiem, że żadne z nas nie ma przed sobą szczególnie dobrego dnia. Chcesz posłuchać swojego horoskopu?

Nie czekając na odpowiedź, podniosła z posadzki balkonu gazetę i zaczęła czytać. Nicolas rozerwał kopertę.

Wiadomość była krótka, napisana pośrodku kartki A4.

Muszę z tobą porozmawiać. Ivan.

– Wygląda, że ten dzień naprawdę będzie gówniany – wymamrotał, zgniatając kartkę w kulkę.

– No przecież mówiłam.

9

Bloki były trzypiętrowe, przestrzenie między nimi wypełniały trawniki i place zabaw. Vanessa podeszła do funkcjonariusza stróżującego przy kordonie, okazała legitymację i podniosła niebiesko-białą taśmę.

Drzwi frontowe były otwarte.

– Halo?

Czekając, aż ktoś po nią przyjdzie, przyglądała się zamkowi. Brak śladów włamania. Z drugiej strony mieszkanie znajdowało się na parterze – wejście przez otwarte okno nie wymagałoby umiejętności akrobata. Na korytarz wytknęła głowę kobieta technik kryminalistyczny w białym kombinezonie.

Vanessa włożyła taki sam oraz ochraniacze na buty i gumowe rękawiczki, potem ruszyła za przewodniczką. W salonie był kolejny technik, klęczał z aparatem i fotografował zwłoki.

Emelie Rydén leżała na parkiecie w kałuży krwi. Na torsie i szyi miała rany po ciosach nożem. Oczy ziały pustką, usta były szeroko otwarte, nadające twarzy denatki wyraz zdziwienia. Vanessa łukiem obesła ciało i odwróciła się do kobiety, która ją wprowadziła. Nad maską dostrzegła parę ciemnych oczu i śniadą cerę.

– Co wiemy?

Kobieta kciukiem dała znak, że powinny przejść do kuchni. Przy blacie ściągnęła kaptur. Siatka pod nim z trudem przytrzymała jej gęste i prawdopodobnie długie włosy.

Technik wyglądała na jakieś trzydzieści lat, Vanessa domyślała się, że z pochodzenia była Hinduską.

– Dziś rano znalazła ją jej matka. Przyszła oddać wnuczkę, którą opiekowała się przez weekend – poinformowała kobieta. Mówiła z norweskim akcentem. – Dwadzieścia kilka ciosów nożem w brzuch i szyję. Miała dwadzieścia pięć lat. Była kosmetyczką i prowadziła salon w suterenie niedaleko stąd.

– Sąsiedzi coś słyszeli?

Kobieta wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Twój koleś chodzi i pyta.

Vanessie spodobała się rozmówczyni. Była ostra, mówiła jasno i zwięźle, nie wdawała się w zbędne szczegóły.

– Komórka?

– Zabezpieczona hasłem. Informatyk właśnie ją spakował do odesłania do zbadania.

– Ile czasu jeszcze wam to tu zajmie? – spytała Vanessa.

– Jeśli nic więcej nie ma, wkrótce skończymy.

Vanessa usłyszała odgłos silnika i odwróciła głowę.

Za oknem zatrzymała się karetka, przyjechała po zwłoki. Kiedy dwóch mężczyzn mechanicznie podniosło ciało, które zaledwie kilka godzin temu było żyjącą osobą z marzeniami, wspomnieniami z dzieciństwa i emocjami, Vanessa przeszła do sypialni.

Podwójne łóżko na środku pokoju było zasłane. Otworzyła szafę. Ubrania w niej były albo starannie złożone, albo wisiały na wieszakach. Odwróciła się i podeszła do komody, na której stały trzy oprawione w ramki fotografie.

Otoczona czwórką znajomych Emelie Rydén na jednym ze zdjęć z wystawionym językiem palcami pokazywała znak rogów. Platynowy blond na włosach, mocny makijaż i błyszczący aparat na zębach górnej szczęki. Na koszulce, którą miała na sobie, widniał napis: „Tokio Hotel”.

Vanessa miała problem z patrzeniem na ludzi, którzy już nie żyją. Pewnego dnia, pomyślała, kiedy ja będę martwa, ktoś będzie patrzył na zdjęcia przedstawiające mnie.

Odstawiła fotografię i przeszła do drugiej sypialni.

Pod oknem stało dziecięce łóżeczko. Przezroczyste pojemniki, ustawione jeden na drugim, wypełniały zabawki. Vanessa powąchała powietrze, wydało jej się, że wyczuwa lekką woń detergentów. Na parapecie w ramach Disneya stały dwa zdjęcia. Jedno z nich, zrobione na plaży, przedstawiało Emelie Rydén, która na tle zachodzącego słońca trzymała wysoko w górze córkę. Dziewczynka wydawała się zanosić śmiechem.

Vanessa zerknęła na drugie zdjęcie. Było czarno-białe, zrobione w szpitalu. Muskularny mężczyzna z ogoloną głową, trzymający owinięte w kocyk nowo narodzone dziecko. Facet wpatrywał się w dziecko z miłością w oczach. Jego naprężone ramiona pokrywały tatuaże.

– To niemożliwe – wymamrotała Vanessa.

W tym momencie za jej plecami rozległo się chrząknięcie. Nie odkładając zdjęcia, szybko odwróciła się. W drzwiach stał mężczyzna, czterdziestokilkuletni, włosy rude i krótkie. Zielony T-shirt z długimi rękawami ściśle opinał wydatny brzuch.

– Vanessa Frank?

Wymienili uścisk okrytych gumowymi rękawiczkami dłoni.

– Ove Dahlberg. Wydział Ciężkich Przestępstw.

Vanessa podniosła zdjęcie i pokazała koledze widniejącego na nim człowieka.

– Wiesz, kto to jest?

Ove przymrużył oczy, przyjrzał się i pokręcił głową.

– Nie znam go, ale gdybym miał pozwolić sobie na ocenę, to gość mi nie wygląda na lokalnego sprzedawcę Biblii.

– To Karim Laimani. Członek siatki mafijnej z Sätra. Skazany za pobicia, handel narkotykami i bronią, przemoc domową. To ojciec dziecka ofiary.

– I gdzie on teraz jest?

– Jeśli dobrze pamiętam, to w więzieniu Åkersberga.

10

Jasmina pokuśtykała do szafki nocnej i wyjęła zapasowe okulary, które trzymała w górnej szufladzie. Cała drżała, jakby zaraz miała zemdleć.

Znowu przed oczami stanęły jej wydarzenia z minionych kilku godzin. Bicie, ból. Śmiech tamtych mężczyzn, odór alkoholu. Film się przewinął. I znowu rozpoczął. Leżała na boku na łóżku i przyciskała ręce do uszu. Zaciskała szczęki. Zęby zgrzytnęły, zaczęła się dusić. Zamknęła oczy. Starła się zatrzymać film, sprawić, by zamglone postaci rozproszyły się.

Dźwięki, jakie się z niej wydobywały, nie były ludzkie, brzmiały, jakby pochodziły od zranionego, przerażonego zwierzęcia.

Nakryła głowę poduszką. Położyła się na plecach, przycisnęła miękki materiał do ust i krzyknęła. Krzyczała tak, jak nie krzyczała nigdy wcześniej, krzyczała całą sobą.

Kiedy w końcu przekręciła się na bok i ostrożnie postawiła stopy na podłodze, nie wiedziała, jak długo leżała. Nie wiedziała, czy była przytomna, czy spała. Poprawiła przekrzywione okulary. Ponad zdjęciem ojca sięgnęła do budzika i odwróciła go do siebie. Czerwone cyfry pokazywały 13.47. Wstała, na blacie w aneksie kuchennym znalazła swoją komórkę i zobaczyła, że ma dziewiętnaście nieodebranych połączeń, wszystkie z numerów „Kvällspresen”. Jeden z nich był numerem Hansa Hoffmana, drugi Bengta.

Nie poszła na zebranie, artykuł nie był gotowy.

Oparła się o kuchenkę i z dłonią zasłaniającą usta zaczęła myśleć.

Ile reportaży i artykułów o ofiarach gwałtu napisała? Na dyktafonie miała całę mnóstwo policyjnych cytatów, które niezmiennie mówiły to samo: zgłoś to.

Jasmina zawsze sądziła, że gdyby kiedykolwiek została zgwałcona, nie wahałaby się i zgłosiłaby to policji. Stanęłaby w swojej obronie. Ale gdyby rzeczywiście to teraz zrobiła, wszyscy by się dowiedzieli. Każdy z jej kolegów. Już zawsze byłaby „tą reporterką, którą zgwałcili”. Najgorsze ze wszystkiego, że dowiedziałyby się jej matka. Biedna mama. Nie mogła jej na to skazać. Wszystko, tylko nie to.

Zresztą nie byłaby teraz w stanie z nikim rozmawiać, odpowiadać na pytania, przypominać sobie, tłumaczyć. Przynajmniej jeszcze nie w tej chwili.

Otworzyła szafkę i wyjęła plastikową torbę. Po rozebraniu się wepchnęła do niej ubranie i bieliznę. Potem poszła wolno do łazienki, rozstawiła szeroko nogi na zimnych kaflach i ostrożnie wsunęła w siebie patyczek higieniczny. Pokręciła nim. Wzięła drugi i powtórzyła procedurę. Oba patyczki włożyła do plastikowego pojemnika, owinęła go folią samoprzylepną i wrzuciła do pustej lodówki.

Zadzwoił telefon. Sięgnęła po niego, spodziewając się, że to Bengt lub ktoś inny z gazety – ale to była mama.

– Hej, kochanie. Nie chcę ci przeszkadzać, ale zżera mnie ciekawość. Jak ci poszło z artykułem?

Jasmina zamknęła oczy.

– Halo?

Zacisnęła ręce i usiłując mówić normalnie, zmusiła się do odpowiedzi.

– Artykułu nie będzie – oznajmiła ponuro.

Chwila skonsternowanej ciszy. Jasmina wpatrywała się w przestrzeń przed sobą.

– Co się stało? – spytała matka.

Jasmina wiedziała, że matka stara się zachować spokój, nie wyjść na zbyt zaniepokojoną, zbyt mamuszkowatą.

– Nic. Wszystko jest w porządku. Po prostu nie potrzebowali już tego materiału. Pojawiło się coś innego, co było ważniejsze.

– Przejęłaś się tym, kochanie?

– Takie rzeczy się zdarzają.

– Tak, no właśnie. Jeśli chcesz, możesz mi przysłać ten artykuł. Chętnie go przeczytam.

– Komputer służbowy mam w biurze.

Jasmina ponuro się uśmiechnęła. Nienawidziła kłamać.

– Jaka szkoda. Co zatem będziesz dziś robiła? – spytała matka.

– Wybieram się ze znajomymi na piwo.

– Och, to dobrze. – Matka zamilkła, szukając słów. – Jeśli coś się wydarzy, dzwoń.

Kocham cię, moja mała dziewczynko.

– Zaczekaj – poprosiła szybko Jasmina. Wzięła głęboki wdech.

– Tak?

– A ty co będziesz robiła?

– O mnie się nie martw. Coś wymyślę.

Po zakończonej rozmowie Jasmina pozostała na miejscu z telefonem w ręce. Potem dała kilka kroków przed siebie i stanęła przed wysokim lustrem.

Jej prawy sutek został zredukowany do wielkiej lepiącej się rany. Nad zębami miała fioletowego siniaka. Sfotografowała się z różnych kątów, przesłała zdjęcia na swoją pocztę, potem wykasowała je, żeby nie mieć ich w służbowej komórce.

Na koniec torbę z ubraniami wepchnęła pod łóżko. Jednak po sekundzie zmieniła zdanie. Chwyciła torbę i wpakowała ją do kosza na śmieci.

Kiedys o wszystkim zapomni. Pójdzie dalej. Ta noc się nigdy nie zdarzyła. Weszła pod prysznic, pozwoliła, by gorąca woda zmyła z niej zapach tamtych mężczyzn. Bała się, że ją wyśledzą i skrzywdzą.

– Jestem pierdoloną hipokrytką – wymamrotała.

11

A więc ten sukinsyn był na przepustce? – rzucił Ove.

Vanessa, nie odrywając oczu od ciemnego asfaltu autostrady, kiwnęła głową. To był szary dzień, z silnymi opadami. Żeby wyprzedzić ciężarówkę, zjechała na pas szybkiego ruchu.

– I stawił się z powrotem dziś rano jak gdyby nigdy nic, tak? – nie mógł uwierzyć Ove.

– Tak to przedstawił naczelnik więzienia.

Wydawał się zdenerwowany, kiedy Vanessa zadzwoniła i wyjaśniła, o co chodzi. Rozumiała, dlaczego tak było. Jeśli Karim Laimani zadźgał Emelie Rydén podczas nienadzorowanego zwolnienia, rozpęta się piekło.

– To jest, kurwa, po prostu niewiarygodne.

Vanessa skręciła kierownicą i wjechała na drogę prowadzącą do więzienia. Przejechała obok pola golfowego, pokonała rondo i wjechała do centrum. Gdy byli przy stacji kolejowej, Ove pokazał na budkę z hot dogami.

– Nie miałem czasu nic zjeść, mogłabyś się przy tym zatrzymać?

– Jasne.

Napis na tablicy obwieszczał, że bar jest otwarty całą dobę. Vanessa żywiła instynktowną i bezwarunkową sympatię do wszystkiego, co było zawsze dostępne. Hotele, szpitale, kebabownie. Sklepy 7-Eleven. Ich istnienie napawało ją spokojem.

U mężczyzny z owłosionymi przedramionami oprószonymi mąką każde z nich zamówiło po jednym wrapie, potem wrócili do samochodu.

Ove przeciągnął palcem po orzechowym panelu bmw.

– No więc, Frank, byłaś żoną reżysera. To prawda, że jesteś nadziana?

Vanessa ugryzła kęs wrapa, przełknęła i starła z policzka plamkę majonezu.

Wolno skinęła głową.

– Obrzydliwie – potwierdziła.

Ove pokazał na jej pierś. Spod niebieskiej kurtki wystawał sig sauer.

– Zdążyłaś pobrać broń przed wyjazdem do Täby?

– Nie, trzymam ją w domu.

– Jak to możliwe?

– Ryzyko uprowadzenia.

Ove wygiął w górę jedną brew.

– Serio? Aż tak jesteś bogata?

– Nie. Pracowałam dla NOVA. W Södertälje było kilku gości, którym nie podobały się nasze wysiłki.

Z ust Ovego wysliznęła się krewetka, spadła na spodnie i zniknęła. Zaklął. Vanessa podała mu serwetkę.

– Dzięki. Boisz się? – spytał, próbując zlokalizować krewetkę na podłodze auta.

– Tylko rekinów i podatków.

Ove prychnął. W tym samym momencie rozdzwoniła się jego komórka. Spojrzał na wyświetlacz i podniósł palec na znak, że przeprasza.

– Halo, kochanie – rzucił do mikrofonu. Mówił ciepłym, poważnym głosem. Vanessa zakryła usta ręką i odwróciła wzrok. – Jem? Tak, kochanie, banana. I piję proteinowego shake'a. Świetnie wpływa na muskulaturę.

Uderzył się w pierś.

Vanessa wytarła ręce w serwetkę, uruchomiła silnik i wolno wyjechała na drogę.

– Nie wiem, kiedy wrócę. Rano dostałem wezwanie i jestem w drodze na przesłuchanie. Ale tęsknię za tobą.

Vanessie podobało się to, jak Ove rozmawiał z żoną. Mimo że okłamał ją w sprawie tego, co jadł, to jednak mówił do niej z prawdziwą czułością. Nienawidziła mężczyzn, którzy swoje partnerki traktują jak kłopotliwy dodatek.

Kiedy się rozłączył z „cmok, cmok, kocham cię”, opuścił skraj koszuli i odsłonił górną część ramienia. Miał na nim małe białe pudełeczko.

– Cukrzyca – wymamrotał. – Wykryli mi ją pół roku temu. Żona pilnuje mnie jak jastrzęb. Co oczywiście doceniam. Ale Jezu, człowiek po prostu musi czasami najechać jakiś bar, wtrząchnąć wrapa, wyrzygać się i wtrząchnąć następnego.

– O nic się nie martw, Ove. Dopóki nie będziesz rzygał w samochodzie, nic nikomu nie powiem.

W więzieniu Åkersberga oddali broń i komórki, zostali przeszukani, a następnie zaprowadzono ich do sali odwiedzin. Tak jak każde inne więzienie w kraju, to też było przepełnione.

Istniała lista oczekujących na osadzenie. Po rozprawach niektórzy przestępcy wyjeżdżali na kilka miesięcy na wakacje do Azji Południowo-Wschodniej, żeby po powrocie do Szwecji, opaleni i wypoczęci, odsiedzieć wyrok. Tak było w najlepszym razie. Bo zdarzało się też, że kontynuowali popełnianie przestępstw.

Vanessa i Ove usiedli i czekali. Po kilku minutach drzwi się otworzyły i eskortowany przez dwóch masywnych strażników do sali wszedł Karim Laimani. Usiadł, nie patrząc na nich. Zamiast tego wzrok wbił w nieokreślony punkt po lewej stronie głowy Vanessy.

– Chcemy się dowiedzieć, gdzie byłeś minionej nocy – zaczął Ove.

Karim przechylił głowę w bok, tak mocno, że aż trzasnęło mu coś w szyi. Potem powtórzył ruch w drugą stronę.

– Przeczytajcie sobie moje podanie o udzielenie przepustki – burknął.

– Masz córkę z Emelie Rydén. Widziałeś się z nią?

Karim przesunął wzrokiem po sylwetce Vanessy i na koniec utkwiał oczy w jej klatce piersiowej. Obliznął się.

– No więc? – ponaglił go zniecierpliwiony Ove.

– Dlaczego miałbym się widzieć z tą kurwą? – prychnął Karim.

Skrzyżował ręce na piersiach, odchylił się na oparcie krzesła i czubkiem języka przeciągnął po dziąsłach. Pod górną wargą miał tytoń. Vanessa poczuła, jak po ciele rozchodzi jej się dreszcz abstynencji.

– Znalaziono ją dziś rano – oświadczył Ove. – Zadźganą na śmierć.

Karim wygiął brwi i zaczął się im przyglądać. Wydawał się szczerze zaskoczony.

– Nabijacie się ze mnie?

Vanessa przewróciła oczyma.

– Tak, Karim – mruknęła. – Jesteśmy dwójką klaunów i postanowiliśmy przyjechać i poprawić ci humor. Jedziemy prosto ze szpitala dziecięcego. Odpowiedz na pytanie: gdzie byłeś zeszłej nocy?

– U kumpla.

Nie mówił już tak pewnie. Vanessa pokazała na kartkę w plastikowej koszulce na stole.

– Według tego, co jest tam napisane, groziłeś, że ją zabijesz, trzy tygodnie temu, kiedy przyszła cię odwiedzić.

Przeczytała raport na głos. Cisza. Karim oglądał wewnętrzną stronę swoich dłoni.

– O co się pokłóciliście? – spytał Ove.

– Nie twój pierdolony interes, grubasie. Poza tym to bez znaczenia. Ja jej nie tknąłem.

– To nie byłby pierwszy raz, kiedy napadłeś na kobietę – wtrąciła Vanessa. – Wygląda na to, że to jedna z twoich specjalności.

Karim głośno beknął.

– Ty mała policyjna kurewko. Dopóki nie zjawi się tu mój adwokat, więcej nie powiem ani słowa.

12

Nicolas wskoczył do pociągu metra czerwonej linii jadącego w kierunku Vårberg. Jechał w odwiedziny do siostry, Marii. Jeszcze dwa i pół roku temu był pełnoetatowym żołnierzem. Jednak po nieudanej akcji ratunkowej w Nigerii musiał odejść ze Specjalnej Grupy Operacyjnej – najbardziej elitarnej jednostki armii.

Żeby ponownie stanąć na nogi, obrabował – wraz z kolegą z dzieciństwa, Ivanem Tomicem – Bågenhielms, ekskluzywny sklep z zegarkami na Biblioteksgatan. Celem nie były drogie zegarki, lecz lista klientów zawierająca adresy zamieszkania niektórych z najbogatszych osób w Szwecji.

Plan był taki, że mieli porwać trzech biznesmenów, zaszantażować ich bliskich, żądając okupu, a potem opuścić Szwecję.

Wszystko jednak ułożyło się nie tak, jak miało się ułożyć.

Ivan powiedział przywódcom Legionu o istnieniu listy. Sprzedał Nicolasa. Gdyby Vanessa nie zainterweniowała, Nicolas byłby martwy lub co najmniej za kratkami. W ramach wdzięczności pojechał z Vanessą do południowego Chile uratować Natashę, syryjską uchodźczynię, którą do Chile wbrew jej woli wywiózł Legion.

Ivan trafił do więzienia Åkersberga.

Czego mógł chcieć od Nicolasa?

Choć policja nie miała jego nazwiska i naprawdę powinna zajmować się innymi rzeczami, Nicolas był ostrożny. W mieszkaniu trzymał torbę sportową z prawie pięćdziesięcioma tysiącami koron i nielegalną bronią.

Sztokholm zmienił się od czasów jego dzieciństwa. Był bardziej niebezpieczny. Młodych chłopców, ledwie po ukończonej szkole, kuszyła szybka kasa. Gangi działały jak pośredniaki, otwarte przez całą dobę, gdzie nikt nie pytał o wykształcenie i wcześniejsze doświadczenie.

Ponad wszystko te dzieciaki szukały szacunku, którego społeczeństwo nigdy im nie okazało. I Nicolas w pewnym sensie potrafił to zrozumieć. Dorastał z taką samą nienawiścią i nieufnością do władz.

Jako nastolatek razem z Ivanem popełniał drobne przestępstwa, aż zainterweniowali jego rodzice i zmusili do ubiegania się o stypendium w elitarnej szkole Sigtuna. Dostał je. Czas, jaki spędził w tej szkole, zmienił jego życie i umieścił na ścieżce ostatecznie prowadzącej do wojska.

Wysiadł z metra, przeszedł po peronie i przez opuszczoną okolicę. Zapukał do drzwi balkonowych Marii. Przez szybę widział tył jej głowy wystający ponad oparciem kanapy. Oglądała Przyjaciół. Zapukał ponownie, trochę głośniej. Skrzywił się, przechylił głowę na jedną stronę i nos i usta przycisnął do szkła.

Maria roześmiała się, podźwignęła z kanapy. Urodziła się z chorym stawem biodrowym i chodząc, ciągnęła za sobą prawą nogę. Zalała go fala czułości, kiedy przykuśtykała do niego i otworzyła balkon.

– Cześć, siostra – przywitał się i uścisnął ją.

– Cześć – odparła, wyswobodzając się z jego objęć.

– Jesteś głodna?

– Tak.

– To może skoczmy na hamburgera?

Ramię przy ramieniu ruszyli chodnikiem. W przeciwnym kierunku od metra, w stronę rozświetlonego osiedla szły pojedyncze osoby.

Nicolas zauważył, że siostra porusza się bardziej niezgrabnie niż zwykle.

– Boli cię? – spytał, ale dość obojętnym tonem. Maria nienawidziła, kiedy się nad nią roztkliwiał.

– Tak.

– Wziąć cię na plecy? – zaproponował.

Spiorunowała go wzrokiem. Nicolas pokazał jej język i dopiero wtedy zorientowała się, że żartował.

– Bałwan – rzuciła, śmiejąc się, ale już po chwili spoważniała. – Obiecuj, że się nie wkurzysz – poprosiła zapobiegawczo.

– A czy ja się na ciebie kiedykolwiek wkurzam?

– Tata jest w Szwecji. Chce się z tobą spotkać.

Nicolas zamilkł. W wyobraźni zobaczył twarz ojca, Eduardo Paredesa. Wyjechał ze Szwecji, kiedy zmarła ich matka. Wrócił do Chile, pogrążony w żałobie. Ale także po kłótni z Nicolasem. Eduardo, który opuścił ojczyznę w czasie puczu wojskowego w 1973 roku, nigdy nie był w stanie pogodzić się z tym, że Nicolas został żołnierzem.

– Porozmawiasz z nim?

Nicolas otoczył siostrę ramieniem.

– Nie wiem. Ucieszyłoby cię to?

– Tak.

W barze z fast foodami kupili hamburgery. Maria jadła łąpczywie, w kąciku ust zostały jej sos i skrawki sałaty. Nicolas poprosił o serwetkę i wytarł siostrze twarz.

13

Bengt patrzył na Jasiinę tak, jakby chciał ją zabić. Kiedy po zakończonych porażką poszukiwaniach plecaka i laptopa w hotelu Anglaise zadzwoniła do redakcji, żeby powiedzieć, że tekst nie jest gotowy, kazał jej przyjechać i się wytłumaczyć. Czekala pół godziny, zanim wpuścił ją do swojego biura o szklanych ścianach, sąsiadującego z gabinetem redaktor naczelnej.

Powiedziała, że ukradziono jej torbę.

– To jest absolutnie nie do przyjęcia, kurwa! – wrzasnął na to Bengt. Poderwał się od biurka i położył ręce na biodrach. Jasmina szybko zerknęła w dół na swoją bluzę. Miała pod nią wetknięte kawałki gazety, żeby przez materiał nie przesiąknęła krew z rany po wyrwanym kolczyku.

– Już dawno nie miałem do czynienia z tego rodzaju niekompetencją – dorzucił Bengt z rozgoryczeniem. – Nie zdążyłaś napisać artykułu i w dodatku straciłaś biurowy komputer? Dlaczego nie zadzwoniłaś?

– Ja...

Bengt podniósł rękę, by ją uciszyć. Potem podszedł do drzwi i wyjrzał na zewnątrz.

– Już dość. Poruszę tę sprawę z naczelnym. Masz teraz kilka dni wolnego, prawda?

Jasmina pospiesznie kiwnęła głową.

– Dobrze. Będziemy w kontakcie. Mam nadzieję, że rozumiesz, że potrzebujemy tu dziennikarzy, którym możemy ufać.

– Mogę zostać i pracować w nocy, jeśli chcesz – zaproponowała.

Bengt szyderczo zachichotał.

– Znikaj stąd. I to już.

Korytarzem szedł Max Lewenhaupt. Bengt zapukał w szybę i przywołał go machnięciem dłoni. Jasmina, mijając Maksa w drzwiach, spuściła wzrok.

Jej całe ciało drżało, między nogami czuła pulsujący ból. Mimo to starała się iść z wyprostowanymi plecami i wyglądać normalnie.

Hans Hoffman rzucił jej zmartwione spojrzenie, wstał od biurka i podszedł do niej.

– Odprowadzę cię – powiedział.

– Nie musisz – odszepnęła.

– A jednak odprowadzę.

Przeszli przez redakcję, minęli bufet i zatrzymali się przed szklanymi drzwiami wyjścia. Recepcja z powodu weekendu była pusta.

– Co się stało?

– Nie miałam czasu dokończyć tekstu. I w autobusie skradziono mi laptop. Przykro mi, że narobiłam ci kłopotów.

Jasmina czuła zbierające się łzy. Hoffman był dla niej w gazecie najmiłszą osobą. Wstawił się za nią, sugerując Bengtowi, że to ona powinna napisać ten materiał o MeToo.

– Dlaczego nie dałaś znać wcześniej, tak żeby mogli dostosować plany?

– Nie wiem.

Hoffman był wyraźnie oszołomiony i na pewno jej nie uwierzył. Mimo to nie naciskał, za co była mu wdzięczna.

– Co powiedział Bengt?

Chrząknięciem oczyściła wyschnięte gardło.

– Że będą w kontakcie.

Nacisnęła guzik i zamek w drzwiach kliknął.

– Jasmina, masz większy talent niż większość osób, które się tu pojawiały przez ostatnie kilka lat. Uwierz mi. Szkoda, że nie chcesz powiedzieć, co się stało. Ale jeśli nie chcesz, to nie chcesz. Tylko że w takim wypadku nie będę mógł ci pomóc.

Czuła, że zaczyna się dławić. Jedyne, czego pragnęła, to wyjść stamtąd.

Kiedy w końcu znalazła się sama w windzie, rozpłakała się.

To był koniec.

W najlepszym razie ktoś z „Kvällspresen” zadzwoni do niej jutro i powie, żeby już nie wracała. I trudno byłoby się im dziwić. Wyjaśnienie, które podała, nie trzymało się kupy. Każdy reporter wie, że jeśli istnieje ryzyko, że nie zdąży przygotować materiału na czas, powinien od razu skontaktować się z wydawcą. Ale ona nie miała siły na wymyślanie innego wytłumaczenia.

Przy najgorszym scenariuszu skończy się zamrożeniem. To będzie oznaczało, że zostanie do końca umowy, ale oddelegują ją do działu krzyżówek czy do jednego z dodatków plotkarskich.

Jasmina pomyślała, że chce wrócić do domu, do Växjö. Chciała wracać do matki i do sennej, ale za to koleżeńskiej atmosfery redakcji „Smålandsposten”.

14

Nicolas słyszał, że ktoś jest na jego piętrze, jeszcze zanim drzwi windy się rozsunęły.

W niebieskiej czapce i z komórką w dłoni pod drzwiami swojego mieszkania siedziała Celine. Kiedy go zobaczyła, rozpromieniła się.

– Jestem zablokowana. Dzięki Bogu, że przyszedłeś.

Nicholas dał krok nad wyciągniętymi nogami dziewczynki, stanął przed swoimi drzwiami i je otworzył. Było mu żal Celine, ale nie mógł trzymać u siebie dwunastoletnich dziewczynek.

Poza tym paplanina Celine doprowadziłaby go do szału. A on potrzebował trochę ciszy i spokoju, żeby móc się zastanowić, co ma zrobić w kwestii ojca.

– Nicolas? – jęknęła żałośnie Celine. – Zabrali mi klucze. Nie zapomniałam ich, słowo.

Zamknął drzwi, zawiesił kurtkę na haczyku w korytarzu, potem usiadł na kanapie. Zadzwoił dzwonek. Odchylił głowę w tył. Zamknął oczy. Minęło kilka sekund i dzwonek znów się odezwał. Skrzypnęła otwierana pokrywa skrzynki na listy.

– Wpuść mnie. No weź. Tu jest strasznie nudno.

– Wyjdź i zaczekaj na dworze.

– Ale tam pada.

Celine dzwoniła w coraz krótszych odstępach. Po minucie Nicolas zrozumiał, że dziewczynka nie odpuści. Wstał, żeby otworzyć.

– Dzięki – rzuciła Celine i wśliznęła się do mieszkania.

Nicolas wrócił na kanapę, Celine w tym czasie ściągała buty. Kiedy weszła do salonu, zatrzymała się, zasłoniła usta ręką i zachichotała. Spojrzał na nią zaskoczony.

– O co chodzi?

– Twój telewizor? To jeden z tych wypasionych.

– No i?

– Widziałam takie tylko na filmach – wyjaśniła i usiadła obok niego. – Gdzie masz pilota?

Śmierdziała skwaśniałym potem. Nicolas odsunął się kawałek.

– Jeśli chcesz oglądać, podejdź i wciśnij guzik. Ale ustaw cicho, bo potrzebuję spokoju.

– Zamiast tego mogę coś upichcić – oznajmiła, zmierzając do lodówki. – Tato mówi, że wy, muzułmanie, bijecie swoje kobiety i każecie im robić wszystko w domu.

– Po pierwsze to nieprawda. Po drugie nie jestem muzułmaninem. Mój ojciec pochodzi z Chile, a tam większość ludzi jest katolikami. Po trzecie, to twój tata bije ciebie.

Celine otworzyła lodówkę.

– I też tylko ja gotuję i sprzątam – zgodziła się, zamykając drzwi lodówki. – Daj mi jakieś pieniądze.

Wyciągnęła rękę.

– Pójdę kupić jajka. I olej.

Nicolas był głodny. Jeśli tylko Celine jej nie przesoli, jajecznicą była niezłym pomysłem. Wszedł do holu, wyciągnął sto koron i patrzył na Celine, kiedy wkładała kurtkę.

– Ale ja posolę. A ty, jeśli kupisz za tę kasę cokolwiek innego, z powrotem wylądujesz na klatce. Jajka i olej. Tylko to.

– Przysięgam na naszą przyjaźń – odpowiedziała, robiąc znak krzyża.

Nicolas parsknął śmiechem.

Celine już prawie zamknęła za sobą drzwi, kiedy ją zawołał. Drzwi otworzyły się ponownie i dziewczynka wetknęła głowę do środka.

– Tak?

– Kup też jakiś dezodorant.

– Po co?

– Bo cuchniesz. To dlatego inni w szkole są dla ciebie tacy okropni.

– Tak myślisz?

– Nie, ja wiem. Śmierdzisz, jakby pod pachami zamieszkał ci jakiś mały zwierz, który zdechł.

Dziewczynka zachichotała, rozsunęła zamek kurtki, powąchała pachę i skrzywiła się.

– No fakt, śmierdzą.

Kiedy wróciła, Nicolas wysłał ją z dezodorantem do łazienki. Kazał jej tylko, żeby zanim się popsika, najpierw umyła pachy. Potem zasiedli do jajecznicy. Jedli ją

w milczeniu, pochyleni w stronę telewizora, z talerzami na kolanach. Celine co jakiś czas podnosiła rękę i z zadowoleniem wachała sobie pachy.

– Chcesz też powąchać?

– Nie, dzięki – prychnął Nicolas.

Zastanawiał się, dlaczego ojciec Celine tak często jest poza domem. Miał problem alkoholowy, to było jasne, dziwne więc było, że udawało mu się utrzymać pracę. Ale Nicolas nie chciał o to pytać – kiedy Celine zaczynała mówić, nie dawało się jej zatrzymać. W końcu talerze były puste. Nicolas poszedł włożyć je do zmywarki, a Celine wyciągnęła się na kanapie.

– Mogę zmienić kanał?

– Pod warunkiem że nie zrobisz głośniej.

– Zagramy w coś?

– Nie.

Walenie w drzwi.

– To chyba tata – szepnęła Celine z przestraszeniem w oczach.

Nicolas rozpoznawał to spojrzenie. Wiedział, jak to jest, kiedy człowiek czuje się mały i bezbronny.

Walenie stawało się coraz bardziej natarczywe. Nicolas położył dłoń na ramieniu Celine. Nie mógł pozwolić, żeby ojciec dziewczynki dalej ją bił. To było tylko dziecko. Samotne dziecko. Było mu wstyd, że nie zareagował wcześniej. Z powodu swojego ego.

– Porozmawiam z nim – oznajmił.

– Otwieraj, ty pierdolony dzieciójebco! – wrzasnął ojciec dziewczynki przez otwór w skrzynce na listy.

Nicolas otworzył. Zaciśnięta pięść zmierzająca w stronę drzwi zatrzymała się i cofnęła.

– Co, do kurwy nędzy, robisz z moją córką w swoim mieszkaniu, ty paskudny pierdolony arabusie? Wiem, co tacy jak ty lubią, co robicie małym dziewczynkom! – ryczał mężczyzna.

Patrzył na Nicolasa z pogardą. Był czerwony, rozczochrany. Nicolas stał spokojnie w miejscu.

– Przesuń się.

Ojciec Celine chciał się siłą wepchnąć do mieszkania. Nicolas położył mu rękę na piersi i pchnął go w tył, z powrotem na korytarz. Nie chciał, żeby Celine widziała, co się dzieje, zamknął więc za sobą drzwi.

– Nie dotykaj mnie, ty paskudny brudasio.

Mężczyzna zacisnął pięść i przyszykował się do zadania ciosu. Nicolas dał krok w jego stronę, chwycił go za rękę. Wykręcił ją. Pchnął mężczyznę twarzą na ścianę, jednocześnie czując, jak rośnie w nim furia i chęć sprania faceta na kwaśne jabłko.

– Jeśli nie chcesz, żeby twoja córka szwendała się po obcych domach, powinieneś lepiej się nią opiekować – warknął.

Mężczyzna próbował się wykręcić i wyswobodzić.

– Puszczaj! – wrzasnął.

Nicolas podciągnął mu rękę w górę. Ojciec Celine stęknął z bólu i poczerwieniał na twarzy.

– Jeśli jeszcze raz usłyszę, jak płacze w nocy, przeskoczę na wasz balkon, stłukę okno i cię uduszę. Rozumiesz?

Mężczyzna ciężko dyszał, widać było, że w końcu do niego dotarło, że wszelki opór jest bezcelowy. Zaciskając szczęki, kiwnął głową. Nicolas puścił go, a on obciągnął kurtkę. Na korytarz wyszła Celine z plecakiem przewieszonym przez ramię.

– Chyba już pójdę – rzuciła.

Minęła Nicolasa ze spuszczonej oczami.

– Celine?

Odwróciła się.

– Tak?

Nicolas uśmiechnął się.

– Dezodorant?

– Mam w plecaku.

15

Ponieważ rano Vanessa nie zdążyła przeczytać gazety, zabrała ją ze sobą do baru McLarens na Surbrunnsgatan. Po przywitaniu się z właścicielem, Kjellem-Arnem, zamówiła cheeseburgera jak zawsze i usiadła przy stoliku pod oknem.

– Dodaliśmy do karty danie wegańskie. Makaron z fasolą w sosie pomidorowym – pochwalił się z dumą Kjell-Arne.

Vanessa zerknęła znad gazety na menu, które Norweg położył przed nią na stoliku.

– Bo prosili o to goście?

– Nie, ale ja twierdzę to samo, co mówił Henry Ford. Gdybym pytał klientów, czego chcą, odpowiadałoby, że „szybszych koni”.

Vanessa z życzliwością traktowała wysiłki Kjella-Arnego, zmierzające do zmodernizowania baru, mimo że nie wierzyła, że ktokolwiek będzie chciał zamawiać spaghetti z fasolą. Większość klientów Norwega stanowili uzależnieni od alkoholu odbiorcy zapomóg socjalnych i renciści trzymający się tych kilku ostatnich mieszkań czynszowych, jakie jeszcze miała do zaoferowania dzielnica Vasastan. Przychodzili do McLarens napić się piwa i czekać na to, aż ich lokale zostaną wystawione na sprzedaż, a oni sami będą zmuszeni przeprowadzić się do bloków na peryferiach. A sam bar prawdopodobnie pachniał o wiele lepiej przed wprowadzeniem zakazu palenia.

– To twój lokal, Kjell-Arne. Możesz tu robić, co ci się żywnie podoba.

– Masz ochotę spróbować? Byłabyś pierwszym klientem w historii McLarensa, który zamówiłby coś wegańskiego.

Vanessa prychnęła. Lubiła Kjella-Arnego. Jeśli uszczęśliwi go tym, że zje jego spaghetti, to warto było się o to pokusić.

– No to dawaj.

Kjell-Arne zacisnął pięści w powietrzu, zabrał kartę i pognał do kuchni.

– Nie pożałujesz! – krzyknął przez ramię. – Jeśli ci posmakuje, następna porcja będzie na rachunek lokalu.

Vanessa uśmiechnęła się i wróciła myślami do Karima Laimaniego. Ponieważ nie był w stanie przedstawić policji sensownego alibi, ona i Ove zadzwonili do techników sądowych z prośbą, żeby przeszukali jego celę. Nie liczyła zbytnio, że cokolwiek z tego wyniknie. Karim Laimani był zawodowym kryminalistą, znał się na pracy policji i dowodach sądowych. Jeśli to on zamordował Emelie, z pewnością nie pojawiłby się w więzieniu w tych samych ciuchach, które miał na sobie podczas zabójstwa.

Tym, co miał Karim, był motyw. Emelie zostawiła go dla kogoś innego. Vanessa i Ove w poniedziałek po południu wybierali się na spotkanie z Ilanem, nowym chłopakiem Emelie.

Postanawiając zapomnieć na moment o pracy, Vanessa spróbowała skupić się na gazecie, ale wtedy przyszła jej na myśl Natasha. Już od dłuższego czasu zastanawiała się, czy nie powinna do niej napisać, sprawdzić, czy wszystko u niej w porządku. Jakoś jednak nie potrafiła się do tego zabrać. Jeśli dziewczyna miała rozpocząć życie od nowa, powinna zerwać wszystkie więzi z przeszłością. Także z Vanessą. Mimo to Vanessa nie umiała pozbyć się uczucia, że została porzucona. Wiedziała, że to nierozsądne. Nie mogła winić nastoletniej dziewczyny, że postanowiła wrócić do domu, kiedy okazało się, że jej ojciec jednak żyje.

Położywszy komórkę ekranem do dołu, wbiła wzrok w gazetę i postarała się przegnać z umysłu myśli o Natashy, a także o Emelie Rydén.

Ale wtedy jej odwrócona komórka zabrzęczała. Sięgnęła po nią.

– Hej, Frank – rzucił Ove. W tle słychać było dziecięce głosy.

– Hej, co tam?

– Rozmawiałem właśnie z technikami – zaczął Ove, ale przerwał, bo przeszkodziła mu jakaś kobieta. – I... zaczekaj... nie, nie tknę nawet kawałka tej kiełbasy, kochanie. Smażę ją dla dzieci.

Żona Owego rozpoczęła tyradę, którą zagłuszył szum wentylatora w okapie.

– Cóż, Liamowi coś się pomyliło. Wziąłem tę kiełbasę do ust, bo chciałem sprawdzić, czy jest już dobra. Doskonale wiem, że ja na kolację mam sałatkę!

Vanessa zachichotała.

– Wybacz. Tu jest nadzór jak w Stasi, już nikomu nie można ufać. Zgadnij, co znaleźli na podeszwach butów, w których Karim wrócił z przepustki? Krew. I długie pasmo włosów, które potencjalnie mogło być włosami Emelie.

– Ach, ten paskudny gnojek – wymamrotała Vanessa.

– Brukowce oszaleją, jeśli się okaże, że to on. Ale przynajmniej Krajowe Centrum Medycyny Sądowej obiecało pośpiech. Wyniki powinny być już jutro.

Statystyki wskazywały na Karima. W Szwecji w poprzednim roku dwadzieścia dwie kobiety zostały zamordowane przez byłych partnerów lub byłych mężów. I z reguły trzy na cztery zgłaszały się wcześniej po pomoc do policji, szpitala czy do opieki społecznej.

Emelie też dwukrotnie po napaści Karima szukała pomocy lekarskiej.

Znany policji brutalny gangster zabija byłą dziewczynę, będąc na przepustce – trzy tygodnie po tym, jak się rozstali. To był skandal.

Z kuchni wyłonił się Kjell-Arne z talerzem w ręku. Z jego twarzy biła duma, jakby przedstawiał światu swoje nowo narodzone pierwsze dziecko.

– Dzięki, że zadzwoniłeś, Ove. Teraz ja też coś zjem. Do zobaczenia jutro.

– A co jesz?

– Na razie, Ove, do jutra – odpowiedziała Vanessa i rozłączyła się.

Kjell-Arne ostrożnie postawił przed nią talerz.

– Voilà!

– Wygląda bardzo smakowicie – pochwaliła Vanessa.

Norweg patrzył na nią wyczekująco. Zrozumiała, że nie odejdzie, dopóki nie usłyszy werdyktu. Sięgnęła więc wolno po sztućce, nawinęła makaron na widelec, dmuchnęła i włożyła porcję do ust.

Danie było wyśmienite.

– Bardzo dobre.

– Tak! – Kjell-Arne wyrzucił pięść w górę. – Przecież mówiłem. Wołaj, jeśli będziesz chciała dokładkę.

16

Z szarego nieba sączyły się krople deszczu. Nicolas szedł przed siebie w kapturze naciągniętym na głowę i z rękoma wciśniętymi w kieszenie czarnej kurtki. Obok przemknął elektryczny skuter z siedzącymi na nim dwoma mężczyznami.

Po prawej ręce Nicolasa rozciągała się zatoka Nybro. Łodzie turystyczne, wypełnione jedynie do połowy, płynęły w stronę archipelagu. Nicolas swój wolny poniedziałek spędził na spacerowaniu po pustym Djurgården. Próbował ustalić, jak ma postąpić z Ivanem i z ojcem. Jednak krążenie po parku w deszczu na niewiele się zdało. Niczego przełomowego nie wymyślił.

Kiedy przeszedł przez pasy przy Royal Dramatic Theatre, żeby dojść do metra i pojechać do domu, podszedł do niego jakiś mężczyzna w granatowym płaszczu.

– Nicolas?

Magnus Örn był jednym z oficerów Specjalnej Grupy Operacyjnej, kiedy Nicolas zaczynał w niej szkolenie. Zwykły, ale szorstki facet koło pięćdziesiątki, który całe życie spędził w wojsku. Nicolas zdławił impuls, by podnieść dłoń i zsalutować i zamiast tego podał ją Magnusowi, a on ją serdecznie uścisnął.

– Słyszałem, że nie jesteś już w Karlsborg – rzucił. Mówił o małym miasteczku, w którym SGO miała swoją bazę.

– Zgadza się.

– I co teraz? Czym się zajmujesz?

– Przeprowadzkami.

Nawet jeśli Magnus był zaskoczony, dobrze to ukrywał.

– AOS Risk Group – rzekł, ściągając skórzaną rękawiczkę i płynnym ruchem wyciągając wizytówkę, którą wetknął Nicolasowi w dłoń. – Londyn. Zmiana otoczenia dobrze mi zrobiła. Wynagrodzenie jest niezłe. Powinieneś się nad tym zastanowić. Ktoś z twoim doświadczeniem i przeszkoleniem byłby przydatny, mówiąc oględnie. Zadzwoń. Chyba że wolisz tachać meble, oczywiście. Choć to nic złego, pewnie nawet działa terapeutycznie.

Nicolas patrzył, jak plecy Magnusa Örna znikają mu z pola widzenia. Wetknął wizytówkę do kieszeni dżinsów, naciągnął kaptur i ruszył na stację metra. Jakież sto metrów dalej, na Biblioteksgatan, był Bågenhielms, gdzie wykradł rejestr ekskluzywnych klientów zegarmistrza – czego nie zgłosił na policji z obawy przed utratą twarzy.

Vanessa Frank jednak domyśliła się, co się dzieje. Prawie go wtedy zaarrestowała. Zamiast tego namówiła go, żeby zmienił strony. Powinien jej podziękować za to, że nie siedzi teraz w Åkersberga jak Ivan. Nie było dnia, żeby nie myślał o Vanessie z wdzięcznością. Nie mógł się jednak z nią skontaktować. Zbyt duże ryzyko, w końcu jest policjantką.

W Szwecji dla Nicolasa nie było już miejsca.

Ale Londyn... Byłby tylko kilka godzin drogi od Marii. Po raz pierwszy od wyrzucenia z SGO miałyby jakiś cel. O AOS Risk Group nie wiedział nic poza tym, że była to jedna z wielu prywatnych firm ochroniarskich w stolicy Wielkiej Brytanii.

Nie musiałyby dłużej oglądać się stale przez ramię. Nie musiałyby dźwigać mebli. I jeśli kasa jest tak dobra, jak opowiadał Magnus, miałyby z czego oszczędzić, żeby wysłać Marii.

Pomysł zdecydowanie był wart przemyślenia.

Na ruchomych schodach zjeżdżających na peron zadzwonił jego telefon.

– Tu twój ojciec – oznajmił po hiszpańsku głos, którego nie słyszał od ponad dziesięciu lat.

Ile nocy przeleżał, nie śpiąc i wyobrażając sobie tę chwilę? Dokładnie wiedział, co powie, jakich argumentów użyje, jak poprosi ojca, żeby zostawił go w spokoju, jak wyłuszczy, że dokonał wyboru, gdy on zostawił jego i Marię samych po śmierci ich matki. Niestety wszystkie te dobrze przećwiczone słowa teraz z jakiejś przyczyny uleciały mu z głowy.

– Nicolas – rzucił ojciec ze zniecierpliwieniem. – Jesteś tam?

– Tak.

– Wiem, że między nami nie układało się najlepiej. Ale jestem w Szwecji, na litość boską, i chcę się z tobą zobaczyć. Musimy porozmawiać.

– Teraz?

– Teraz nie mogę, może...

– Chodzi mi o to, że teraz, po tych wszystkich latach chcesz się spotkać i rozmawiać?

Na stację wtoczył się pociąg. Nicolas przeszedł na inny peron.

– Nicolas, naprawdę chcę z tobą porozmawiać. To wiele dla mnie znaczy.

Nicolas przesunął ręką po krótko ostrzyżonych włosach na karku.

– Zastanowię się nad tym – wymamrotał.

Mówił gardłowym głosem, cicho.

– No co ty. Przecież jestem twoim ojcem.

– Powiedziałem, że się zastanowię.

Rozłączył się. Ściskając telefon, usiadł na ławce i zapatrzył się w przestrzeń. Może ojciec jest chory? I przez chorobę wrócił mu rozum? Zatrzymały się dwa składy, wypełniły się pasażerami i odjechały, zanim wstał z ławki.

Ze względu na Marię, pomyślał. Tylko ze względu na nią.

Wystukał wiadomość do ojca:

„Widzimy się jutro w Café Giovanni na Dworcu Centralnym, o drugiej”.

17

Ilan Modiri miał swoją kawalerkę przy Wollmar Yxkullsgatan, w sztokholmskiej dzielnicy Södermalm. Nigdy niekarany programista komputerowy, niemający na sumieniu nawet czegoś tak błahego jak mandat za nieopłacony parking. Vanessa uznała, że twarz mężczyzny, z ciemnym gęstym zarostem i ciepłymi brązowymi oczami, sprawia sympatyczne wrażenie. Był wysoki i szczupły, a nawet wręcz chudy.

I było oczywiste, że płakał – białka oczu miał zaczerwienione.

– Proszę wybaczyć mój strój – powiedział, pokazując na szare dresowe spodnie.

Wprowadził ich do skąpo umeblowanego pokoju z aneksem kuchennym i alkową z łóżkiem. Jediną rzeczą na ścianach był plakat filmowy z Matriksa.

W mieszkaniu panował zaduch, tak mocny, że Vanessa musiała powściągnąć chęć podejścia do okna i otworzenia go. Ilan wskazał im kanapę, sobie od biurka przyciągnął krzesło i usiadł na nim.

Ove wyjaśnił, że to rutynowe przesłuchanie i że Ilan nie jest o nic podejrzany.

– Nie, wiem, bo to chyba całkiem oczywiste, kto to zrobił – odparł z rozgoryczeniem.

– Kto? – spytali jednocześnie Ove i Vanessa.

– Karim.

– Co Emilie panu o nim mówiła? – zapytała Vanessa.

Ilan złożył ręce na kolanach i westchnął.

– Niewiele. Powiedziała, że mieszka za granicą. Ale wiedziałem, że z tym facetem jest coś nie tak, więc zjrzałem do spisu ludności. A potem... teraz się tego wstydzę. Ale któregoś dnia rano, kiedy Emelie się kąpała, sprawdziłem jej komórkę. Przysyłał jej mnóstwo grózb.

– Nie bał się pan?

Ilan uśmiechnął się krzywo i smutno.

– Jasne, kurde, że się bałem. Dlatego spytałem szefa, czy nie ma dla mnie roboty w Malmö.

– Zamierzał ją pan zostawić?

Popatrzył na nich z dezorientacją, potem szybko pokręcił głową.

– Nie, skąd, nie. Chciałem ją i Novę zabrać ze sobą. Rozmawialiśmy o tym w tę noc, kiedy została zamordowana.

– Chciała z panem wyjechać?

– Tak.

– A sprawiała wrażenie niespokojnej, przygnębionej? – dociekał Ove.

Ilan chwilę się nad tym zastanowił.

– Była po prostu szczęśliwa. Oczywiście zaskoczyłem ją swoją propozycją, nie spotykaliśmy się długo, ale od razu poczułem, że jest w niej coś wyjątkowego. – Na moment zamilkł. – Czy raczej we mnie, kiedy z nią byłem.

Po kolejnej półgodzinie pożegnali się i wyszli. Ilan miał właśnie zamknąć drzwi, ale nagle zatrzymał się.

– Muszę o coś zapytać. Jak się czuje Nova i gdzie ona jest?

Vanessa zerknęła na Ovego.

– Z tego co mi wiadomo, jest u dziadków. I chyba nie rozumie do końca, co się stało.

Ilan uśmiechnął się. Potem spowaźniał.

– Jakiś czas temu czytałem o ludziach, którzy zamordowali swoich rodziców, ale mimo to dostali opiekę nad dziećmi. Z Novą też tak może być?

Ford Ovego stał przed hotelem Rival na Mariatorget.

Na ulicy ludzie szukali schronienia przed deszczem, który rozpadał się niespodziewanie. Ove wetknął kluczyk do stacyjki i miał go już przekręcić, lecz nagle zrezygnował i zamiast tego poklepał się po kieszeni na piersi.

Wyciągnął komórkę, spojrział na wyświetlacz, odebrał i przekazał telefon Vanessie.

– Tu Trude Hovland – oznajmiła kobieta mówiąca z norweskim akcentem. Vanessa zorientowała się, że to ta technik kryminalistyczna z mieszkania Emelie.

– Tak, hej – odpowiedziała. – Ove prowadzi. Mówi Vanessa Frank.

Ove jechał wolno w stronę Hornsgatan, wycieraczki auta pracowały jak oszalałe.

– Och, jasne. Hej. – Trude zdawała się zaskoczona, ale szybko się pozbierała. – No więc dostałam odpowiedź z Centrum Medycyny Sądowej. Krew na butach Karima jest krwią Emelie.

Vanessa spojrzała na Ovego i kiwnęła głową.

– A włosy?

– Jej.

– Dzięki. Dzwonię w takim razie do prokuratora.

Vanessa rozłączyła się i odwróciła do Ovego.

– Słyszałem – mruknął, kierując się ku nabrzeżu i Söder Mälarstrand.

Vanessa oddała mu telefon. Pomyślała o zdjęciu, które widziała w mieszkaniu Emelie. Ten piękny, szczery uśmiech. Zniknął. Na zawsze. I gdzieś tam jej ojciec i matka, oszołomieni, rozpaczają.

Dawno temu Vanessa każdej nocy pochylała się nad spokojną pogrążoną we śnie twarzyczką Adeline i obiecywała, że ochroni ją przed wszystkim. Ale poniosła porażkę, podobnie jak rodzice Emelie. Karim Laimani zamordował ich córkę. I tym samym im też odebrał życie.

Ludzie żyją tylko raz, ale rodzice mogą umrzeć dwukrotnie.

Deszcz za szybą smagał ciemne wody zatoki, szum ruchu ulicznego zagłuszył trzask pioruna.

Ove roześmiał się.

– Z czego się śmiejesz? – zdziwiła się Vanessa.

– Z tych pieprzonych idiotów, którzy przybyli tu przed kilkoma tysiącami lat – do tej cholernej zimnicy – i uznali, że to dobre miejsce, żeby się w nim osiedlić!

18

Nicolas przystanął w drzwiach. Eduardo Paredes siedział tyłem do wejścia kawiarni, której wystrój wyglądał jak ściągnięty z filmów z lat pięćdziesiątych minionego wieku. Pod jedną ścianą biegł cynowy kontuar, drewniane meble były ciemne i ciężkie. Kelnerzy, odziani w biel, stali w rzędzie i czekali na wezwania klientów.

Mógł jeszcze zawrócić. Za nim sztokholmski Dworzec Centralny pęczniał od ludzi z walizkami w rękach, spieszących na pociąg. Ale dał krok przed siebie.

– Mój syn – powitał go ojciec z uśmiechem.

Eduardo Paredes wstał i rzucił się do uścisku. Wydawał się mniejszy, węższy, niż Nicolas go zapamiętał. Te kilka uścisków, jakie otrzymał jako dziecko, było jak uściski olbrzyma. Olbrzyma, który w każdej chwili potrafił wybuchnąć. Kopiąc w krzesła, tak że roztrzaskiwały się na ścianie, wrzeszcząc i waląc pięściami w stół, podrywając się i znikając na co najmniej kilka dni.

Eduardo Paredes pokazał na puste krzesło po drugiej stronie stolika. Nicolas usiadł.

– To ile to już minęło... dziesięć lat, odkąd widzieliśmy się ostatnio? – rzucił Eduardo.

– Jedenaście.

Nicolas odwrócił wzrok, przypominając sobie ten ostatni raz, w mieszkaniu w Sollentuna. Matka zmarła zaledwie kilka tygodni wcześniej. Nicolas odbywał wtedy służbę wojskową w straży nadbrzeżnej i powiedział ojcu, że ma zamiar zostać w wojsku.

– Traidor! – wykrzyknął wtedy Eduardo. Zdrajca. Odwrócił się do syna plecami. Otworzył przed nim drzwi mieszkania. Nicolas wyszedł. Jakiś czas później dowiedział się, że ojciec wyjechał do Chile. Nicolas nigdy mu nie wybaczył, że porzucił wtedy Marię.

I to dla niej był tu teraz. Chciała, żeby członkowie ich szczątkowej rodziny pogodzili się, choć Nicolas zadowoliliby się samymi wyjaśnieniami. Był zaskoczony, jak działała na niego obecność ojca. Jak sprawiał, że znowu czuł się przy nim jak małe bezbronne dziecko.

„Przepraszam”. Tylko tyle potrzebował. Przepraszam, że zostawiłem ciebie i twoją siostrę samych, kiedy zmarła wasza matka. Mieliście tylko osiemnaście i dziewiętnaście lat. To był błąd z mojej strony. Postąpiłem źle.

Jednocześnie nie mógł pozbyć się myśli, że ojciec może być poważnie chory. Że to dlatego go odszukał. Z niepokojem przyglądał się jego twarzy, wypatrując na niej oznak choroby.

– Nadal jesteś żołnierzem?

Nicolas pokręcił głową. Podszedł kelner. Nicolas zamówił dla siebie kawę. Czarną.

– Cieszę się. Chociaż i tak już ci wybaczyłem. Potrzebuję przy czymś twojej pomocy.

Eduardo sięgnął po swoją filiżankę i upił z niej łyk. Czubkiem języka usunął fusy, które przykleiły mu się do kącika ust.

– Tak naprawdę to nic poważnego, ale mam kłopot – dodał ojciec po hiszpańsku. – Mój znajomy w Szwecji został kiedyś opiekunem prawnym Marii. Łatwa kasa, no wiesz. Kilka tysięcy co miesiąc, pieniądze, których potrzebowałem w Chile. Teraz jednak ten znajomy ma problemy. Potrzebny jest ktoś, kto zaświadczy, że opiekował się Marią. I kto ją przekona, żeby to potwierdziła. To dla mnie bardzo ważne.

Z wewnętrznej kieszeni Eduardo wyjął jakąś kartkę, położył ją na stole i przekręcił.

Nicolas czuł, że drżą mu ręce. Schował je pod stół.

– To dlatego się ze mną skontaktowałeś?

– Marii jeszcze nic nie mówiłem, bo najlepiej będzie, jeśli to ty z nią porozmawiasz. Jak powiedziałem, mam problemy, Nicolas. To szansa dla ciebie i dla mnie, żebyśmy zaczęli od nowa – naprawili nasze stosunki. Wszystko, czego potrzebuję, to twój podpis tutaj.

Pokazał na wykropkowaną linię u dołu kartki. Kelner wrócił z kawą. Filiżanka brzęknęła, kiedy stawiał ją przed Nicolasem, który wpatrywał się w leżącą na stole stronę formatu A4.

Dlaczego nie był w stanie nic powiedzieć? Dlaczego siedzi, jakby skamieniał? Ojciec namawiał go do popełnienia przestępstwa. Przez te wszystkie lata, kiedy go

nie było, pobierał pieniądze. Dzięki Marii. Wykorzystywał jej chorobę.

Nicolas odchrząknął.

– To po to się ze mną skontaktowałeś, tak? – powtórzył i pokazał na kartkę. – Dla tego?

Jego głos brzmiał jak głos kogoś innego. Był napięty.

Ojciec kiwnął głową.

Nicolas wziął oddech. Pięści miał zaciśnięte tak mocno, że paznokcie prawie rozcinały wnętrze dłoni.

– Trzymaj się od nas z daleka. Nigdy więcej nie waz się kontaktować ze mną i z moją siostrą.

Złapał filiżankę i chlusnął jej zawartością na kartkę. Potem wstał i wyszedł.

Część 2

Mam prawie trzydziestkę. Najlepsze lata życia wkrótce będą za mną, a jeszcze nigdy nie zbliżyłem się do kobiety – ani jako stały chłopak, ani jako kochanek na jedną noc. One mnie nie chcą. I nie krępują się tego okazywać. Może nie jest tak, że mnie nienawidzą, ale pogardzają mną, a to jest gorsze.

Anonim

1

Pizzeria Grimaldi znajdowała się niedaleko stacji metra Bredäng. Na wystrój składało się dziewięć stolików nakrytych obrusami w czerwono-białą kratę i szklana lada z miską z sałatką bałkańską, wszechobecną w szwedzkich restauracjach, i małymi kokilkami z sosami. Na ścianach tapeta imitująca cegłę, a na niej plakaty piłkarskie i bokserskie, większość przedstawiała Zlatana Ibrahimovicia i Muhammada Ali.

Było piętnaście po piątej, kiedy Nicolas zamówił na wynos pizzę vesuvius i usiadł przy wolnym stoliku w pobliżu toalety. Był na nogach od piątej rano. Wziął ciężarówkę. Wniósł i zniósł meble z mieszkania w Kungsholmen. Miał dość. Marzył o łóżku. O innym życiu. Nie mógł tego dłużej ciągnąć. Oglądać się przez ramię, bać się, że zostanie zatrzymany za udział w porwaniach.

Wyciągnął wizytówkę od Magnusa Örna i wybrał podany na niej numer.

– Nicolas – rzucił Magnus, kiedy się zorientował, z kim rozmawia. – Naprawdę się cieszę, że zadzwoniłeś.

– Chciałbym się spotkać.

– Co powiesz o przyszłym tygodniu?

– W Londynie?

– Nie, nie. Będę wtedy w Sztokholmie. Skontaktuję się z tobą w ciągu kilku następnych dni i ustalimy konkretny termin.

Zabrzączał dzwonek przy drzwiach.

Weszło dwóch mężczyzn i kobieta – wszyscy około dwudziestopięcioletni. Mężczyźni sprawiali wrażenie nakręconych. Patrzyli wokół wrogo. Nie budzili zaufania. Nicolas od razu pomyślał o Ivanie. Postanowił, że się z nim nie spotka. Nic dobrego z tego nie wyniknie. Nie interesowało go, co Ivan miał mu do powiedzenia. Zerknął na nowo przybyłą kobietę. Była śliczna; brązowe kręcone włosy sięgały jej do połowy pleców. Błyszczące niebieskie oczy. Jednego z mężczyzn trzymała za rękę.

– Jecie państwo na miejscu? – spytał właściciel pizzerii.

– Tak.

Nowo przybyli nałożyli sobie na talerze sałatkę, każde wzięło z lodówki puszkę napoju i usiedli w boksie w głębi lokalu.

Nicolas zapomniał o nich i zaczął myśleć o spotkaniu z ojcem. Ich rozmowa nieustannie odgrywała mu się w głowie, mimo że minęły już dwa dni. Nie było sensu mówić cokolwiek Marii. Byłoby jej głupio, bo przecież to ona nalegała, żeby się spotkali.

W pewnym momencie jeden z mężczyzn przy stoliku w głębi wstał i przeszedłszy obok Nicolasa, zniknął w toalecie. Przez cienkie drzwi Nicolas słyszał trzaśnięcie opuszczanej deski, mamrotanie, a potem donośne parsknięcie.

Potem mężczyzna głośno sapnął, spuścił wodę i wyszedł z łazienki.

Kiedy znów mijał Nicolasa, ten odwrócił się w stronę drzwi wejściowych, bo dzwonek przy nich znowu się odezwał.

Do lokalu wszedł ubrany na czarno mężczyzna, w czapce i z twarzą obwiązaną szalikiem. Ręce miał ukryte za plecami. Kiedy był pół metra od gościa wracającego z łazienki, wyciągnął dłoń i strzelił. Facet dostał kulka w tył głowy, zachwiał się i runął na stojącą obok tablicę ogłoszeniową.

Inni goście pochowali się pod stołami. Właściciel uciekł na zaplecze. Jedna z kobiet leżała na brzuchu z rękami nad głową i bardzo szybko oddychała. Atak

paniki.

Strzelec ruszył w głąb lokalu, w kierunku pary skulonej w boksie.

Nicolas pozostał na miejscu, patrzył na zabitego mężczyznę. Z tyłu jego głowy na posadzkę wypływały krew i tkanki mózgu.

Kiedy postrzelony upadał, podciągnęła mu się bluza, odsłaniając wystającego zza paska dżinsów czarnego glocka.

Nicolas miał do broni niecałe dwa metry. Zerknął w stronę faceta w czarnych ciuchach. Zabójca stał odwrócony do niego plecami. Za oknem, siedząc na motorze, z oczami wbitymi w witrynę pizzerii, czekał drugi mężczyzna, też cały w czerni.

Nicolas domyślił się, że musi chodzić o jakieś porachunki gangsterów. Strzelec miał dokończyć robotę, zabić drugiego mężczyznę, uciec z pizzerii i wskoczyć na tylne siedzenie motoru. Narkotyki. Kobiety. Urażona duma. Mogło chodzić o wiele rzeczy. Ale Nicolas nie miał możliwości cokolwiek zrobić. Gdyby się wtrącił, zwróciłby na siebie uwagę policji, a gdyby się mu nie poszczęściło, może nawet połączyliby z nim te porwania z zeszłego roku. Nie mógł dopuścić, żeby doszło do przeszukania jego mieszkania. Torba z ostatnimi pięćdziesięcioma tysiącami i bronią nadal w nim leżała. Maria poza nim nie miała nikogo innego. A teraz potrzebowała go bardziej niż kiedykolwiek.

Para w boksie podniosła ręce.

Strzelec zbliżał się do nich z przygotowaną bronią, nie spieszył się. W powietrzu unosił się gryzący zapach prochu.

Nicolas nie spuszczał wzroku z kobiety. Była blada jak ściana. Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale nie wydała żadnego dźwięku. Naprawdę jej współczuł.

Prawdopodobnie nie miała z tym wszystkim nic wspólnego, a jedynie dokonała kiepskiego wyboru i zakochała się w niewłaściwym facecie.

Jej partner wyzywająco się wyprostował. Potem nagle jakby maska pękła i facet zdał sobie sprawę, że za chwilę zginie. Nicolas odwrócił wzrok. Naoglądał się rozlewu krwi. Tutaj. I wcześniej.

Rozległ się strzał i Nicolas odruchowo spojrzał w górę. Strzał trafił mężczyznę w pierś i zwałił go z nóg. Leżał tam i podrygiwał w spazmach. Kobieta spoglądała w tę i z powrotem, na broń i rannego chłopaka. Strzelec stanął nad nim okrakiem i wpakował mu w pierś kolejną kulę.

Kobieta głośno zawyła.

– To się za chwilę skończy – wymamrotał Nicolas, zerkając w stronę okna.

Sądził, że strzelec odwróci się i opuści lokal, ale ten zamiast tego wycelował broń w głowę kobiety.

– Nie! – krzyknęła. – Nie, proszę!

Przyłgnęła do ściany i skurczona, z rękoma nad głową, błagała o darowanie jej życia.

Nicolas patrzył na glocka pierwszej ofiary, wystającego zza paska spodni. Nic mu nie zasłaniało celu, miał do niego niecałe dziesięć metrów i wiedział, że z takiej odległości nie spudłuje.

Musiał podjąć decyzję.

2

Tom Lindbeck był sam w sali kina Grand, kiedy na srebrnym ekranie pokazały się napisy końcowe.

Dlaczego ludzie nie mogą okazać choćby odrobiny szacunku dla tych, którzy stworzyli film. Wstał dopiero, kiedy zniknęło ostatnie nazwisko. Pod butami zatrzeszczał mu zgniatany popcorn, czubkiem trampka trącił kubek z napojem. Schylił się po niego i zaniósł do kosza na śmieci przy wyjściu.

W holu widzowie, stojący w grupkach lub wychodzący na kwietniowe powietrze, wkładali kurtki. Dwudziestojednoletnia kuzynka Toma obserwowała go ze zniecierpliwieniem. Wyprawa do kina była prezentem na jego trzydzieste trzecie urodziny.

– Może skoczmy na piwo, co ty na to? – zaproponowała.

– Możemy, ale tylko na jedno. Idę później na siłownię.

Na zewnątrz na Svaevägen mżyło. Tom włożył kurtkę, zasunął pod szyję i zarzucił na ramię torbę sportową.

Przeszli na drugą stronę ulicy i ruszyli w kierunku Sergels Torg. Przy tablicy pamiątkowej w miejscu, gdzie zamordowano Olofa Palmego, Tom zwolnił i ponad tablicą spojrzął na schody. Wyobraził sobie zabójcę premiera uciekającego w kierunku Malmskillnadsgatan. Znikającego. Jako dziecko marzył o wynalezieniu wehikułu czasu, o przeniesieniu się w noc zabójstwa i o pochwyceniu zamachowca. O byciu bohaterem.

Pub znaleźli na Kungsgaten, irlandzki, Galway's. Ludzi było niewiele. Niskie sufity. Drewniana boazeria. Boksy z zielonymi skórzanymi kanapami. Ekran telewizorów. Z szafy grającej lecieli Poguesi. Skórzane obicie ławki zaskrzypiało, kiedy Tom wcisnął się za stół i usiadł. Wyjął telefon, jak robił zawsze, gdy odwiedzał nowe miejsce. Częściowo dlatego, że był ciekawy, częściowo, bo dawało mu to poczucie kontroli. Główna strona pubu chwaliła się, że kilku członków obsługi to prawdziwi Irlandczycy i że sam pub jest jednym z najdłuższych w Sztokholmie.

Katja wróciła i po blacie przepchnęła do niego szklankę wody z lodem. Potem sięgnęła po swoje piwo, upiła duży łyk i wytarła pianę z ust.

– Masz ochotę posłuchać plotek?

Nachyliła się i zniżyła głos.

– Wiesz, z kim sypia Rakeł?

Tom zignorował absurdalność sugestii, że mógłby coś takiego wiedzieć. Pokręcił głową. Przed oczami stanęła mu twarz przyjaciółki Katji. Dziesiątka. Poza zasięgiem zwykłych facetów.

– Z prezenterem telewizyjnym, Oscarem Sjölanderem, wiesz, tym z TV4. Cholernie popieprzona sprawa. On jest żonaty, ma dwie córki.

Katja wyprostowała się i czekała na reakcję Toma. Żadna się nie pojawiła. Tom nie był zaskoczony. Oscar Sjölander był jednym z tych facetów, których pożądamy wszystkie kobiety.

– Rakeł myśli, że on dla niej zostawi żonę. Chyba ją popierdoliło. Czytałeś, co o nim piszą na Flashback.org?

Tom, podnosząc szklankę do ust, pokręcił głową.

– Podobno było blisko, żeby wpakował się w problemy w związku z MeToo – wyjaśniła Katja. – Facet nie potrafi utrzymać fiuta w gaciach. I bije żonę. Rakeł pewnie też niedługo zacznie. To znaczy, jeśli wcześniej się nią nie znudzi i jej nie rzuci.

To też Toma nie zaskakiwało. Kobiet nie obchodzi, czy faceci są porządni. Liczą się inne rzeczy: kasa, kariera. Jakim samochodem jeżdżą. W jakich ciuchach chodzą. Tom był brzydki, nawet mimo tego, że zdołał – za sprawą wściekłych regularnych treningów – poprawić nieco swój wygląd. Niestety w niczym mu to nie pomogło. Kobiety nigdy go nie lubiły. Chciały facetów takich jak Oscar Sjölander. Bogatych, sławnych, pewnych siebie. Takich, którzy wszystkich wokół traktują jak gówno. Katja może udawać, że jest jej przykro, ale smutna prawda była taka, że gdyby miała okazję, sama chętnie rozłożyłaby nogi przed prezenterem.

– Spotykasz się z kimś? – spytała.

– Tak.

Była zaskoczona. Splotła palce dłoni i dała znak, by kontynuował.

– Na imię ma Henrietta.

– Super! – wykrzyknęła. – Poznaliście się na Tinderze?

Kilka miesięcy temu Katja założyła Tomowi na Tinderze konto. Ale zakres wiekowy ustawiła na dwadzieścia siedem lat do czterdziestki. Rozwódki. Odpady.

Tom wolał młode kobiety. Tak jak wszyscy mężczyźni, nawet jeśli niektórzy nie przyznawali się do tego publicznie. Nie żeby to miało znaczenie – nawet rozwiedzione straszycie nie były nim zainteresowane.

– Nie, na siłowni – sprostował.

Wstał, żeby pójść do toalety, a tak naprawdę, żeby uciec przed pytaniami Katji.

Przy jednym ze stolików, blisko kolejki do klopa, siedziały trzy dziewczyny. Zwykle babki, żadne piękności. Tom spojrzał z nadzieją w ich stronę i jedna w odpowiedzi popatrzyła na niego z odrazą, nachyliła się do koleżanki i coś szepnęła. Skrzywione usta. Chichot. Poczł ucisk w żołądku i pomyślał, że już nie potrafi ocenić, czy to kłucie z wściekłości, czy z podniecenia.

Różnica była trudna do ustalenia.

Krótko po tym jak wrócił, skończyli wieczór. Katja musiała wracać do domu. Mieszkała w Blackberg. Tom wybierał się do siłowni, ale zaproponował, że odprowadzi kuzynkę na stację przy Fridhemsplan.

– W tych czasach jest tyle gówna. Nie chcę, żeby coś ci się stało – oznajmił.

– Dzięki – odparła Katja. – Odkąd zmarła mama, jesteś jedyną osobą, która jeszcze się o mnie troszczy.

3

Nicolas nie mógł stać i patrzeć na egzekucję kobiety. Była młoda, z całym życiem przed sobą. Jej koledzy, których krew rozlewała się na posadzce, byli bezdusznymi, zatwardziałymi gangsterami, wiedzącymi, w co się pakują.

Pochylił się i wyrwał pistolet tkwiący za paskiem martwego mężczyzny. Kiedy zacisnął palce na kolbie, jego umysł przestawił się na autopilota. Wyprostował się i wypuszczając powietrze, strzelił.

Kula trafiła gangstera w szyję, przeszła na drugą stronę i utknęła w ścianie. Odruchowo celował wysoko – żeby zabić – tak jak go szkolono.

Mężczyzna poleciał na podłogę, strumień krwi obryzgał twarz kobiety. Krzyknęła, prawdopodobnie sądząc, że sama została postrzelona.

Nicolas szybko się odwrócił.

Kierowca na motorze podniósł broń automatyczną.

– Na ziemię! – ryknął Nicolas, rzucając się na podłogę.

Szyba witryny zadrżała, pomieszczenie zasypał deszcz odłamków szkła. Nicolas czołgał się do wyjścia, ostre okruchy wbijały mu się w przedramiona i w uda. Czuł, jak nad głową ze świstem przelatują mu kule. Jego ciało wiedziało, gdzie ma iść, co zrobić, żeby przeżyć. Dotarł do wyjścia, uklęknął i podniósł broń. Miał już wystawić głowę na zewnątrz, by zlokalizować cel, kiedy strzelanina ustała. W następnej sekundzie motor odjechał z rykiem, plecy prowadzącego zniknęły na końcu ulicy wiodącej do autostrady E4.

Nicolas powiódł wzrokiem po lokalu, oceniając zniszczenia.

Goście pizzerii nadal leżeli pod stolikami, skuleni, z rękoma nad głowami. Z ulgą stwierdził, że chyba nikt nie został ranny.

Na twarzy, włosach i ubraniu kobieta miała krew strzelca, ale czy tylko jego? Odsunął z drogi odziane w czerń zwłoki i pomógł kobiecie usiąść pod ścianą.

– Nie jesteś ranna?

Pokręciła głową i oszołomiona, rozejrzała się.

– Jak masz na imię?

– Molly.

Jej chłopak wydał słaby, rżący odgłos. Nicolas opadł na kolana i obejrzał jego rany postrzałowe, odłożył pistolet i do jednej przytknął ręce.

Kątem oka widział, jak pozostali goście wyczołgują się spod stolików i ostrożnie się podnoszą. Ktoś płakał. Pomyślał, że powinien zniknąć, zanim zjawi się policja, potem uznał, że to wzbudzi większe podejrzenie, że lepiej zrobi, jeśli zostanie.

Działal w obronie własnej i uratował życie tej kobiecie.

– Idź do kuchni i przynieś jakieś serwetki i ręczniki. Musimy zatamować krwawienie – polecił, rozrywając jednocześnie koszulę chłopaka.

Pierwszy radiowóz podjechał pod pizzerię trzy minuty później. Dwóch funkcjonariuszy – mężczyzna i kobieta – wyłączyli syrenę, ale zostawili niebieskie światła alarmowe. Zaciekawieni przechodnie zebrali się przed roztrzaskaną witryną i chaotyczną scenę rejestrowali komórkami.

Policjanci ryknęli do nich, żeby się odsunęli. Nicolas klęczał nad chłopakiem Molly, przyciskając ręczniki do jego piersi. Mężczyzna był w szoku. Puls mu szalał, temperatura ciała szybko spadała. Organizm zaczynał zwalniać. Skupiał się na podstawowych funkcjach, nie chciał jeszcze wyłączyć się i umrzeć. Ale Nicolas nie sądził, że facet przeżyje.

– Potrzebna jest karetka! – zawołał przez ramię.

– Już jedzie – odparła policjantka. Nachyliła się nad Nicolasem, żeby przyjrzeć się rannemu.

– Cholera – wymamrotała, potem podeszła do kolegi i coś do niego szepnęła.

Nicolas domyślił się, że rozpoznała rannego mężczyznę. Przekazała informację przez radiostację. Pojawiło się dwóch paramedyków w żółtych kurtkach, uklękli przy mężczyźnie. Nicolas z trudem podciągnął się na nogi. Przyjechali kolejni policjanci. Ogrodzili lokal. Wołali do ludzi, żeby się nie zbliżali.

– Pierdolone świnie! – krzyknął ktoś.

Nicolas trzymał się tyłów restauracji, żeby uniknąć znalezienia się w nagrywanych przez gapiów filmikach, które bez wątpienia zostaną wrzucone na portale społecznościowe. Podniósł przewrócone krzesło i usiadł na nim ciężko. Klatka piersiowa, przedramiona kleiły mu się od krwi, zarówno jego własnej, jak i mężczyzny, którego zastrzelił. Wyciągnął kilka odłamków szkła, jednocześnie zamglonym wzrokiem obserwując rozgrywającą się przed nim zorganizowaną krzątaninę.

Ratownicy umieścili rannego na noszach i zniknęli, trzech funkcjonariuszy słuchało zeznań świadków. Policjantka rozmawiała z mężczyzną pokazującym palcem na Nicolasa.

– Muszę pana prosić o pójście z nami do samochodu.

Nicolas wstał. Policjantka trzymała dłoń na kaburze, miała poważną i czujną minę.

– Ma pan jakiś dokument tożsamości?

Sięgnął wolno do kieszeni spodni po prawo jazdy.

Wsadzono go do radiowozu i kazano czekać. Paznokciem palca wskazującego przeciągnął po czarnej tapicerce. Cokolwiek się wydarzy, teraz pozostawało to poza jego kontrolą. Moralnie jego uczynek był w porządku, gdyby nie zainterweniował, tamta kobieta zginęłaby. Dostała drugą szansę, szansę na zestarzenie się.

Na zewnątrz za szybą auta jakiś człowiek w cywilnym ubraniu rozmawiał z policjantami, którzy pierwsi przyjechali na miejsce zdarzenia. Mężczyzna był pod czterdziestkę i miał prawie dwa metry wzrostu. Ubrany był w płaszcz, głowa wygolona.

Po jakiejś chwili wsiadł na przód wozu i odwrócił do Nicolasa potężne ciało.

– Nicolas Paredes – odczytał z prawa jazdy, potem spojrzał w górę. – Może pan opowiedzieć, co się tam w środku wydarzyło?

Nicolas nie spieszył się. Relacjonował zdarzenia ze szczegółami i beznamytnie, prawie tak, jak w minionych latach składał raporty przełożonym. Unikał koloryzowania i zmieniania detali, które mogłyby okazać się niewygodne dla niego. Policjant kiwał głową i od czasu do czasu wtrącał jakieś pytanie. Nicolas z ulgą stwierdził, że mężczyzna nie wygląda na wrogo nastawionego.

– Skąd miał pan pewność, że trafi? Ile miał pan do celu? Dwanaście, trzynaście metrów?

– Dziesięć. Jestem żołnierzem. No, byłem.

– Już pan nie jest?

Nicolas pokręcił głową. Spojrzał w stronę Molly, która na zewnątrz, okryta kocem, rozmawiała z ratownikiem. Umyła twarz, ale brązowe włosy wciąż miała upačkane zaschniętą krwią.

– Mogę zapytać dlaczego? – ciągnął policjant.

Nicolas znowu pokręcił głową.

– Obawiam się, że nie mogę tego wyjawić. Nie bez obecności prawnika.

Mężczyzna wymamrotał coś i pokręcił się na siedzeniu, zmienił pozycję długich nóg. Jeśli zdecyduje się na zlecenie wykonania przeszukania mieszkania Nicolasa,

policja znajdzie pieniądze i broń. Nicolas musi z nimi współpracować, a nie dawać im powody do podjęcia przeszukania.

– Kiedy mnie puścicie? – spytał.

– Trochę to jeszcze potrwa.

– Czy jestem o coś podejrzany?

– Na razie nie. Ale przed chwilą strzelił pan komuś w głowę. Zabierzemy pana na posterunek na dalsze przesłuchania.

4

Vanessa zdjęła buty, odchyliła plecy na oparcie fotela i nogi położyła na biurku. Wydział Zabójstw był pusty, jej koledzy poszli do domów, do rodzin, domowych zwierząt i zajęć. Ona tymczasem ostatnią godzinę poświęciła na ponowne przeczytanie kartoteki Karima Laimaniego.

Laimani był typowym brutalnym przestępcą. Pierwszy konflikt z prawem miał wcześniej, jako czternastolatek, kiedy napadł na chłopca w tym samym wieku. Narkotyki, handel bronią, poważne napaści, rozboje z bronią w ręku. Czterokrotnie siedział w więzieniu.

W jego celi w Åkersberga technicy znaleźli parę butów z krwią Emelie na podszwach. Z zapisów kamery jasno wynikało, że były to te same, które miał na sobie, gdy wracał z przepustki. Ponadto na bluzie, w którą był ubrany, znaleziono pasmo włosów. Karim i jego adwokat próbowali dowodzić, że włosy znalazły się na bluzie wcześniej, ale Emelie tydzień wcześniej się przefarbowwała.

Obecności krwi nie potrafili wytłumaczyć, Karim jednak nie przestawał się upierać, że podczas pobytu na przepustce nie był w Täby.

Motywy i dowody kryminalistyczne wskazywały na niego. Vanessa wyszukała numer Ovego i wstając, żeby przejść do ekspresu, połączyła się z kolegą.

- Jesteś zajęty? – spytała.
- Gram w hokeja.
- A w to nie gra się zimą?
- Gram w grę wideo. Z synem.

Vanessa pomyślała, że świat mimo wszystko zmienia się na lepsze. Przynajmniej w kwestii ojcostwa. Nie potrafiła wyobrazić sobie, że jej własny ojciec, dyrektor, grałby ze swoimi dziećmi w gry czy nawet okazywał choćby szczątkowe zainteresowanie ich życiem.

Okrzyk dziecięcego tryumfu w tle.

- A teraz właśnie przegrałem.
- Przeglądam akta Karima – wyjaśniła. – Jest brutalny, podły, ćpa i bije kobiety.

– Tak?

– Ale nie jest głupi.

– Nie jest też raczej kandydatem do Nagrody Nobla. – Ove zachichotał.

– To zawodowy gangster. Prawdopodobnie o dochodzeniach i zbieraniu dowodów wie tyle samo co ty i ja. A jednak zapomina zmienić buty po zabójstwie i wraca do więzienia. I nie tylko to. Zostaje w tej samej bluzie.

– Ona go rzuciła. Dla kogoś innego. Był zraniony. Miał w dupie konsekwencje. Nie pierwszy raz jakiś jaskiniowiec zabija byłą czy obecną dziewczynę.

Vanessa dotarła do ekspresu.

– Ale czy nie powinien był próbować uciec? Musiał wiedzieć, że pierwsze, co zrobimy, to sprawdzimy mężczyzn z jej najbliższego otoczenia.

Wcisnęła guzik, maszyna obudziła się do życia i do kubka zaczęła sączyć się parująca kawa.

– Posłuchaj, Vanessa. Nie wiem, jak taki kłown myśli. Ale dowody mówią same za siebie. Podobnie statystyki. Karim Laimani zabił Emelie, bo go rzuciła.

Vanessa wróciła do biurka, poruszyła myszką i weszła na stronę „Kvällspresen”. Czołówka tabloidu informowała o nowej strzelaninie. Tym razem w Bredäng. Dwóch zabitych, jedna osoba ciężko ranna. Zamazane zdjęcia pokazywały techników kryminalistycznych wchodzących do pizzerii, roztrzaskaną witrynę i umundurowanych funkcjonariuszy z ponurymi twarzami. Nocna pocztówka z gangsterskiego Sztokholmu.

Przed zamknięciem akt Karima w sejfie Vanessa jeszcze raz rzuciła spojrzenie na zdjęcie zwłok martwej Emelie Rydén.

Vanessa wysiadła z windy i przeszła wzdłuż rzędu wozów policyjnych w garażu komendy. Ludziom takim jak Karim Laimani brakuje samokontroli. Tylko to odróżniało ich od innych. Każda najmniejsza przeszkoda była dla takich afrontem. Całą swoją nienawiść kierowali na zewnątrz, nigdy nie przyglądali się samym sobie.

Otworzyła się brama garażu i do środka wjechał radiowóz.

Auto skręciło na wolne miejsce przed nią, silnik zamilkł i drzwi samochodu uchyliły się. Wysiedli policjanci, podnieśli dłonie na przywitanie. Vanessa podeszła do nich.

– Areszty w południowym obwodzie są pełne, więc musieliśmy przywieźć go tutaj.

Zajrzała na tylne siedzenie.

– Strzelanina w Bredäng?

Jeden z funkcjonariuszy kiwnął głową. Był blady, wyglądał na wstrząśniętego.

– Jak tam było?

– Strasznie, kurwa – odpowiedział szybko policjant. – Dwóch zabitych. Trzeci prawdopodobnie właśnie umiera. Krew i odłamki szkła wszędzie.

Kobieta policjantka otworzyła tylne drzwi. Mężczyzna, który wysiadł, był zwrócony do Vanessy plecami, ale mimo to od razu wydało jej się, że dostrzega w jego sylwetce coś znajomego.

Biały T-shirt miał poplamiony krwią, przedramiona obandażowane. Policjantka obeszała z nim auto, minęła Vanessę i poprowadziła zatrzymanego do windy. Nicolas i Vanessa patrzyli na siebie przez pół sekundy. Żadne nawet mrugnięciem oka nie ujawniło, że się znają. Vanessa odwróciła się do policjanta, który został, i poklepała go po ramieniu.

– Mam nadzieję, że reszta wieczoru będzie trochę spokojniejsza.

– Ja też – odparł policjant i poszedł za Nicolasem i koleżanką.

Vanessa patrzyła za odchodzącymi.

Co łączyło Nicolasa ze strzelaniną w Bredäng? Czyżby to on dokonał egzekucji w pizzerii? Nicolas był inteligentny, zdystansowany i spokojny – i kochał swoją siostrę, był dla niej czuły. Miał jednak także drugą twarz. Vanessa nie знаła nikogo innego z większą zdolnością do stosowania przemocy niż Nicolas Paredes. Ministerstwo Obrony zainwestowało miliony w jego szkolenie. Jako żołnierz SGO był szkolony do zabijania. Szybkiego, skutecznego, bez sentymentów.

To możliwe, że dał się zrekrutować gangsterom?

Nie, to nie pasowało do obrazu, jaki sobie o nim wyrobiła. Nicolas nie był pozbawiony moralności, nie angażował się w bezcelową przemoc. Nie był taki jak Karim.

Niemniej gdyby okazało się, że wpakował się w kłopoty, Vanessa miała honorowy obowiązek mu pomóc – rok wcześniej więcej niż raz ryzykował dla niej życie. Pojechał z nią do Ameryki Południowej szukać Natashy. Bez niego obie by nie żyły.

Najmniej, co mogła zrobić, to dowiedzieć się, co się stało. Szybkim krokiem udała się z powrotem do windy.

5

Tom ze sportową torbą przewieszoną przez ramię pokonał długość S:t Eriksgatan, wszedł do siłowni, przywitał się z chłopakiem w recepcji i przyłożył do czytnika kartę członkowską.

Kobiety w legginsach i cienkich sportowych koszulkach lub biustonoszach, ciężko dysząc, pociły się na orbitrekach i bieżniach. Napakowani mężczyźni podnosili ciężary, cicho stękali, napinali mięśnie.

Tom znalazł pustą szatnię i wszedł do niej, żeby się przebrać.

Najpierw włożył dresowe spodnie, potem stanął przed lustrem, żeby obejrzeć swój tors. Od zastrzyków z testosteronu poszerzał w barkach, owłosienie twarzy zgęstniało, mimo że co rano starannie się golił. Był dżentelmenem, nie jakimś karkiem. Obrócił się, żeby przyjrzeć się plecóm: pokrywały je czerwone krosty i wypryski. Jeden z jego kolegów, który widział go kiedyś podczas przebierania, zapytał, czy spał na tarce. Wszyscy pozostali wybuchnęli wtedy śmiechem. A Tom, choć był do tego przyzwyczajony, nienawidził, kiedy ktoś robił sobie ubaw jego kosztem.

Drzwi otworzyły się i do szatni wdarł się odgłos upadającej na posadzkę sztangi. Do środka wszedł umięśniony imigrant ze szczęką jak granit, w białym podkoszulku zapaśniczym i z wydętymi spoconymi bicepsami.

Tom odszedł od lustra. Nie chciał wyjść na próżnego i słabego.

Wkładał bluzę, jednocześnie ukradkiem przyglądając się nowo przybyłemu, który usiadł i wyciągnął puszkę tuńczyka. Miał wygląd drobnego złodziejzka. Pewnie jego dziewczyna była śliczną blondynką o pięknym ciele. I pewnie ona też znajdowała się teraz w tej siłowni. Czy po treningu pójdą do domu? Wezmą razem prysznic?

Facet nie zwracał na Toma żadnej uwagi, beknął głośno i ściągnął koszulkę.

Tomowi w tym momencie przypomniały się strony na Facebooku przeznaczone tylko dla kobiet. Strefy wolne od mężczyzn, jak je nazywano. Toczyły się na nich dyskusje o seksie, masturbacji i randkach. Tom, dzięki fejkowemu profilowi, był

członkiem kilku takich stron. Słabi, nieporadni mężczyźni, z którymi te kobiety przeżyły przelotne przygody, byli bezlitośnie wykpiwani. Niektóre pisały, że chciałyby być „porządnie przeleciane” przez „prawdziwego faceta”. Rozprawiały o rozmiarach penisów i krytykowały mężczyzn, którzy nie byli w stanie zaspokoić ich w łóżku. Jak to pasowało do tej całej gadki o równouprawnieniu? Tom nie potrafił tego pojąć. Zadawał tym kobietom pytania, wymyślając najróżniejszego rodzaju problemy, jakich mogłoby doświadczać jego alter ego. To było bardzo intymne i bardzo go kręciło. W realnym świecie żadna z tych kobiet nigdy by z nim nie rozmawiała.

Pochylił się i zawiązał sznurówki.

Napakowany gość skończył tuńczyka i podniósł rękę, żeby puszkę wyrzucić do kosza. Puszka wykonała łuk w powietrzu i nie trafiając do celu, uderzyła w ścianę i spadła na podłogę. Facet jej nie podniósł.

Tom leżał na ławce i pracował nad muskulaturą klatki piersiowej. Osiem serii po cztery powtórzenia. Każdy ciężarek ważył dwadzieścia sześć kilo. Tom był silniejszy niż kiedykolwiek, jego mięśnie pod bladą skórą lśniły i falowały.

Chudy, podobny do wyleniałego kurczaka potworek, jakim był kilka lat temu, zniknął.

Wyciął okulary w ręcznik i założył je z powrotem.

Tuż za nim jakaś dziewczyna, około dwudziestoletnia, wykonywała martwy ciąg. Popielate włosy miała ściśle związane na czubku głowy. Tom nie mógł się opanować i wstrzymując oddech, odwrócił się, żeby na nią spojrzeć. Wyraźnie ją to zirytowało, przeszła go wściekłym wzrokiem. Przypomniała mu się Henrietta. Nigdzie jej nie dostrzegął. Wcześniej, żeby wiedzieć, co planuje, zaglądał na jej Instagram, ale cały dzień nie aktualizowała konta.

Z powrotem położył się na ławeczce, chwycił hantle i zabrał się do roboty. Pod koniec zamknął oczy i ćwiczył, stękając przez zaciśnięte zęby. Od nacisku zgrzytały. Po mięśniach rozlewał się kwas mlekowy. Wypuścił hantle i leżąc bezwładnie, ciężko dyszał. Nagle z zaskoczeniem stwierdził, że stoi nad nim ta dziewczyna od martwego ciągu.

– Przestań się gapić – powiedziała. – Inaczej zgłoszę to w recepcji.

Tom usiadł. Inni mężczyźni patrzyli na niego z odrazą. Wstał, odłożył ciężarki na stojak pod lustrem i przeszedł do bieżni. Jakie znaczenie miało to, że poświęcił lata

na budowanie sylwetki, żyjąc ciało do granic możliwości, pompując w niego tony testosteronu? Coś sprawiało, że kobiety go nienawidziły. Miał dość ich pogardy. Był przecież inteligentny – kostkę Rubika układał w mniej niż minutę, choć po prawdzie to nic w porównaniu ze światowym rekordem czterech sekund i siedemdziesięciu trzech setnych. Ale gdyby był bogaty, gdyby był gwiazdą sportu czy telewizji, nie mógłby się od kobiet opędzić.

Był brzydki i biedny. Przegrany. Mieszkał sam, umrze sam i nikt poza Katją się tym nie przejmie. Zaprogramował bieżnię i ćwiczył na niej przez kilka nudnych minut, po czym wytarł się papierowym ręcznikiem.

W drodze do szatni w lustrze zobaczył, że dwie kobiety za jego plecami patrzą na niego i krzywią się z obrzydzeniem. Uzmysłował sobie, że zapomniał uprać dres. Prawdopodobnie śmierdział. Ale to go już nie obchodziło, postanowił po raz czwarty w ciągu pół roku zmienić siłownię. Z Henriettą i tak się jakoś spotka. Przebrał się bez brania prysznicą, włożył dżinsy, bluzę i kurtkę i na koniec na głowę naciągnął czapkę.

Ubranie lepiło mu się do ciała. Czuł, że rozpala się w nim nienawiść, silniejsza niż kiedykolwiek wcześniej. A może to było rozzalenie? Tym, że jest sam, odrzucony, zawsze odtrącany? Przez wszystko i wszystkich.

6

Przed umieszczeniem aresztantów w celach na siódmym piętrze najpierw zawsze przyprowadzano ich do dowódcy, trzy piętra niżej. Vanessa wysiadła z windy i wytarła dłonie w nogawki spodni. Nicolas siedział na drewnianej ławie, głowę miał zwieszoną, łokcie oparte na udach. Nie spojrzał w górę. Za szybą z pleksiglasu policjant, z którym Vanessa rozmawiała w garażu, wypełniał formularz zatrzymania. Vanessa domyśliła się, że koleżanka policjanta tłumaczy komendantowi, dlaczego Nicolasa przywieziono na Kungsholmen zamiast do aresztu we Flemingsberg, skoro strzelanina wydarzyła się w Bredäng.

Przeszła obok Nicolasa, który nadal jej nie zauważył, podeszła do kolegi i zastukała w pleksi.

Policjant spojrzał na nią zdziwiony.

– Tak?

– Uświadomiłam sobie, że znam go z innej sprawy – oznajmiła, pokazując na Nicolasa. – Dlaczego się tu znalazł?

– Z tego co zrozumieliśmy, zabił jednego z tamtych mężczyzn. To trochę pokręcona sytuacja. Świadkowie twierdzą, że uratował towarzyszącą ofiarom kobietę. Zatrzymamy go na noc, a potem przeszukamy jego mieszkanie, żeby wykluczyć opcję, że jest członkiem jednego z gangów.

Policjant znów sięgnął po długopis. Vanessa przełknęła ślinę. Nie mogła dopuścić, żeby kolega zaczął coś podejrzewać.

– Mogę z nim porozmawiać?

Policjant popatrzył na nią pytająco.

– A po co?

– Jak powiedziałam, jest zamieszany w inną sprawę i mam do niego kilka pytań – wyjaśniła.

Policjant wzruszył ramionami.

– Rozmawiaj. Ale zaraz przyjdą przesłuchać go ci z południowego okręgu, więc musisz się streszczać.

Vanessa podeszła do ławki i ustawiła się plecami do kolegi.

– Postaram się ci pomóc, ale najpierw musisz mi odpowiedzieć na jedno pytanie.

Co tu robisz? – zwróciła się do Nicolasa.

– On zastrzeliłby tamtą kobietę – wymamrotał.

– Kto?

– Facet, który zabił innych, w pizzerii. Ją też chciał zastrzelić. Chwyciłem broń pierwszej ofiary i zabiłem go.

Vanessa szybko uznała, że Nicolas mówi prawdę. Ulżyło jej.

– Masz w domu coś kompromitującego?

Nicolas popatrzył na nią ze zdziwieniem.

– Dlaczego pytasz?

– Bo wkrótce przeszukają twoje mieszkanie.

Zobaczyła, że Nicolas zamyka oczy i zaciska szczęki.

– Za wanną jest czarna torba z gotówką. I z bronią.

– A ta gotówka pochodzi z porwań, tak?

Nicolas wolno pokiwał głową. Vanessa chwilę konsultowała się sama ze sobą. Nicolas był jej przyjacielem lub przynajmniej jedną z niewielu osób, na której naprawdę jej zależało. W Chile ryzykował życie dla niej i dla Natashy. Gdyby nie on, Vanessa gniłaby w masowym grobie w Colonia Rhein.

Musiała mu pomóc, nawet jeśli oznaczałoby to złamanie prawa. Ryzykowała całą swoją karierą. Bez niej nie miała nic. Ale jeśli nie zrobiłaby wszystkiego, co może, dla Nicolasa, byłaby niełojalna. Zdecydowała, że to byłoby gorsze.

– Adres? I jak się dostanę?

Z drugiej strony pomieszczenia przypłynął szum głosów. W ich stronę szedł policjant razem z komendantem, który miał zapytać Nicolasa, czy wie, dlaczego został przywieziony do aresztu, czy jest ranny, czy na coś choruje i czy domaga się obecności konkretnego adwokata.

– Ålgrötevägen 14C, w Bredäng – syknął Nicolas. – Kod to 1132. Czwarte piętro. Zapukaj do mieszkania obok, na drzwiach jest nazwisko Wood. Celine pomoże ci wejść.

Vanessa zerknęła do nawigacji i skręciła na autostradę. Chwilę później, jadąc wolno, minęła centrum handlowe w Bredäng, gdzie co najmniej tuzin gapiów nadal kręcił się przy ogrodzonym taśmą terenie. Miała nadzieję, że przesłuchiwanie

świadków trochę potrwa, że w mieszkaniu Nicolasa jeszcze nie było detektywów. Choć raz czuła, że braki kadrowe w policji to coś pozytywnego. Pojechała dalej Ålgrytevägen i zaparkowała około stu metrów od wejścia do bloku Nicolasa.

Nigdzie nie widziała śladu wozów patrolowych. Wstukala kod i weszła schodami na czwarte piętro. Zamek w drzwiach nie wyglądał na sforsowany. Teraz, żeby zdobyć zapasowe klucze, musiała tylko dotrzeć do tej Celine, o której mówił Nicolas.

Zadzwoiła.

Sekundę później stała oko w oko z dziewczynką ubraną w wyblakły T-shirt z napisem „Feminazistka”.

– Tak? – rzuciła dziewczynka, mierzając Vanesę wojowniczym spojrzeniem.

– Szukam Celine – wyjaśniła, zaglądając ponad ramieniem dziewczynki do środka jej mieszkania.

– A kto szuka?

– Ja.

Dziewczynka uniosła brew.

– Jest pani z pomocy społecznej?

– Nie.

– Chce mnie pani zrekrutować do jakiejś sekty?

– Nie.

– To czego pani w takim razie chce? Jest pani gliną czy co? Jeśli tak, żądam adwokata.

– Jestem gliną, ale ty nie będziesz potrzebowała adwokata. Przyszłam tu ze względu na Nicolasa.

– Nie znam żadnego Nicolasa. – Celine prychnęła i chciała zamknąć drzwi, ale Vanessa zdążyła wetknąć stopę w szparę.

– Nicolas ma kłopoty. Muszę wejść do jego mieszkania. Szybko. Powiedział, że mam rozmawiać z Celine i że ona mi pomoże.

Celine zachichotała.

– Myśli pani, że urodziłam się wczoraj? Niech pani idzie nabierać jakichś emerytów czy kogoś tam.

– Mówię poważnie. Przysłał mnie Nicolas. Znam go.

– Niech pani udowodni.

– Jak?

Celine wzruszyła ramionami.

- Jak pani chce.
- Dam ci pięćset koron.
- Myśli pani, że sprzedam za to przyjaciela?
- W takim razie tysiąc.

Przygryzając dolną wargę, dziewczynka wolno pokręciła głową.

- Przykro mi, ale mnie nie da się kupić.

Vanessa obejrzała się za siebie, na korytarz. Czasu było coraz mniej. Jej koledzy mogli się zjawić w każdej chwili.

– Celine, rozumiem, że lubisz Nicolasa. Ja też go lubię. Dlatego tu jestem. Muszę wejść do jego mieszkania, a on podał mi twoje imię. To znaczy, że ci ufa, tak jak ufa mnie. A teraz wpuść mnie do niego, żebym mogła mu pomóc.

Celine przyjrzała się Vanessie, kiwnęła głową i cofnęła się w głąb mieszkania. Kiedy Vanessa miała już dać krok do środka, dziewczynka podniosła palec wskazujący.

- Jeśli mnie pani nabiera, pożałuje pani tego.

Celine okręciła się na pięcie i tego samego wyprostowanego palca użyła do zasygnalizowania, żeby Vanessa poszła za nią. Przeszły przez mieszkanie i Celine otworzyła drzwi balkonowe.

- Wystarczy przeskoczyć.

Vanessa popatrzyła na dziewczynkę, potem na drzwi sąsiedniego balkonu, które były otwarte, i zdała sobie sprawę, że błędnie zrozumiała Nicolasa. Nie było żadnych kluczy zapasowych. Podeszła do barierki i oparła na niej rękę. Między balkonami była półmetrowa przerwa. Niepokojące, ale wykonalne.

- Masz jakieś rękawiczki?

Kiedy dziewczynka zniknęła w swoim mieszkaniu, Vanessa wspięła się na barierkę, ostrożnie przeskoczyła na drugi balkon i stała tam, czekając na powrót Celine. Gdyby koledzy z policji natknęli się kiedyś gdzieś na torbę z kasą, byłoby trudno wytłumaczyć, co na niej robią odciski Vanessy.

Celine wróciła i rzuciła jej parę czarnych rękawiczek. Vanessa je założyła.

W mieszkaniu kilka razy zamrugała, żeby przyzwyczaić wzrok do panującego tam mroku. Dziwnie było być u Nicolasa, nawet mimo że znalazła się u niego tylko po to, by mu pomóc. Pod wieloma względami Nicolas nadal stanowił dla niej zagadkę, pomimo tego wszystkiego, co razem przeszli. Nie mogła się powstrzymać i na sekundę zajrzała do sypialni. Łóżko w niej było starannie zasłane.

W łazience uklękała na szarych kafelkach i zajrzała pod wannę. Czarna sportowa torba była wciśnięta pod samą ścianę. Vanessa podniosła się, pochyliła i odchyliła wannę, uwalniając torbę. Kiedy ponownie mijiała sypialnię, usłyszała głosy i kroki na klatce schodowej.

W następnej chwili ktoś nacisnął klamkę drzwi wejściowych.

7

Tuva prosi cię na słowo – poinformował Jasmine Bengt.

– Teraz?

– Tak.

To był jej pierwszy dzień w redakcji od niedzieli, kiedy Bengt zmył jej głowę za niedotrzymanie terminu oddania artykułu. W poniedziałek zadzwonił, aby powiedzieć, że może przyjść w czwartek, nie wyjaśniając, co będzie potem.

Jasmina całe wolne przesiedziała w domu. Żyła na kanapkach. Gapiła się w ścianę. Próbowwała oglądać Netflix, ale każda brutalna czy erotyczna scena wywoływała w niej mdłości. Dom opuściła tylko raz, wyszła kupić pieczywo i coś do niego. Gdy wracała, jakiś mężczyzna zawołał, żeby przytrzymała dla niego drzwi, a potem dołączył do niej w windzie. Trzęsa się przez całą drogę w górę. Na swoim piętrze wyskoczyła z windy, zasunęła kratę i szybko zamknęła się w mieszkaniu. W każdym nieznanym mężczyźnie widziała potencjalnego napastnika, który mógł ją skrzywdzić.

Zapukała do drzwi biura redaktor naczelnej Tuvy Algotsson. Gdy Tuva ją zobaczyła, zaprosiła ją do środka machnięciem dłoni i wstała. Była w garniturowych spodniach w niebieskie prążki, które zdawały się dodawać kilka centymetrów do jej już i tak imponującego wzrostu. Jasmina jeszcze nigdy nie była sam na sam z wielką szefową. Wszystko, co wiedziała o tej kobiecie, która sprowadziła ją do gazety, to informacje pojawiające się w branżowych dziennikach, w których Tuva czasami odnosiła się do kwestii promocji. Jej życie prywatne było otoczone zasłoną tajemnicy, Jasmina nie wiedziała, czy Tuva ma jakąś rodzinę.

– Zamknij, proszę, za sobą – powiedziała teraz. – Czekamy na jeszcze jedną osobę. Zadzwonię i powiem, że już jesteś.

Wyjęła telefon i czekała na połączenie.

– Możesz już przyjść – rzuciła po chwili krótko do telefonu.

Potem usiadła przy biurku, zsunęła szpilki i z grymasem bólu zaczęła masować sobie stopy.

Jasmina pozostała na stojąco. Dyskretnie wytarła dłonie w dzinsy.

– To nie wojsko, Jasmino. Nie musisz czekać, aż pozwolę ci usiąść.

Jasmina szybko skorzystała z zaproszenia. Siedzenie nadal wywoływało u niej ból, ale zagryzła zęby.

– Podczas czekania możesz przeczytać ten artykuł – oznajmiła Tuva, podsuwając jej egzemplarz „Kvällspresen”, który leżał na biurku. – Zaczynij od czternastej strony.

– Okej – mruknęła Jasmina.

Sięgnęła po gazetę i otworzyła ją na stronie wymienionej przez Tuwę.

„Luksusowe wycieczki zagraniczne czołowego polityka socjaldemokracji z żoną – na koszt podatników”. Na dołączonym zdjęciu William Bergstrand uśmiechał się szeroko. Według raportów z rozliczeń wydatkowych miał być to wyjazd na kongres partyjny. Ale żadnego kongresu nie było. Zamiast tego Bergstrand luksusowo się zabawiał i stołował z żoną w drogich restauracjach.

Z fotografii obok nazwiska autora artykułu patrzyła na Jasminę twarz Maksa Lewenhaupta.

Tuva uważnie się jej przyglądała, nie zdradzając jednak, co myśli lub czuje. Rozległo się pukanie do drzwi i do pokoju wszedł Hans Hoffman. Przyciągnął krzesło i ustawił je obok Jasminy, naprzeciwko Tuwy. Wyglądał na zaszępionego, nawet chyba wściekłego.

Jasmina złożyła gazetę i zostawiła ją leżącą na kolanach.

– Dobry materiał, prawda? Sensacyjny nagłówek. Głośno o nim w całym kraju – rzuciła Tuva, patrząc spokojnie na Jasminę. – Nie widziałaś tego?

– Nie, siedziałam w domu – odparła cicho Jasmina.

Hans Hoffman odwrócił się do niej.

– Rachunki. Pobyty w hotelach. Restauracje. To były twoje informacje. Z jakiej więc racji przy podpisie szczerzy się gęba Lewenpapli?

8

Vanessa przebiegła przez salon, zamknęła za sobą drzwi balkonu i przerzuciła torbę na sąsiedni. Celine machała do niej niecierpliwie, pospieszając ją.

Vanessa wspięła się na balustradę, odbiła się i skoczyła.

Z głośnym hukiem walnęła kolanem w barierkę, zacisnęła na niej ręce i z gargantuicznym wysiłkiem przerzuciła nad nią ciało. Słyszała, że z mieszkania Nicolasa ktoś się szybko zbliża. Przywarła do posadzki, chowając się za metalowym ekranem otaczającym balkon Celine.

Dziewczynka nie ruszyła się z miejsca, stała spokojnie z torbą pod stopami i udawała, że podziwia widoki.

– Byłaś tu przed chwilą?

Vanessa, skulona na podłodze, wyglądając przez przerwę pod barierką, na balkonie Nicolasa zobaczyła parę czarnych butów.

– Na pewno tu nie byłaś? Bo było słyhać, jakby ktoś przeskakiwał.

Głos pytającego pobrmiewał tonem podejrzliwości. Celine kopnęła w balustradę.

– To było coś takiego? – spytała. – Zdarza mi się kopać w różne rzeczy, kiedy myślę o czymś, co mnie wkurza. Tata mówi, że nie powinnam, więc robię to zwykle, kiedy go nie ma.

– Czyli w domu jesteś sama, tak? – upewnił się policjant.

– Tak, tylko ja i moje demony – odparła dziewczynka z teatralnym westchnieniem.

Zapadła chwila ciszy.

– W porządku, w takim razie życzę dobrego wieczoru.

– Nawzajem.

Policjant wrócił do mieszkania i zamknął balkon. Vanessa uznała, że podoba jej się ta dziwna zbuntowana dziewczynka. Pchając torbę przed sobą, wczołgała się przez próg do salonu połączonego z kuchnią.

Usiadła na kanapie i krzywiąc się, obejrzała obite kolano. I dopiero wtedy zauważyła, w jak opłakanym stanie było mieszkanie. Popękany sufit. Porwana tapeta. Zniszczone meble. Ciemne plamy na tapicerce kanapy.

Celine zamknęła balkon.

– To co teraz? Pewnie przez jakiś czas nie będę mogła wychodzić? – spytała beznamyślnie.

– Nie będzie ci to przeszkadzało?

– Skąd. Zje pani jajecznicę?

– Chętnie.

– Nicolas zawsze narzeka, że za bardzo ją solę.

– Nicolas to nudziarz.

Celine kiwnęła głową aprobująco.

– Sama tak o nim często mówię.

Dziewczynka wyciągnęła patelnię, otworzyła lodówkę i wyjęła kilka jajek. Kiedy była odwrócona, Vanessa szybko sprawdziła, czy w torbie rzeczywiście są pieniądze i broń.

– A gdzie twoi rodzice?

– Mama nie żyje. Rak. Tata pewnie gdzieś się zalewa. Jest Anglikiem. Z Hull. Wie pani, jak nazywają to miasto?

Vanessa pokręciła głową.

– Pachą Anglii.

Vanessa uśmiechnęła się. Rozejrzała się i zwróciła uwagę, że w mieszkaniu, chociaż zapuszczonym, nie pachniało źle. Przeciwnie, pachniało umytą podłogą. Domyśliła się, że to dzieło Celine, że dziewczynka starała się, jak mogła, pokonać smród – najwyraźniejszą oznakę ubóstwa.

– Chce pani w czasie, jak będę smażyła, pooglądać Netflix? – spytała Celine. – Tata kilka miesięcy nie opłacał abonamentu, więc używam wi-fi Nicolasa.

– Może na razie dajmy sobie spokój. Ale jak uzyskałaś jego hasło?

– Najczęściej drzwi na balkon zostawia otwarte, więc przeskoczyłam i zajrzałam pod router. Tylko niech mu pani nie mówi. Nie sędzę, żeby był zachwycony.

– Nie powiem. Obiecuję.

– Skąd zna pani Nicolasa? – spytała Celine, wlewając na patelnię olej.

Vanessa odchyliła się na oparcie kanapy.

W mieszkaniu obok słychać było rozmowy i kroki.

Nagle uzmysłowiła sobie, że nadal jest w rękawiczkach, więc je ściągnęła. Ściągnęła też kurtkę i przewiesiła przez podłokietnik kanapy.

– Pomógł mi przy czymś jakiś czas temu.

Celine wbiła jajko do miski i żartobliwie wygięła brwi.

– Kocha się w nim pani?

Vanessa roześmiała się.

– Nie.

Zapadła cisza. Celine z wystawionym czubkiem języka rozmieszała jajka.

– A ty? Jesteś w nim zakochana? – spytała ostrożnie Vanessa.

– Chyba nie, chociaż zawsze miałam słabość do starszych facetów – odparła dziewczynka i wlała jajka na patelnię.

– To tak jak i ja – westchnęła Vanessa.

Część 3

Spółeczeństwo nas nienawidzi, a my przecież też jesteśmy ludźmi. Nikt się nami nie przejmuje. Musimy sięgać po przemoc, żeby zmusić innych, by nam pomogli.

Anonim

1

Wiatr smagał i szarpał ciemnozieloną plandekę. Pięćdziesięcioletni Börje Rohdén tulił do siebie Evę Lind, by ją rozgrzać. Mimo że leżeli w podwójnych śpiworach i byli nakryci kilkoma warstwami ubrań, ich zęby szczękały. Ze wszystkich stron otaczał ich wysoki ciemny las.

– Przynajmniej mamy siebie nawzajem – wymamrotała Eva z uśmiechem.

Często tak mówili. Pół żartem, pół serio.

– Czy tego chcemy, czy nie – dodał Börje, przekręcając głowę tak, żeby nie łaskotać Evy zarostem. – Zamarzliśmy na kość i teraz jesteśmy unieruchomieni.

Börje uwielbiał śmiech Evy i aby go usłyszeć, zawsze starał się ją czymś rozbawić. W górnej szczęce nie miała dwóch zębów, ale dla niego jej śmiech był jedną z podstawowych przyczyn, dla których chciało mu się jeszcze utrzymywać przy życiu.

Kilka godzin wcześniej przepędzono ich z bramy w Södermalm. Złapali wtedy autobus do Tyresö i Junibacken, jak ochrzcili szopę, którą zbudowali w minione lato.

– Spróbuję jeszcze raz rozpalić ogień – powiedział Börje, wyłuskując się ze śpiwora. – Ty zostań.

Między pniami drzew trochę dalej na wzgórzu widać było światła w oknach domku letniskowego o czerwonej fasadzie.

Latem i na jesieni właściciel daczy wykorzystywał każdą okazję, żeby ich rzeczy wyrzucać do wody, oskarżać ich o kradzież narzędzi ogrodniczych i branie narkotyków w obecności dzieci.

– Czy to na pewno dobry pomysł? Co będzie, jeśli on zobaczy, że tu jesteśmy?

Börje oczami wyobraźni ujrzał twarz Oscara Sjölandera.

– Nie można traktować ludzi, jak się komuś podoba, tylko dlatego, że jest się gwiazdą telewizji. A my, jeśli nie rozpalimy ogniska, zamarzniemy na śmierć.

Eva westchnęła.

– Chciałabym, żeby zostawił nas w spokoju.

– Przysięgam, że nie pozwolę mu cię więcej skrzywdzić.

We wrześniu zeszłego roku Eva przyjechała do Junibacken przed Börjem. Prezenter pojawił się i nakrzyczał na nią. Kiedy powiedziała, że nigdzie się stąd nie ruszy, złapał ją za kark i nią szarpał.

– Nie rozumiem, dlaczego on się tak wścieka? Ma ładny dom, dwójkę słodkich dzieci, miłą i śliczną żonę.

Z wilgotnego drewna strzelił szeroki pomarańczowy płomień i uderzył Börjega w twarz. Eva wstała, chwyciła dwie kromki chleba i pospieszyła do ogniska.

– Spójrz – szepnęła. – Wrócił.

Szary pręgowany kot otarł się o jej nogę i zamruczał.

– Latem nazwaliśmy go Gustaf, prawda? – Wzięła kota na rękę. – Tak, tak było. Kot Gustaf.

Z Gustafem przyciśniętym do piersi podeszła do jednego z czarnych worków na śmieci i rozwiązała ten z jedzeniem.

– Zajrzyjmy i sprawdźmy, czy mamy tu dla ciebie jakiś smakołyk.

Wyjęła z torby puszkę tuńczyka. Börje chciał zaoponować. Zostały im tylko dwie. Ugryzł się jednak w język.

– Podzielimy się – mruknęła Eva, zanurzając nos w futerku kota. – On też jest głodny.

Börje wyciągnął rękę i Eva rzuciła mu puszkę. Gdy ją otwierał, Eva drapała kota za uszami.

Od zapachu konserwy zaburczało jej w brzuchu. Börje podniósł porcję ryby do ust, ale zanim doniósł, zerknął na Evę. Zima była ostra, bezlitosna. Eva była blada. Wychudzona. Zmienił zdanie i oddał jej swoją puszkę.

– Ty nie chcesz? – spytała zaskoczona.

– Nie jestem aż tak głodny. Zanim się spotkaliśmy, zjadłem jakiś owoc – skłamał.
– Teraz ty jedz, moja droga.

Eva jadła z apetytem, karmiąc jednocześnie kota. Börje czuł spokój. Kot uszczęśliwiał Evę, co oznaczało, że on też lubił tego małego łobuziaka.

Eva od dwóch miesięcy była czysta. Z uporem naiwnego głupca Börje miał nadzieję, że tak zostanie już na zawsze. Ale Eva miała już wcześniej dobre okresy. Potem nagle zniknęła. Znow zaczynała brać. A potem znajdował ją siedzącą na ławce z martwymi oczami i obwisłą szczęką. Nie mógł być wszystkim, czego potrzebowała. Codziennie bał się, że mu ją zabiorą. Że przedawkuje i znajdą ją bez pulsu w jakiejś brudnej toalecie z igłą w ramieniu.

W końcu puszka była pusta, Eva odłożyła ją na ziemię, kot wylizał resztki.

Wrócili potem do śpiworów pod plandeką i przytulili się do siebie. Gustaf wcisnął się między nich. Jego futro łaskotało Börjego w nos. Kichnął i pomyślał o Oskarze Sjölanderze. Miał nadzieję, że prezenter będzie się trzymał od nich z daleka. Börje najchętniej by go sprął, nakazał dać Evie spokój, ale to by tylko wszystko pogorszyło. Tamtego razu, gdy dowiedział się, co Sjölander zrobił Evie, nie był w stanie się opanować. Poszedł do daczki, zapukał i ostro facetowi wygarnął. Sjölander wyzwał go wtedy od śmierdzących meneli i zatrzasnął mu drzwi przed nosem. Kilka lat temu Börje przywaliłby gościowi bez wahania, nie zastanawiając się nad konsekwencjami. Ale przysiągł sobie, że nigdy więcej nie skrzywdzi żadnego człowieka. Pobyt w więzieniu bardzo go zmienił.

– Wiesz, o czym często myślę? – spytała sennie Eva.

Pokręcił głową.

– Że bardzo żałuję, że nie spotkaliśmy się wcześniej, przed... przed tym wszystkim. Mogłabym się dla ciebie odstawić, nie byłabym taka brzydka jak teraz. Ładnie bym pachniała. Mielibyśmy dom. Jeździlibyśmy na wakacje.

Börje zamknął oczy. Wiedział, że Eva nigdy nie była za granicą.

– Nie – mruknął.

– Nie chciałbyś tego wszystkiego ze mną? – spytała, obruszona i zdziwiona.

– To by nie wyszło. Kiedyś nie byłem dobrą osobą. Byłem samolubny, wredny i oziębły. Trochę taki jak ten gwiazdorek z telewizji.

2

Vanessa poszła do McLarensa, u Kjella-Arnego zamówiła hamburgera i usiadła przy stoliku przy oknie. Na jednej ze ścian wisiało nowe czarno-białe zdjęcie z jakimś bokserem.

– Kto to? – spytała.

Kjell-Arne klasnął w dłonie, zdjął ramkę ze zdjęciem i przyniósł je.

– Johan Trollman. W 1993 zdobył w Niemczech tytuł mistrza wagi półciężkiej, ale kilka dni później mu go odebrano. Dlaczego? Bo był Cyganem, Rumunem. Przed kolejnymi zawodami polecili mu walczyć jak Niemiec. Zasadniczo oznaczało to, że ma stać w miejscu i zadawać ciosy. Wiesz, co wtedy zrobił?

Vanessa pokręciła głową.

– Ufarbował włosy i obsypał się cały mąką. Karykatura Aryjczyka.

– Wygrał tę walkę?

– Nie, przegrał. Z godnością. I bohatersko. Potem walczył dla Hitlera do 1942 roku, kiedy to został zesłany do obozu koncentracyjnego. Naczelnik obozu go rozpoznał i kazał nocami trenować żołnierzy SS. Jakiś czas potem został w tym obozie pobity na śmierć, przez jakiegoś kryminalistę, łopata.

Vanessa westchnęła.

– Przyjemna historyjka.

– Ale jest światełko w tym tunelu. W 2003 roku oddano mu sprawiedliwość. Niemiecka Federacja Boksada nadała mu pośmiertnie tytuł z 1933.

– Musi być zachwycony.

Vanessa uważała, że chęć bycia uhonorowanym i sławnym po śmierci to typowo męskie pragnienie. Ją też wprawdzie dręczyło pytanie, kto po śmierci odwiedzałby jej grób, ale wiedziała, że przestałoby ją to martwić w chwili wydania ostatniego oddechu.

Na parapecie leżał zostawiony przez kogoś egzemplarz „Kvällsposten”.

Gazeta wyniuchała gdzieś, że Karim Laimani był podejrzany o zamordowanie podczas pobytu na przepustce byłej dziewczyny. Na razie imion jego i Emelie nie

wymieniano, pisano o nich jedynie jako o trzydziestopięcioletnim gangsterze i młodej kobiecie. Dziennikarz zdobył też skądś informację, że Karim podczas jej ostatnich odwiedzin w więzieniu groził Emelie, że ją zabije. W artykule podano listę wyroków Karima wraz z kilkoma cytatami z wypowiedzi polityków i ekspertów. Wszystkie domagały się ostrzejszych ograniczeń zwolnień warunkowych. Artykuł kończył się szczegółami na temat pogrzebu zabitej kobiety, który miał się odbyć w Sergels Torg następnego dnia, czyli w niedzielę.

Vanessa odłożyła gazetę i spojrzała w okno. Sekundę później zadzwoniła jej komórka.

– Co słyhać? – spytał Ove Dahlberg.

– Wszystko w porządku, dzięki.

– U mnie też – sarknął kwaśno Ove. – Miło, że pytasz.

W tle słyhać było czyjeś dopominanie się o słodycze. Ove poprosił dzieci, żeby się uciszyły, został zignorowany, poddał się więc i zmienił pomieszczenie.

– Dzwonię w sprawie Emelie Rydén. Powinienem był zadzwonić wczoraj, ale...

Vanessa upiła kawy i czekała, aż Ove zapanuje nad dziećmi, które wyszły z pokoju za nim.

– Tak czy inaczej, dostałem wyniki analizy innych przedmiotów z jej mieszkania. W wewnętrznej kieszeni kurtki, tej, która wisiała w holu, był długopis.

Vanessa, starając się zrozumieć, o czym Ove mówi, bezskutecznie przeszukiwała pamięć.

– Kazałaś mi tę kurtkę odesłać do analizy, bo pasowała do opisu tej, w której była, kiedy ostatni raz odwiedzała Karima.

– Okej?

– Wiesz, co było na tym długopisie?

– Nie, Ove, nie wiem, co na nim było.

– Linie papilarne pasujące do odcisków domniemanego sprawcy niewyjaśnionej sprawy usiłowania gwałtu w Rålambshov Park sprzed pięciu lat.

– Co to za długopis?

– Zwykły biurowy z niebieskim atramentem. Z hotelu Rosersbergs Slotts.

3

Przed galerią Farsta była masa ludzi. Börje Rohdén zatrzymał się przy śmietniku i zaczął w nim grzebać, ale nie znalazł nic wartościowego.

Przechodząca obok kobieta rzuciła mu zniesmaczone spojrzenie. Nie przejął się, był przyzwyczajony, że ludzie krzywią się na jego widok. Nie czuł już udręki, jak podczas pierwszych dni na ulicy, kiedy to chodził po okolicy skulony, z oczami wbitymi w ziemię, żeby nikt go nie rozpoznał.

Poczłapał do następnego śmietnika, znalazł nadającą się do oddania do skupu butelkę i wrzucił do reklamówki. Pogrzebał głębiej i poczuł znajomy kształt. Zimną grudę. Wyciągnął rękę. Była upačkana w brązowej brei. Psia kupa.

– Kurwa – zaklął.

Zaczął się rozglądać za czymś do wytarcia. Przy ławce leżała zmięta serwetka. Podniósł ją i polewając resztkami płynu z butelki, oczyścił palce.

Potem sięgnął po walający się na ławce egzemplarz darmowej gazetki. Kiedyś pogoda nigdy go nie interesowała, może jedynie podczas wakacji. Teraz, ilekroć miał w rękach gazetę, prognoza była pierwszym, co sprawdzał. Zapowiadali, że w nadchodzących dniach będzie cieplej. Słonecznie, piętnaście stopni. Żadnego deszczu. I tak miało zostać na dłużej. W sumie życie nie było takie złe. On i Eva przetrwali razem drugą zimę, a Börje zamierzał zaskoczyć Evę prawie całym big mackiem, którego znalazł przed McDonalodem.

Poszedł odebrać kaucję za zebrane butelki i puszki, uzyskane dwanaście koron schował do kieszeni i wszedł na ruchome schody prowadzące na zewnętrzny peron metra. Widok, jaki rozciągał się z peronu, skłonił zbierających się na ławkach i pijących tam piwo alkoholików do nadania miejscu nazwy bar pod Chmurką.

W tym momencie Bar miał tylko jednego gościa: jednorękiego Elvisa Redlinga, siedzącego na swoim skuterze inwalidzkim oklejonym naklejkami klubu piłkarskiego Hammarby.

– Börje! – zawołał Elvis, kiedy zauważył kolegę. Podjechał i podniósł kikut. – Przybij piątkę.

Elvis wychował się w Farsta. Tu się urodził i tu został.

A do wypadku, w którym stracił rękę, doszło na peronie, na którym stali, latem 1994 roku. Elvis, zwolniony właśnie z pracy w stolarni, wybierał się do miasta uczcić wygraną Szwecji nad Rumunią w mistrzostwach świata. Jakiś znajomy wpadł na niego i Elvis spadł na tory. Przejechały po nim trzy wagony. Z lewej ręki zostały strzępy.

Börje zajrzał do kosza przytroczonego do skutera. Leżały w nim butelka wódki i kilka piw. Åbro, 7,3 procent. Po śmierci matki przed półtora miesiącem Elvis trzymał się tylko piwa i prochów. Teraz jednak przyszedł czas na powrót do wódki.

– Co słyszeć? – spytał Börje, siadając na ławce.

Elvis w oczach miał wyraz udręki.

– Jezu, Börje, nie wiem, czy dam radę dojść do siebie po stracie mamy. To najgorszy koszmar w moim życiu. Wczoraj zadzwoniłem do niej i dziwiłem się, dlaczego nie odbiera. Och, no tak, nie żyje. Jeszcze to do mnie nie dotarło.

Börje nie wiedział, co ma odpowiedzieć. Elvis sięgnął do kosza i wyjął piwo. Podjechał pociąg. Z wagonu wysiadły szkolne dzieciaki i zaczęły się na nich gapić. Elvis schował piwo na podołku, dopóki nie przeszły. Zawsze tak robił.

– Ech, bo przy dzieciach się nie pije, tak mnie wychowano – odpowiedział, gdy Börje zapytał go o to na początku ich znajomości.

Podeszło do nich dwóch strażników ochrony peronu. Börje ich znał. Byli wredni. Zwłaszcza większy, o imieniu Jörgen. Miał wygoloną głowę, piwny brzuch i blisko osadzone oczy. Było jasne, że lubił pokazywać swoją siłę. Drugi strażnik był przeciętnego wzrostu i normalnej budowy.

Jörgen zatrzymał się tuż przed nimi. Jego kolega stał krok dalej i z ręką na pałce lustrował peron.

– Wiecie, że nie wolno wam tu siedzieć – rzucił Jörgen, zaciskając palce na pasku.

– Straszycie ludzi.

– Nie przesadzaj – odpowiedział spokojnie Börje.

– Zamknij się. – Jörgen uśmiechnął się kpiąco, potem zniżył głos. – Pokraki. Gdybyście, paskudy, mieli choć trochę honoru, już dawno byście ze sobą skończyli.

Niższy strażnik kiwnął głową na znak zgody.

Börje dotknął ramienia Elvisa.

– Chodź, nie ma sensu tu siedzieć i się kłócić.

– Śmierdzące szczury. Jesteście pasożytami i powinno się was wytępić – syknął za nimi Jörgen, nadal wrednie uśmiechnięty.

Börje i Elvis w milczeniu zjechali windą na parter, zrobili kółko wokół galerii i znowu wrócili na peron.

Eve pojawiła się dopiero kilka godzin później. Börje wstał z ławki i podszedł się przywitać. Zanurzył nos w jej włosach, pachnących świeżo po umyciu.

– Wynajmijcie sobie pokój! – zawołał do nich Elvis. – Aaa, no tak, akurat tego nie możecie zrobić.

Elvis odjechał na bok, Börje i Eva czekali na przyjazd metra. Eva, która położyła Börjemu głowę na ramieniu, sprawiała wrażenie smutnej i wycofanej.

– Następne kilka dni ma być ciepłe – poinformował zachęcająco Börje. – Przy odrobinie szczęścia będziemy się mogli przenieść teraz do Junibacken na stałe.

– Byłoby wspaniale, mój ty duży stary niedźwiedziu.

Jej głos brzmiał ponuro, Börje na całym ciele poczuł mrowienie niepokoju. Potem przypomniał sobie o big macku. Pogrzebał w kieszeni kurtki. Wyrzucony przez kogoś hamburger to żadna atrakcja, ale tylko tyle miał do zaoferowania.

– Zamknij oczy – powiedział.

Położył pudełko na ławce i podniósł bułkę do ust Ewy. Powąchała ją.

– Spróbuj.

Kiedy jej usta zamknęły się na bułce i mięsie, otworzyła oczy. Przełknęła i znów je zamknęła. Wzięła hamburgera i zjadła go z półprzymkniętymi powiekami. Jadła małymi kęsami, żeby starczyło na dłużej. Börje uwielbiał patrzeć, jak Eva je. To, że chciała zaspokoić głód, znaczyło, że chce żyć.

Półtorej godziny później byli w Junibacken.

I od razu się zorientowali, że nie są sami. Ktoś grzebał w ich rzeczach.

– Zaczekaj tu, madame – szepnął Börje i ruszył w stronę obozowiska.

4

Tom skakał po kanałach telewizyjnych i w końcu wybrał telenowelę dokumentalną Paradise Hotel. Kilka lat temu, przez jakiś czas, oglądał ten program nałogowo. Tak było, zanim się obudził, gdy wciąż jeszcze próbował zrozumieć, co takiego sprawia, że kobiety niektórym mężczyznom po prostu nie mogą się oprzeć.

Na ekranie trzech facetów stało przy siłowni na świeżym powietrzu i rozmawiało. Dwaj byli opaleni, wysportowani i wytatuowani. Trzeci otyły, prawdopodobnie przyjęty do programu jako postać komiczna. Dwóch samców alfa podnosiło ciężary, sapiąc i stękając. Gruby, pijąc colę z puszki, przyglądał się im. Siedział na murku, brzuch wylewał mu się ze spodenek.

– Myślałeś kiedyś o tym, żeby zostać kulturystą? – spytał jeden samiec alfa drugiego.

– Problem z kulturystami jest taki, że gdy tylko przestają ćwiczyć, tyją. Kończą z takim cielskiem jak Henke – odparł pytany, ruchem głowy pokazując na grubego chłopaka.

Wszyscy trzej wybuchnęli śmiechem. Kobiety, pomyślał Tom, nigdy nie byłyby w stanie powiedzieć do siebie czegoś takiego. Skończyłoby się na kłótni. Na łzach. Mężczyźni są przyzwyczajeni do żartów, do nabijania się z siebie. Ale o kobietach nie wolno było powiedzieć złego słowa. Zwłaszcza o ich ciałach.

Tom ziewnął, wyjął komórkę i wszedł na Instagram, żeby sprawdzić, czy Henrietta wrzuciła jakiś post.

Dwadzieścia siedem minut temu przesłała zdjęcie. Tom wyprostował się i przysunął wyświetlacz do twarzy.

„Takie rzeczy się zdarzają”, brzmiał podpis pod zdjęciem.

Było oznakowane, że zostało zrobione na ostrym dyżurze szpitala Dabderyd.

Przygryzając dolną wargę, Tom do okienka wyszukiwarki wpisał imię chłopaka Henrietty, Douglasa. Przebywał za granicą. To była wielka szansa Toma na porozmawianie z dziewczyną. Na pokazanie jej, ile dla niego znaczy. Nie obejdzie się bez pewnych poświęceń, ale to była cena, którą gotów był zapłacić.

Wstał, włożył ulubiony dres i stojąc tyłem do lustra, żeby nie musiał widzieć swojej twarzy, wtarł pod pachy dezodorant.

Potem poszedł do kuchni i z jednej z szuflad wyciągnął nóż. W szybie kuchennego okna przechwycił swoje odbicie. Upewnił się, czy ma pod ręką rolkę papierowego ręcznika, przesunął ostrzem po palcach. Będzie bolało, miał jednak nadzieję, że nie strasznie. Blizna nada mu bardziej męski wygląd. Mógłby wymyślić dobrą historyjkę na ten temat. Bójka? Pogryzł go pies? Może dorobił się rany, ratując jakąś dziewczynę przed bandą złodziei?

Wybrał numer firmy taksówkarskiej, ale automatyczna sekretarka poinformowała go, że jest kolejka i musi poczekać.

Chwycił trzonek w prawą rękę, przygotował się, zamknął oczy i pociągnął ostrzem po lewej dłoni. Jęknął.

W telefonie rozległy się trzaski.

– Taxi Sztokholm, mówi Linda.

Krew spływała na blat i z niego na podłogę. Tom zacisnął zęby. Był prawdziwym mężczyzną, który potrafi znieść ból.

– Halo?

Przyglądał się ranie z zafascynowaniem, sięgnął po rolkę ręcznika i obwiązał nim krwawiącą dłoń.

– Zamawiam kurs z Essinge Brogata – rzucił ponuro do telefonu. – Jak najszybciej.

Kiedy wchodził na SOR szpitala Danderyd, papierowy ręcznik kompletnie przesiąkł krwią, która poplamiała mu też bluzę i dzinsy.

Izba przyjęć była skąpana w zimnym białym świetle. Na środku stał owalny kontuar, przy którym został zarejestrowany i gdzie pielęgniarka oznajmiła, że będzie musiał być zszywany. Ratownicy biegali w tę i z powrotem. Za pielęgniarką stał rząd ośmiu łóżek, każde z pacjentem. Jednym z nich był przerażony staruszek, którego inna pielęgniarka starała się uspokoić.

Tom wyciągnął szyję i zobaczył, że Henrietta leży trzy łóżka dalej od łóżka wystraszonego starca. Nie była umalowana i wyglądała młodziej niż zwykle. I nawet jeszcze ładniej, pomyślał. Łóżko obok było wolne. Jak blisko uda mu się podejść? Co będzie, jeśli Henrietta rozpozna go z siłowni? Nie żeby mogło mu to grozić. Był cieniem i ona pewnie zupełnie go nie pamiętała.

– Słabo mi – oznajmił i spojrzał błagalnie na pielęgniarkę. – Mógłbym się na chwilę położyć? Boję się, że inaczej zemdleję.

Udał, że się chwieje, zdrową ręką chwycił się blatu.

– Proszę ze mną – powiedziała pielęgniarka. Trzymając go za ramię, zaprowadziła do łóżka. Henrietta nawet na niego nie spojrzała. – Proszę tu poczekać, niedługo ktoś się panem zajmie.

Między łózkami był ekran, co znaczyło, że Tom nie mógł widzieć Henrietty i tego, co robi. Już prawie zaczynał żałować, że tu przyjechał. Co miałby tym osiągnąć? Minęło pół godziny. Na noszach wniesiono jakiegoś krzyzącego faceta. Jego ręka była wykręcona pod dziwnym kątem. Tom zamknął oczy, wsłuchiwał się w odgłosy, fantazjował, że jest bohaterem wojennym, który został ranny podczas wykonywania tajnej misji.

Godzina. Nikt nie przychodził go zbadać. Rana na ręce pulsowała i coraz bardziej bolała. Wystraszony staruszek poczłapał gdzieś korytarzem, ale pielęgniarki szybko sprowadziły go z powrotem.

Tom próbował przyciągnąć uwagę jednej z nich, gdy go mijala, chciał się dowiedzieć, czy wkrótce będą go zszywali, ale kobieta zignorowała go.

– Przepraszam – usłyszał od strony łóżka Henrietty. – Czy mogłabym poprosić o coś do picia?

Nikt się nią nie przejął.

Tom ostrożnie postawił stopy na podłodze. Przesunął zasłonę w bok. Henrietta wybałuszyła na niego oczy. Rozpoznała go?

– Tak?

Musiał coś powiedzieć.

– Chciałaś... słyszałem... przynieść ci wody?

Uśmiechnęła się z wdzięcznością i pokazała na grubo obandażowaną nogę. Mimo że się tego spodziewał, Tom był lekko zawiedziony, że jednak go nie pamięta. Ale to może dobrze? Teraz mógł zacząć od nowa. Być kimś innym.

– Byłoby miło.

5

Börje skradał się w stronę dźwięków, wyrztał zza pnia drzewa. W ciemności poruszało się światelko, zobaczył, że ktoś zbiera kamienie otaczające ognisko i rzuca je w las. Potem postać podeszła do czarnych worków, rozerwała je i wysypała zawartość. Choć Börje nie widział twarzy, wiedział, że intruz to ten prezenter telewizyjny, Oscar Sjölander.

Obejrzał się niespokojnie na Evę. Nie chciał, żeby się przestraszyła czy zdenerwowała.

Wyszedł z kryjówki. Prezenter zamarł w pół kroku, wyprostował się i rzucił się do niego.

– Ukradliście rower mojego syna! – ryknął.

– Nie, nie ukradliśmy. Jak widzisz, nie ma go tu – odpowiedział Börje tak spokojnie, jak mógł.

Oscar Sjölander skierował światło latarki wprost na niego. Börje zmrużył oczy i podniósł rękę, żeby je osłonić. Zachowywał spokój. Ze względu na Evę. Jeśli tknąłby faceta, policja by ich stąd przepędziła.

– Bo pewnie sprzedaliście, żeby mieć na wódkę. Mówiłem wam, nie chcę was tutaj.

– To od ciebie nie zależy. Mieszkamy tu. Mógłbyś skierować to gdzie indziej?

Börje usłyszał hałas za sobą. Eva. Oscar poświecił na nią latarką. Cała się trzęsła.

– Wzywam policję! – wrzasnął Sjölander.

– Co za dużo, to niezdrowo, nie uważasz?

– Ile wy, ćpuny, kosztujecie nas, podatników? Gdyby w tym kraju panował jakikolwiek porządek, takich jak wy ustawialibyśmy pod ścianą i rozstrzeliwali. Zabieraj ze sobą tę bezzębną starą ćpunkę i spieprzajcie!

– Nie.

Oscar Sjölander dał krok do Börjega. Ich twarze były na tej samej wysokości, dzieliło je od siebie dziesięć centymetrów. Minęło kilka sekund i do prezentera

dotarło, że nic więcej nie może zrobić. Kopnął jeden z czarnych worków i zniknął w lesie, odchodząc w stronę daczki.

– Już po wszystkim – rzucił Börje i uśmiechnął się do Evy. – Nic ci nie jest?

Pokręciła głową, spojrzała na rzeczy rozrzucone na ziemi. Börje zebrał kamienie i ułożył w okręgu, by zabezpieczyć ogień. Eva w tym czasie pozbierała ubrania i rozwiesiła na sznurku.

Kiedy Börje zakładał plandekę, uderzył stopą w coś twardego. Pozostałości po walkmanie. Rozdeptanym na miazgę.

– Kurwa! – wykrzyknął.

Eva, która kucając, zbierała skorupy po ich dwóch tale rzach, spojrzała w górę.

– Zniszczył odtwarzacz kaset.

– Może Elvis albo któryś z innych chłopaków będzie miał zapasowy.

Eva zawsze nędzne kreatury z Baru pod Chmurką nazywała chłopcami. Börje uważał, że jest w tym coś miłego.

– Nie, pewnie nie mają – odpowiedział. – Ale teraz to nieważne, lepiej coś zjedzmy, konam z głodu.

Dorzucił gałęzi do ognia i oboje usiedli przy ognisku, przytulając się do siebie. Eva była najedzona po hamburgerze, więc uznała, że wystarczy jej kromka chleba. Börje posmarował swoją tuńczykiem i zjadł łąpczywie. Kiedy ryba się skończyła, zamoczył chleb w zalewie, rozprowadził ją po nim i wetknął do ust.

– Wydajesz się nieco przybita? – rzucił niepewnie, gdy skończył jeść. – Nie możemy pozwolić, żeby ludzie tacy jak ten Sjölander wchodzili nam na głowy. Rozumiesz to chyba, prawda?

Eva popatrzyła w ogień.

– Nie chodzi o to. Widziałam dzisiaj Ninę, z wózkiem. Wysiadła z pociągu w Älvsjö. Z początku pomyślałam, że mam szczęście. Byłam wykąpana, ładnie pachniałam, prawdopodobnie nie wyglądałam bardzo źle. Ale udała, że mnie nie widzi. Jestem taka szczęśliwa z jej powodu i żałuję, że nie miałam odwagi podejść i popatrzeć na dziecko czy przynajmniej zobaczyć, czy to chłopiec, czy dziewczynka. Kilka razy już to prawie kiedyś zrobiłam.

Przygryzła dolną wargę.

– Ale może to i lepiej. Byłam okropną matką i babką pewnie też nie byłabym lepszą.

Börje objął Evę. Chciał ją podnieść na duchu, zapewnić, że wszystko się jakoś ułoży, ale nie mógł kłamać. Nina zerwała wszelkie kontakty z Evą i nic nie

zapowiadało, że miałyby się to kiedykolwiek zmienić.

– To ona powinna żałować, bo jej dziecko nie będzie miało najlepszej babci pod słońcem – rzekł, głęboko w to wierząc.

Kiedy pół godziny później poszli się położyć, usłyszał, że Eva płacze. Mocno ją do siebie przytulił, ale nie wiedział, co mógłby powiedzieć, żeby ją pocieszyć.

6

Tom zasunął rozdzielającą łóżka zasłonę i rozejrzał się. Na końcu recepcyjnej lady w statywie stała przezroczysta butla z wodą. Podeszedł tam, napełnił kubek i wrócił. Staruszek, który tak się wcześniej denerwował, śledził jego ruchy zeszklonym spojrzeniem. Tom podał Henriecie wodę. Dziewczyna wzięła ją i łapczywie wypila. Kilka kropel pociekło jej po brodzie i szyi i zniknęło między piersiami. Henrietta westchnęła i odstawiła pusty kubek.

– Dzięki – rzuciła.

– Co się stało? – spytał Tom.

O dziwo czuł się dość pewnie. Przyniósł Henriecie wodę. A ona nią nie wzgardziła. Jeśli miał dostać od życia szansę na zostanie jej kochankiem, to to był ten moment.

– Zraniłam się na treningu – odparła. – Boże, jaką ja jestem niezdara.

Tom przysiadł na jej łóżku.

– A ty, dlaczego tu trafiłeś? – spytała i pokazała na jego rękę.

W odpowiedzi powtórzył historyjkę, którą sprzedał pielęgniarce.

– Skaleczyłem się przy gotowaniu.

Dlaczego nie skłamał? Jeśli chciał mieć jakieś szanse, powinien pokazać, że jest interesujący i dzielny. Będzie musiał nadrobić ten błąd.

Ale rozmowa mimo wszystko jakoś się klei, pomyślał. Rozmawiał z Henriettą i nie był zdenerwowany. Nie jąkał się. A ona się nie krzywiła. Nie wyrzucała mu, że się gapi czy że brzydko pachnie.

Oblizwał wargi.

– Gdzie pracujesz?

– W biurze PR. Jestem kierownikiem projektu.

Nadal nie wspominała nic o chłopaku. To musiało coś oznaczać. Może było tak, jak Tom podejrzewał, że dziewczyna jest z Douglasem głównie ze względu na mieszkanie. Była od niego młodsza i atrakcyjniejsza.

Coś właśnie mówiła, ale nie słuchał jej uważnie, zastanawiał się, z iloma facetami spała. Na forum, które regularnie odwiedzał, czytał, że przeciętna dwudziestodwulatka z zachodniej cywilizacji ma na koncie około setki partnerów seksualnych. Henrietta była starsza. Osiemnastego maja miała kończyć dwadzieścia pięć lat. Z dwustoma? Poczuł, że zaczyna mu twardnieć penis i napierać na materiał slipek.

Henrietta pomachała ręką.

– Halo?! – zawołała i roześmiała się. – Pytałam, gdzie pracujesz?

– Jestem policjantem – odpowiedział.

To kłamstwo przyszło mu odruchowo. I natychmiast go pożałował. Nie tego, że skłamał, tylko zawodu, który wybrał. Wprawdzie było to porządne męskie zajęcie, ale niestety słabo opłacane. A kobiety chcą być wspierane, chcą czuć się bezpiecznie. Może powinien był powiedzieć, że jest brokerem? Ale było już za późno. Pochylił się, rozejrzał i zniżył konspiracyjnie głos.

– Pracuję w wydziale inwigilacji, czasami robię za ochroniarza.

Henrietta uważniej mu się przyjrzała. Odwrócił wzrok. Zawsze miał kłopot z patrzeniem komuś w oczy. Czy podejrzewała, że kłamie? Musi unikać uczucia niepewności. Dziewczyna z nim rozmawiała. Oczami wyobraźni widział już siebie i ją siedzących w kuchni, jedzących razem kolację. Dwóch jasnowłosych chłopców, każdy siedzący na własnym krzeselku. Kuchnia była jasna i czysta, prosto z magazynów wnętrzarskich. Tom wiedział, że dbałby o Henriettę. I o ich dwóch synków. Robiłby dla nich wszystko. Nowa scena. Henrietta siedzi na nim okrakiem. Jej pełny biust kołysze się, a ona, szepcząc z jękiem jego imię, ujeżdża go. Schodzi z niego, zsuwa się w dół i nie przestając patrzeć mu w oczy, szykuje się do wzięcia jego członka w usta.

– Skłamałem wcześniej – usłyszał sam siebie. – Nie zaciąłem się przy gotowaniu. Pewna dziewczyna prawie została zgwałcona. Napastnik miał nóż. Zranił mnie, gdy go rozbrajałem. Dziewczynie już nic nie grozi, nie zdążył jej skrzywdzić. Prawdopodobnie pójdzie siedzieć.

Henrietta otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, ale nagle odwróciła głowę i popatrzyła w lewo. W nogach łóżka Toma stała pielęgniarka.

– Tom Lindbeck, proszę ze mną, lekarz może już pana obejrzeć.

Dwadzieścia minut później ranę miał oczyszczoną, założone trzy szwy, rękę zabandażowaną. Pożegnał się z lekarzem, wypadł na korytarz i prawie biegiem pognął tam, gdzie zostawił Henriette. Łóżko, które zajmowała, było puste. Poszedł do recepcji, wciął się w słowo młodej kobiecie i nachylił do pielęgniarki, która go przyjmowała.

– Gdzie jest Henrietta? – spytał.

– Co proszę?

– Ta dziewczyna, która leżała obok mnie – wyjaśnił z rozgorączkowaniem, pokazując na zwolnione łóżko. – Gdzie ona jest?

Pielęgniarka wytarła z górnej wargi krople jego śliny.

– Przed chwilą wyszła.

Tom odwrócił się i pobiegł korytarzem do wyjścia. Wezwał windę, po chwili jednak rozmyślił się. Walnął pięścią w ścianę i zamiast czekać na windę, zbiegł po schodach. Na zewnątrz było ciemno. Wyszedł przed szpital i rozejrzał się. Pusto, cicho. Za jego plecami z szelestem rozsunęły się drzwi wejściowe.

Na ulicę, podpierając się kulą, wykuśtykała Henrietta. W tym samym momencie zza rogu wyłoniła się taksówka. Światła reflektorów zbliżały się, sprawiając, że cienie sylwetek jego i Henrietty na murze szpitala rosły, nabierając gigantycznych rozmiarów.

– Ty ją weź – rzucił Tom.

– Dzięki.

Taksówka zatrzymała się i Tom otworzył drzwi. Henrietta dała mu do potrzymania kule i śmiejąc się, niezdarnie wsunęła się na tylne siedzenie.

– Gdzie mieszkasz?

Tom oddał kule, nachylił się do samochodu.

– Na Lilla Essingen.

– Wsiadaj – rzuciła Henrietta. – Ja mieszkam przy S:t Eriksplan.

7

Było w pół do jedenastej w niedzielę wieczorem, kiedy Vanessa usłyszała głośne pukanie do drzwi. Wstała, włożyła dzinsy i T-shirt, wyjrzała przez judasza i otworzyła.

W progu stał Nicolas. Po wejściu do salonu pokazał na poduszkę i koc na kanapie.

– Masz trzy sypialnie, a mimo to śpisz tutaj?

– Zakładam, że upewniłeś się, że nikt cię nie śledził?

– Przyszedłem tylko podziękować za to, co zrobiłaś w czwartek. Domyślam się, że nie było ci łatwo.

– Napijesz się czegoś?

– Tego samego co ty.

Vanessa poszła po whisky, wyjęła dwie szklaneczki i napełniła je. Usiedli na kanapie. Vanessa spokojnie przyglądała się Nicolasowi.

– Jakim cudem wplątałeś się w tę strzelaninę?

Nicolas odstawił szklaneczkę.

– Nie mogłem pozwolić, żeby ją zabili. Gdybym się nie wmieszał, tamten facet ją też by zastrzelił. Pierwszy mężczyzna, który dostał kulkę, miał broń – wzięłem ją, nic nie zasłaniało mi celu, więc strzeliłem.

Vanessa pomyślała, że Nicolas mówi jak żołnierz zdający raport. Zwięźle. Rzeczowo. Bez emocji. Po prostu kolejny bojownik wypełniający swój obowiązek, neutralizujący wroga. Jednak znała go na tyle dobrze, że wiedziała, że musi być załamany tym, że kogoś zabił.

– Co u Natashy?

Nie odpowiedziała. Nicolas miał minę świadcząca, że żałuje, że zapytał.

– Pod koniec roku dowiedziała się, że jej ojciec żyje – wyjaśniła. – Jest teraz z nim.

– I jak jej się wiedzie?

Vanessa wzruszyła ramionami.

– Nie rozmawiałaś z nią?

– Musi sobie tam zbudować nowe życie. Nie chcę, żeby myślała, że będę ją...

– Ona cię uwielbia. Sama nie wierzysz w to, co mówisz, Vanesso.

– Nie, no tak, wiem – mruknęła.

Oparła się, dopiła whisky i sięgnęła po butelkę. Po nalaniu sobie świeżej porcji pokazała na szklaneczkę Nicolasa, ale zakrył ją dłonią.

Nie mogła udawać. Nicolas pojawił się w jej życiu akurat, kiedy w domu opieki spotkała Natashę i wzięła ją do siebie. Widział, jak ryzykowała dla dziewczyny życie i karierę.

– Mówiąc szczerze, to nie mam odwagi się do niej odezwać. Strasznie za nią tęsknię.

Nicolas poklepał ją przyjacielsko po kolanie. Potem dźwignął się z kanapy.

– Wychodzisz?

– Na pewno jutro pracujesz.

– Nie możesz zostać trochę dłużej? – Ona też się podniosła. – Albo idź, jeśli masz coś pilnego.

Popatrzył na nią.

– Dobra, jeszcze chwilę posiedzę – zgodził się i dolał sobie whisky. – Skontaktował się ze mną Ivan. Chce się spotkać.

– Po co?

– Nie wiem. Siedzi w Åkersberga.

– Dziwne. Byłam tam w zeszłą niedzielę w związku z dochodzeniem w sprawie morderstwa. Zginęła młoda kobieta. Jej były, Karim Laimani, był na przepustce. Następnego dnia wrócił do więzienia z jej krwią na podeszwach butów. Wściekł się, bo go zostawiła.

– Tak mówił?

– Nie, wypiera się wszystkiego. Rozprawa w sądzie jest jutro i sądzę, że zostanie oskarżony. Co zamierzasz zrobić z Ivanem?

– Nie wiem. – Nicolas chciał coś dodać, ale nie zrobił tego. – Cholera, naprawdę nie wiem.

Vanessa przywołała z pamięci twarz Ivana. Jego niską, atletyczną sylwetkę. Jego nieistniejącą szyję i wytrzeszczone oczy. Jego niepewność. Nienawiść. Nie mieściło jej się w głowie, że Ivan i Nicolas mogli się kiedyś przyjaźnić. Trudno byłoby znaleźć ludzi bardziej się od siebie różniących.

– Dostałem propozycję pracy – poinformował Nicolas. – Przynajmniej tak mi się wydaje. Spotkałem jednego z dawnych przełożonych z wojska. Pracuje w firmie

ochroniarskiej w Londynie. Powiedział, że... nadawałbym się.

Vanessa uzmysłowiła sobie, że nie chce, żeby Nicolas wyjeżdżał. Chciała go mieć w Sztokholmie. Blisko siebie. Ale to samolubne. Przecież nawet się nie widywali. Może chodziło o ich wspólne wspomnienia o Natashy. O to, że utrzymywały ją przy życiu.

– Co o tym myślisz?

Nie mogła prosić, żeby został. Nie ze względu na nią.

– Potrzebujesz mieć cel. W przeciwnym razie pójdiesz na dno. Widziałam cię w Colonia Rhein, byłeś zupełnie kimś innym. Myślę, że niektórzy potrzebują czegoś, o co mogą walczyć. Doświadczyłeś rzeczy, które źle cię przygotowały do zwykłego życia.

– Próbowałem – obruszył się.

Klepnęła go dwukrotnie po udzie.

– Wiem.

Podnieśli szklaneczki i stuknęli się nimi.

Nicolas miał w sobie coś takiego, co pociągało Vanesę od samego początku, od pierwszego spotkania. To uczucie narastało. Swędziało. Mrowiło. Od strony fizycznej był jednym z najatrakcyjniejszych mężczyzn, jakich знаła. Był szokująco przystojny. Wysoki, muskularny. Męski bez bycia macho. Nicolas był ciepły. Refleksyjny. Ale wewnątrz miał jakąś pierwotną moc, w którą wypolerowanie szwedzkie wojsko zainwestowało znaczące środki. Nauczyło go zamieniać ją w kontrolowaną skuteczną agresję.

Vanessa podejrzewała, że ona też pociąga Nicolasa. Wiedziała jednak, że jeśli cokolwiek miało się między nimi wydarzyć, to ona musiałaby wykonać pierwszy krok. Była między nimi granica, bezsłowna umowa, którą musiałaby złamać. A nie była pewna, czy tego chce. Bo gdyby przekroczyła linię, którą narysowali, ich znajomość zmieniałaby się na zawsze.

– O czym myślisz? – spytał Nicolas.

– O niczym – odpowiedziała.

8

Większość reporterów, redaktorów i handlowców poszła na lunch do jednej z nielicznych restauracji w Marieberg. Bengt jak zwykle jadł przy biurku odgrzewane w mikrofalce paszteciki.

– Co chcesz, żebym dzisiaj robiła? – spytała Jasmina.

Bengt odłożył na bok pasztecik i dokończył przeżuwanie. Między zębami utknął mu kawałek czerwono-brązowego mięsa.

Odkąd Max ukradł jej artykuł, Bengt był miłszy i zlecał jej więcej zadań. Tuva musiała mu powiedzieć, co się wydarzyło. A Bengt był oczywiście wdzięczny, że Jasmina nie wspomniała, że odrzucił pomysł na ten sam artykuł, gdy się do niego z nim zwróciła. Ale Jasmina nie chciała robić sobie kolejnych wrogów w redakcji.

– W połowie kwietnia w Täby została zamordowana pewna kobieta, może o tym słyszałaś? Mówię o tej, którą znaleziono zadżganą na śmierć w jej mieszkaniu. Nie ujawniliśmy, jak się nazywa, ale mogę ci powiedzieć, że to była Emelie Rydén.

– I?

Bengt wyskrobał mięso pomiędzy zębów palcem wskazującym, przyjrzał się mu krótko i wetknął do ust z odgłosem zasysania.

– Jej były, Karim Laimani, ma dzisiaj w sądzie rozprawę. Sukinsyn był na przepustce. Idź do sądu i posłuchaj, co się będzie działo.

Jasmina podeszła do swojego biurka. Miejsce Maksa Lewenhaupta pozostawało podejrzanie puste od czasu, gdy Hans Hoffman ujawnił jego plagiat. Przyszłość Maksa w gazecie stała pod znakiem zapytania. Oficjalnie wziął wolne z powodów osobistych, a Tuva poprosiła Jasminę, żeby dopóki nie podejmie decyzji, nic nie mówiła kolegom.

Ale choć miło było nie musieć znosić nieprzyjemnego zachowania Maksa i jego zarozumiałych komentarzy, Jas minie było go żal. Kradzież pomysłu innego dziennikarza to przekroczenie wszelkich granic. Ale bez Maksa „Kvälls pressen” było osłabione. W krótkim czasie pozyskał całą stajnię informatorów w policji. Tuvie Algotsson będzie go trudno kimś zastąpić.

Jasmina zebrała swoje rzeczy i ruszyła do wyjścia. Postanowiła zejść schodami, żeby uniknąć utknięcia w windzie z kimś nieznanym. Minęła drzwi obrotowe i recepcję na parterze. Na zewnątrz usiadła na ławce i czekała na taxi.

Do zatoczki wjechał jakiś samochód. Wsiadła z niego Tuva, duże okulary przeciwsłoneczne zsunęła z czubka głowy na oczy i ruszyła do wejścia.

– O, Jasmina, hej. Wybierasz się dokądś?

– Do sądu.

– Masz minutkę? – Tuva rozejrzała się, żeby się upewnić, że nikt ich nie podsłuchuje. – Chodzi o Maksa.

Jasmina kiwnęła głową. Tuva zsunęła okulary na czubek nosa i spojrzała znad oprawek.

– Zamierzam go zatrzymać. Chyba że będziesz miała coś przeciwko?

Jasmina otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, ale Tuva jeszcze nie skończyła.

– Oczywiście będzie musiał cię przeprosić. A jeśli coś takiego się powtórzy, już na pewno wyleci. Ale na razie nie stać mnie na utratę kolejnego dobrego dziennikarza.

Jasmina chwilę się zastanowiła. Nie chciała stwarzać problemów. Jej przyszłość w gazecie nadal była niepewna. Ale co Tuva miała na myśli, mówiąc o kolejnym dobrym dziennikarzu. Zwolniła kogoś jeszcze?

– Brzmi całkiem nieźle.

– Jeśli chcesz, ustawię was na różne zmiany, żebyście nie musieli się widywać?

Jasmina pokręciła głową.

– Nie ma takiej potrzeby.

Tuva wydawała się zadowolona z odpowiedzi. Lojalność wobec gazety była wszystkim. Jednym ze sposobów na zademonstrowanie tego było odbieranie telefonu zawsze, kiedy dzwoniło szefostwo, nieważne, o jakiej porze dnia czy nocy by się to zdarzyło i jakie plany mogłoby się mieć. Inny sposób to niemówienie o wewnętrznych sprawach gazety.

– Wspaniale. A więc tak zrobimy. A ty, jeśli będziesz miała pomysły na artykuł i Bengt je odrzuci, przyjdź z nimi do mnie.

9

Börje podniósł głowę i spojrzał na szarą fasadę. W żołądku czuł nieprzyjemny ucisk.

Nigdy nie widział Niny, córki Evy, z wyjątkiem zdjęcia, które Eva zawsze przy sobie nosiła.

Kiedy obudził się rano, nie było jej, a on z niepokoju zaczął odchodzić od zmysłów. Żeby nie marnować czasu na jeżdżenie między Tyresö i miastem, nie wrócił do Junibacken i noc spędził na klatce schodowej w Södermalm.

Jak ktoś, kogo znał zaledwie dwa lata, mógł mieć na niego taki wpływ, jaki miała Eva?

Spotkanie jej pewnego zimnego jesiennego wieczoru w Barze pod Chmurką odmieniło jego życie.

Börje miał dwójkę dzieci. Jasne, kochał je, ale ta miłość zawsze była skomplikowana. Zebrania rodziców, zawożenie do szkoły i odbieranie, zajęcia dodatkowe, kładzenie do snu. Nie był przygotowany na poświęcenie im siebie i swojego życia.

Może na tym polegała różnica? Kiedy poznał Evę, nie miał nic do stracenia. Był uzależnionym bankrutem. Po tym, jak trafił do więzienia, rodzina odwróciła się od niego. Nie miał domu i nie chciał przyjąć pomocy od państwa. Dni spędzał na czekaniu na śmierć, z butelką w dłoni, w Barze pod Chmurką. W niedziele leżał w delirce w lesie czy na jakiejś klatce schodowej.

On i Eva pomagali sobie, podnosili się na duchu, kochali jedno drugiego całym sercem, bezwarunkowo i bez zakłóceń, bo ta miłość była wszystkim, co mieli sobie do dania.

Po raz pierwszy w życiu był bezbronny. Przestraszony. Wiedział, że bez Evy rozpadnie się, padnie i już nigdy więcej się nie podniesie. Potrzebował jej nie tylko z powodu tego, kim była, ale też ze względu na to, kim on się stał dzięki niej.

Jeśli coś jej się stało, wypadek czy przedawkowanie, przez co trafiła do szpitala, nigdy jej nie odnajdzie. Nie byli małżeństwem. W oczach prawa ich miłość nie

istniała. W świecie Börjega jednak to była najważniejsza rzecz, jaka mu się kiedykolwiek przytrafiła. Zamknął oczy i siłą umysłu spróbował sprawić, by Eva była bezpieczna. Zarazem wiedział, że musi iść. Uzyskać odpowiedzi, może żeby zastać tam Evę.

Przyjrzał się odbiciu swojej twarzy w szybie okna obok wejścia. Zwykle unikał luster. Dziwnie było patrzeć na siebie, kiedy był taki brudny i zaniedbany. Cerę miał pożółkłą, wyglądał na chorego. Wpatrywał się w swoje odbicie i zastanawiał, czy rozpoznałyby go jego dzieci i żona. I żałował, że nie może poznać Niny w innych okolicznościach. Chciałby, żeby Nina wybaczyła Evie, a przynajmniej, żeby jej nie nienawidziła. Ale zarazem rozumiał ją, tak jak potrafił zrozumieć własne dzieci.

Niezdarnymi palcami przesunął kilka pasm włosów na miejsce. Poprawił kołnierzyk pogniecionej koszuli, spróbował zdrapać najgorsze plamy ze spodni, zanim je otrzepał. To musiało wystarczyć. Najważniejsze teraz to dowiedzieć się, czy ktoś dzwonił do Niny w sprawie Evy. Jednocześnie właśnie tego się obawiał: że Ninę powiadomiono, że jej matka nie żyje.

Zaczekał, aż ktoś będzie wchodził, i gdy pojawił się jakiś lokator, wśliznął się za nim do klatki i zaczął studiować spis mieszkańców na ścianie.

Nina mieszkała na trzecim piętrze. Kiedy wchodził na górę, słyszał odgłosy rozmów, telewizorów, śmiech. Dźwięki, o których się nie myśli, gdy ma się gdzie mieszkać. Zamknął oczy i wsłuchał się w płacz jakiegoś dziecka.

Boże, żeby się okazało, że wszystko jest dobrze, pomyślał. Przed drzwiami Niny ostatni raz przygłądził włosy, potem zadzwonił. Może to nie w porządku wobec Niny i Evy, że tak się pojawi, ale co miał zrobić?

Nie mógł dłużej znieść niepewności.

Usłyszał kroki. Patrzył prosto w judasza i starał się wyglądać na godnego zaufania. Drzwi otworzyły się i jego serce na moment zamarło. Nie spodziewał się, że Nina będzie aż tak podobna do matki.

– Tak? – spytała podejrzliwie, przesuwając wzrokiem po jego zniszczonym, brudnym ubraniu.

– Nazywam się Börje – zaczął, próbując się uśmiechnąć. – Jestem znajomym pani matki.

Wyraz twarzy Niny zmienił się z podejrzliwości w gniew.

– Ja nie mam matki – warknęła.

Drzwi zaczęły się zamykać, ale zdążył wetknąć stopę między nie a framugę.

– Co pan robi, do diabła? – syknęła Nina. – Proszę stąd iść, inaczej zadzwonię po policję.

– Musi mnie pani wysłuchać, Nino – poprosił błagalnie. – Pani matka zniknęła. Nie wiem, gdzie jest.

– Kiedy byłam małą, też często zadawałam sobie to samo pytanie – odparła kobieta.

– Wiem, że nie była dobrą matką. I ona też to wie. Ale jest jej przykro, zmieniała się. Może nie wygląda najlepiej, ale to najlepszy człowiek, jakiego znam. Proszę. Niech mi pani pomoże.

Nina prychnęła ironicznie. Wystawiła głowę i wycelowała w Börjego palcem.

– Jak może pan mówić, że się zmieniła, skoro zniknęła i nic panu o tym nie powiedziała? Mam jej dość. Niech się pan stąd wynosi, już!

Trzasnęła drzwiami.

Na podwórku na zewnątrz było pusto. Börje pociągnął nosem, otarł łzę i zakrył dłonią usta. Gdyby to Eva szukała jego, jego dzieci zareagowałyby tak samo. I najgorsze w tym było to, że wcale by się im nie dziwił.

Eva była jedyną osobą na całej ziemi, której nie zawiódł ani nie oszukał. Była dowodem, że nadal potrafił być porządnym człowiekiem. Eva na niego liczyła, potrzebowała go. Dopóki żyła, Börje miał prawo istnieć, miał prawo do własnego miejsca na tym świecie.

10

Jasmina wyskoczyła z taksówki przed gmachem sądu i wbiegła po kamiennych schodach. Zanim pchnęła drzwi, spojrzała w górę, na bladobłękitne niebo. W prognozach pogody mówili o temperaturze przekraczającej dwadzieścia stopni. Wyglądało na to, że wraz z dwoma ostatnimi dniami maja lato zbliżało się do nich wielkimi krokami.

Rozprawa w sprawie przedłużenia aresztu miała się odbyć w sali numer 22.

Przed nią tłoczyli się dziennikarze z SVT, SR i „Aftonposten”. Było też kilka aktywistek z domowej roboty transparentami – na jednym widniał napis: „Zabójca kobiet”, na innym: „Antyfeminista”. Na portalach społecznościowych wrzało. Mimo że media nie podały nazwiska Karima, Jasmina czytała, że na Facebooku i Flashback.org są zarówno jego zdjęcia, jak i informacje o nim. Jakiś profesor prawa nawoływał do powściągliwości w wydawaniu opinii, przypominając, że nikt nie został jeszcze za nic skazany. Profesor natychmiast otrzymał groźby śmierci i został oskarżony o przymilanie się do morderców i gwałcicieli.

Sędzia, który miał jednoosobowo zdecydować, czy Karim Laimani powinien zostać w areszcie, musi być świadomy presji, myślała Jasmina. W końcu sędzia to też tylko człowiek.

Jeśli Laimani trafi do aresztu, tabloidy przynajmniej rozważą pomysł opublikowania jego nazwiska i zdjęcia. Zwykle wstrzymywałyby się do wydania wyroku, ale w tym przypadku były dowody kryminalistyczne i ogromne zainteresowanie społeczne – zwłaszcza biorąc pod uwagę, że Szwecja nadal pozostawała w zamęcie w wyniku pojawienia się ruchu MeToo. Jasmina była wielką przeciwniczką ujawniania danych osobowych, w szczególności przed skazaniem, ale na szczęście to nie do niej należała ta trudna decyzja. Cokolwiek Tuva Algotsson i inni redaktorzy postanowią, tak czy owak spotkają się z krytyką.

Czekając na rozpoczęcie rozprawy, Jasmina przywołała z pamięci rozmowę z Tuwą. Jasne, zobaczenie znowu Maksa będzie stresujące, ale każdy zasługuje na drugą szansę. A Tuva jednoznacznie pokazała, że zauważyła Jasmine.

Od drzwi przyplęnęło pobrzękiwanie kluczy i tłum dziennikarzy ruszył przed siebie. Jasmina weszła do sali ostatnia i usiadła na ławce na samym końcu.

Była lekko podenerwowana, bo po raz pierwszy uczestniczyła w rozprawie dotyczącej zabójstwa. Położyła na kolanach dyktafon, włączyła nagrywanie i otworzyła laptop.

Do sali weszła sędzia, rudowłosa kobieta po pięćdziesiątce. Szum rozmów natychmiast ucichł. Zanim usiadła, sędzia przypomniała obecnym, że nie wolno im zakłócać przebiegu rozprawy.

Jasmina czuła rosnące napięcie. Otworzyły się inne drzwi i kiedy się odwróciła, żeby spojrzeć w ich stronę, cała sala zaczęła wirować. Dyktafon spadł jej z kolan z głośnym trzaskiem. Pospiesznie go podniosła.

Mężczyzna, który wszedł do sali sądowej, był tym samym, który ją zgwałcił.

11

Ciemnoczerwony ford scorpio zwolnił, kiedy wjechał w Surbrunns gatan. Siedząca z tyłu dwójka jasnowłosych dzieci, żeby zobaczyć Vanesę, przycisnęła buzie do szyby.

Ove zatrzymał auto, wysiadł i powiedział coś do dzieci, zanim podszedł do Vanessy. W samochodzie chłopiec i dziewczynka zaczęli się bić.

– Słodziaki, co nie? Zapomniałem smyczy, inaczej bym je wyprowadził, pobiegałyby sobie po trawie – mruknął Ove, pokazując na park po drugiej stronie ulicy.

Vanessa parsknęła śmiechem.

– Muszę zaraz jechać. Liam ma trening piłkarski, a Sara występ baletowy.

– A twoja żona?

– Zdezerterowała. Mam nadzieję, że tylko tymczasowo. Poszła na drinka z koleżanką z pracy.

– Zdezerterowała – powtórzyła Vanessa. – Przynajmniej nie jesteś jednym z tych facetów, którzy żony nazywają „policjantkami”.

– Moja to Lenin – odparł Ove z kwaśnym uśmieszkiem. – Ale to się da wytłumaczyć tym, że na imię ma Lena. Masz tu te akta, które wygrzebałem. O tej próbie gwałtu.

Syn Ovego w samochodzie rozpiął pas i dorwał się do klaksonu. Oboje, Vanessa i Ove, podskoczyli.

– Zawieszenie broni zerwane. Muszę wracać na front – stęknął Ove.

Vanessa została przed wejściem sama, z teczką z aktami pod pachą. Popołudnie było ładne. Niebo czyste i wiał zaskakująco ciepły wiatr.

Uznała, że równie dobrze może zafundować sobie kawę i wypić ją w ulicznym ogródku. Poszła do Café Nestro, znalazła wolny stolik i złożyła zamówienie. Chodnikiem przeszła młoda kobieta pchająca wózek. Vanessa, przełykając ciężko ślinę, powiodła za nią wzrokiem. Pewnie pierworódka. Kiedy ona została matką, wszystko inne straciło na znaczeniu. Od tamtego momentu przede wszystkim była

rodzicem. Kiedy Adeline zmarła, nie miała już komu matkować. Krzyżące dziecko, które urodziła, ukształtowane w jej łonie, wykarmione jej piersią, odeszło. Usunięte z powierzchni ziemi. Ból nadal był fizyczny. Vanessa nie wiedziała nawet, gdzie na Kubie Adeline została pochowana, jeśli w ogóle. Pojechała prosto na lotnisko, kupiła bilet na pierwszy dostępny lot do Europy i wróciła do domu, do Szwecji. Nigdy nikomu nic nie powiedziała, nawet Svantemu. Ale może powinna była. Może wtedy nie namówiłby jej do aborcji.

– Pieprzę cię, Svante.

Z kieszeni blezera wyciągnęła okulary, wetknęła je na nos i pogрузyła się w lekturze.

Próba gwałtu w Rålambshov Park wydarzyła się około wpół do trzeciej nad ranem 14 maja 2014 roku. Ofiara nazywała się Klara Möller, dwudziestojednoletnia studentka medycyny, wracająca do domu z nocnej zabawy. Napastnik zaszedł ją od tyłu, przytknął nóż do gardła i siłą wciągnął w krzaki. Śledczy zapytał Klarę, skąd wiedziała, że mężczyzna chciał ją zgwałcić.

„Bo sam tak powiedział. Powiedział: Zerznę cię tak, jak nikt nigdy cię nie zerznął, ty głupia dziwko”, wyjaśniała dziewczyna w trakcie zeznań.

Sylwetkę napastnika opisała jako szczupłą, mężczyzna jej zdaniem nie mógł mieć więcej niż metr osiemdziesiąt wzrostu. Był miejscami łysy, miał małe prostokątne okulary i blisko osadzone oczy. Dziewczyna sądziła, że mógł mieć około dwudziestu pięciu lat i że z pochodzenia na pewno był Szwedem.

Vanessa wyjęła z teczki zdjęcie długopisu.

Był to zwykły długopis biurowy z niebieskim atramentem. „Roserbergs Slotshotell”, brzmiał napis na trzonku. Skąd Emelie Rydén go miała? Ktoś go zostawił w jej salonie?

Vanessa postanowiła, że poprosi techników, żeby przejrzeni system umawiania wizyt, sprawdzili, czy ostatnio salon odwiedzał ktoś w wieku zbliżonym do wieku napastnika z akt. Postanowiła również, że kiedy tylko będzie miała czas, pojedzie do Rosersbergs, poszuka powiązań z Emelie. Będzie to jednak musiała zrobić szybko. Jeśli Karim Laimani wróci do więzienia, Mikael Kask wyśle ją do jakiejś dziury, żeby ratowała miejscowych śledczych.

Włożyła dokumenty z powrotem do teczki i poprosiła o dolewkę kawy.

12

Sędzia zleciła zatrzymać Karima Laimaniego w areszcie na podstawie podejrzenia, że zamordował Emelie Rydén. Jasmina zebrała swoje rzeczy i wybiegła z sali.

Po kamiennej posadzce korytarza pobiegła do łazienki, zamknęła się w kabinie, uklękła i zwymiotowała do sedesu.

Kiedy skończyła, nadal roztrzęsiona, spuściła wodę i wyjęła telefon.

Przeczytała relację z morderstwa opublikowaną w „Kvälls posten”. Według doniesień policji, Emelie Rydén zginęła około północy między dwudziestym a dwudziestym pierwszym kwietnia.

– Nie – szepnęła.

Pokręciła głową. To niemożliwe. Spotkała Thomasa – Karima, poprawiła się – mniej więcej o ósmej tamtego wieczoru. Przez następne kilka godzin on i tych dwóch innych ją gwałcili. Czy może coś jej się miesza? Wszystko wskazywało na to, że to Karim Laimani zamordował Emelie Rydén. Znaleźli nawet jej krew na podeszwach butów, w których był na przepustce. Czyżby traciła rozum? Kołysała się w przód i w tył, próbując przepędzić z głowy sceny z gwałtu.

Otworzyła drzwi kabiny i w lustrze naprzeciwko natknęła się na swoje odbicie, równocześnie do łazienki weszła jedna z dwóch aktywistek. Łypnęła wrogo na Jasmine.

– Jesteś dziennikarką? – zapytała.

Jasmina przytaknęła, a dziewczyna prychnęła.

– Nie rozumiem, dlaczego nie podajecie nazwiska tego skurwysyna. Tchórzliwe świnię. Pozwalacie im się wywijać. W najlepszym razie dostanie kilka lat, w najgorszym uniewinnią go. Co przytrafi się następnej kobiecie, która go zostawi?

Jasmina nie odpowiedziała. Chciała przejść obok kobiety, ale ta przesunęła się w bok, zagradzając jej drogę.

– Jako kobieta powinnaś się wstydzić. Następnym razem to możesz być ty czy twoja znajoma, która padnie ofiarą takiego szubrawca.

Jasmina wyszła z łazienki, czując na plecach palące spojrzenie aktywistki.

Poszła do wyjścia. Stali tam jej rozczarowani koledzy dziennikarze, liczący, że uzyskają więcej informacji, coś, co będą mogli dodać do artykułów czy reportaży telewizyjnych. Niestety adwokat Karima Laimaniego nie chciał udzielać komentarzy. Prokurator też unikał prasy.

Jasmina postanowiła, że wróci do redakcji i tam w spokoju spróbuje zapanować nad zamętem w głowie. Nigdy nie nienawidziła innej istoty ludzkiej tak bardzo, jak nienawidziła Karima. Miała ochotę skrzywdzić go fizycznie.

Stała przed dylematem. Jeśli nadal będzie milczała o tym, że została zgwałcona, istniało ryzyko, że faktyczny morderca uniknie kary. Ale jeśli Karim Laimani zostanie skazany za morderstwo, a nie za gwałt, wyrok będzie o wiele ostrzejszy. Z jego kartoteką może się spodziewać dożywocia. Szanse na skazanie też były większe niż w przypadku gwałtu. Zachowując milczenie, Jasmina mogła odseparować Karima od społeczeństwa na zawsze.

Ale aspekt moralny? Wolno jej dopuścić, by jakaś osoba – odrażająca, naprawdę zasługująca na zamknięcie – poniosła karę za przestępstwo, którego nie popełniła? I co, jeśli zapewni Laimanemu alibi, a jego potem uniewinnią z zarzutów o gwałt? I wypuszczą na wolność? A on napadnie na kolejną kobietę? Czy jako obywatelka, a ponad wszystko kobieta, nie ma obowiązku dopilnować, aby tacy ludzie jak Karim Laimani byli trzymani od społeczeństwa tak daleko, jak tylko się da?

13

Tom stał na rogu Rörstrandsgatan i Norrbackagatan, skąd miał widok na wejście do bloku Henrietty. Po drodze tutaj w Dress mann kupił nowe ciuchy. Tak mu się spodobały, że poprosił sprzedawczynię o odcięcie metek, włożył nową koszulę i spodnie, a stare wpakował do reklamówki.

W ciągu dwóch godzin, przez które tu stał, rzucało nim od nadziei do rozpaczy. Zastanawiał się, czy chłopak Henrietty jest w domu i czy o nią dba. Czy jest dla niej miły. Czujący. Czy zniszczy to, co pojawiło się między Tomem i Henriettą w szpitalu i podczas uroczej jazdy taksówką przez sztokholmską noc? W następnej minucie zaczynał myśleć coś zupełnie przeciwnego, przekonywał sam siebie, że Henrietta jest w nim zakochana. Że czeka na niego, żeby zedrzeć z siebie ubranie i mu się oddać.

W zeszłą sobotę pożegnali się przed wejściem do jej bloku. Wcześniej przez całą drogę ze szpitala Tom milczał. Większą część czasu wyglądał przez okno. Nie pamiętał, by kiedykolwiek był tak szczęśliwy – by był tak blisko innej istoty ludzkiej, która nie traktowała go z pogardą. Henrietta wiele nie mówiła, ale przecież zaproponowała wspólny przejazd. Mimo że opłacona przez szpital, jazda taksówką była jak znak miłości.

Henrietta była dla Toma jego ostatnią szansą. Już od okresu dojrzewania desperacko pragnął zbliżenia z kobietą. Pragnął, by kobiety zobaczyły w nim kogoś godnego zawarcia z nim związku. Nigdy mu się to nie udało. Nie był nawet blisko. Żadna nie uznała go za wystarczająco atrakcyjnego, żeby rozłożyć przed nim nogi. Oddać się mu. W wieku trzydziestu trzech lat nadal był prawiczkim.

Drzwi klatki otworzyły się i na ulicę wykuśtykała Henrietta. Była w jasnych dżinsach, białej bluzce, włosy miała związane w kok.

Tom zdusił chęć podbiegnięcia i zaoferowania pomocy. Henrietta postawiła kule na ziemi i podpierając się na nich, odeszła w stronę S:t Eriksgatan. Tom poszedł za nią. Frustrująco wolno. Kilka razy musiał nawet przystawać, stać w miejscu, żeby nie dogonić dziewczyny. Na murze przed nim wisiał afisz.

Miłość. Solidarność sióstr. Muzyka.

Festiwal wolny od mężczyzn.

W końcu nie mógł dłużej wytrzymać. Przebiegł przez ulicę, podbiegł sto metrów, po czym znów zmienił stronę ulicy, tak by mógł iść prosto na Henriette. Czy powinien patrzeć przed siebie, a nie na nią, tak, by to ona zauważyła go pierwsza? Ale jeśli go nie zauważy albo nie przywita się, wtedy wszystko pójdzie na marne. Będzie musiał zacząć od nowa. Gdy zostało mu do niej około dwunastu metrów, odwrócił się do witryny jakiegoś sklepu, w szybie przechwycił odbicie profilu Henrietty.

– O, no proszę, kogo my tu mamy! – zawołała.

Odwrócił się, udając, że wcześniej jej nie widział.

– Zamierzasz coś kupić? – spytała, kiwając głową w stronę witryny.

Tom nie zauważył, że to sklep z bielizną. Długonogie manekiny w prowokacyjnych strojach obserwowały ulicę martwymi spojrzeniami. Zaprażył się pod ziemię.

– Jak tam noga? – wymamrotał.

– Boli.

– A dokąd się wybierasz?

Podniosła kulę w kierunku galerii Västermalm.

– Umówiłam się na kawę, ale wyszłam sporo przed czasem. Trudno ocenić, ile człowiekowi zajmie dotarcie gdziekolwiek z tym czymś. A jak twoja ręka?

Tom przesunął palcem po opatrunku.

– Lepiej. Ja też idę na kawę – dodał. – Czekam na koleżkę.

Henrietta uśmiechnęła się, chyba nie łapiąc, że Tom chce do niej dołączyć.

– Muszę lecieć – rzuciła.

Ogarnęła go panika. Czy Henrietta go teraz zostawi? Co zrobił źle? A tak dobrze im szło. Henrietta zatrzymała się, powiedziała „cześć”, pogadała z nim. Była przyjacielska.

– Dołączę do ciebie i zostanę, dopóki nie pojawi się ten ktoś, z kim się umówiłaś – zaproponował.

Dziewczyna wygięła brwi, zacisnęła usta, ale kiwnęła głową na znak, że się zgadza.

– No dobrze.

W galerii w kafejce przed H&M Tom kupił dwie kawy. Nigdy nie pił kawy poza domem i nie miał pojęcia, że może być tak droga. Sześćdziesiąt koron za dwie. Wysunął krzesło, postawił kubki na stole i usiadł.

– Dzięki – rzuciła Henrietta.

Powinien zapytać, czy czeka na mężczyznę, czy na kobietę? Nie. Niebawem się przecież dowie. Cieszyło go, że Henrietta nadal nie wspominała o swoim chłopaku. To musiało coś znaczyć. Może to, że szczęśliwa twarz, którą pokazywała w mediach społecznościowych, była tylko fasadą. Tom ją przejrzał. Zrozumiał, że w rzeczywistości była głęboko nieszczęśliwa.

Zerknął na nią.

Czy to tylko jego wyobraźnia, czy faktycznie wydawała się lekko zdystansowana. Szybko odtworzył w pamięci wszystko, co się wydarzyło od spotkania na ulicy. Poza tym, że gapił się na witrynę sklepu z bielizną, nie zrobił nic złego.

Mimo to był sparaliżowany. Nie potrafił wymyślić tematu do rozmowy.

Pociągnął długi łyk pozbawionej smaku kawy i sparzył się w język. Oczy zaszkły mu łzami.

– Gorąca – wymamrotał.

Henrietta zerknęła na zegarek.

– Pewnie nudzisz się, siedząc w domu? – spytał.

– Owszem.

– Chętnie dotrzymam ci towarzystwa. Moglibyśmy obejrzeć razem jakiś film? Mógłbym coś dla ciebie ugotować. Albo coś zamówimy, na mój koszt. Lubisz hamburgery?

Czas uciekał, wkrótce pojawi się osoba, na którą czekała, a on nie wiedział, kiedy będą mieli szansę spotkać się ponownie.

Henrietta znów przekręciła nadgarstek i znów sprawdziła godzinę.

Tom czuł desperację pulsującą w całym ciele.

– Miałabyś ochotę? Może dzisiaj?

– Na dzisiaj mam już plany.

Zwilżył usta językiem.

– Jakiego rodzaju pl... jutro?

Henrietta spojrzała w górę, Tom odwrócił głowę. Za nim stała brunetka, mniej więcej w wieku Henrietty. Pulchna. Grube uda upchnięte w dżinsy. Poczł ulgę. To nie był Dou glas ani żaden inny facet. Poza tym to nic zaskakującego, że Henrietta nie mogła umówić się z nim tak od razu, bez uprzedzenia. Kiedy jej koleżanka

pochyliła się, żeby ją uściskać, wyłączył nagrywanie w komórce, wstał i wsunął telefon do torby z ubraniami.

Przedstawił się.

– Julia – odpowiedziała koleżanka Henrietty, potrząsając jego dłonią.

– Zerkniecie na moje rzeczy, a ja pójdę do toalety? – poprosił.

Obie kiwnęły głowami, Julia usiadła na zwolnionym przez niego krześle. Kiedy szukał toalety, zastanawiał się, czy dziewczyny poproszą, żeby został. Miał taką nadzieję. Umył ręce, jak zawsze unikając patrzenia na siebie w lustrze, potem wyszedł i wrócił do stolika.

Podszedł i stanął przy nim, czekając, aż któraś zaproponuje, by przyciągnął sobie krzesło i do nich dołączył. Propozycja nie padła. Była tylko ciężka cisza. Chwycił torbę. Odczekał jeszcze sekundę.

– No to cześć – wymamrotał, odwrócił się i odszedł.

14

Jasmina nadal siedziała w redakcji, mimo że już dawno temu skończyła artykuł na trzy tysiące znaków – o decyzji sądu, która na podstawie podejrzenia, że zamordował swoją byłą dziewczynę, Emelie Rydén, przedłużała Karimowi Laimanemu pobyt w areszcie.

Jasmina była niespokojna i trudno jej było się skupić.

Nienawiść do Karima Laimaniego stała w bezpośrednim konflikcie z jej poczuciem etyki i z zadaniami, jakie wyznaczała jej praca dziennikarki. Powinna dociekać prawdy. A prawdą było, że Karim Laimani był winny gwałtu, co tym samym oznaczało, że nie miał możliwości zamordować Emelie Rydén, gdyż do obu przestępstw doszło w tym samym czasie.

Nie mogła ukrywać tej informacji przed policją i pozwolić, by morderca Emelie pozostał na wolności. Jednak gdyby dała alibi Laimanemu, historia o gwałcie w nieunikniony sposób wyszłaby na jaw. Do końca życia nosiłaby na czole stempel z napisem „zgwałcona” Ale może nie było innego wyjścia?

Wyjęła telefon i napisała wiadomość do Hansa Hoffmana z pytaniem, gdzie jest.

„ U siebie w lokalu ” , przyszła bezzwłoczna odpowiedź. Jasmina spakowała zapasowy komputer do tymczasowej torby, którą jej dano, i opuściła redakcję.

Lokal Hansa Hoffmana, Małe Bollywood, okazał się indyjską restauracją we Fredhäll, położoną w odległości kilkuset metrów od siedziby redakcji. W restauracji było pusto. Hoffman siedział przy stoliku blisko wejścia, czytał „Aftonposten” i pił piwo Singha.

– Głodna? – spytał.

– Nie, dzięki – odparła Jasmina, kładąc torbę z laptopem na puste krzesło obok swojego. – Mieszkasz gdzieś niedaleko?

Hoffman podniósł palec i pokazał sufit.

– Na trzecim piętrze.

Jasminie przypomniała się rozmowa, którą podsłuchiwała w pierwszych tygodniach pracy w gazecie. Któryś z redaktorów skarżył się, że Hoffman nie odbiera swojej

komórki. Jeden z szefów poradził mu, żeby zadzwonił do kierowniczkii kelnerki „U Hindusów” i próbował łąpać Hoffmana tam. Kwadrans później Hoffman pojawił się w redakcji.

– Dobrze tu dają jeść? – spytała, głównie, żeby zapełnić ciszę.

– Niezbyt. Ale to lepsze niż dania z mikrofal, którymi się żywiłem po rozwodzie.

– Przykro mi.

– Niepotrzebnie. Żona jest ratowniczką pogotowia. Uratowała życie pewnemu facetowi po wypadku drogowym. Rok później za niego wyszła. Są szczęśliwi. Miła historia tak naprawdę, gdyby tylko nie dotyczyła mnie.

Jasmina wiedziała, że Hoffman, który wcześniej był jedną z gwiazd gazety, musiał na jakiś czas odejść z „Kvällspresen”. Teraz uświadomiła sobie, że miało to pewnie związek z rozwodem. I z piciem, prawdopodobnie też związanym z rozpadem małżeństwa. Hoffman wrócił później do pracy, obsadzał zmiany wieczorne i weekendowe.

Teraz, siedząc przed nią, zdarł kawałek nalepki z butelki.

– Niech ci nie będzie mnie żal, Jasmino. Życie zmienia człowieka. Kiedyś wysiadywałem w barach przy Sureplan. Riche, Teatergrillen, Sturehof, Prinsen. Teraz przesiaduję tutaj. Ludzie, którzy kiedyś się ze mną witali, lizali mi tyłek, chcieli zjeść wspólnie kolację, teraz udają, że mnie nie widzą. Dzwonię, a oni nigdy nie oddzwaniają. Nikt nie chce mnie zatrudnić. Zabijam tu czas, ale to nic. Z tym też można nauczyć się żyć. Lepiej więc powiedz, dlaczego ty tu jesteś.

– Potrzebuję twojej pomocy. Jeśli masz czas i ochotę?

Hoffman podniósł butelkę, co Jasmina wzięła za zgodę.

– Masz najlepsze w gazecie kontakty w policji, a mnie zależy na dowiedzeniu się, którzy śledczy zajmują się sprawą Karima Laimaniego.

Podrapał się po brodzie.

– Po co chcesz się tego dowiedzieć?

– Robię małe rozeznanie, to wszystko.

– Na studiach nie uczą was już kłamać?

Jasmina otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, zamknęła je jednak, kiedy zobaczyła, że Hoffman, śmiejąc się, macha ręką.

– Sprawdzę to, dzieciaku. A teraz znikaj. Zadzwonię do ciebie.

15

Tom leżał na podłodze w salonie. Mieszkanie spowijał głęboki mrok. Słysząc było szum ruchu ulicznego. W gabinecie szczury, popiskując, biegały i drapały w podłogę ostrymi pazurkami. Tom po omacku odszukał swoją komórkę. Wcisnął „play”. Dlaczego się torturował? Słuchał rozmowy przynajmniej dwadzieścia razy, znał ją na pamięć.

Kto to?

Taki tam, poznałam go w szpitalu.

To świr. Na sto procent. Od razu widać. I ten jego cuchnący oddech!

Julia wydała dźwięk, jakby wymiotowała. Henrietta zachichotała.

No wiem. Będę trzymała się od niego z daleka, ale wydaje się miły. Samotny.

Daj spokój, Henri, jest obleśny. I widziałaś te jego ciuchy? Co on, kurwa, na siebie włożył? Musisz takim jak on wyraźnie dawać do zrozumienia, żeby się odczepili. Inaczej wyłowią cię kiedyś w porcie i wpakują do worka na zwłoki.

Henrietta i Julia zaczęły rozmawiać o Douglasie i Tom wyłączył nagranie.

Kobiety są odrażające. Tom nie zrobił nic złego, ale one zwracają uwagę tylko na wygląd. I na pieniądze. Nigdy nie uda mu się zbliżyć do żadnej, nigdy nie będzie postrzegany jako nadający się do rozsiewania nasienia, do reprodukcji.

Wstał z podłogi i porwał nowe ciuchy. Potem kopnął pod kanapę. Nie chciał na nie patrzeć, nie chciał, żeby mu przypominały. Było mu wstyd. Jak mógł pomyśleć, że Henrietta jest nim zainteresowana? Była taka sama jak inne.

Poszedł do łazienki i włączył światło. Zaczął szarpać bandaż na rękę, czuł się złapany w pułapkę własnego ciała. Krzyknął. Popatrzył na swoją odpychającą obrzydliwą twarz i ryknąwszy, walnął pięścią w lustro. Eksplozja bólu. Po przedramieniu poląła się krew. Powinien pójść do Henrietty, do jej mieszkania, i ją poniżyć.

Osunął się na posadzkę, zanurzył twarz w dłoniach. Szlochał. Dyszał. Spotkanie z Henriettą, fantazje o życiu bez samotności niczego nie zmieniły. Usunięto go

z organizmu społeczeństwa na zawsze. Był wyrostkiem robaczkowym, nikomu niepotrzebnym.

16

Biały wiatrak w kącie sali pracował na pełnych obrotach.

Kiedy Nicolas wszedł, Ivan Tomic wstał od stołu. Był w białych dresowych spodniach i szarej koszulce. Na nogach miał sandały Adidasa. Włosy zgolone, szrama na czaszce wyraźnie widoczna. Nad obrzeżem koszulki, pokrywające szeroką szyję, wiły się ciemne tatuaże.

Na czole lśnił siniak. Ivan dotknął go wskazującym palcem.

– Mała kłótnia. O jajko. Pewien gość myślał, że je podpierniczyłem.

– A podpierniczyłeś?

Ivan zarechotał. I kiwnął głową.

Kiedy widzieli się ostatnio, Nicolas siłą zmusił Ivana do ujawnienia planu Legionu co do ataku na kryjówkę, w której Melina Davidson, żona jednego z porwanych finansistów, była chroniona przez policję. Ivan rozmyślnie zwlekał. Aż było za późno. Kiedy Nicolas i Vanessa dotarli na miejsce, Melina już nie żyła.

– Czego chcesz? – spytał teraz Nicolas i wysunął krzesło, żeby usiąść. Ivan nie spieszył się z odpowiedzią. Też usiadł i popatrzył na Nicolasa.

– Przeprosić.

– Nigdy ci nie wybaczę.

– Przez to świństwo zapomniałem, co jest ważne. Zawiodłem najlepszego kolegę. Jezu, tylko ty mnie zawsze broniłeś. Próbowaleś skierować na właściwą drogę. – Ivan spojrział na swoje ręce, które splecione trzymał na stole. – Teraz jestem czysty, nigdy więcej nie tknę tego gówna. Więzienie zmienia człowieka. Łapiesz? Ma się czas na myślenie. O dorastaniu, dzieciństwie, takim tam szajsie.

Nicolas myślał o tym, żeby wstać i wyjść. Przyjście tutaj było pomyłką. Co się stało, to się nie odstanie. Nawet jeśli Ivan się zmienił, nie chciał go w swoim życiu. Zbyt wiele się zdarzyło.

– Tata zmarł. Rak. Trzustki.

Nicolas przywołał z pamięci obraz ojca Ivana, Milosa. Facet był despotą. Agresywnym. Bił Ivana, zawsze krzyczał, pieklił się. Mężczyzna z poprzedniego

pokolenia. Podobny do Eduardo Paredesa.

– Przykro mi z powodu twojej straty.

– Zawsze cię lubił. Chyba wolał, żebyś to ty był jego synem. Dobry uczeń, lubiany. No wiesz, wszystko, czym nie byłem ja.

– Udało wam się spotkać, zanim... umarł?

Ivan pokręcił głową.

– Napisał do mnie, kiedy zachorował. Napisał, że nie chce mnie na swoim pogrzebie i że byłem jego największym błędem. Zmorą jego życia. Ty pierwszy mnie tu odwiedzasz. Nie, zaczekaj – drugi.

Ivan oparł łokcie na stole i przeciągnął dłońmi po wygolonej czaszce. Wzbudził ciekawość Nicolasa. Ivan nie miał przyjaciół. Nigdy ich nie miał. W szkole nazywali go pieskiem Nicolasa. Przez chwilę Nicolas myślał, że Ivan w jakiś sposób namówił do odwiedzin Marię.

– Kto do ciebie przyszedł?

– Tylko taki gość, którego poznałem tutaj. Eyup. Kiedy wyszedł, zaciukał swoją dziewczynę. Ale wypuścili go, z braku dowodów.

Nicolas poczuł, że zalewa go irytacja. Morderca. Oczywiście. Ivan nie mógł się zmienić. Nawet jeśli przestał ćpać. W desperackim pościgu za szacunkiem i przynależnością zakumplowałby się z każdym. Facetami zabijającymi swoje kobiety, gangsterami, gwałcicielami.

– A ty? Co u ciebie? – spytał Ivan.

– Wszystko dobrze. Potrafię o siebie zadbać.

Wiatrak w kącie wirował, robił, co w jego mocy, by poruszyć stojące powietrze.

– Wiem. Pytam tylko tak, z uprzejmości.

Nicolas odepchnął krzesło.

– To nasze ostatnie spotkanie, więcej się nie zobaczymy – oznajmił. – Dzisiaj przyszedłem, bo chciałem to zamknąć, ale ty już nigdy więcej się ze mną nie kontaktuj.

17

Pod betonowym wiaduktem, wprawiając go w drżenie, przejeżdżał tir za tirem. Eva, oparta o balustradę, przyglądała się im. Jako dziecko marzyła, że zostanie kierowcą ciężarówki. Były duże, to budziło poczucie bezpieczeństwa – gdy jesteś największy, nikt nie może ci nic zrobić. I można daleko nimi jeździć – po Europie, po całym świecie.

Puściła poręcz i poszła dalej.

Po porzuceniu Börjega przed dwoma dniami ukrywała się i spała w miejscach, w których wiedziała, że nie będzie jej szukał. Tych, w których zwykle lądowała, gdy miała nawrót, unikała.

Przed nią piętrzył się las. Mimo że między drzewami nie mogła nic zobaczyć, wiedziała, że za nimi połyskuje jezioro Insjön. Niczym okno w ziemi, jak napisał kiedyś poeta Tomas Tranströmer. Eva uwielbiała poezję. Próbowwała kiedyś sklecić kilka wierszy, ale wyszły pompatyczne i głupie. Nikomu ich nigdy nie pokazała, nawet Börjemu.

Pod jej stopami asfalt zamienił się w ziemię. Pachniała wilgocią i liśćmi. Promienie słońca przedzierały się przez korony drzew. Dudnienie przejeżdżających samochodów stawało się coraz cichsze, aż w końcu został tylko szept.

Jezioro było mniejsze, niż zapamiętała. To częste zjawisko. Rzeczy, które wydawały się imponujące i ogromne w dzieciństwie, kurczą się, robią się łatwiejsze do ogarnięcia.

Znalazła odstęp między kamieniami i usiadła.

Kiedy była tu po raz pierwszy?

To musiało być w 1990 roku, kiedy miała jedenaście lat i jej ojczym, Kjell, ją zgwałcił.

Po kilkugodzinnej wędrówce myślała, że dotarła do morza i że po drugiej stronie jest Finlandia. Zjadła skromne zapasy i przy świetle latarki, którą dostała na urodziny, przeczytała Braci Lwie Serce.

Następnego dnia rano zauważyła ją para starszków, spytała, gdzie są jej rodzice, i zaprowadziła na posterunek.

Kjell przyjechał po nią, przytulił i podziękował policjantom za ich ciężką pracę i za to, że odnaleźli jego ukochaną pasierbicę. W drodze do domu zjechał na opuszczony parking, rzucił ją na tylne siedzenie i znowu zgwałcił.

Eva odsunęła z twarzy pasmo włosów i popatrzyła na jezioro. Dlaczego wspominała te trudne chwile, chwile, które ją tu wtedy sprowadziły?

Powinna rozpamiętywać dobre rzeczy, te, które trzymały ją z daleka od tego miejsca.

Narodziny Niny, jej pierwsze sześć lat życia, kiedy to Eva jeszcze sobie radziła. Kiedy wystrzegła się ulicy, alfonsów i klientów. Biedne, ciężkie lata. Ale dbała o to, by Nina była czysta, zdrowa. Pracowała wtedy w supermarkecie. Czytała córce książki Astrid Lindgren, bawiła się z nią. Potem została zwolniona i nie widziała innego wyjścia, jak tylko znów zacząć pracować na ulicy.

Wolała klęczeć przed klientami niż przed władzą. Faceci kupujący seks nie kręcili przynajmniej w kwestii tego, czego chcą.

W kolejnych latach zaczęła zażywać heroinę, brała, co się dało, żeby uśmierzyć ból. Odebrali jej Ninę. Pustka w piersi rosła i rosła, ciemność była coraz ciemniejsza. Mężczyźni, którzy ją bili, mówili jej, że jest bezwartościowa; brudne mieszkania, choroby weneryczne.

Pod koniec czekała już tylko na śmierć. Kilka razy nawet była blisko. Przedawkowała, pobito ją do nieprzytomności, na jakiejś klatce schodowej zgwałciły ją ćpuny czy dilerzy. Ale przeżyła, jakoś się podnosiła.

A potem spotkała Börjega, w Barze pod Chmurką.

Od razu zwróciła uwagę na to, jaki był nieporadny i zmieszany w jej obecności. Różnił się od wszystkich znanych jej mężczyzn. Nigdy niczego od niej nie oczekiwał, nigdy nie mówił, jaka powinna być. Przy nim śmiała się, nie zakrywając ust, nawet o tym nie myślała. A on tak ją potrafił rozśmieszać, że nieraz posikała się w majtki. I nawet wtedy nie czuła się zawstydzona. Zamiast tego wchodzili nadzy do zatoki przy Junibacken, pływali na plecach i patrzyli na gwiazdy.

Głęboko w duszy Eva od zawsze wiedziała, że ten czas z Börjem to był czas pożyczony. Na kredyt. Coraz częściej miewała nawroty, czym ściągała Börjega na dno. Nie mogła go tak krzywdzić. Kiedyś nie starczy mu sił, żeby ją ratować. Jeśli miał kiedykolwiek stanąć na nogi, ona musi odejść.

Wyjęła strzykawkę i razem z latarką położyła na kamieniu obok. Miała nadzieję, że ktoś znajdzie ją w miarę szybko, żeby Börje nie musiał długo się martwić i żeby jej ciało nie rozłożyło się za bardzo.

W torebce miała trzy listy pożegnalne. Jeden do Börjega, jeden do Niny i jeden do wnuka, którego nigdy nie poznała. Przygotowała igłę, wyczuła żyłę i wbiła się w nią, recytując ulubiony wiersz Yvonne Domeij.

Wiersz był dla jej zmarłego syna, Torbjörna. Kiedy został pochowany, Yvonne dostała obsesji na punkcie sprawdzania prognoz pogody. Nie ze względu na siebie, ale z troski o syna.

Chodzę po plaży, zbieram kamienie i muszelki dla ciebie.

Możesz się śmiać, jeśli chcesz, ale to wszystko, co mogę ci dać.

W biedzie nie ma piękna, co dopiero miłości.

Możesz się śmiać, jeśli chcesz, ale ja i tak cię kocham.

Eva pomyślała, że Börje też prawdopodobnie będzie sprawdzał prognozy – z troski o nią.

Część 4

Nie żal mi kobiet jak innych ludzi. Kobiety są – lub powinny być – niewolnicami mężczyzn. Powinny sprzątać, pracować, gotować i rozkładać nogi, kiedy im się każe.

Anonim

1

Czterdziestodwuletni Oscar Sjölander z trzymającą go pod ramię żoną Therese szedł po czerwonym dywanie do sali sponsorów. Kiedy zaczepili go fotografowie z tabloidów i plotkarskich gazet, zatrzymał się, podziękował za zainteresowanie i odszedł, aby poszukać wysokiego stolika blisko bufetu.

W studiu było około trzydziestki specjalnie zaproszonych gości.

Ludzie, młodzi i starzy, kobiety i mężczyźni, podchodzili nieustającym strumieniem, by zrobić sobie z nim selfie. Zgadzał się z uśmiechem. Therese utrzymywała pozory. Wiedziała, że to część jego pracy.

Wzięła z bufetu dwa kieliszki z winem i czekała posłusznie z boku.

– Nadal uważam, że to niepokojące – szepnęła, kiedy zostali sami.

– Dzieci mają bujną wyobraźnię. Przecież wiesz.

Oscar kiwnął głową przechodzącemu koledze.

– Josephine zwykle nie kłamie.

Wyobraził sobie ich pięcioletnią córkę. Jej anielską buzię, kędzierzawe jasne włosy i mały nosek, który marszczył się ze śmiechu, gdy Oscar sprawiał, że rzeczy „znikały”.

– W takim razie coś się jej przyśniło. Mieszkamy w Bromma, nie w Bagdadzie. Po co ktoś miałby się włamywać i nic nie ukraść? I tylko stać, i się jej przyglądać?

– Nie wiem – odparła Therese. – Ale po emisji wracam do domu.

Zamilkła i zerknęła na niego. Oscar wiedział, że czekała na potwierdzenie, że z nią pojedzie. Nie zamierzał tego zrobić. Nie chciał jej tego obiecać. Kto wie, jak ten wieczór mógł się zakończyć?

Przeszła obok nich tancerka w ściśle ją opinającej krótkiej sukience z koronki; piękne opalone nogi obleczone miała połyskującym nylonem. Zarzuciła kusząco biodrami. Czy to nie ona robiła mu laskę na Boże Narodzenie w zeszłym roku? Jak miała na imię? Mikaela? Misha?

Do emisji została godzina. Ostatnio Oscar nienawidził tego rodzaju imprez. Nie miał najmniejszej ochoty oglądać pół tuzina spalonych na słońcu, zdesperowanych, drugoligowych celebrytów, usiłujących tańczyć. Patetyczne. Ale zadzwoniła dziewczyna z PR-u jego kanału i poprosiła, żeby przyszedł i usiadł na widowni. Poza tym Therese lubiła ten program.

Oscar pochodził z Växjö, karierę zaczynał jako dziennikarz sportowy w TV4. Tyrał dzień i noc. Był sprawozdawcą mistrzostw świata w piłce nożnej, mistrzostw świata w hokeju na lodzie, piłki ręcznej, a potem w końcu olimpiady. Robił postępy i został prezenterem sportowym.

Był młody, sławny i przystojny. Kobiety go kochały. Kierownictwo kanału dostrzegło jego potencjał i przeniosło go do innego działu. Kilka lat przesiedział na kanapie śniadaniowej, później przejął piątkowy wieczorny program rozrywkowy, a potem dostał własny program typu talk-show.

Zdobył nagrodę Telewizyjnego Prezentera Roku, został uznany za gwiazdę, którą większość Szwedów chciałaby mieć za sąsiada, oraz za mężczyznę, z którym większość Szwedek chciałaby mieć romans.

Therese poznał dwanaście lat wcześniej. W barze. Blondynka, z pięknym, zaraźliwym uśmiechem. Poszli razem do domu i rok później pobrali się. Była wtedy pielęgniarzką, ale teraz nadzorowała jego rachunki, występy i wywiady. Oraz zajmowała się dziećmi.

Ktoś klepnął go w ramię. Cholera. Rakel. Z puszką coli w ręce.

– Cześć, Oscar.

Spociły mu się dłonie, więc dyskretnie wytarł je w spodnie. Że też Rakel miała odwagę tak podejść? Zwariowała.

Therese go wyprzedziła, wyciągnęła rękę i przedstawiła się.

– Z Oscarem znamy się z pracy – wyjaśniła Rakel. – Kilka lat temu pracowałam przy produkcji jego talk-show.

Rakel sprawiała, że czuł się młody. A przynajmniej młodszy. Ostatnio zaczął się zastanawiać, czy się w niej nie zakochuje. Nigdy nie przegapił okazji, żeby się z nią spotkać. Nie mógł się nią nasycić.

– Och, to wspaniale – rzuciła Therese z chłodnym uśmiechem.

Oscar wiedział, że nienawidziła, gdy pracował z młodszymi kobietami. Widziała w nich, i słusznie, zagrożenie. Wiedziała, że ma problem z oparciem się kuszeniu. Oscar dostrzegał zbieżność między intensywnością treningów żony na siłowni a tym, czy w danym momencie był, czy nie był zaangażowany w produkcję, przy której pracowało wiele młodych kobiet. Smutne. I tak, było mu żal Therese, ale nic na to nie mógł poradzić.

Prawda wyglądała tak, że gdyby miał na to czas, sypiałby z młodymi asystentkami całymi dniami. Po MeToo jednak zasady się zmieniły. Nagle znalazł się niebezpiecznie blisko perspektywy wylania. W kręgach branżowych o jego podbojach pozamałżeńskich głośno było od lat. I nie tylko to. W pewnym wątku na Flashback.org oskarżono go o maltretowanie Therese.

To, co przed MeToo było plotką, teraz stawało się faktami i w świetle tego, że tabloidy zarzuciły ich sprawdzanie i publikowały nazwiska wszędzie, stosunek do niego jego pracodawców uległ diametralnej zmianie. Szukający sensacji dziennikarze wydzwaniali zarówno do niego, jak i do Therese, zadawali krępujące, dwuznaczne pytania.

Tak, źle traktował żonę. Trzy razy odleciał. Przełało mu się. Ale nie był zły. Nawet głosował na Inicjatywę Feministyczną i w zeszłym roku był na ich marszu.

Kiedyś jednak, gdy się upił, posunął się o wiele za daleko. Kłócili się i uderzył Therese tak, że straciła przytomność. Zawiózł ją do szpitala, przerażony, że mógł ją zabić.

Oczywiście skłamała, chroniła go, powiedziała, że spadła ze schodów. A jemu potem było głupio, obiecał, że to się więcej nie powtórzy.

W tym czasie zaczynał się ruch MeToo i Oskar spędził wiele godzin na dzwonieniu do różnych kobiet, które miały powody, żeby rozmawiać z gazetami.

Niektóre obłaskawił, na inne nakrzyczał, jeszcze inne postraszył. Udało się. Nie licząc drobnego artykułu w piśmie branżowym – o anonimowym prezenterze z TV4, wykorzystującym pozycję do zmuszania młodych kobiet do sypiania z nim – upiekło mu się.

– Miło było poznać – rzuciła Therese do Rakel i odwróciła się do Oscara. – Pójdziemy już, kochanie, poszukać naszych miejsc?

2

Vanessa wysiadła z samochodu i obejrzała się na Rosersbergs Slottshotell. Front był oświetlony reflektorami, ścieżkę przez żwir wyznaczały umieszczone wzdłuż migoczące kaganki. Sądząc po odgłosach, w hotelu trwała jakaś impreza. Przypuszczalnie firmowa, na których ludzie upijają się, zdradzają, wdają się w bójki i ogólnie przynoszą sobie wstyd. Żwir trzeszczał głośno pod jej stopami.

Vanessa chciała się dowiedzieć, jak długopis, w sprawie którego dzwonił Ove Dahlberg, z odciskami palców pasującymi do tych z próby gwałtu sprzed pięciu lat w Rålambshov Park, wylądował w kieszeni kurtki Emelie. Do hotelu miała wpaść wcześniej, ale nie mogła się wyrwać, bo była zajęta sprawą strzelaniny w Linköping.

Później zresztą też nie miałyby jak przyjechać. Jej szef, Mikael Kask, zadzwonił, aby poinformować, że w przyszłym tygodniu wyśle ją do Halmstad. Miała pomóc tamtejszym kolegom w dochodzeniu dotyczącym popełnionego dwa lata wcześniej morderstwa w salonie fryzjerskim.

A jeśli chodziło o Slottshotell, to przed przyjazdem mogła zadzwonić i uprzedzić o wizycie, tyle że osoba obsługująca recepcję musiałaby telefonicznie potwierdzić jej tożsamość. I – jak uczyło ją dotychczasowe doświadczenie – stałaby się o wiele mniej skłonna do pomocy.

Pchnęła drzwi i weszła do dużego holu oświetlonego kandelabrami. Wąski zielony bieżnik prowadził do biurka recepcji, zza którego do Vanessy uśmiechała się kobieta w czarnym blezerze.

– Dobry wieczór – powiedziała. – Ma pani rezerwację?

Vanessa podniosła legitymację. Uśmiech znikł.

– Potrzebuję pani pomocy – oznajmiła, przenosząc wzrok na identyfikator na klapie żakietu kobiety. Charlotte. – Mieliście tu gościa o nazwisku Emelie Rydén?

– Nie wiem, czy wolno mi...

Na biurku stała waza z długopisami, takimi samymi jak znaleziony u Emelie.

– Cóż, jak pani widzi, jestem policjantką.

Kobieta jeszcze raz zerknęła na legitymację, potem obróciła się do klawiatury i zaczęła pisać palcami wskazującymi. Vanessa przypomniało się, że w ten sam sposób na maszynie pisał jej ojciec.

– Nie, nie widzę żadnej Emelie Rydén – oświadczyła po chwili Charlotte.

Otworzyły się jakieś drzwi z boku. Do holu wtoczyło się dwóch mężczyzn. Ich głośny śmiech odbił się echem od kamiennych ścian, zanim zniknęli, wchodząc na piętro.

– Konferencja? – spytała Vanessa.

– Tak.

Vanessa wyjęła z wazy jeden z długopisów i obróciła go w palcach. Ktoś powiązany z Emelie stał dokładnie w tym samym miejscu co ona teraz. Wziął długopis i zabrał ze sobą. Może nawet rozmawiał z tą samą recepcjonistką.

– Chciałabym otrzymać listę firm, które przyjmowaliście u siebie w ostatnim półroczu. Imprezy świąteczne, konferencje. Wszystko.

Charlotte wybałuszyła oczy.

– Teraz?

– Jeśli to możliwe.

– Stworzenie takiej listy trochę zajmie, nasz system...

– Da pani radę przygotować ją na jutro? – przerwała kobiecie Vanessa.

Vanessa zaparkowała na stałym miejscu w garażu pod Norra Real. Wieczór był ciepły, więc kurtkę przewiesiła przez ramię i wyszła na ulicę.

Na pobliskim dziedzińcu szkolnym słychać było głosy i dźwięk odbijanej piłki. Kilku młodych chłopaków grało w kosza i piło piwo. Ile mogli mieć lat? Szesnaście? Siedemnaście? Vanessa zwolniła kroku i słuchała salw śmiechu, ochrypłych szczęśliwych okrzyków, chwilami zagłuszanych warkotem silnika przejeżdżającej taksówki czy autobusu.

Potem ruszyła do domu, przepełniona znajomym dokuczliwym uczuciem osamotnienia, będącym jej stałym kompanem, odkąd straciła Adeline. Kiedy Adeline miała kilka miesięcy, zachorowała. Vanessa zawiozła ją do szpitala, gdzie lekarze ustalili, że zaraziła się niemożliwą do wyleczenia bakterią. Wszystko, co mogli robić, to uśmierzać ból, podczas gdy Adeline wędła w oczach. Ostatni oddech wydała na rękach Vanessy.

Co ją wtedy powstrzymało przed skoczeniem z mostu? Lub tak jak teraz, gdy jechała autostradą, przed skręceniem pod nadjeżdżającą ciężarówkę? Nie wiedziała. Nie lubiła życia. Wszyscy, na kim jej zależało, odeszli. Adeline. Natasha. Svantego nie wliczała do grona tych, których kochała, i uważała, że to bardzo smutne, że nigdy tak naprawdę nie kochała mężczyzny, z którym spędziła ponad dekadę.

A teraz? Wszystko, co jej zostało, to praca. Tylko czy na pewno zależało jej na ofiarach, których ostatnie godziny życia starała się przeświecić, czy bardziej chodziło o nią samą? O to, że nie chciała dać się przechytrzyć podejrzanemu. Że chciała ukarać tych, którzy bawili się w Boga, zadawali ból i cierpienie. Że chciała zaprowadzić porządek. Uzyskać kontrolę.

Pomyślała o Nicolasie i o tym, że niestety w ostatnich kilku latach był w jej życiu jedyną osobą najbardziej przypominającą przyjaciela. Tęskniła za nim. Po raz pierwszy od bardzo dawna poczuła, że ma się ochotę napić. Nie kilka kieliszków, ale tak porządnie. Znieczulić się. Stracić kontrolę. Trochę umrzeć. Wyciągnęła drugi telefon, ten, którego, gdy pracowała w NOVA, używała do kontaktów z informatorami, i wybrała numer, który podał jej Nicolas, kiedy był u niej.

3

Były gwiazdor Reality TV, Paso Doble, tańczył z piękną brunetką w błyszczącym studiu. Oscar Sjölander zdusił ziewnięcie, jednocześnie próbował wypatrzeć Rakel siedzącą gdzieś na drugim krańcu widowni.

Gwiazdor Reality zakończył taniec, zastygł nieruchomo z partnerką w objęciach. W następnej sekundzie wybuchły żywiołowe oklaski. Jakiś mężczyzna za Oscarem gwizdał tak głośno, że Oscarowi dzwoniło w uszach. Paso Doble podniósł ręce i pokazał w uśmiechu zęby połyskujące śnieżną bielą.

Publiczność wstała i zaczęła wiwatować. Oscar klaskał odruchowo, czuł, że w kieszeni wibruje mu telefon. Zobaczył, że to Rakel, i zerknął na Therese, która z niecierpliwością czekała na werdykt jurorów.

„Widzimy się później?”

Zastanowił się. Następnego dnia na jedenastą miał zawieźć starszą córkę Laureę na zawody. Potem cała rodzina sobotni wieczór spędzała w ich domku letniskowym. Nie lubił okłamywać Therese, ale każdy mężczyzna na jego miejscu zrobiłby to samo. Każdy, który twierdziłby inaczej, to albo gej, albo ktoś, kto nie rozumie, do czego kobiety są zdolne, żeby tylko móc przelecieć celebrytę. Oscar był realistą, nie miał złudzeń. Jasne, był przystojny, pociągał kobiety, nawet zanim został prezenterem, ale sława niezaprzeczalnie pomnożyła jego atrakcyjność.

Zresztą to było coś więcej niż seks.

Ostatnio często się zastanawiał, jak wyglądałoby jego życie z Rakel, gdyby zostawił Therese. Kochał żonę i córki, ale tego też potrzebował. Na razie to, co miał, mu wystarczało – spotkania w hotelowych pokojach, w małym mieszkanku Rakel. Wino, seks, kreska koki, rozmowa o rzeczach, o których z Therese już nie rozmawiali.

Ale jak będzie po miesiącu? Po pół roku? Rozwód to teraz norma. Dzieciaki cierpieć będą bardziej z rodzicami, którzy się nie dogadują. Nie będzie nieobecny, nadal będzie zawoził je na treningi piłki nożnej, na imprezy, zabierał do muzeów, tak jak wcześniej.

– Kochanie – szepnął, czule muskając żonę po udzie. – Jak to się skończy, jadę do daczki. Znowo coś się chrzani z ogrzewaniem. Ale przedtem oczywiście cię odwiezę.

Godzinę później, po odwiezieniu żony do Bromma, zabrał Rakel z Frihamnen.

Część gości nadal tam była, czekali na transport. Taksówki podjeżdżały i odjeżdżały, on, żeby nie przyciągać niepotrzebnie uwagi, swoim mercedesem SUV-em zatrzymał się w pewnej odległości od studia.

Przyszła Rakel, otworzyła drzwi i usiadła na siedzeniu, na którym przed kwadransiem siedziała jego żona. Nachyliła się i pachnący miętą język wetknęła mu w usta.

– A teraz jedź – rzuciła, łącząc się komórką z bluetoothem auta. – Włączę naszą playlistę.

Dźwigi i kontenery portu Frihamnen zostawiali za sobą przy dźwiękach In a Flash Rona Sexsmitha. Rakel paplała, opowiadała, jak na przerwie jeden z tancerzy próbował się do niej dostawiać. Oscar śmiał się. Nie rozumiał mężczyzn, którzy są zazdrośni. Uważał, że byłoby dziwne, gdyby nikt nie chciał przelecieć jego kobiety. Rakel była doskonałą gawędziarką. Poza oczywistym – jej świetnym wyglądem – na to przede wszystkim zwrócił uwagę, gdy z nią pracował.

Nie była zalotna jak inne dziewczyny z produkcji. Nie wodziła za nim zachwyconym spojrzeniem i nie zachowywała się ulegle. Przeciwnie. Była śmiała, ostro żartowała i często się z niego naigrawała. Sprawiała, że śmiał się sam z siebie.

Od samego początku jasno postawiła sprawę, że nie zależy jej na niczym poważnym. „Moje sławne ruchanko”, tak go żartobliwie nazywała i spotykała się z nim w pokojach hotelowych. Po raz pierwszy w jego życiu to on był tym, który narzekał i dopominał się o więcej. W końcu, choć niechętnie, był zmuszony zaakceptować, że prawdopodobnie zakochał się w Rakel, nawet jeśli nigdy by się do tego nie przyznał z obawy, że ją straci. Ale w ciągu ostatnich kilku miesięcy Rakel trochę zmiękła. Czasami traktowała go niemal czule. Jasne, nadal się z niego nabijała, z tego, jaki jest próżny, z jego pedantycznego podejścia do ubioru, ale za tymi żartami wyczuwał, że ona też zaczynała postrzegać ich związek jako coś więcej niż tylko seks.

– Głodna? – spytał.

– Kurewsko.

– McDonald – rzucili chóralnie, śmiejąc się.

Życie z Rakel było nieskomplikowane. Ron Sexsmith. Jedzenie na wynos. Rozmowy w pubie. Alkohol. Kreska lub dwie koki. Wiedział, że nie jest w porządku wobec Therese, że ich życie też kiedyś takie było, ale teraz mieli dwójkę dzieci i tematy ich rozmów dotyczyły innych spraw. Dziewczynki. Zebrania rodziców. Podwózki do szkoły. Plan lekcji. Zajęcia dodatkowe.

Tuż przed Tyresö zajechał pod McDonalda.

Jak zawsze wybrali drive trough – częściowo, bo nie chcieli być widziani razem, ale przede wszystkim, bo lubili jeść w spokoju i ciszy w daczce.

Gdy tam dotarli, Rakel zapaliła świece, a on rozpakował jedzenie. Spokój był jak dar niebios. Nie musieć pilnować dzieci, gonić ich, żeby zdjęły kurtki, poszły umyć ręce i żeby nie bawiły się jedzeniem. Kiedy zjedli, zabrali butelkę wina i dwa kieliszki i poszli do jacuzzi na dworze.

Para z jacuzzi wznosiła się ku czystemu nocnemu niebu, nagie, wysportowane ciało Rakel zachęcało, by Oscar zanurzył się w podświetlonej wodzie.

Na myśl przyszli mu bezdomni. Te łachudry, które zrobiły sobie szałas zaledwie dwieście metrów od jego daczki, śmieciły, chlały i ćpały, choć w pobliżu były jego dzieci. W tej chwili jednak był w tak dobrym nastroju, że nawet nie czuł do nich nienawiści.

Spojrzał na Rakel. Oparła głowę na obramowaniu basenu, zamknęła oczy i rozkoszowała się bąbelkami.

Czy mógłby wybrać ją zamiast rodziny? Myśl była kusząca. Nie musiałby się dłużej ukrywać. Nie był złym człowiekiem. Płaciłby Therese sowite alimenty, pozwoliłby zatrzymać dom. Nikomu niczego by nie brakowało. Jemu spotkania z dziewczynkami co drugi tydzień zupełnie by wystarczyły, zabierałby je na wycieczki, na wakacje. Mógłby zamieszkać z Rakel, w apartamencie w mieście, może udałoby mu się ją przekonać, że powinni mieć otwarty związek. Zrobiłby wszystko tak jak należy, tym razem od początku, tak by nie musiał mieć wyrzutów sumienia, które by go ograniczały.

Życie ma się tylko jedno, on ze swojego chciał wyciągnąć tyle, ile się tylko da. Jako młody pryszczaty dziennikarz sportowy w „Smålandsposten” nie mógł nawet marzyć o pozycji, jaką zajmował dzisiaj. A nie przyszło mu to łatwo, musiał się nieźle naharować, narozpychać łokciami, żeby dotrzeć tu, gdzie był teraz.

Zauważył, że Rakel nie pije swojego wina, sięgnął więc po kieliszek i podał go jej. Odstawiła go z powrotem na krawędź jacuzzi.

– Jest coś, o czym muszę ci powiedzieć – zaczęła.

Wyglądała na zboląłą, nawet zdenerwowaną. Nabrała wody w zagłębienie dłoni i spryskała nią sobie twarz.

– Tylko nie zejdź mi tu przypadkiem na atak serca, ale... jestem w ciąży.

4

Vanessa czuła się jak nastolatka, kiedy po wetknięciu do kieszeni kurtki dwóch butelek whisky zbiegła do czekającej taksówki. Pojechali Karlavägen, na Karlaplan taksówkarz skręcił w prawo, w Narvavägen.

To była okolica, w której dorastała, zamożna, zamieszkiwana przez tych, którym się dobrze wiodło. Ale uczucie, że tu nie pasuje, było w Vanessie głęboko zakorzenione i nigdy jej nie opuściło, niezależnie od okoliczności. Poczucie przynależności miewała tylko czasami, z ludźmi, którzy sami byli outsiderami. Może dlatego ciągnęło ją do Nicolasa? Chłopak z marnego osiedla wysłany do elitarnej szkoły wbrew swej woli. Jego relacje z ojcem były co najmniej tak trudne jak jej z własnym.

Taksówka, podskakując na wybojach i wrywając Vanesę z zamyślenia, przejechała most Djurgårds. Taksówkarz zatrzymał się przed ogromnym kamiennym frontonem Muzeum Nordyckiego. Vanessa wysiadła, przeszła niespiesznie przez park na tyły Josefinas, restauracji na wolnym powietrzu, usiadła na ławce i czekała.

Dwadzieścia minut później pojawił się Nicolas. Usiadł obok, praktycznie się nie witając. Miał dłuższą brodę, niż gdy się widzieli ostatnio, i Vanessa szybko uznała, że mu to pasuje. Ubrany był w czarną kurtkę lotniczą, szarą bluzę i czarne dżinsy.

Wzdłuż nabrzeża po drugiej stronie zatoki światła samochodów posuwały się naprzód. Gdzieś w oddali rozniósł się odgłos szumu silnika łodzi.

Vanessa podała Nicolasowi butelkę z whisky. Podniósł ją do światła latarni, odkręcił nakrętkę i przystawił do ust. Potem wyciągnął rękę, pokazując w prawo, w kierunku Strandvägen.

– W liceum moja młodsza siostra, Maria, chodziła z chłopakiem, który tam mieszkał. Przyłapała go z inną. Codziennie przez cały tydzień przyjeżdżaliśmy tu i rzucaliśmy jajkami w jego okna.

Z nabrzeża przyczłapały kaczki, otrzepały się z wody i odeszły w krzaki. Vanessa pociągnęła whisky.

– Potem był ten przypadek, kiedy Maria nie miała odwagi zerwać z takim jednym. Cały tydzień chodziła cicha i przybita, zamartwiała się. W końcu wyciągnąłem z niej, co ją dręczy. Mamy podobne głosy, więc na koniec ja zadzwoniłem i udałem, że jestem nią. Później stale tak robiliśmy. Dzwoniliśmy i zrywaliśmy z ludźmi w swoim imieniu.

Nicolas podniósł butelkę. Vanessa zrobiła to samo. Stuknęli się.

– Super. Twoje zdrowie.

– Dzięki.

Odchylili głowy i napili się.

– Mam ochotę zalać się w trupa – mruknęła ponuro Vanessa, kiedy opuściła butelkę.

– Z jakiego powodu?

Wzruszyła ramionami.

– Może z takiego, że są urodziny Adeline. A może chodzi tylko o porę roku. Wszyscy wokół szykują się do lata, planują wakacje, wyjazdy z dziećmi. Ja nie. Cholera – w banku mam miliony, a nie mam z kim pojechać na wakacje.

– Przykre.

Vanessa nigdy z nikim nie rozmawiała o Adeline. Ale w Nicolasie było coś, co zmuszało ją do opuszczenia gardy. Czy chciała się usprawiedliwić, wyjaśnić, dlaczego czasami jest taka uciążliwa?

– Bycie rodzicem oznacza, że można umrzeć dwa razy. Kiedy Adeline umarła, ja też umarłam. Rozumiesz? Jestem martwa, chociaż oddycham. To dlatego...

Przerwała. Pociągnęła z butelki, czując, jak alkohol parzy ją w przełyk i rozchodzi się gorącem w żołądku.

– Adeline jest pochowana na Kubie. Moja adoptowana córka – czy jakkolwiek nazwać Nataszę – jest w Syrii. Prawdopodobnie nigdy więcej nie zobaczę żadnej z nich. Dlaczego tak dużo myślimy o ludziach, którzy odeszli, zamiast o tych, którzy nas otaczają?

Nicolas chwilę się zastanawiał.

– Dopiero kiedy odchodzą, robimy podsumowanie i widzimy, kim naprawdę byli. Robiąc saldo, dajemy sobie czas na zrozumienie ich. Na ocenienie. Lub uwolnienie. To wtedy ostatecznie mówimy: on był taki, ona była taka. Tak jest o wiele prościej. Wiesz, że nic ci nie udowodni, że się mylisz.

– A twoja mama?

– Co z nią?

– Opowiadałeś o ojcu, ale nigdy ani słowa nie powiedziałeś o matce. Nie była dla ciebie ważna?

Vanessa czuła, że od alkoholu zdrewniał jej język i że zaczyna lekko bełkotać.

– Mówienie o tym jest zbyt bolesne. To tak, jakbym nosił jej śmierć ze sobą, na plecach, przez cały czas. Trochę tak jak ty masz z Adeline.

Dziwnie było słyszeć, jak ktoś inny wymawia imię jej córki.

– To nie...

Nicolas zorientował się, że zrobił jej przykrość. Podniósł przepaszająco dłoń.

– To samo – dokończył za nią. – Nie, to nie to samo.

Potem zamilkli. Zapatrzyli się w ciemne wody zatoki i w rozświetlone miasto.

Vanessa czuła, że jest niebezpiecznie blisko przekroczenia granicy. Lubiła to uczucie bezbronności, które pojawiała się w niej przy Nicolasie. To, że się przed nim odsłaniała, warstwa po warstwie. Przy innych chciała być niezwyciężona, każde słowo traktowała jak zasadzkę – ale z Nicolasem miała pewność, że nie życzy jej niczego złego.

Sięgnęła po jego dłoń i zamknęła w swojej. Spojrzał na nią ze zdumieniem.

Co by powiedział, gdyby poprosiła, żeby pojechał do niej?

Zerknęła na niego z ukosa. Sprawiał wrażenie rozkojarzonego, widziała, że coś mu leży na sercu.

– O co chodzi, Nicolas?

– O tę robotę w Londynie, o której mówiłem. Przyjąłem ją.

Vanessa cofnęła rękę. Zaczęła przetrawiać fakt, że Nicolas zniknie. Londyn to była kwestia jedynie kilku godzin, ale teraz, gdy w końcu wrócił do jej życia, to i tak za daleko. Ale dla Nicolasa to najlepsze rozwiązanie. Był dziesięć lat od niej młodszy.

– Gratuluję – rzuciła.

– Z tej strzelaniny w pizzerii wyszedłem bez szwanku tylko o włos. Twoi koledzy wcześniej czy później znajdą mnie i zorientują się, jaką rolę odegrałem w porwaniach. A kiedy to się stanie, odkryją moje powiązanie z tobą.

– A więc to pożegnanie?

– Wyjeżdżam w przyszłym tygodniu. – Popatrzył jej prosto w oczy, uśmiechnął się i przechylił głowę na bok. – Zajrzysz od czasu do czasu do Celine? Przyda się jej przyjaciel.

A komu się nie przyda, pomyślała gorzko. Zacisnęła usta, nie chcąc pokazać, jak bardzo ją zranił. Wstała.

– Do następnego razu – mruknęła i odeszła, idąc w stronę mostu Djurgårds.

5

Rakel Sjödin leżała w łóżku, kiedy odgłos silnika coraz bardziej się oddalał. Zamknęła oczy. Była zachwycona, że jest sama. Jak zwykle chciała zaczekać, zanim wezwie taksówkę. Cisza na zewnątrz była dla niej, dziecka miasta, czymś niemal egzotycznym.

A przebywanie w domu innej rodziny podczas jej nieobecności czymś zakazanym i podniecającym. Jeśli dacza na koniec naprawdę przejdzie w ręce jej i Oscara, zamierzała bywać w niej jak najczęściej. Zanim poznała Oscara, marzyła o wielkim apartamencie w mieście, ale od jakiegoś już czasu w internecie na stronach agencji nieruchomości szukała domów.

Przekręciła się na bok i popatrzyła na piękne belki na suficie. Jestem. W. Cięży. Kiedy wczoraj wypowiedziała te przerażające i piękne słowa, zamknęła oczy. Bała się reakcji Oscara. I, o rany, był naprawdę zszokowany. Gdyby poprosił, żeby usunęła, zrobiłaby to. Nie była szalona. Nie była jedną z tych dziewczyn, które widzi się w telewizji, tych, które rodzą, żeby zatrzymać faceta. Nie zamierzała sprowadzać dziecka na ten świat wbrew czyjejś woli. To nie byłoby dobre dla nikogo. Najmniej dla dziecka. I jej kariery.

Postawiła gołą stopę na białej drewnianej podłodze. Wstała. Na wewnętrznej stronie uda poczuła ściekającą spermę. Może to tylko jej wyobraźnia, ale kiedy rano Oscar obracał ją jak zwykle, pieścił, aż zrobiła się mokra, a potem przeleciał, było jakoś inaczej. To dziwne, ale miała wrażenie, że było poważniej. Spodobało jej się to. Nie żeby nie lubiła ich wcześniejszych stosunków. Ale to dzisiaj... było inne.

Przeszła obok dużego okna tuż przy drzwiach sypialni. Zatrzymała się. Obróciła bokiem. Nie było widać, że jest w ciąży. Jeszcze nie. Miała tak samo szczupłą sylwetkę i płaski brzuch jak zawsze. Nie, to nie było ciało kobiety w ciąży. Ale to się miało zmienić, musi być przygotowana. Tyle że nie zostanie jedną z tych mamusiek mówiących tylko o dzieciach, tych, które po kilku godzinach na porodówce już nie potrafią odnaleźć się w towarzystwie. Które są już tylko matkami. Które poświęciły całą swoją tożsamość. Bardziej przygnębiającej rzeczy nie potrafiła sobie wyobrazić.

Weszła do salonu połączonego z kuchnią. Pachniało w nim świeżo zaparzoną kawą. Wzięła kubek i naląa sobie. Włożyła szlafrok Oscara od Ralph Laurena, który Oscar dla niej wyciągnął, i usiadła na kanapie, opierając nogi na stoliku kawowym.

Nie zamierzała skończyć jak żona Oscara. Rakel było żal Therese. I córek, które teraz będą musiały przechodzić przez to wszystko. Sama była dzieckiem rozwiedzionych rodziców, wiedziała, jak trudno jest przystosować się do nowej sytuacji. Obiecała sobie, że zawsze będzie dobra dla dzieci Oscara, będzie je traktowała tak samo jak własne. Przyszło jej na myśl, żeby zadzwonić do Katji. Przyjaciółka wiedziała, że chciała powiedzieć Oscarowi o ciąży, na pewno była ciekawa, jak poszło.

Ziewnęła. To może zaczekać. Zadzwoni z taksówki w drodze do miasta. Zaproponuje, żeby umówiły się na kawę przy Nytorget. Chciała usłyszeć, co Katja będzie miała do powiedzenia, bo przyjaciółka była przeciwna jej związkowi z Oscarem.

Weszła na Flashback.org i z mocno zaciśniętymi ustami przeczytała wątek dyskusji o Oscarze. Pisali o nim, że bije żonę, nazywali go damskim bokserem. Pokręciła głową. Od teraz musi się przyzwyczaić do tego rodzaju plotek.

Na ganku na zewnątrz rozległy się kroki. Rakel spojrzała w stronę drzwi. A jeśli to Therese? Może przyjechała z córkami wcześniej, nie mówiąc nic o tym Oscarowi? Ale za sekundę zabrzmiał dzwonek. To na pewno nie była Therese. Miała własne klucze. Rakel wstała, mocniej zacisnęła pasek szlafroka i poszła otworzyć.

6

Börje od zniknięcia Evy spał w Junibacken po raz pierwszy. Schylił się, żeby zawiązać sznurówki. Strzeliło mu w krzyżu, więc pospiesznie się wyprostował. Trzymając się za plecy i krzywiąc, wypchnął biodra w przód, aż coś kliknęło.

Potem, po rzuceniu ostatniego spojrzenia na to, co należało do niego i Evy, odwrócił się i odszedł wolno.

Eva żyje. Był o tym przekonany.

Ostatnie, co go opuści, to nadzieja. Nie spocznie, dopóki nie znajdzie Evy. Spanie bez niej w Junibacken nie było w porządku. Czuł się tam osamotniony. Bo to było ich miejsce. Zresztą i tak prawie nie spał, ciągle się wiercił i przewracał z boku na bok. Usiłował znaleźć pozycję, która pozwoli mu się zrelaksować. W krótkich chwilach, kiedy udawało mu się zasnąć, śnił o Evie. Że wróciła. Że było lato, poszli pływać, jedli lody.

To nie tak miało wyglądać, nie tak się miało skończyć. Przetrwali zimą, ostrą, ponurą. A teraz Evy nie było. Z drugiej strony lepiej, że zniknęła teraz niż w najchłodniejsze miesiące. Mogłaby zamarznąć, zostać potrącona w ciemności, wejść na zamarzniete jezioro i wpaść pod lód.

– Skończ z tym – powiedział sam do siebie.

Przegnał z głowy przytłaczające wizje.

Eva żyje. Niedługo ją znajdzie i w jakimkolwiek jest stanie, pomoże jej wrócić do formy, pomoże jej stanąć na nogi. Będzie przy niej. Jeśli będzie trzeba, będzie ją nosił. Innej opcji nie było.

Zauważył, że się spocił, więc przystanął i ściągnął kurtkę. I wtedy zobaczył, że ktoś idzie przez ogródek przy daczycy Oscara Sjölandera. Jakiś mężczyzna, zmierzający do drzwi wejściowych. Zanim zadzwonił, kilka razy się rozejrzył.

Börje stał bez ruchu za krzakami i obserwował, co się będzie działo.

W końcu drzwi otworzyła brunetka owinięta niebieskim szlafrokiem. Börje przymrużył oczy. Z powodu odległości zarys sylwetki mężczyzny był niewyraźny. Kobiety też nie widział dobrze, ale raczej nie wyglądała jak żona Oscara, Therese.

Wymieniła kilka słów z przybyłym, przesunęła się na bok, wpuściła gościa i zamknęła drzwi.

Börje postął jeszcze chwilę, potem odszedł. W ubraniu mężczyzny, w jego ruchach było coś, co go zaintrygowało. Ale o co dokładnie chodziło, tego nie umiał powiedzieć.

7

Vanessa szła ulicą Sveavägen. Słońce prażyło. Termometry pokazywały dwadzieścia dwa stopnie w cieniu, prognozy zapowiadały, że będzie jeszcze cieplej. A ponieważ ciepły front przyszedł ze wschodu, tabloidy nazwały go „rosyjskim skwarem”.

Po wczorajszym spotkaniu z Nicolasem Vanessa miała kaca. Żeby się pozbyć bólu głowy, wybrała się na dwugodzinny spacer po mieście, ale w niczym to nie pomogło. Ponadto była załamana wyjazdem Nicolasa, choć wiedziała, że to mało racjonalne.

Po drugiej stronie Sveavägen rozciągały się zielone trawniki parku przy obserwatorium. W pustym basenie fontanny dzieciaki szalały na deskorolkach. U podnóża wzniesienia ludzie wylegiwali się na kolorowych kocach. Przy schodach Biblioteki Miejskiej na klientów czekał diler, chodnikiem przemieszczała się grupa biegaczy. Vanessa zahaczyła o kafejkę, kupiła mrożoną kawę i wznowiła drogę powrotną do domu.

Kiedy była blisko, zobaczyła, że przed wejściem stoi jakaś kobieta z długimi, kręconymi włosami. Ku jej wielkiemu zaskoczeniu kobieta podeszła do niej.

– Vanessa Frank? – zapytała.

– Tak?

– Ma pani chwilkę?

– Zależy, o co chodzi.

Kobieta odchrząknęła.

– O jedno z pani śledztw.

Po namyśle Vanessa doszła do wniosku, że twarz przed nią nie jest jej tak zupełnie nieznaną. Zastanawiała się, skąd może znać kobietę. Była świadkiem w jakiejś dawnej sprawie?

– Dlaczego wydaje mi się pani znajoma?

– Nazywam się Jasmina Kovac. Jestem dziennikarką. Z „Kvällspresen”.

Vanessa wygięła brew.

– Jeśli chodzi o wywiad, to musi się pani zwrócić do naszego działu medialnego – oznajmiła, dała krok w bok i ruszyła do wejścia do budynku.

Jasmina Kovac wyciągnęła rękę i dotknęła jej ramienia, ale kiedy Vanessa poczęstowała ją morderczym spojrzeniem, natychmiast cofnęła dłoń.

– Nie przyszedłam tu jako dziennikarka – powiedziała. – Proszę, niech mi pani poświęci tylko kilka minut. To bardzo ważne.

Vanessa obejrzała się przez ramię. Byłoby niedobrze, gdyby ktoś zobaczył ją z dziennikarzem. Co gorsza, z brukowca. Mogłoby to wyglądać, jakby dopuszczała się przecieku informacji. Ale w zdesperowanej twarzy młodej kobiety było coś, co wzbudziło jej ciekawość. I współczucie.

– Proszę – powtórzyła Jasmina.

Vanessa pokazała ręką w kierunku parku Monica Zetterlund. Przecięły Roslagsgatan, Vanessa pierwsza, Jasmina tuż za nią. Usiadły na drewnianej ławce, takiej, która na okrągło wygrywa utwory legend jazzu, i Vanessa wetknęła słomkę do ust.

– Odszukałam panią, bo jest pani jedyną kobietą w tej sprawie – zaczęła z zakłopotaniem Jasmina. – To, co zamierzam powiedzieć... zastanawiam się, czy będziemy to mogły zachować w tajemnicy?

– Jeśli zależy pani na rozmowie objętej ślubami milczenia, to należałoby poszukać psychologa albo księdza – odparła Vanessa, natychmiast tego żałując, bo zobaczyła minę kobiety.

Dokończyła kawę, lekko się uniosła i kubek wrzuciła do śmietnika.

– Karim Laimani nie zabił Emelie Rydén – oświadczyła Jasmina na jednym wydechu.

Vanessa, obruszona, odwróciła się do niej.

– Skąd taka pewność?

– Po prostu wiem.

– Z całym szacunkiem. Dowody kryminalistyczne świadczą o czymś zupełnie przeciwnym.

– Dwudziestego pierwszego kwietnia byłam w hotelu Anglais przy Stureplan. Podszedł do mnie jakiś mężczyzna, zaczęliśmy rozmawiać. Postawił mi kawę. Powiedział, że ma na imię Thomas. Z początku był całkiem normalny, ale szybko zrobił się obleśny. Kiedy wstałam, wszystko zaczęło wirować. Moje ciało zwyczajnie przestało mnie słuchać. Wyprowadził mnie do czekającego samochodu. W drodze zemdlałam.

Jasmina mówiła bardzo cicho, Vanessa musiała przysunąć się bliżej.

– Kiedy się ocknęłam, byłam w jakimś mieszkaniu. Nie wiem gdzie. Ale oni mnie... zgwałcili. Ten mężczyzna, który powiedział, że nazywa się Thomas, i dwóch innych.

– I tym mężczyzną był...

– Karim Laimani.

Vanessa przyglądała się Jasminie, gdy ta drżącą dłonią przeciągała po gęstych włosach. Oczy miała szkliste, puste.

– Mogę zapytać, dlaczego nikomu pani o tym nie powiedziała? – spytała łagodnie. Jasmina uśmiechnęła się do niej ponuro.

– Nie wiedziałam, kim on był.

– To dlaczego jest pani tego taka pewna teraz?

– Bo byłam w sądzie na rozprawie o przedłużenie aresztu. Miałam z niej zdać relację i zobaczyłam go wchodzącego na salę. – Jasmina westchnęła, pokręciła głową. – Napisałam mnóstwo artykułów o kobietach, które zostały zgwałcone, i wiem, że takie rzeczy należy zgłosić. Ale nie miałam odwagi. Oni mi grozili. Znają moje nazwisko, wiedzą, gdzie mieszkam. I chodzi też o mamę... nie chcę, żeby się o tym dowiedziała.

Vanessa objęła Jasminę. Chciałaby być wściekła, ale jedyne, co czuła, to znużenie. Ile kobiet nosi brzemię podobnych tajemnic? Trzech mężczyzn zniszczyło Jasminie życie, dziewczyna może już nigdy nie będzie się czuła bezpieczna.

Jasmina oparła się o nią i rozplakała. Vanessa, tuląc ją do siebie, na próżno szukała słów pocieszenia.

8

Oscar Sjölander stał na stadionie Hjorthagen i oglądał tego dnia już trzeci mecz, w którym grała jego starsza córka. Laura wbiła dwie bramki, a Brommapojkarna prowadziła z Djurgården trzy do jednego. Oscar jednak miał problem ze skupieniem się na meczu i z cieszeniem się z goli córki.

Rewelacja Rakel – że jest w ciąży – wszystko wywróciła do góry nogami.

Im bardziej to w niego wsiąkało, tym bardziej wydawało się błędem. Rakel była jego bezpiecznym schronieniem, tą, przy której odpoczywał od codziennej harówki. Nie chciał zaczynać od nowa. Zakładać nowej rodziny. Nie chciał zmieniać pieluch. Być budzonym w nocy płaczem dziecka. Jednocześnie czuł, że jest nie w porządku. To oczywiste, że Rakel chce mieć dzieci. Rodzinę. Jest młoda. Dopuścił, żeby to wszystko poszło za daleko. I nie miał odwagi z nią porozmawiać. Zamiast tego udał, że jest szczęśliwy, a przynajmniej nie wyraził żadnych obiekcji. Słyszał samego siebie, jak kolejny raz obiecuje, że zostawi Therese.

Sędzia gwizdkiem ogłosił przerwę, w stronę Oscara ruszył jeden z ojców dziecka z drużyny przeciwnej. Oscar znał ten typ: zarozumialec chcący pogadać, będzie nawijał o piłce nożnej czy o hokeju, jakby miał na ten temat coś wartościowego do powiedzenia. Żeby się popisać. A potem, mimochodem, zaproponuje, żeby kiedyś wyskoczyli razem na piwo.

Udał, że nie widzi faceta, i poszedł do baru po hot doga. Na ulicy przy parkingu zatrzymał się jakiś samochód. Wsiadło z niego dwóch postawnych mężczyzn. Weszli na teren stadionu, podeszli do baru i ku wielkiemu zaskoczeniu Oscara zapytali, czy mogą zamienić z nim słowo.

W pierwszej chwili zirytował się. Idioci, przyszli zrobić sobie z nim selfie? Tu i teraz? Ludzie naprawdę byli coraz głupszy i coraz bezczelniejsi.

Mężczyźni wymienili szybkie spojrzenie.

– Musimy z panem porozmawiać – oznajmił jeden z nich, wyciągając legitymację policyjną.

Może to ukryta kamera. Jakiś głupi program TV3 o wkręcaniu celebrytów. W takim przypadku lepiej zachować pozory. Policjanci wyprowadzili go na parking. Rodzice z drużyny Laury zaczęli szeptać między sobą.

– No dobra. Czego chcecie? – spytał Oscar, szeroko rozkładając ręce.

– Zna pan Rakel Sjödin?

To było ostatnie, czego się spodziewał. Jeśli to jakiś żart, ktoś stanowczo przesadził. Oscar popatrzył na kamienne twarze policjantów. Skąd wiedzieli o Rakel?

– Pani Sjödin zaginęła – oznajmił jeden z mężczyzn.

Myśli wirowały mu w głowie.

– Co to znaczy „zaginęła”? Co przez to rozumiecie?

– Dostaliśmy zgłoszenie, że zniknęła. Jej znajoma twierdzi, że spotkaliście się wczoraj wieczorem i spędziliście razem noc.

Oscar poczuł, że coś się w nim gotuje. Pieprzone świnię. W tym mieście co rusz jest jakaś strzelanina, ludzie wszędzie giną od kul, a oni w sobotnie popołudnie przyjeżdżają tutaj?

– Jestem żonaty. W co wy, do cholery, gracie? Przyjeżdżacie i insynuujecie, że mam romans? Nie macie nic lepszego do roboty?

– Proszę się uspokoić.

Policjant dał krok ku niemu.

– Niech mi pan nie mówi, co mam robić! – warknął rozeźlony. Usłyszał gwizdek i uświadomił sobie, że sędzia rozpoczął drugą połowę. – Proszę mi wybaczyć, ale chcę obejrzeć mecz córki. Znam Rakel, ale nie mam pojęcia, gdzie ona jest.

Odwrócił się i zaczął odchodzić, lecz jeden z policjantów chwycił go za ramię.

– Zostanie pan z nami.

– Niech mnie pan puszcza!

W pierwszym odruchu chciał się wyrwać, ale policjant trzymał mocno. Jego kolega blokował drogę i wyglądał na gotowego do wmieszania się. Oscar uspokoił się. Byłoby katastrofalnie, gdyby ktoś wyciągnął komórkę i zaczął filmować. Policjant go puścił, Oscar roztarł ramię. W tym momencie zatrzeszczała krótkofalówka. Drugi funkcjonariusz, ten, który trzymał się z boku, odszedł kilka kroków. Oscar nie słyszał, czego dotyczyła rozmowa. Policjant wymamrotał coś do radia, skinął głową i wrócił.

– Musimy prosić, żeby pojechał pan z nami.

Oscar otworzył usta, by zaprotestować, ale policjant wciął mu się w słowo.

– Teraz. Od razu.

W grymasie na twarzy funkcjonariusza było coś takiego, że Oscar zrozumiał, że sytuacja jest poważna. Żołądek jak pięść zacisnęło mu przerażenie. Przerażenie, jakiego nie czuł od czasu MeToo. Czyżby wypłynęło coś jeszcze? Jakiś dawny podbój, kobieta, która chciała zostać sławna? Zmyśliła, że zmusił ją do seksu? Może ci policjanci oszukują z tym o Rakel, to tylko podstęp, żeby z nimi pojechał? Nie, to niedorzeczne. Poza tym nic innego nie mógł zrobić. Przecież nie zacznie uciekać. Jest niewinny. Najlepiej załatwić to i mieć z głowy.

– Pojadę z wami – zgodził się.

9

Po dotarciu do redakcji Jasmina pierwsze kroki skierowała do ekspresu. Było jej lżej po tym, jak powiedziała Vanessie Frank o gwałcie. Zaufała policjantce od razu i doceniła to, że Vanessa nie przekonywała jej, że powinna zgłosić napad.

Kiedy kubek był pełen, odwróciła się i prawie wylała kawę na Maksa Lewenhapta.

– Oj – mruknęła.

Była ciekawa, jak długo za nią stał.

– Masz czas na krótką rozmowę?

Zaprowadził ją do sali konferencyjnej o nazwie „Pocałunek”, od pocałunku króla Karola XVI Gustawa z królową Sylwią w 1976 roku. Największy pojedynczy nakład w historii „Kvällspresen”: 957 000 egzemplarzy.

Zamykając drzwi, zwykle tak pewny siebie Max ledwie patrzył jej w oczy. Jasmina była rozdarta. Max to chamski zarozumialec. Był rozpuszczonym bachorem, któremu zawsze się wiodło, bez pojęcia, że nie wszystkim jest tak łatwo. Nie mogła jednak pominąć faktu, że to kompetentny dziennikarz.

– Chciałem przeprosić cię za... no cóż, za to, co zrobiłem. To było głupie.

Jasmina kiwnęła głową, ale milczała.

– Przepraszam.

Zastanawiała się, czy Max mówi szczerze, czy przeprasza, bo od tego zależy jego przyszłość w gazecie. Prawdopodobnie chodziło o to drugie. Ale to się nie liczyło. Jasmina chciała iść do przodu. Chciała zapomnieć. Zgodziła się przecież, kiedy Tuva Algotsson zapytała, czy może zostawić Maksa, obiecała nie poruszać więcej tego tematu. Poza tym nie chciała, żeby ktoś przez nią tracił pracę.

Przyjęła wyciągniętą do niej dłoń. Choć tak naprawdę to chciałyby, żeby Max wyjaśnił, dlaczego ukradł jej tekst, tylko brakowało jej odwagi, by tego zażądać. Zwłaszcza teraz.

– Jest w porządku – mruknęła.

Max uśmiechnął się krzywo.

– Jak kraść, to od najlepszych.

– Dzięki, jak sądzę.

W tym momencie rozdzwoniła się komórka Maksa. Wypuścił dłoń Jasminy, wyciągnął telefon z tylnej kieszeni i spojrzął na wyświetlacz.

– Muszę to odebrać.

Przeszedł wzdłuż długiego stołu i stanął przy tablicy na końcu pokoju. Jasmina wyjrzała na korytarz, zastanawiała się, czy powinna wyjść, ale Max podniósł rękę, co odebrała jako znak, że chce, żeby została.

Podeszła więc do okna i wyjrzała na zewnątrz, na funkcjonalistyczną architekturę Marieberg. Zapatrzona w budynki, pomyślała o rozmowie z Vanessą Frank. Nie chciała zgłaszać gwałtu. Nie chciała procesu. Przesłuchań. Odpowiedzi na pytania. Chciała iść do przodu. Ale musiała komuś powiedzieć, że Karim Laimani nie jest winien zabójstwa. Może to skłoni policję do szukania osoby, która zabiła Emelie Rydén. A ona zapomni o Karimie i o tym, co jej zrobił.

– Dobra – mówił Max za jej plecami.

Zastukał dwukrotnie knykциями palców w blat stołu.

– Jesteś pewien?

Pół minuty później skończył rozmowę.

– Cynk z policji. – Miał zmarszczone czoło. – Oscar Sjölander został zgarnięty z meczu piłki nożnej jego córki. Podobno chodzi o coś, co się zdarzyło w jego daczce w Tyresö.

– Ten Oscar Sjölander?

Max przytaknął.

– Ty powiedz o tym Bengtowi – dodał. – To najmniej, co mogę zrobić.

Jasmina pokręciła głową.

– Koniec z kłamstwami. Ale dziękuję.

Wróciła do swojego laptopa. Cztery nowe maile. Otworzyła najnowszy, przysłany z adresu Hotmail przed kilkoma minutami. W załączniku było zdjęcie z jej twarzą. Nadawca za pomocą Photoshopa umieścił ją na ciele nagiej kobiety. Leżała między dwoma mężczyznami, obaj ją penetrowali.

„Wiem, że tak lubisz”, brzmiał podpis pod zdjęciem.

Jasminie zrobiło się zimno, zatrzasnęła pokrywę laptopa. Ręce jej drżały. Przypomniały jej się groźby Karima Laimaniego. Przetarła twarz. To przecież niemożliwe, żeby wiedzieli, że rozmawiała z Vanessą Frank. A może możliwe? Obejrzała się w stronę gabinetu Tuvy Algotsson. Pomyślała, żeby do niej pójść.

Zasady gazety nakazywały zgłaszanie każdej groźby, ale wtedy musiałyby powiedzieć o gwałcie.

10

Vanessa przebrała się w strój sportowy, chwyciła butelkę wody i wyszła z mieszkania. Sprawdziła w telefonie, ale ani jej szef, Mikael Kask, ani Ove nie oddzwonili.

Karim Laimani był agresywnym damskim bokserem, ale nie zabił Emelie – jeśli tylko wyznanie Jasminy Kovac było prawdziwe. A Vanessa nie widziała powodu, by w to wątpić. Karim Laimani wyjdzie z aresztu i wróci do Åkersberga. Wkrótce będzie wolnym człowiekiem, chyba że Jasmina zmieni zdanie i zdecyduje się zgłosić gwałt. Vanessa rozumiała, dlaczego nie chciała tego robić. Tylko cztery procent ze zgłoszonych zgwałceń w Szwecji kończyło się skazaniem. I brakowało dowodów kryminalistycznych. Świadców. Nie, Jasmina nie miałaby szans w sądzie.

Vanessa znalazła wolną bieżnię, do uszu wetknęła słuchawki i rozpoczęła trening przy dźwiękach Bohemian Rhapsody Queenów. Dzięki głośno szumiącej klimatyzacji było przyjemnie chłodno. Po przebiegnięciu pięciu kilometrów w dwadzieścia pięć minut czuła się zadowolona. Kiedy siadała do maszyny do wiosłowania, Freddie Mercury śpiewał Somebody to Love. Chwyciła rączkę i odepchnęła się nogami. Głos Mercury'ego ustąpił miejsca dzwonekowi komórki. Vanessa zerknęła na wyświetlacz. Mikael Kask.

– Dzięki, że...

– Wybacz, że znowu dzwonię w weekend, ale jesteś nam potrzebna – przerwał jej.

– Mów – mruknęła, wolno odkładając rączkę na statyw.

– Zaginęła kobieta i odkryliśmy ślady krwi w domku letniskowym, w którym zdanem znajomej zaginiona spędziła noc. Dom należy do Oscara Sjölandera, tego prezentera telewizyjnego.

Vanessa próbowała wyłuskać z pamięci wygląd twarzy prezentera, ale nic się nie pojawiło.

– Media oszaleją – ciągnął Mikael. – Przyślę ci namiary. Do zobaczenia na miejscu.

Dacza Oscara Sjölandera stała w odizolowanym miejscu, do najbliższego sąsiada było jakieś trzysta metrów. Dom otaczały drzewa i zarośla, ale widać go było częściowo ze ścieżki biegnącej wzdłuż działki.

Ogród składał się z dużego trawnika i kilku drzewek owocowych, oprócz tego stały w nim trampolina i biały domek do zabawy dla dzieci.

W drzwiach domu Vanessie podano parę nakładek na buty, jednorazowy kombinezon i rękawiczki. Mikael Kask czekał w holu. Miał około pięćdziesiątki, był wysoki, z roziskrzonymi zielonymi oczami. Pod koniec lat osiemdziesiątych minionego wieku pracował w Nowym Jorku jako model, potem wrócił i przekwalifikował się na policjanta. Nie miał ani żony, ani dzieci, mówiono o nim, że jest kobieciarzem. Ale był dobrym śledczym i Vanessa go szanowała. Ze względu na jej służbę w NOVA była prawie pewna, że Kask to uczucie odwzajemniał.

– Co już wiemy? – zapytała.

– Przepytam wszystkich dokładnie później, ale na razie niewiele. Według Katji Tillberg, znajomej Rakel Sjödin, Oscar Sjölander i Rakel byli w związku. Przyjechali tu razem wczoraj. Zostali na noc. Katja dziś rano dostała SMS-a od Rakel. Napisała, że boi się Oscara. Katja próbowała się do niej dodzwonić, ale nie odbierała. Więc Katja zadzwoniła pod 112, a ci wysłali patrol. Dom nie był zamknięty. Weszli do środka i odkryli plamy krwi na kanapie. Oscar Sjölander właśnie jest przesłuchiwany.

Vanessa podeszła do kanapy. Na białej tapicerce lśniły dwie krwiste plamy, każda wielkości zaciśniętej pięści.

– I co on mówi?

– Że nie ma pojęcia, gdzie jest Rakel. Twierdzi, że w lesie mieszkają bezdomni narkomani, że podobno grozili jemu i jego bliskim. Najczęściej przesiadują nad wodą. Trzeba iść tamtą ścieżką, trzymając się prawej strony. Pójdiesz z technikami sprawdzić?

– A więc ta kobieta zaginęła dopiero przed kilkoma godzinami, ale my już uruchomiliśmy wszystkich?

– Góra tak chce, ze względu na okoliczności.

– Masz na myśli to, że chodzi o celebrytę?

Vanessa gestem dłoni przywołała Trude Hovland, technik kryminalistyczną, która brała udział w badaniu mieszkania zabitej Emelie Rydén. Przekazała jej instrukcje Mikaela i razem poszły ścieżką w stronę wody. Słońce już tak nie paliło, ale było parno. Trude miała opuszczony kaptur, maska na twarz wisiała na jej szyi jak śliniak.

Niewiarygodne, myślała Vanessa, że ta kobieta może wyglądać tak atrakcyjnie nawet w takim stroju. Pod plastikową rękawiczką technik próbowała wypatrzeć obrączkę, lecz jej nie dostrzegła.

– Wiem, że pytanie nie jest poprawne politycznie, ale skąd pochodzisz? – zapytała.

– My w Norwegii nie jesteśmy tak wyczuleni na takie sprawy jak wy tutaj w Szwecji – odparła Trude, w ogóle nieobrażona. – Tata jest Hindusem, mama Norweżką. Dorastałam w New Delhi i w Oslo.

Dwadzieścia metrów przed wodą ścieżka się rozwidła. Tak jak kazał Mikael, trzymały się prawej strony. Las zrobił się gęściejszy, powietrze było wilgotne, prawie chłodne.

– A czy zwykle nie jest odwrotnie?

– To znaczy?

– No, że to my, Szwedzi, jeździmy do Norwegii, żeby kraść wam pracę – wyjaśniła Vanessa z uśmiechem. – Przecież uważacie, że u nas płace są żałośnie niskie, czyż nie?

– Zakochałam się w Szwedzie i przeprowadziłam tu dawno temu. Związek się rozpadł, ale ja zostałam.

– No to przykro mi.

Trude wzruszyła ramionami.

– Niepotrzebnie. Lubię swoją pracę i lubię mieszkać w Sztokholmie. Poza tym to ja zdradziłam, więc miał rację, że mnie rzucił.

Między pniami drzew Vanessa dostrzegła zieloną plandekę. Schodząc ze ścieżki, ruszyły w jej stronę, Trude jako pierwsza. Na polanie było stare ognisko i powalony pień, chyba do siedzenia. Pod plandeką leżały sterty starych gazet, obok dwa czarne worki na śmieci. Trude naciągnęła maskę i szybko je przejrzała.

– Śpiwory, stary chleb, magnetofon, ubrania.

Vanessa przykucnęła przy gazetach, w większości egzemplarzach darmowego dziennika „Metro”. Założyła świeżą parę rękawiczek i przewertowała gazety. Najnowsza to był „Aftonposten”, sprzed tygodnia.

– Czy Sjölander mówił, że to narkomani? – spytała Trude. – Bo trochę tu za porządnie, nie sądzisz? Zobacz, mają nawet sznur na pranie.

Wytarty wyblakły niebieski sznurek był rozwieszony między dwiema sosnami. Wisiało na nim kilka sztuk odzieży.

Vanessa usłyszała kroki, odwróciła się i zobaczyła, że ścieżką idzie Ove Dahlberg.

– Potrzebowali tylu ludzi, ilu tylko było możliwe.

– Dziennikarze już wydzwanają?

– Jeszcze nie, ale to jedynie kwestia czasu. Ty i ja jedziemy do Blackberg na spotkanie z Katją Tillberg. To ona zadzwoniła na policję, kiedy zaczęła się niepokoić. Kask chce, żebyśmy ustalili, jaka relacja łączyła Oscara Sjölandera z ofiarą.

– A to nie oczywiste? – zdziwiła się Vanessa.

Ove wzruszył ramionami.

– Co z rodzicami?

– Nasi już u nich są – odparł Ove. – I u żony Sjölandera.

Vanessie ulżyło. Nikt nie lubił powiadamiać rodziców, że coś się stało ich dzieciom. Ale ona nie lubiła tego najbardziej. Lepiej od kogokolwiek wiedziała, co znaczy utrata dziecka.

Odwróciła się do Trude, która do tego momentu zdążyła wyciągnąć aparat.

– Leć, dam sobie tu radę sama – wymamrotała, nie odrywając oczu od maleńkiego ekraniku przed sobą.

11

Oscar Sjölander czekał na powrót z przerwy dwójki przesłuchujących go funkcjonariuszy. Zamknął oczy, łokcie oparł na stole i głowę opuścił na rękę.

Co tu się, do diabła, dzieje?

Nic z tego wszystkiego nie rozumiał. Rakel zniknęła. Policja skądś wiedziała, że spędziła z nim noc. Ale to musi być jakieś nieporozumienie. Po pierwsze, oczywiście skłamał, mówiąc, że się tylko przyjaźnili, że to znajomość zawodowa. Próbował ratować małżeństwo. W końcu jednak wyznał, jak jest. Powiedział o spotkaniach, o randkach. O dziecku w łonie Rakel. Funkcjonariusze zaczęli go wypytywać, czy się pokłócili, a on zaprzeczył, choć przyznał, że ciąża zmieniła jego spojrzenie na przyszłość związku.

Ale policja na pewno rozumie już, że naprawdę nie ma pojęcia, gdzie jest Rakel. Z daczki pojechał do Bromma, zabrał Laurę i zawiózł ją na mecz.

Drzwi otworzyły się i śledczy o surowych twarzach usiedli naprzeciwko niego. Główna przesłuchująca, kobieta – brzydka, z krótkimi włosami, po czterdziestce – skrzyżowała ramiona. Mężczyzna, ubrany w zielony sztruksowy blezer, ponownie włączył dyktafon.

– Alice Lundberg i Niklas Samuelsson wznowiają przesłuchanie Oscara Sjölandera – powiedział, po czym odchylił się na oparcie.

Oscar usiadł prosto i przełknął ślinę.

– Kurwa, musicie mi uwierzyć – jęknął.

Sam słyszał, jakim głosem mówi. Zrozpaczonym. Napiętym. Dlaczego oni milczą? Dlaczego tylko się na niego gapią? Przecież mówi cholerną prawdę.

– Spotykaliśmy się, tak. Widzieliśmy się wczoraj. Ale dziś rano, kiedy wyjeżdżałem, była cała i zdrowa. Na kanapie nie było żadnej krwi. W tygodniu mieliśmy się znowu spotkać. Nigdy nie skrzywdziłbym Rakel i tak samo jak wy niepokoję się tym, że zaginęła.

Popatrzył od jednego do drugiego. Widział, że mu nie wierzą.

– Jakieś pięćdziesiąt metrów od pańskiego domu w Bromma w koszu na śmieci znaleziono czarny plastikowy worek – oznajmiła funkcjonariuszka.

– I?

– W środku były bluza i nóż. Obie rzeczy zakrwawione. Pana żona potwierdziła, że bluza należy do pana. A nóż pochodzi z pana domu. Potrafi pan to wyjaśnić?

– To ci bezdomni. Te ćpuny. Ci, o których wam mówiłem. To musiał być ten sukinsyn. Nie zawsze byłem dla nich miły. Mówiłem im, że ich tam nie chcę, i pewnie w rewanżu napadli na Rakel. Znaleźliście ich pieprzoną... melinę?

– Poprosiliśmy kolegów, żeby mieli na nią oko – odparła Alice Lundberg, potem zamilkła i utkwiała wzrok w punkcie na czole Oscara. – Dowiedzieliśmy się, że bywał pan wcześniej agresywny. Wobec kobiet.

Oscar miał pewność, że policjantka to jedna z tych fanatycznych nienawidzących mężczyzn feministek. Pewnie robotę dostała dzięki jakiemuś parytetowi. Bo z pewnością nie wyglądała na taką, co karierę może robić przez łóżko.

– Gdzie, do cholery, wynaleźliście te informacje? Na Flashbacku? – warknął, mierząc kobietę zaczepnym spojrzeniem.

– Nieważne gdzie. Ważne, żeby odpowiedział pan na nasze pytanie. Czy używał pan kiedykolwiek przemocy wobec Rakel Sjödin?

– Nie! – krzyknął. – Nigdy!

– A w stosunku do innych kobiet?

Zacisnął zęby. Oddychał przez nos. Głos mu drżał.

– Nigdy nie skrzywdziłbym Rakel – oświadczył, usiłując mówić spokojnie. – I nie wiem, gdzie ona jest. Chcę stąd wyjść. Muszę porozmawiać z żoną. To... to może zrujnować moje małżeństwo. Muszę jej wszystko wyjaśnić. Poprosić, żeby mi wybaczyła.

12

Do centrum wrócili oddzielnymi samochodami. Vanessa zjechała do garażu pod Norra Real i zostawiła tam swoje bmw. Ove czekał przed Café Nero z włączonym silnikiem; kiedy wsiadła, podał jej kawę na wynos.

Upiła jeden łyk i odstawiła kubek na podstawkę.

– Muszę ci coś powiedzieć – zaczęła. – Chodzi o Karima Laimaniego.

– O tego sukinsyna? No dobra. Strzelaj.

– Dzisiaj odszukała mnie pewna kobieta. Dała mu alibi na noc zabójstwa.

Ove oderwał wzrok od jezdni i popatrzył na Vanesę ze zdumieniem.

– O czym ty, do cholery, mówisz? Co to za kobieta?

– Chce pozostać anonimowa. A ja jej obiecałam, że pozostanie. Ma dobre powody, żeby tego chcieć.

Skręcili w S:t Eriksgatan w kierunku Fridhemsplan. Czoło Owego przecinała zmarszczka niepokoju. Wyglądał, jakby chciał zaoponować, zadać pytania, zażądać więcej szczegółów.

– W porządku – rzucił w końcu. – Jeśli uważasz, że to wiarygodne, nie mam podstaw kwestionować twojej oceny. Pytanie brzmi, co teraz? Co powiemy prokuratorowi?

Vanessa odwróciła twarz w stronę ulicy i uśmiechnęła się.

– Dzięki – wymamrotała.

Ove zerknął na nią. Był skonsternowany.

– Za co?

– Za to, że mi ufasz.

Katja Tillberg chodziła po salonie w tę i z powrotem. W małym mieszkaniu wszędzie walały się ubrania, jakieś pudełka, biżuteria, butelki z alkoholem. Na komódce stało kilka ramek ze zdjęciami.

Podczas gdy Ove usiłował namówić Katję, żeby usiadła i opowiedziała im o swoim ostatnim spotkaniu z Rakel Sjödin, Vanessa przesunęła pustą butelkę po winie i przyjrzała się zdjęciom bliżej. Szczególnie jedno przykuło jej uwagę. Zrobione na wakacjach w cieplejszych klimatach. W jakimś śródziemnomorskim kraju młodsza wersja Katji i osoba, którą, jak Vanessa rozumiała, była Rakel, leżały na różowym materacu. Obie trzymały koktajle z parasolkami i uśmiechały się do fotografa.

Pozostałe zdjęcia były inne. Jakby robił je profesjonalista. Katja, kilka lat młodsza, skacze na trampolinie. Fotograf musiał na niej leżeć, na plecach.

– Vanessa?

Odwróciła się. Katja teraz już siedziała na kanapie. Ove przyciągnął kuchenne krzesło i postawił je po drugiej stronie stolika. Vanessa z innego ściągnęła pudełko po pizzy i ustawiła obok krzesła kolegi.

– No więc, jeśli dobrze rozumiemy, Rakel napisała do pani rano SMS-a? – powiedział Ove.

Katja zaczęła grzebać w chaosie na stoliku. Znalazła komórkę, odblokowała ją i pokazała Vanessie i Ovemu, którzy, żeby przeczytać tekst na wyświetlaczu, nachylili się do niego.

„Jest kurewsko wściekły. Boję się, że coś mi zrobi”.

Ove wyprostował się.

– I sądzi pani, że chodziło o Oscara Sjölandera?

– Tak.

– Ale dlaczego jest pani taka pewna?

– Bo spotkała się z nim wczoraj. Mieli zostać na noc w jego daczce. Kiedy widzą się w weekend, zwykle tak robią. Ale Rakel się denerwowała. Zamierzała powiedzieć mu o ciąży.

Vanessa i Ove wymienili szybkie spojrzenia.

– Może nam pani opowiedzieć coś więcej o ich związku? – poprosiła łagodnie Vanessa. – Zaczynając od tego, od jak dawna trwa.

– Myślę, że to już jakiś rok. Poznali się, kiedy Rakel pracowała przy jego talk-show. Trochę flirtowali. I przede wszystkim to on łąził za nią. Rakel podoba się wszystkim facetom, wiecie, jak wygląda. Ale i tak pochlebiało jej, że Oscar się nią zainteresował, uważała, że to ekscytujące, że jest o tyle starszy. I sławny. Mimo że ona nie jest tego typu dziewczyną.

– Co pani przez to rozumie? – zaciekała się Vanessa. – O jakim typie dziewczyny pani mówi?

– O takim, któremu imponują celebryci. Rakel nie jest płytka. Przeciwnie. Ale ostatnio chyba zaczynała się w nim zakochiwać. Spotykali się coraz częściej i coraz regularniej. Nie przyznawała się do tego, nawet przede mną, ale oczywiście zauważyłam. Chyba planowała, że się z nim zejdzie na stałe. A przynajmniej taką miała nadzieję.

– A pani, co o tym myślała?

– Że to głupie. Jasne, na początku może i było zabawnie. Nawet ekscytująco, zważywszy na to, kim jest Oscar. Ale on ma żonę. I dzieci. Po prostu nie było szansy, żeby mogli być ze sobą. Poza tym wszyscy wiedzą, że Oscar to świnią.

– Jak to? Dlaczego?

– Flashback. Tam wszystko jest, to, co robił żonie. I nawet sama Rakel mówiła, że wszyscy w branży wiedzą, że zdradza. Nieustannie.

– Był wobec Rakel agresywny?

– Nie, przynajmniej ja nic o tym nie wiem.

Vanessa, która przez cały czas siedziała pochylona, wyprostowała się.

– Rakel powiedziała pani o tym, jak pani myśli?

Katja chwilę się zastanowiła.

– Może nie. Wiedziała przecież, że za nim nie przepadam.

Godzinę później Ove zatrzymał się przy rzędzie aut stojących pod blokiem Vanessy. W drodze powrotnej do miasta zadzwonili do oficera prowadzącego dochodzenie i potwierdzili, że nie są potrzebni w Tyresö. Ove zgasił silnik i przez chwilę siedzieli w milczeniu.

– Spiszę rozmowę z Katją i potem ją prześlę – oznajmiła Vanessa, przerywając w końcu ciszę.

– Dzięki.

Ove zabębnił palcami w kierownicę.

– A ja pogadam z prokuratorem o Karimie Laimanim. Spróbuję załatwić dla nas kilka dni na znalezienie innego podejrzanego. Masz jakieś pomysły?

– Raczej nie. Są te odciski na długopisie, z próby gwałtu. Ale to może nie mieć z tym nic wspólnego. Będziemy musieli zebrać więcej informacji o Emelie Rydén. Znaleźć inny motyw.

– Brzmi nieźle.

Ove otworzył schowek między siedzeniami, pogrzebał w nim i wyłowił snickersa. Rozdarł opakowanie, odgryzł duży kęs.

– A jeśli to był przypadek? – rzucił z ustami pełnymi czekolady.

– To znaczy?

– Jakiś szalenciec. Widzi ją przez okno, wchodzi i zabija. Potem znika.

– Zapominasz, że krew Emilie została znaleziona w celi Karima. To go bezsprzecznie obciąża. Poza tym dlaczego miałyby wpuszczać do domu kogoś obcego?

– Mógł kogoś wysłać, żeby ją zamordował. Kogoś, kogo znała i komu ufała, bo przecież otworzyła drzwi?

Vanessa wzruszyła ramionami. Ove stęknął i wepchnął do ust resztę batonika.

– A o tej Rakel, co sądzisz? Myślisz, że żyje?

– Nie wiem. – Vanessa westchnęła. – Nie wiem, kurwa, naprawdę nie wiem.

13

Henrietta szła szybko, ze słuchawkami w uszach, nie rozglądała się na boki. Tom trzymał się w odległości trzydziestu metrów – nie chciał ryzykować, że go zauważy. Pokonała most S:t Erik, poszła dalej w stronę supermarketu na rogu Rörstrandsgatan i tam skręciła w lewo. Tom wetknął dłoń do kieszeni kurtki i czerpiąc z tego siłę, zacisnął palce na bilecie ze Stadionu Sztokholmskiego na mecz, na którym był tego dnia wcześniej.

Puby i restauracje były pełne, z okien wylewała się muzyka. Za nimi siedzieli szczęśliwi, odnoszący sukcesy ludzie. Parami, w grupach.

Kiedy był młodszy, Tom był przekonany, że kiedyś też taki będzie. Że mu się uda: pozna kobietę, założy rodzinę. Ale lata mijały. Skończył, oddalając się bardziej i bardziej od tego wszystkiego, żył w coraz większej izolacji. Teraz nie czuł nawet, że należy do tego samego gatunku co ludzie, z którymi dzielił miasto.

Był tak pochłonięty myślami o tym, co mogłoby być, że zbyt późno się zorientował, że Henrietta zniknęła. Prawdopodobnie wracała do domu, ale nie wiedział tego na pewno.

Przyspieszył kroku, dotarł do Norrbackagatan i odetchnął z ulgą, bo dostrzegł jej plecy. Był daleko za nią. Wydłużył krok, udało mu się ją trochę dogonić.

Dystans się zmniejszał. Pięć metrów. Cztery. I rzeczywiście na Norrbackagatan 36 Henrietta weszła do klatki. Tom przykucnął i udając, że zawiązuje sznurówkę, zerkał na panel domofonu przy wejściu. Jeden, siedem, osiem... ostatnią cyfrę przegapił. Henrietta otworzyła drzwi i zniknęła. Zanim drzwi się zatrzasnęły, z klatki przypląnął odgłos jej kroków. Tom wyciągnął szyję. Otworzyły się kolejne drzwi. A więc mieszkała w dobudówce. Żeby mieć lepszy widok, przeszedł na drugą stronę ulicy. Front budynku był beżowy, a sam budynek pochodził prawdopodobnie z przełomu XX wieku.

Rano Tom szedł do pracy, naprawdę powinien już wracać. Do domu miał co najmniej pół godziny piechotą, jednak nie był jeszcze gotowy.

Podszedł do domofonu, rozejrzył się i wypróbował cztery kombinacje, zanim mała lampka zaświeciła się na zielono. Ostatnią cyfrą było dziewięć. 1789. Wielka Rewolucja Francuska. Lubił kody wejściowe łatwe do zapamiętania.

Wśliznął się na klatkę, pchnął drzwi prowadzące na zewnątrz do dobudówki. Tam wszedł na kolejną klatkę schodową. Zatrzymał się i zanim zaczął wchodzić na górę, upewnił się, że jest sam.

Na mosiężnej tabliczce drzwi mieszkania widniał napis „Erlandsson/Bucht”. Usłyszał szum włączonego telewizora. U siebie w komputerze Tom miał pliki dźwiękowe z sekretnie nagranyymi rozmowami, głosami, kłótniami i seksem. Lubił szpiegować ludzi, odkrywać rzeczy, o których nie pisali w mediach społecznościowych. W nocy, kiedy nie mógł spać, słuchał tych nagrań, wspominał kobiety, które śledził, obserwował, po kryjomu poznawał, z myślą o których się masturbował i marzył, że z nimi żyje.

Obejrzał się za siebie. Za plecami miał okno z widokiem na podwórko. Spojrzał na fasadę budynku naprzeciwko. Było tam kilka niedużych balkoników, na które wychodziło się z klatki. Z jednego z nich powinien móc z łatwością zajrzeć do mieszkania Henrietty i Douglasa.

Ponownie przeciął podwórko, słysząc przy tym szelest w krzakach. Ogon szczura dostrzegł, zanim ten zniknął w bezpiecznej kryjówce.

Tom czuł pokrewieństwo ze szczurami. Od urodzenia musiały bronić się przed eksterminacją. A jednak rozmnażały się, udawało im się przetrwać. Były wszędzie, żyły w swoich małych podziemnych tunelach. Tylko najsłabsze osobniki pokazywały się ludziom. To te, które szukały pożywienia za dnia. Miały przez to w stadzie najniższą pozycję. Te z najwyższą, utuczone, wypasione, przesiadywały zadowolone w bezpiecznych kryjówkach. Kiedy szczury nie jedzą, pieprzą się. Samce są nienasycone, mogą odbywać stosunki dwadzieścia razy dziennie. Tom czasami zastanawiał się, czy nie odniósłby w życiu większego sukcesu, czy nie byłby szczęśliwszy, gdyby urodził się szczurem.

Ostrożnie otworzył drzwi klatki i chwilę stał. Chciał mieć pewność, że nikt nie schodzi. Potem wszedł na górę, na tarasik położony najwyżej, na czwartym piętrze. Prowadzące do niego drzwi nie były zamknięte, więc wyszedł na zewnątrz i zobaczył, że Henrietta leży na kanapie pod kocem, z włosami owiniętymi ręcznikiem.

Zamknął za sobą drzwi tarasu. Był na tyle duży, że mógłby się na nim położyć. Gdyby przyniósł koc i zakrył głowę, mógłby bez przeszkód robić stąd zdjęcia.

14

Nicolas usłyszał jakiś chrobot na zewnątrz. Drzwi na balkon były otwarte. Wszedł na niego, oparł ręce na poręczy i popatrzył na betonowy budynek naprzeciwko.

Noc była piękna, ciepła i bezchmurna. Znów usłyszał ten sam dźwięk – dochodził z balkonu Celine.

– Celine, jesteś tam?

– Nie.

Głos Celine. Uśmiechnął się, przechylił nad barierką i spróbował zajrzeć za metalową osłonę. Dziewczynka wystawiła głowę.

– Co robisz? – spytał.

– Biwakuję. – Wstała. Była owinięta śpiworem. – Widzisz? I postaraj się tak nie hałasować, bo psujesz wrażenie, że jestem w lesie.

– Przepraszam – rzucił. – Ale zamierzasz tu spać?

– A co, przeszkadzam ci?

– Nie, wcale – zapewnił z uśmiechem. – Tylko uważaj, żeby wilki cię nie napadły.

Osunął się po balustradzie w dół, oparł się o nią plecami i odchyliwszy głowę, popatrzył na gwiazdy.

– Dzięki, że pomogłaś mojej znajomej, kiedy tu była.

– Vanessie? No, była w porządku. Jak na glinę.

Zapadła cisza. Z jednego z sąsiednich mieszkań przyplłynęły rytmy hip-hopu, ponad którymi jakiś mężczyzna wykrzykiwał swoją nienawiść do społeczeństwa. Nicolas pomyślał o spotkaniu z Magnusem Örnem. Poszło nieźle. Magnus wyjaśnił, jak działa AOS, że jej agentami są byli zawodowi żołnierze z całego świata. I że Nicolas z jego przeszłością w Specjalnych Grupach Operacyjnych będzie przyjęty z otwartymi ramionami.

Zakres obowiązków obejmował pracę, począwszy od roli ochroniarza po wsparcie brytyjskich i amerykańskich oddziałów w strefach wojny – wsparcie we wszystkim, od walki przez patrolowanie po szkolenia. Nicolas miał otrzymać podstawową pensję w wysokości dziewięćdziesięciu tysięcy koron miesięcznie oraz mieszkanie

w Londynie. Plus hojne dodatki za misje zagraniczne. Gdy to usłyszała, opadła mu szczęka i zgodził się bez zastanowienia. To była jedyna słuszna droga.

A jednak nadal czuł się rozdarty. Maria była tutaj. I Vanessa, jedyna poza siostrą osoba, której ufał. I na dokładkę będzie tęsknił za Celine. Kiedy wyjedzie, dziewczynka zostanie zupełnie sama.

– Nicolas, czym ty się tak naprawdę zajmujesz?

– Kiedyś byłem żołnierzem.

Pomyślał, że powinien powiedzieć Celine o pracy w Londynie, o tym, że zniknie, ostatecznie jednak postanowił, że tego nie zrobi. Jeszcze nie w tym momencie.

– Zabiłeś kiedyś kogoś?

– W zeszłym tygodniu zastrzeliłem człowieka – odparł. – W pizzerii.

– A więc to byłeś ty? To dlatego była tu policja?

– Tak.

Prawda była taka, że zabił wielu ludzi, nawet jeśli nie znał dokładnej ich liczby. Prawdopodobnie ponad dwudziestu. Prawie dziesięć lat w SGO i Specjalnej Grupie Ochrony. Akcje w Afganistanie, Mali, Nigerii. Tajne operacje na terenie całego świata. Sytuacje, w których życie Szwedów było zagrożone. W zeszłym roku z Vanessą w południowym Chile. W pizzerii w minionym tygodniu. W obronie własnej, ale mimo wszystko. Według wszelkiego prawdopodobieństwa był największym zabójcą wśród żyjących Szwedów. Większym niż szefowie gangów, których tak się wszyscy bali. A jednak nie widziano w nim mordercy. Przynajmniej prawo tak go nie postrzegało. A teraz jego talent do unicestwiania życia zapewnił mu dobrze płatną pracę.

Świat to dziwne miejsce, myślał. Motywy niektórych zabójców uznaje się za legalne, podczas gdy innych się karze. Wystarczy przekroczyć niewidzialną granicę między państwami, a wszystko się zmienia. Są kraje, gdzie ukamienowanie zgwałconej kobiety jest czymś normalnym. Czy zabicie homoseksualisty, bo kogoś pokochał.

– Ale do więzienia nie pójdziesz?

Wydało mu się, że w głosie Celine słyszy niepokój, i zrobiło mu się ciepło na sercu.

– Nie.

– Dlaczego go zabiłeś?

Westchnął. Nie dlatego, że pytanie go zirytowało, ale dlatego, że nie wiedział, jak ma sformułować odpowiedź.

– Bo chciał zabić kogoś innego.

– Na kim ci zależało?

– Niezupełnie. Ale ta kobieta nie miała nic wspólnego z tym, co się działo. Nie zasłużyła na to, żeby zginąć.

Usłyszał, że Celine wierci się w śpiworze.

– Zabiłbyś kogoś, kto chciałby mnie skrzywdzić? – spytała cicho.

Najpierw się roześmiał, potem zdał sobie sprawę, że dziewczynka pyta poważnie.

– Tak, Celine. Zabiłbym.

– To dobrze.

Część 5

Eksterminacja kobiet byłaby, moim skromnym zdaniem, całkowicie uzasadniona.

Podpisano: Święty Marc Lépine^[3]

1

Börje wspinał się wolno po schodach. Nogi miał ciężkie jak ołów, w głowie z wyczerpania mu dudniło. Musiał uzyskać odpowiedź. A jedynym sposobem na to było ponowne zadzwonienie do drzwi Niny. Przez minione pięć dni coś się w nim zmieniło. Kontynuował poszukiwania. Mechanicznie. Żeby się czymś zająć. Ale przestał mieć nadzieję. Teraz był poniedziałek, Eva zaginęła w poprzednią niedzielę.

Wszyscy położyli na niej krzyżyk, Börje jednak nie zamierzał jej zawieść. Będzie szukał, aż znajdzie odpowiedź. Był jej to winien po wszystkim, co dla niego zrobiła.

Zatrzymał się przed drzwiami mieszkania i zadzwonił. Nie przygładził włosów, nie dbał o to, że jest brudny. Kroki po drugiej stronie drzwi. Klamka się opuściła, zobaczył Ninę. Była tak podobna do Evy, że to bolało.

– Miałaś jakieś wiadomości o swojej ma... o Evie? – spytał.

Ninie nie drgnął nawet jeden mięsień.

– Proszę. Wszystko, czego chcę, to wiedzieć. Żebym mógł przestać szukać.

Łza przepchnęła się na zewnątrz, ściekła po policzku i wsiąkła w brodę. Nina przesunęła się na bok. Nie poruszył się, nie wiedział, co ma robić.

– Chcesz, żebym... mogę wejść?

Czuł, że w mieszkaniu coś się gotuje. Szumiała zmywarka.

– Mój syn śpi – uprzedziła szeptem Nina.

Börje zdjął buty, ustawił równo na wycieraczce. Nina usiadła na krześle w kuchni, on pozostał na stojąco, przy zlewie. Nie chciał pobrudzić tapicerki. Nina robiła, co w jej mocy, by nie pokazać po sobie, jak bardzo śmierdział. Unikał patrzenia na nią. Nie dlatego, że się wstydził, ale dlatego, że tak bardzo przypominała swoją matkę.

– Możesz przestać szukać – oznajmiła. – Znaleźli ją dwa dni temu.

Zaparło mu dech. Nogi mu się ugięły; żeby nie upaść, chwycił się stołu i przykucnął.

– Odebrała sobie życie – wyjaśniła Nina, przeciągając palcami po obrusie.

– Dlaczego? – wyszeptał. – Nie rozumiem. Czuła się lepiej. Przetrwaliśmy zimą, mieliśmy...

Nogi krzesła zaskrzypiały. Nina wstała i pomogła mu się podciągnąć. Jedną ręką wysunęła krzesło, drugą łagodnie go do niego popchnęła.

– Napisała do ciebie list.

Po tych słowach wyszła, żeby wrócić po chwili z białą kopertą. Było na niej jego imię, napisane charakterem pisma Evy. Załkał. Nie mógł się powstrzymać. Przycisnął kopertę do piersi, zupełnie jakby się bał, że Nina w każdej sekundzie zażąda jej zwrotu. Łzy skapywały mu na uda.

– Przepraszam – wymamrotał.

– Nic nie szkodzi. Ja też płakałam. Choć nie sądziłam, że będę. Ale płakałam.

Nina podeszła do zlewu, puściła zimną wodę i naląła do szklanki. Postawiła ją przed Börjem. Z rolki papierowego ręcznika oderwała listek i podała mu.

– Kochałeś ją – powiedziała.

Kiwnął głową.

– Była moim najlepszym przyjacielem. Najlepszym, jakiego miałem. Z rodzaju tych, o których się myśli, że nie istnieją, dopóki się ich nie spotka.

Nina spochmurniała.

– To dziwne – rzuciła cicho. – Dziwne, że ktoś może być dla kogoś straszną matką, a dla kogoś innego dobrym przyjacielem.

Börje nie wiedział, co ma odpowiedzieć. Napił się wody. Odstawił szklankę drżącą ręką.

– Ty... Ona mówiła o tobie. Codziennie. Kochała cię ponad wszystko.

Znowu cicho załkał.

– Co mówiła? – spytała szeptem Nina.

Przeszukał pamięć.

– Opowiadała o tym, jak kiedyś uratowałaś jakąś dziewczynkę przed utonięciem. I o tym, jak przebrałaś się za Ronję, córkę zbrojnika, i uciekłaś do lasu. I że udawałaś, że śpisz, i gasiłaś światło, kiedy pukała, chociaż wiedziała, że leżysz i pod kołdrą czytasz książkę. Mówiła, że najpierw marzyłaś, że w przyszłości będziesz maszynistką pociągu. Potem rybakiem. Opowiadała, jak płakałaś, kiedy wypadł ci pierwszy ząb, bo bałaś się wróżki zębuszki. I o gwiazdce, kiedy...

Przerwał, bo w głębi mieszkania rozległ się płacz dziecka. Nina zadrzała i wstała. Wyszła, chwilę jej nie było, potem wróciła z dzieckiem na rękach. Kwiliło cicho. Börje nachylił się do niego. Chłopiec miał nos Evy.

– Edvin – rzuciła Nina ze smutnym uśmiechem. – Na imię ma Edvin.

2

Vanessa jadła lunch w Dinos, małej włoskiej knajpce przy Kronobergsgatan. Wpatrzona w otwartą gazetę obok siebie, nawinęła makaron na widelec, zamoczyła w sosie pomidorowym i włożyła do ust.

Mikael Kask odwołał wyjazd do Halmstad. Zamiast tego Vanessa i Ove mieli wesprzeć dochodzenie dotyczące Rakel Sjödin. Szefowie domagali się wyników. I nie tylko dlatego, że Oscar Sjölander przyciągał uwagę podczas MeToo.

„Kvällspresen” już drugi dzień z rzędu, dodając najświeższe informacje, pisało na pierwszej stronie o zaginięciu Rakel, w środku umieścili artykuł na cztery strony. Zaginione kobiety dobrze się sprzedawały. Nie tak jak poćwiartowane czy skatowane, ale prawie. Jak dotąd żadna gazeta nie wymieniała nazwiska Sjölandera. Dziennikarze nazywali go naprzemiennie gwiazdą telewizji lub prezydentem.

A Rakel jego kochanką lub młodą konkubiną. Korespondenci nie omieszkiwali wspomnieć o różnicy wieku i wykopali zdjęcia niewinnie wyglądającej ślicznej producentki. W wywiadach Sjölander nadal zaprzeczał, że coś go łączy z jej zniknięciem, choć potwierdził, że mieli romans. Kilka osób znających branżę rozrywkową od środka anonimowo komentowało apetyt gwiazdy telewizji na młode kobiety. Pojawiła się seria zdjęć przedstawiających techników kryminalistycznych w trakcie przeczesywania ulicy przed domem Sjölandera w Bromma.

Zapewne jedynie kwestią czasu było, że Sjölander złamie się i przyzna.

Drzwi restauracji otworzyły się i do środka wpadł powiew ciepłego powietrza. Vanessa zerknęła znad gazety i zobaczyła Ovego Dahlberga. Wycierał czoło wierzchem dłoni.

– Mamy zielone światło do rozpoczęcia szukania innego podejrzanego w sprawie Emelie Rydén – poinformował, sadowiąc się naprzeciwko Vanessy. Przechodzącego kelnera poprosił o szklanek wody. Był zgrzany, na czole zebrały mu się świeże kropelki potu. – Pytanie brzmi: od czego zaczniemy?

Vanessa podała mu serwetkę, którą przyjął z wdzięcznością.

– Jeszcze raz prześledzimy ostatnie dwadzieścia cztery godziny życia Emelie – powiedziała. – Musi być coś, co przeoczyliśmy. Przyjrzymy się dowodom i ustalimy, skąd wziął się u niej ten długopis.

– A dlaczego to takie ważne?

– Jeszcze nie wiem, czy jest, czy nie.

Ove rzucił tęskne spojrzenie na talerz Vanessy. Uśmiechnęła się i pchnęła go ku niemu.

– Tak, możesz spróbować.

– Frikadeller w sosie pomidorowym?

Kiwnęła głową.

– Chcesz, żebym zostawiła was samych?

– Nie, jeśli nie będziesz filmowała. Żona mogłaby być zazdrosna.

Kiedy Ove pałaszował resztki dania, na komórkę Vanessy zadzwoniła Trude Hovland.

– Przejdę prosto do sedna – oznajmiła.

Vanessa od zawsze uważała, że Norwegowie nigdy nie brzmią, jakby mówili poważnie. Ich intonacja zdawała się sprawiać, że wydawali się wiecznie zdziwieni. Z wyjątkiem Trude.

– W obozowisku znaleźliśmy odciski, które mamy w naszych kartotekach. One i DNA pasują do próbek niejakiego Börjega Rohdén. Skazanego za zabójstwo. Napaść. Ciężkie uszkodzenie ciała. Jazda pod wpływem. Streszczenie przesłałam ci mailem.

– Ostatni znany adres?

– I tu jest kłopot. Nie ma żadnego. Po odsiadce rozpląnął się we mgle. Żadnych zatrzymań, zero zeznań podatkowych. Nic. Ale przesłałam ci też dane kontaktowe jego dzieci i byłej żony.

Vanessa informacje od Trude przekazała Ovemu, który do sosu dodał kroplę oliwy i to, co powstało, wybrał kawałkiem pieczywa.

Po powrocie do komisariatu Vanessa rozesłała notkę z nazwiskiem Börjega, tak by koledzy, gdyby Rohdén się znalazł, mogli ją powiadomić.

Potem włączyła komputer i przeczytała mail od Trude.

Börje Rohdén urodził się w 1968 roku w Sala w Västmanland. W młodości był kilkakrotnie zatrzymywany za drobne przestępstwa z użyciem przemocy. Później wydawało się, że się uspokoił. W rodzinnym mieście założył firmę budowlaną,

ożenił się, urodziło mu się dwoje dzieci i przez kilka dobrych lat jego roczne zeznania podatkowe wykazywały dochody przekraczające milion koron.

Pięć lat temu Rohdén wsiadł do samochodu i wjechał w dwie osoby, zabijając je. Ojca z dziesięcioletnim synem. Uciekł z miejsca wypadku, ale niedługo potem został zatrzymany przez patrol, bo jeden ze świadków zapamiętał rejestrację. Badanie alkomatem wykazało, że w wydychanym powietrzu Rohdén miał ponad 1,7 promila. Został skazany za jazdę w stanie nietrzeźwości i za zabójstwo. Żona się z nim rozwiodła. Trude była skrupulatna – dołączyła nawet skan aktu rozwodu. Po odsiedzeniu dwuletniego wyroku w Salberga Börje Rohdén zniknął. A teraz odciski jego linii papilarnych pojawiły się w obozie bezdomnych, trzysta metrów od dachy, miejsca, gdzie zaginęła Rakel. Podczas przesłuchań Oscar Sjölander zgłaszał, że Börje Rohdén mu groził. Że brał narkotyki. Kradł.

Vanessa ściągnęła buty i stopy oparła na biurku.

Czy mógł mieć coś wspólnego ze zniknięciem Rakel?

Zakrwawione nóż i bluzę należące do Oscara Sjölandera znaleziono przed jego domem w Bromma. Teoria śledczych brzmiała, że prezenter spanikował, kiedy Rakel powiedziała mu o ciąży. Zabił ją. Ukrył ciało. Ale gdzie? Niedoświadczony przestępca, tym bardziej działający w panice, powinien zostawić jakieś ślady. Napastnik był w dachy. Plamy krwi na kanapie pasowały do grupy krwi Rakel. Żona Sjölandera, Therese, zeznała, że nie byli wcześniej w domku letniskowym.

A Rakel przecież raczej na pewno nie wpuściłaby kogoś obcego? Vanessa zdjęła nogi z biurka i włożyła buty. Zadzwoiła jej komórka. Ove. Wcisnęła „odbierz”.

– Już się stęskniłeś? Tak szybko? – rzuciła kpiąco.

– Znalezli Rakel Sjödin.

3

Börje obudził się w pozycji embrionalnej na kanapie u Elvisa. Na oczy opadała mu grzywka. Odsunął ją, potem się przeciągnął. W głowie mu waliło, w ustach miał smak wymiocin i alkoholu.

– Dzień dobry, Farsta – wymamrotał Elvis ze swojego skutera inwalidzkiego, w którym przespał noc.

Rozdzielał ich stolik zawalony butelkami po wódce, rozbebeszonym starym odbiornikiem radiowym, kuchenną ścierką, pismami z wezwaniem do zapłaty, jakimś narzędziem i dużym zdjęciem ze starą kobietą, jak się Börje domyślał, zmarłą matką Elvisa. I tam, między tymi śmieciami – list Evy. Nadal nieotwarty. Börje wytarł go o udo i położył na podłokietniku sofy. Czy miało znaczenie, co Eva napisała? Nie było jej. Porzuciła go. Odeszła.

Börje podźwignął się ciężko na nogi i otworzył balkon, żeby wpuścić trochę świeżego powietrza. Jego organizm domagał się alkoholu.

Na plecach poczuł palące spojrzenie Elvisa. Było tak, jak kiedyś śpiewał Plura Jonsson:

Możesz szaleć, ile dusza zapagnie, pod warunkiem że jesteś przygotowany, że za to zapłacisz.

Börje nie był. Cena była zbyt wysoka. Nie mógł znieść myśli o życiu bez Evy. Wczoraj po wyjściu od Niny poszedł do Elvisa i upił się.

– Masz coś jeszcze? – wymamrotał.

– Nie.

Elvis skrzywił się, potem pochylił, żeby rozmasować kikut.

– Cholera. Poszło wszystko?

Elvis pokręcił głową.

– No to przynoś. Bo mnie suszy.

Jego przyjaciel przejechał przez salon i zatrzymał się przed nim.

– To, co zostało, wylałem, kiedy spałeś.

Börje wybałuszył oczy na Elvisa, który patrzył na sąsiednie wysokie bloki.

– Dlaczego to zrobiłeś?

– Ze względu na ciebie. Posłuchaj, wiem, że wczoraj miałeś nawrót. Ale jeśli chcesz zapisać się na śmierć, to nie przy mnie. Nie zamierzam na to patrzeć. Eva byłaby na mnie za to zła.

Börje poczuł przewalającą się przez swoje ciało znajomą furję. Wybiegł do kuchni, zaczął otwierać szafki, wyciągać szuflady. Wyrzucał rzeczy na podłogę. Kiedy nie znalazł nic, co dałoby się wypić, poszedł do sypialni. Przesunął materac na pojedynczym łóżku. W szufladzie stolika nocnego znalazł dwieście koron, które wcisnął do kieszeni džinsów.

Wrócił do salonu, położył ręce na rączkach skutera i nachylił się do Elvise z groźną miną.

– Łziesz. Nigdy nie wylałbyś wody. Gadaj, gdzie ją masz.

Elvis patrzył na niego spokojnie. Wolno pokręcił głową.

– Opuść sobie, jak słowo daję – rzucił gorzko. – Wylałem dla twojego dobra. Bo jestem twoim kumplem.

Börje, prostując się, uśmiechnął się szyderczo.

– Kumplem? A do czego ty, kurwa, mógłbyś mi się przydać? Jesteś tylko pieprzonym kaleką.

Pierdolić go, myślał. Pierdolić wszystkich żalosnych utrzymanków socjału i chrzanionych rencistów. Nie potrzebował ich. Potrzebował wódki. Pocieszenia. Ostatniego porządnego chłania, żeby stał się nieustraszony. A potem śmierć.

– I przy okazji, wiem, że nikt cię nie zepchnął na te tory. Chciałeś się zabić. Wszyscy o tym wiedzą. Ale byłeś za dumny, żeby potrafić to zrobić.

Podobało mu się to uczucie, jakie miał, gdy patrzył na płonące wstydem oczy Elvise.

Wcisnął list od Ewy do kieszeni i kopnął w stolik kawowy, tak że poleciał na kaloryfer. Rzeczy, które leżały na stoliku, zatrzęsły się i pospadały.

– Börje? Dokąd idziesz?

– A jak myślisz, do diabła?! – wrzasnął, trzaskając za sobą drzwiami mieszkania.

4

Tom siedział przy stole w kuchni w czerwonym szlafroku, kiedyś należącym do jego matki. Gruby materiał znaczyły plamy po jedzeniu i dziury od żaru tysięcy papierosów wypalonych przez matkę w jej nędznym życiu.

Matka praktycznie go z siebie nie zdejmowała, a on, choć od jej śmierci minęły lata, ani razu go nie wyprał. Nie wiedział, dlaczego go zatrzymał. Nienawidził matki. Wzdragał się na samą myśl o jej bladej rozlanej skórze i ciemnych kędzierzawych włosach łonowych, które często było widać, gdy szlafrok się rozchyłał.

Nienawidził jej nocnych płaczów. Tego, jak, odkąd z obrazka zniknął mąż, kładła się obok niego na wąskim łóżku i szlochając, wciskała sobie jego twarz w obrzydliwy wielki biust.

Mój kochany synek. Co z nami będzie?

Tom otrząsnął się ze wspomnień i wyjrzał przez okno. Nie chciał nienawidzić kobiet, ale nierobienie tego stawało się coraz trudniejsze. Społeczeństwo tak bardzo je promowało, dawało tyle przywilejów, o których on, jako mężczyzna, mógł jedynie pomarzyć. Kobiety były niezbędne dla społeczeństwa, dla przetrwania gatunku. Mężczyzna potrzebny jest tylko do poczęcia. Później równie dobrze może umrzeć. Gdyby tylko choć jedna kobieta go chciała. Gdyby choć jedna chciała mu się oddać, sprawić, by poczuł się jak osoba, a nie jak anomalia genetyczna.

Kilka lat temu miał daleko zaawansowany plan: chciał kogoś wynająć, żeby napadł na jakąś kobietę. Widział tę scenę. Kobieta musiałaby być piękna i młoda. Spacerowałyby po lesie. Wynajęty zbir rzuciłby się na nią, a ona zrozumiałaby, w jak niebezpiecznej sytuacji się znalazła.

I wtedy pojawiłby się on, Tom. Pobiłby napastnika i uratował napadniętą. Potem ona nie mogłaby mu się oprzeć, zakochałaby się w nim. Pobraliby się i na weselu żona opowiedziałaby, jak się poznali. A on by się krygował, wyjaśniałby, że zareagował odruchowo, zachował się tak, jak zachowałby się każdy inny mężczyzna.

To jednak były jedynie dziecinne mrzonki. Wstydział się, że był kiedyś taki naiwny. Bądź sobą.

Piękno tkwi w oku patrzącego.

Każdy ma swoją bratnią duszę, po prostu musisz szukać dalej.

Przez całe dzieciństwo i wczesną młodość Tom miał nadzieję i wierzył, że tak to właśnie działa. Widział innych, jak znajdują sobie dziewczyny, chodzą z nimi za rękę po szkolnych korytarzach, widział kolegów i koleżanki, upijających się na konferencjach i imprezach firmowych. Potem, rozchichotani, gdzieś razem znikali. Żeby się pieprzyć. Oddawać się jedno drugiemu. W metrze słyszał, jak przystojni faceci – mocne szczęki, szerokie bary – rozmawiają o jednonocnych podbojach. Jak się skarżą, że kobiety, z którymi się przesпали, nie dają im spokoju, narzucają się im.

Stopniowo Tom zaczynał mieć dość. Przejrzał te kłamstwa. Kobiety były wszędzie wokół. W pracy, w sklepie na rogu, na ulicy, w siłowni. Tak blisko. Ale z czasem nauczył się, że próba zbliżenia się do nich prowadzi do poniżenia. Grymasy zdegustowania. Groźby wezwania policji, jeśli nie zostawi jej w spokoju. Nigdy nie będzie w stanie doprowadzić do tego, że któraś się w nim zakocha. Nigdy nie doprowadzi do tego, żeby któraś z własnej woli chciała go dotknąć.

Zacisnął zęby, zdusił wstręt do samego siebie i skupił się na niewyraźnym obrazie na ekranie komputera. Henrietta Bucht.

Zamierzał zniszczyć jej życie, tak jak ona i inne kobiety codziennie niszczyły jego.

Niestety nadal nie miał ani jednego jej zdjęcia nago. Ale za to lepiej poznał szczegóły z jej życia. Pracowała w agencji PR Ronander, przy Stureplan. Jej chłopak, Douglas, widniał na liście płac tej samej firmy. Pierwszy post z nimi obojgiem pojawił się na Instagramie półtora roku temu. Nie dalej jak w grudniu Henrietta dumnie ogłosiła, że kupili mieszkanie przy Norrbackagatan.

Wybrał cztery zdjęcia, szybko je wyedytował, potem wyłączył komputer.

Zadzwoił jego telefon na kartę. Wczoraj, korzystając z aplikacji „telegram”, wysłał zakodowaną wiadomość do jedynej osoby, którą uważał za przyjaciela.

„Muszę się nad tym zastanowić”, brzmiała odpowiedź.

Uśmiechnął się. Wiedział, że zdoła przyjaciela przekonać.

Usłyszał drapanie pazurów w parkiet, piski szczurów wzmogły się. Poszedł do lodówki, wyjął świeżą pierś kurczaka i wrócił. Stał nad półmetrową płytą z tworzywa sztucznego, wydzielającą część jego gabinetu. Szczury od zapachu dostawały szału. Biegały we wszystkich kierunkach. Rzucił im różowe ochłapy, usłyszał tupot. Zaczęły się ścigać, biegly do mięsa. Walcząc ze sobą. Piszcząc. Niecałą minutę później z piersi nie zostało nic.

Tom przebrał się w sportowe ciuchy.

Czarne spodnie, czarna bluza z kapturem i adidas do biegania. Przed sobą miał długi dzień, trening musiał więc odbyć rano. Po godzinie parkouru pójdzie do pracy. A wieczorem zamierzał sprawdzić, co knują Henrietta i Douglas.

5

Jasmina siedziała wciśnięta za narożny stolik w Le Café w galerii Sture. Otaczały ją bogate gospodynie domowe pijące niskokaloryczne drinki, przez słomki, żeby nie popsuć sobie zębów. Kilka stolików dalej dwóch facetów w garniturach, typu handlowcy, śmiało się głośno.

Jasmina była zmęczona, od niewyspania szczypały ją oczy. Tego dnia to była już jej szósta kawa. W kawiarence czekała na Simonę Strand, dwudziestosiedmioletnią kobietę pracującą jako recepcjonistka w spółce produkcyjnej TLZ z Frihamnen. Kobieta skontaktowała się z nią, twierdząc, że kilka lat temu miała krótki romans z Oscarem Sjölanderem.

Dla Jasminy ostatnie dwadzieścia cztery godziny były najbardziej gorączkowym czasem w jej karierze. Od zatrzymania Sjölandera wyskoczyła do domu tylko po to, by złapać kilka godzin snu, potem wróciła do redakcji.

W drugim dniu od zaginięcia Raket Sjödin jej artykuł trafił na pierwszą stronę i był bardzo chwalony przez Bengta i Tuvę Algotsson. Ale Jasmina nie była w stanie się z tego cieszyć. Cały ten czas spędziła na oglądaniu się za siebie, przerażona, że za chwilę zobaczy gdzieś któregoś z mężczyzn, którzy ją zgwałcili. Do mieszkania, żeby nie jeździć windą, wbiegała po schodach. Nienawidziła Karima. Nienawidziła siebie za to, że pomaga w jego uwolnieniu. Wiedziała, że posłali go do Åkersberga, ale też, że wkrótce wypuszczą. A kiedy wyjdzie, nie była pewna, czy będzie miała odwagę zostać w Sztokholmie.

Dostrzegła Simonę Strand i wstała. Rozpoznała ją, bo widziała jej zdjęcie profilowe na Facebooku. Simona, która z koktajlem mlecznym w ręku szła w drugą stronę sali, skręciła i podeszła do jej stolika.

Była nawet atrakcyjniejsza niż na zdjęciu. Opalona, w spódnicy i skąpej bluzeczce. Wydatne błyszczące usta, prawdopodobnie nienaturalne. Jasne, falujące włosy sięgające ramion.

– Dzięki, że zgodziła się pani na spotkanie.

– Ale nie wolno pani podać mojego nazwiska ani nazwy firmy, w której pracuję. Mam chłopaka.

Jasmina nigdy, przenigdy nie ujawniłaby danych informatora proszącego o anonimowość. Nikomu. Jeszcze raz zapewniła Simone, że pozostanie anonimowa. Przesunęła kubek z kawą i na stoliku położyła dyktafon.

– Jak się poznaliście?

Simona nawinęła na palec pasmo włosów.

– Na imprezie gwiazdkowej cztery lata temu. TLZ produkował ten show futbolowy, który prowadził Oscar.

Jasmina zwróciła uwagę, że kobieta używa imienia prezentera. Mówiła „Oscar”. Nie „Sjölander”. Nie „Oscar Sjölander”. Samo „Oscar”.

– Miał zwyczaj wpadać, mówił „cześć”, był przyjacielski. Może trochę flirtował, ale byłam nowa, nie znałam jego reputacji. Wiedziałam jednak, że ma żonę i dzieci. No, ale na tej imprezie świątecznej strasznie się wstawił. Ja też. Wymknęliśmy się do piwnicy i pieściliśmy się tam.

Simona wetknęła słomkę do ust, mięśnie na jej szyi napięły się. Jasmina nadal nie wiedziała, co ma o niej sądzić.

– Kilka dni później dostałam SMS-a. Pytał, czy chciałabym się spotkać. To był środek tygodnia. Pojechaliśmy do jego daczki, do tej samej, do której zabrał Rakel Sjödin. Tam... cóż, nie wiem, czy zależy pani aż na takich szczegółach.

Jasmina poczuła, że się czerwieni.

– Proszę mówić o tym, co uważa pani za ważne. Jeśli będzie trzeba, dopytam – pospieszyła z zapewnieniem.

– Przespaliśmy się ze sobą.

Jak dotąd Simona nie powiedziała niczego szokującego. Jeśli ktoś ostatnio czytał tabloidy, świetnie wiedział, że Oscar Sjölander notorycznie zdradzał żonę.

– Czy był... gwałtowny?

Jasmina jeszcze nigdy nie zadała nikomu tak intymnego pytania. Generalnie nie lubiła rozmawiać o seksie. Nigdy nie miała bliskiej przyjaciółki, była skryta, swoje sprawy trzymała dla siebie. W tym momencie dotarło do niej, że jej ciekawość przekracza dziennikarskie zainteresowanie. Zerknęła niepewnie na Simone, ale ta, ku jej wielkiej uldze, zdawała się nie mieć z tym problemu.

– Trochę. Ale ja to lubię, więc to nie był kłopot. Spotykaliśmy się regularnie. Zaczynałam go lubić coraz bardziej i bardziej. On mówił, że zaczyna coś do mnie czuć i że rozważa odejście od żony. Patrząc wstecz... głupio mi, że mu uwierzyłam.

Ale znosiłam ten układ dalej, z uśmiechem. Mimo wszystko miałam nadzieję, chociaż już więcej nie pytałam o żonę. Zauważyłam, że się irytował, gdy ten temat się pojawiał.

Simona przygryzła dolną wargę, a Jasmina wyobraziła sobie siebie z prezydentem – Oscar Sjölander na niej, za nią. Uzmysłowała sobie, że myśli o seksie po raz pierwszy od zgwałcenia.

– A potem nagle... cisza – rzuciła Simona, zniżając głos. – Przestał odpowiadać na telefony, wiadomości, na wszystko. Zaniepokoiłam się. Poszłam po pracy pod TV4, czekałam na zewnątrz i skonfrontowałam się z nim. Kazał mi wsiąść do swojego samochodu. Pojechaliśmy do lasu na Djurgården. Krzyczał. Złapał mnie za gardło. Mówił, że jeśli pisnę komuś słowo albo znowu się z nim skontaktuję, naśle na mnie zbirów. Doprowadzi do tego, że wyleją mnie z pracy. Dopilnuje, żebym już nigdy nie znalazła żadnej w tej branży. Myślałam, że mnie zabije.

Jasmina przesunęła dyktafon bliżej Simony, bo kobieta siedziała teraz odchyłona na oparciu.

– I co pani zrobiła?

– Jak powiedziałam: byłam przerażona. Nie ma pani pojęcia, ile podobnych historii o nim słyszałam. To pieprzony psychopata. Nie wiem, jakim cudem nie wypłynął w trakcie MeToo. No, w zasadzie to wiem.

Z ust kobiety wyrwał się krótki ponury śmiech. Jasmina przełknęła ślinę. Rozumiała horror, przez jaki przeszła Simona.

– Obdzwonił wszystkie kobiety, z którymi spał, odkąd przeprowadził się do Sztokholmu. Groził im. Błagał. Prosił o wybaczenie. To manipulant. Mówił o córkach, żonie, przysięgał, że się zmienił. Wiem, że nie powinno się wierzyć we wszystko, co pojawia się w internecie. Ale wiele z tych historii to prawda, wiem to na pewno.

Jasmina przepchnęła okulary wyżej na nos.

– Więc dlaczego mi to pani mówi?

– Bo chcę, żeby wszyscy się dowiedzieli, jaki z niego łajdak. Już dawno temu powinnam była komuś powiedzieć. Wtedy to, co teraz, mogłoby się nie zdarzyć.

– Myśli pani o zniknięciu Rakel Sjödin?

– Tak.

Jasmina nie wiedziała, jak ma na to zareagować.

Nie miała pojęcia, czy Oscar Sjölander zrobił coś Rakel Sjödin – mimo że bardzo wiele na to wskazywało. Jako dziennikarka miała obowiązek zachowywać

obiektywizm i przedstawiać fakty. A nie spekulować, czy zbrodni dałoby się zapobiec.

Rozświecił się ekran w jej komórce. Wystraszyła się, że to nowa groźba. Od soboty dostała następną. Tylko że w tej jej twarz była umieszczona obok bezgłowego ciała kobiety, prawdopodobnie z objętej wojną Syrii.

Teraz jednak wiadomość była od Maksa.

„Wracaj szybko, znaleźli zwłoki Rakel Sjödin”.

Poderwała się od stolika.

– Muszę iść – oznajmiła i pospiesznie zebrała swoje rzeczy.

6

Vanessa siedziała w McLarens przy stoliku przy oknie. Za nim ostatnie promienie słońca z desperacją czepiały się frontów budynków. Na stoliku przed nią stało piwo, którego jeszcze nie zdążyła tknąć.

Myślała o Rakel Sjödin, w jej pamięci wciąż tkwiły zdjęcia nagich białych włosów kobiety. Vanessa widywała już martwych ludzi, ale śmierć Rakel uderzyła w nią w sposób, na jaki nie była przygotowana. Może łatwiej byłoby jej zrozumieć mordercę z nizin społecznych? Takiego z trudnym dzieciństwem, swoją przyszłość sabotującego zażywaniem narkotyków, osamotnionego, bezbronno, prześladowanego. Ale Oscar Sjölander to była sławna osobistość telewizyjna z siedmiocyfrową pensją, dwiema córkami i żoną. Z domkiem letniskowym blisko miejsca zamieszkania, ze szczęśliwym dzieciństwem. Z nadal żyjącymi nierozwiedzionymi rodzicami.

Historia morderstwa wstrząsnęła nie tylko nią. Wprawiła w szok całą Szwecję. O podwójnym życiu Sjölandera mówiono wszędzie. Na łamach gazet i w sieci anonimowe kobiety opowiadały, co im zrobił. Toczyły się zajadłe polemiki. W mediach społecznościowych ludzie rywalizowali ze sobą w wymyślaniu najokrutniejszej, najbardziej wymyślnej kary. Vanessa nie była przekonana, czy tak powinno reagować zdrowe społeczeństwo. Z wściekłością. Z frustracją. Ale co było alternatywą? Apatia?

Dowodów świadczących przeciwko Sjölanderowi stale przybywało. Zakrwawiona bluza, podobnie jak nóż, przypuszczalnie narzędzie zbrodni, zostały znalezione dwadzieścia metrów od jego domu w Bromma. Motyw: nie chciał mieć dzieci z Rakel. Dobrze udokumentowana historia przemocy w formie relacji przekazywanych przez kobiety, którym groził. Podduszał. SMS Rakel do przyjaciółki, Katji. A teraz nawet żona, Therese, przyznała, że ją bił.

Sjölander wszystkiemu zaprzeczał. Choć sądząc po nagraniach z przesłuchań, które Vanessa odsłuchiwała, robił to z coraz mniejszym przekonaniem. Nadal oskarżał bezdomnych. Po sekcji patomorfologowie będą mogli ustalić przybliżony czas zgonu

Rakel. Na podstawie tego da się prześledzić ruchy czarnej terenówki Sjölandera, zapewne zarejestrowanej przez kamery monitoringu ulicznego, kiedy przemieszczała się z Tyresö do Bromma.

Vanessa usłyszała pukanie w okno, zmrużyła oczy, żeby lepiej dojrzeć niewyraźną postać na zewnątrz. Trude Hov land pomachała do niej i wykonała gest, który Vanessa zinterpretowała jako pytanie, czy Norweżka może do niej dołączyć. Kiwnęła głową i natychmiast tego pożałowała. Wolałaby zostać sama ze swoimi myślami.

Trude zamówiła piwo i usiadła.

– Co za dzień – westchnęła ciężko i wzięła łyk piwa. – Musiałam wyjść, żeby się przejść.

– Mieszkasz niedaleko?

Trude potwierdziła.

– Przy Markvardsgatan.

Vanessa kciukiem pokazała w kierunku swojego bloku.

– Roslagsgatan. Obok parku Monica Zetterlunds.

– Co to?

Trude pokazywała na wystającą z torebki Vanessy listę firm, które odwiedzały hotel Rosersbergs Slott.

– Z Ovem próbujemy znaleźć alternatywnego podejrzanego w sprawie Emelie Rydén. A przynajmniej próbowaliśmy. W drogę weszła nam Rakel Sjödin.

– To coś związanego z odciskami na tym długopisie z Rosersbergs?

Vanessa wolno kiwnęła głową i wzięła łyk piwa, które teraz było już bez piany i ciepłe.

– I co? Masz jakieś pomysły? – spytała z zaciekawieniem Trude.

Vanessa obejrzała się, szukając Kjella-Arnego. Chciała zamówić dzin z tonikiem. Dla rozluźnienia. Żeby spać bez snów. Bez obrazów zwłok zadźganych kobiet.

– Emelie Rydén wpuszcza mordercę. Zna go. A przynajmniej rozpoznaje. I przede wszystkim on wie, że Emelie jest w domu sama. Może to klient jej salonu?

– No tak, szwedzcy mężczyźni są próżni, to fakt, ale wątpię, żeby w ostatnim półroczu wielu odwiedziło jej salon.

– Piętnastu.

– Sprawdziłaś ich?

Kjell-Arne zauważył Vanessę. Pokazała palcami literę „G”, potem „T”. W odpowiedzi dostała gest podniesionego kciuka.

– Sprawdziłam, czy są w naszych kartotekach – odparła, znów odwracając się do Trude. – Nie znalazłam nic niezwykłego.

– A klienci płacący gotówką?

Vanessa wzruszyła ramionami. Oczywiście, niektórzy mogli tak płacić, ale wtedy ich nazwisk nie byłoby w systemie zamówień wizyt, który przeszukiwali śledczy.

– Statystyki... – zaczęła Trude.

– Załóżmy, że mówimy o Karimie – wcięła jej się w słowo Vanessa. – Każdego roku w Szwecji mordowanych jest dwadzieścia siedem kobiet. Ofiara nie zna napastnika tylko w sześciu procentach rozpoznanych spraw. Jaka jest pierwsza rzecz, którą robimy, kiedy prowadzimy dochodzenie w przypadku, gdy zabita zostaje jakaś kobieta? Sprawdzamy partnera. Druga? Przyglądamy się innym mężczyznom w jej życiu. Robimy to rutynowo – bo statystyki mówią nam, że tak trzeba. Najczęściej trafiamy w sedno. Tym razem dochodzenie prowadzi do Karima. Ma już na koncie napaści na kobiety. Groził Emelie. To gnój, ale to nie on ją zabił.

– Skąd wiesz?

– Ma alibi.

– Ten jego znajomy?

– Nie, ktoś inny. Kobieta.

– A co z krwią na jego butach?

Vanessa kiwnęła głową. Położyła przed Trude dwustronną listę gości konferencyjnych Rosersbergs. Norweżka posłała jej zdziwione spojrzenie.

– Druga strona.

Trude szybko przewróciła kartkę. Wybałuszyła oczy. Patrzyła na linijkę tekstu, którą Vanessa zakreśliła żółtym markerem.

– Czyli masz swoje powiązanie.

7

W Barze pod Chmurką nie było nikogo, ale Börje już gdzie indziej zdołał pożyczyć kasę na kolejną butelkę wódki. Teraz siedział sam na ławce, a przez jego zamglony, otępiały umysł przetaczała się kawalkada myśli. Wypił tyle, że nie bał się umrzeć. Głowa opadła mu na pierś, prawie zasnął. Jego usta żyły własnym życiem. Rzęził. Coś bełkotał.

Po wyjściu z więzienia nie miał wyboru. Co mu zostało w Sala? Dzieci go nienawidziły. Podobnie ich matka. Zresztą nigdy nie był najlepszym ojcem. Kiedy poszedł siedzieć, jego starszego syna pobili w szkole, na korytarzach wołali na niego „morderca”. W trakcie rozprawy nie miał nawet tyle przyzwoitości, by przeprosić wdowę. Jego beznadziejny adwokat poradził mu, że lepiej zrobi, jeśli będzie milczał.

Kiedy wyszedł na wolność, poszedł prosto na stację i wskoczył do pierwszego pociągu jadącego do Sztokholmu. W stolicy spał w wagonach metra. Bojąc się miejskich gangów, po ulicach chodził nocami. Kilka razy został pobity. I z jakiegoś powodu cieszyło go to. Dwa lata odsiadki – no, kurwa, jaka to pokuta za odebranie życia dwójce ludzi.

Jego prawdziwą karą była śmierć Ewy. Czy istnieje jakiś Bóg, czy nie, nie da się uniknąć kary za jazdę po pijaku, potrącenie i zabicie człowieka.

Podźwignął się z ławki na chwiejne nogi. Dał dwa kroki, zatrzymał się i stał nieruchomo, aż złapał równowagę. Potem ruszył przed siebie peronem. Czekający na pociąg podróżni schodzili mu z drogi.

Tak, właśnie tak. Gardźcie mną.

Do przyjazdu następnego pociągu zostały dwie minuty.

Powinien się pod niego rzucić. Uciec przed miesiącami chlania. Od niepokoju. Bólu abstynencji. Nędzy. I tak nie dotrwa do końca roku, umrze, czy tego chce, czy nie. Lepiej więc, żeby sam wybrał sposób, w jaki to się stanie. Będzie miał to z głowy. Przystanie się nad sobą użalać. Teraz, gdy Eva odeszła, z nikim nie czuł się szczęśliwy. I miał wyrzuty sumienia z powodu tego, co powiedział Elvisowi. Jak go

potraktował. Elvis nie zrobił nic złego, chciał tylko pomóc. Podnieść go, przytrzymać mu głowę nad powierzchnią. Zrobić to, czego on nie zrobił dla Evy.

Jedna minuta.

Pasażerowie wstali z ławek. W oddali pokazały się światła kabiny maszynisty. Zbliżały się. Omiotły peron. Na ścianach zatańczyły długie cienie. Börje stęknął i ruszył przed siebie. Chciał wykonać długi skok, ale się potknął. Upuścił butelkę. Roztrzaskała się, a alkohol rozlał się po betonie. Zaniepokojone spojrzenia. Nastoletnia dziewczyna przeszyła go nienawistnym spojrzeniem.

– Niech pan uważa, jak pan chodzi – rzuciła jakaś kobieta z wózkiem.

Börje znowu stęknął. Skupił się na tym, co miał przed sobą. Skoczy i zamieni się w cholerną padlinę. Nie będzie musiał tęsknić za Evą. Nie będzie musiał czuć winy i wstydu. Nie zostało mu już nic, czym mógłby wypełnić pustkę.

Zapuszczają hamulce. Oślepił go blask reflektorów. Podniósł rękę, żeby osłonić oczy.

– Mała Evo, idę do ciebie – wybełkotał.

8

W redakcji wrzało jak w ulu. Jasmina napotkała spojrzenie Bengta, który podszedł i pochylił się nad jej biurkiem.

– Kovac, cholera, niesamowity materiał. Pójdzie jak świeże bułeczki.

Dwa razy odpukał w biurko, potem odszedł tanecznym krokiem.

– Kiedy przywiozą pizzę, robimy zebranie przy dużym stole! – zawołał na całą salę. – Dobra robota, wszyscy.

Obok Jasminy, pochylony nad laptopem, Max Lewenhaupt walił w klawiaturę jak oszalały. Z kącika ust wystawał mu czubek języka. Jego zwykle starannie uczesane włosy sterczały na wszystkie strony.

– Przeczytasz, zanim to prześlę? – spytał, nie odrywając oczu od klawiatury.

– Jasne.

– Daj mi jeszcze tylko kilka minut, muszę to trochę wygładzić – dodał i powrócił do bębnienia w klawisze.

Ponieważ Raket Sjödin znaleziono martwą, temat przy życiu utrzymywał się samoistnie. Zainteresowanie czytelników sięgało zenitu. Każdy nowy artykuł bił rekordy. A zespołowi redakcyjnemu, wbrew temu, co się powszechnie sądziło, nie zależało wcale na przyciągających uwagę tytułach, tylko na lojalności. Na powracających czytelnikach, tych, którzy płacą nie za nagłówki, ale za zawartość. To oznaczało dostarczanie jakości.

Liczba subskrybentów cyfrowych powiększała się o trzy tysiące dziennie.

– No już! – wykrzyknął Max, wyprostował się i odwrócił laptop do Jasminy.

Podjechała ze swoim fotelem bliżej, ich łokcie się zetknęły. Przyciągnęła swój do siebie. Artykuł był rozbudowanym streszczeniem rozwoju wypadków bieżącego dnia w sprawie Raket, zaczynał się od krótkiego opisu zatrzymania prezentera TV.

Następnie Max pisał o tym, czego się dowiedział od swoich źródeł w policji na temat przesłuchań Sjölandera. Według anonimowego informatora, blisko powiązanego ze śledztwem, prezenter rozplakał się, kiedy mu powiedziano o znalezieniu zwłok. Przesłuchanie trzeba było przerwać. Adwokat Sjölandera wydał

krótkie oświadczenie o tym, że jego klient jest w złym stanie. Powiadomiono rodzinę Rakel.

Później Max podawał informację, która najprawdopodobniej trafi na czołówki w kolejnym dniu. Policja potwierdziła – po raz pierwszy – że zakrwawiony nóż znaleziony przed willą prezentera w Bromma był narzędziem zbrodni.

Jasmina czuła, że Max patrzy na nią wyczekująco.

Końcówka to było spodziewane oświadczenie jakiegoś dyrektora z TV4, wyjaśniającego, że kanał nie chce komentować domniemyanych zarzutów.

– Dobrze – rzuciła, kiedy skończyła czytać.

– Dobrze? I to wszystko?

Max wydawał się zawiedziony.

– Bardzo dobre, Max. Ale przecież sam wiesz – odpowiedziała Jasmina i wstała.

– Jesteś pewna?

– Tak, Max, jestem – potwierdziła z uśmiechem.

Bengt zebrał resztę reporterów przy stole konferencyjnym.

Jasmina wzięła trójkąt pizzy z ananasem i fantę w plastikowym kubeczku i dołączyła do półkola dziennikarzy. Bengt podziękował wszystkim za ciężką pracę w ostatnich dniach. Słyszając to, Jasmina pomyślała, że jedyne, o czym marzy, to powrót do domu i sen. I przy okazji uzmysłowiła sobie, że chyba po raz pierwszy w życiu pomyślała o swoim małym mieszkaniu przy Valhallavägen jako o domu. Wyglądało na to, że chyba naprawdę chciała w nim zostać. A Karim Laimani, mimo że dostawała mdłości, ilekroć pomyślała o nim w sobie, nie powinien móc tego zniszczyć. To było takie niesprawiedliwe. Laimani wyjdzie na wolność; ona będzie pamiętała go do końca życia.

Bengt zaczął rozdzielać zadania na następny dzień. Jasminę poproszono, żeby stawiała się na pierwszą po południu.

– To jedynie kwestia czasu, kiedy do wiadomości publicznej podamy, że chodzi o Sjölandera. Chcę, żebyś przygotowała wnikliwy materiał o jego życiu. Wykorzystaj kontakty z Växjö, może zdołasz dotrzeć do jego znajomych z dzieciństwa, ludzi, których znał, dorastając. Pasuje ci to, Kovac?

– Jasne. Jak najbardziej.

Jasmina wróciła do biurka zebrać swoje rzeczy. Max nadal stał przy swoim. Ziewając, pakował laptop.

– Skoczmy na drinka? – spytał. – Po takich dniach jak ten mam problemy z zaśnięciem.

Zawahała się, chciała dobrze wypocząć przed jutrem. Ale jednocześnie potrzebowała się rozluźnić. Jej też z trudem przychodziło wyciszenie po intensywnych dniach w redakcji. Ponadto powinna popracować nad życiem towarzyskim. Od przyjazdu do Sztokolmu była ciągle sama.

– No chodź. Koktajl dobrze ci zrobi.

9

Pociąg był około dwunastu metrów od Börjega. Hamulce piszczały. Börje dał krok do skraju peronu. Następny będzie ostatnim, zaprowadzi go w dół, na tory. Pod koła. Miał już skoczyć, kiedy na ramieniu poczuł czyjąś rękę.

Ktoś, kogo nie widział, zatrzymywał go. Odwrócił się i spojrzał ze wściekłością na znajomą twarz.

To był Jörgen, strażnik, ten, który nabijał się z niego, Elvisa, z innych z Baru pod Chmurką. Jego blisko osadzone oczy patrzyły na Börjega groźnie, potem przeniosły się na rozbitą butelkę na peronie, później znów na Börjega. Pociąg podjechał, zatrzymał się.

– A więc urządzasz sobie imprezkę na moim peronie, co?

– Puszczaj – warknął Börje, szarpiąc się, żeby się oswobodzić.

Za nimi ludzie wysiadali z pociągu. Börje był w furii. Zaciśnął pięści.

– Uspokój się, inaczej użyję pałki – zagroził Jörgen.

Jego kolega dał krok do przodu. Börje zamachnął się na Jörgena, który wciąż go trzymał. Ale był zbyt pijany. Zaciśnięta pięść minęła cel o ułamek milimetra, dała jednak strażnikom podstawę do wyciągnięcia pałek.

Börje ryknął i rzucił się na Jörgena. Z głośnym hukiem walnęli w bok pociągu. Ludzie zaczęli krzyczeć. Ci w pociągu podnosili się, żeby popatrzeć na zamieszanie. Börje leżał na przeciwniku, szarpiącym się, usiłującym się uwolnić i przejąć kontrolę. Jego kolega podniósł pałkę i walnął nią Börjega w plecy. Coś w nich trzasnęło.

Börje stoczył się z Jörgena. Zaliczył kolejne uderzenie, tym razem w ramię, po czym obaj strażnicy rzucili się na niego i unieruchomili między sobą. Twarz miał wciśniętą w peron. Oczy wyszły mu na wierzch, nie mógł złapać oddechu. Próbując się uwolnić, wił się i wierzgał nogami.

Po jakimś czasie osłabł. Strażnicy przeciągnęli go bliżej środka peronu. Jörgen, zmuszając go do leżenia na brzuchu, przygwoździł mu plecy kolanem.

Drzwi wagonu zasunęły się. Kiedy pociąg odjeżdżał, Börje czuł pod policzkiem drżenie posadzki.

– Ty pierdolony świrze – warknął Jörgen, wycierając rozciętą wargę.

Splunął.

– Zabieramy go do pokoju? – zapytał jego kolega.

Börje wiedział, co to za pokój – dźwiękoszczelne pomieszczenie pod peronem, w którym strażnicy na czas oczekiwania na przyjazd policji zamykali zatrzymanych. Nie było tam ani okien, ani kamer monitoringu. Strażnicy zwykle twierdzili, że osoba, którą zatrzymali, była agresywna i do przyjazdu policji trzeba ją było uspokoić. W takich okolicznościach łatwo było o uderzenie głową o ścianę, o złamanie ręki. Börje miał to gdzieś. Mogą go zamknąć. Niech go biją, i tak jest już martwy.

– Cipy – zadrwił i natychmiast nacisk na jego plecach się zwiększył.

Spróbował zamachnąć się do tyłu ręką, ale zaowocowało to jedynie tym, że Jörgen złapał go za ramię i boleśnie je wykręcił.

Börje krzyknął.

– Jezu, ależ cuchniesz, ty bezdomna małpo. Co na to ta twoja czarownica, z którą zwykle się prowadzasz? Choć z drugiej strony, może gównem to tego starego kurwieszona obchodzi – szydził Jörgen.

– Nie mów tak o niej – wydyszał Börje.

Strażnik zarechotał.

– Kurwieszon.

Börje przycisnął twarz do ramienia, nie chciał, żeby strażnicy zobaczyli, że płacze.

Przeszukali mu kieszenie. Kolega Jörgena znalazł list i trzymając go między kciukiem i palcem wskazującym, podniósł do światła.

– Nie wyrzucaj go. Cokolwiek zrobisz, nie wyrzucaj tego listu – wymamrotał Börje.

– Ile byś zapłacił za sesję z tą jego starą torbą? – ignorując protesty Börjego, spytał Jörgen.

– Niewiele – odpowiedział jego kolega i mocno uszczypnął Börjego w ramię, który, żeby nie jęknąć, zacisnął zęby. – Żeby znaleźć paskudniejszą, trzeba by się długo naszukać.

Założyli mu kajdanki i szarpiąc, zaczęli prowadzić do windy.

– Czeka nas niezła zabawa, co, szefie? – rzucił po drodze drugi strażnik ze śmiechem brzmiącym jak skrzek hieny.

– Wiesz, że tam na dole mamy cały stos książek telefonicznych? – szepnął Jörgen Börjemu do ucha. – Ale nie po to, żeby szukać numerów. W tych czasach już się tego nie robi. Nie, nawet ty, śmierdzący klaunie, załapiesz, jak ci powiem. Rzecz w tym, że kiedy walnie się pałką – powiedzmy w udo – zostają te brzydkie ślady. A wtedy ci policjanci, którzy po was przychodzą, są na nas źli. Ale... wystarczy, że pomiędzy włoży się te książki i... tadaaa, zero siniaków. Ale boli tak samo. Zapewniam.

10

Było w pół do dziewiątej wieczorem, kiedy Tom rozlokował się na wypatrzonym wcześniej tarasiku przy Norrbackagatan.

W dwóch torbach miał koce, termos z kawą, ciemną czapkę, zbiór łamigłówek sudoku i aparat z dwoma różnymi obiektywami. Wydawało się, że w mieszkaniu nikogo nie ma. Może Henrietta wyszła na kolację ze znajomymi?

Przekreślił się na bok i zaczął obserwować srebrzyste chmury nadciągające nad Sztokholm. Potem wyjął komórkę i zajrzał na Instagram Henrietty. Jej jedyny wpis pochodził sprzed kilku godzin. Razem z Douglasem i znajomymi zamówili na jutro stół w tawernie Brillo, żeby uczcić jej urodziny.

Co do Douglasa, to tego wieczoru wrzucał posty do sieci dość regularnie. Był w Kopenhadze, ale bez Henrietty. Inaczej napisałyby o tym. Na tyle, na ile ją znał, Tom wiedział, że nigdy nie przepuszczała okazji, żeby pochwalić się czymś w mediach społecznościowych. Wyjął książeczkę z sudoku, w ciągu kilku minut rozwiązał trzy najtrudniejsze łamigłówki i odłożył książeczkę. Nudził się. Powinien wracać do domu.

Zalogował się do forum, w którym najczęściej spędzał czas. Użytkownik Wacko był aktywny. Tyle że Wacko był aktywny prawie zawsze. Siedział w swojej sypialni, jarał szlugi i gapił się w kamerkę. On i Tom już kilka razy do siebie pisali. Pocieszali się. Żartowali. Rozmawiali o samobójstwie.

„Co robisz?” – napisał Wacko.

„Czekam na laskę” – odpisał Tom.

„I co zamierzasz z nią robić?”

Tom zachichotał i już przykładął kciuki do ekranu, kiedy usłyszał, że otwierają się główne drzwi bloku.

Przez podwórko przeszły dwie osoby. Henriette rozpoznał od razu. Faceta też. Szeroki w barach, ze szczęką neandertalczyka. Włosy brązowe, krótko przystrzyżone. Jeden z chłopaków z siłowni. Tom widział, jak kilka razy Henrietta z nim rozmawiała, i był zazdrosny.

Jego dłoń zręcznie uruchomiła aparat, odsłoniła obiektyw. Chwilę później w salonie zapłonęło światło.

Krótkowłosa mężczyzna stał plecami do okna. Henrietta zdjęła kurtkę, pod którą miała krótką czarną sukienkę. Zaczęła tańczyć po pokoju z butelką w ręce. Noga chyba już jej nie bolała. Widać było, że próbuje namówić chłopaka, żeby do niej dołączył. Chwilę z nią potańczył, ale potem opadł na kanapę.

Z kieszeni spodni wyciągnął torebkę strunową, podniósł ją i pomachał. Henrietta zniknęła, zaraz jednak wróciła, niosąc srebrną tacę. Po drodze przygasiła światło. W pokoju zrobiło się ciemniej. Tom dostosował ustawienia aparatu. Henrietta położyła tacę na stoliku kawowym, chłopak wysypał na nią białą zawartość torebki, a potem kartą kredytową podzielił proszek na podłużne kreski.

Tom, powiększając obraz i poprawiając ostrość, czuł, że przyspiesza mu puls.

Jasmina Grand Hotel widziała tylko na zdjęciach. Odziany w zieleń portier kiwnął im głową na przywitanie i przytrzymał dla nich drzwi. Max żartobliwie się pokłonił i puścił ją przodem.

Po wyjściu z redakcji z kilkoma kolegami poszli do Lemon Bar, w pobliżu komendy. Pili rozwodnione piwo za dwadzieścia pięć koron za jedno i rozmawiali o wydarzeniach ostatniej doby, plotkowali o przełożonych, omawiali pomysły na artykuły. Atmosfera była luźna. Przyjacielska. Kiedy koledzy poszli do domów, Max zaproponował, żeby on i Jasmina wybrali się gdzieś jeszcze. Z początku, gdy wymienił Grand Hotel, pomyślała, że żartuje. Była w dżinsach i starej białej koszuli poplamionej kawą.

Max wyśmiał jej niepokoje i przywołał taksówkę.

Na miejscu udali się do baru, przy którym siedziało kilku turystów pijących piwo i oglądających mecz w telewizji. W głowie Jasminy pojawiła się scenka z hotelu Anglais – ta, kiedy Karim przysunął się do niej na sofie. Odpędziła te wspomnienia.

Weszli do wąskiej, pięknie urządzonej sali. Opaleni biznesmeni w poluzowanych krawatach trzymali w rękach koktajle. Ubrane w biel kelnerki przepływały między nimi, zbierając zamówienia. Między filarami widać było pałac po drugiej stronie zatoki. Światła miasta słały się migoczącymi pasami po ciemnych wodach przy nabrzeżu. Od fortepianu w rogu, wyglądającego trochę jak wielki czarny pajak, płynęły tony smętnej melodii. Jasmina знаła ją, lecz nie potrafiła przypomnieć sobie autora. Kilka osób siedziało obok fortepianu na wysokich stołkach, ich drinki stały na obudowie instrumentu.

– Idziemy na taras? – spytał Max.

– Wolalabym być blisko pianisty.

– Podzielam twój wybór.

Jasmina pozwoliła, by to Max zamówił dla nich koktajle – uznała, że lepiej nie pokazywać, jak bardzo się na tym nie zna – po czym wygodnie się rozsiadła.

– Często tu przychodzisz? – spytała po odejściu kelnera.

W oczach Maksa coś zabłysło.

– Kiedy na początku zacząłem marzyć o zostaniu dziennikarzem, zakładałem garnitur i przychodziłem tu z notesem. Udawałem, że jestem korespondentem wojennym, odpoczywającym po długim dniu na polu walki. Tylko nikomu o tym nie mów.

– Obiecuję – rzuciła z chichotem. – Zresztą sama robiłam podobnie.

– Opowiedz.

– Zmuszałam mamę, żeby pozwalała mi robić ze sobą wywiady. Musiała odgrywać różne postaci. Jednego dnia była gwiazdą filmową, która właśnie zdobyła Oscara, innego odgrywała polityka przyłapanego na kłamaniu. Pisałam nagłówki i rozwieszałam na ścianie w swoim pokoju.

Max głośno się roześmiał.

– Jednym słowem matka cię wspierała?

– Zawsze.

Max upił drinka. Potem wolno pokiwał głową. Jasmina była już lekko wstawiona. Popatrzyła koledze w oczy.

– Dlaczego ukradłeś mój artykuł?

Chwilę się zastanawiał. Podrapał się po brodzie. Jasmina zauważyła, że paznokcie ma ogryzione do skóry.

– Bo był cholernie dobry. Ale wstyd mi za to. Nie powinienem był tego robić. Tylko że zaczynałem się stresować. Bałem się, że to ty, a nie ja, zostaniesz w gazecie.

Jego odpowiedź ją zaskoczyła.

– Ale dlaczego, na Boga, coś takiego w ogóle przyszło ci do głowy?

– Bo jest w tobie coś – nawet pomimo tego, że nie mówisz za wiele – coś takiego, że ludzie od razu widzą, że jesteś kompetentna. Ludzie słuchają cię, kiedy coś mówisz. Możesz to nazwać charyzmą, jeśli chcesz.

Jeszcze nikt nigdy jej nie powiedział, że jest charyzmatyczna. Jasmina przyglądała się Maksowi uważnie, usiłując wyczuć, czy się z niej nie nabija.

– Przepraszam – rzucił nagle i wstał. – Za chwilę wracam.

Zniknął, odchodząc w stronę toalet. W międzyczasie podszedł kelner z ich koktajlami. Wyglądały identycznie, oba były ozdobione plasterkiem ananasa i wisienką. Jasmina podziękowała, kelner kiwnął głową, a ona podniosła drinka do ust.

Wrócił Max i pokazał na jej kieliszek.

– Singapore sling. Lubisz?

– Wolę piwo.

Max uśmiechnął się.

– Tak naprawdę to ja też. Ale posłuchaj, co do tego, że gwizdnąłem twój artykuł. Uznajemy, że zgoda między nami?

– Okej.

Max obrócił w palcach swój kieliszek, potem go odstawił.

– Może to zabrzmieć głupio – zaczął lekko skrępowanym tonem – ale sukces jest dla mnie bardzo ważny. Moja rodzina – zwłaszcza ojciec – nie lubi naszej branży. Uważają, że dziennikarstwo to umierający zawód. Zarabiamy grosze. Ojciec chce, żebym pracował w finansach, jak on. I to dlatego... cholera, chcę mu pokazać, że potrafię o siebie zadbać. Gdyby nie przedłużyli mi umowy, poniósłbym porażkę. A w naszej rodzinie ich się nie ponosi.

12

Tom nie znał się na narkotykach, ale domyślił się, że biały proszek to kokaina. Henrietta postawiła na stoliku świecznik i zapaliła świeczkę. Chłopak z siłowni przywołał ją do siebie, powiedział coś, co ją rozśmieszyło, pokazał na tacę.

Tom jeszcze bardziej powiększył obraz, widział teraz wyraźnie cztery oddzielne kreski.

Przerzucił się na tryb filmowania i zarejestrował każdy grymas pojawiający się na twarzy Henrietty, kiedy wciągała proszek. Po wciągnięciu odchyliła się, dotknęła nosa i przełamaną słomkę przekazała chłopakowi. Później oboje położyli się na kanapie, z twarzami blisko siebie. Ich usta się połączyły. Wyglądało, jakby nie mogli przestać ze sobą rozmawiać. To była najbardziej intymna rzecz, jaką Tom widział kiedykolwiek. Chłopak musnął Henriettę palcem po brzuchu, Henrietta skuliła się, zachichotała. Nie było cienia wątpliwości, co stanie się za chwilę.

– Cnotliwa Henrietto, właśnie demonstrujesz, jaką jesteś małą kurewką, jak wy wszystkie – wymamrotał Tom.

Para wciągnęła po kolejnej kresce, wstała na chwiejne nogi.

Henrietta przekręciła gałkę głośnika przy szafce telewizyjnej. Ich ciała kołysały się; Tom zastanawiał się, czego słuchają. Henrietta ściągnęła przez głowę czarną sukienkę. Teraz tańczyła już tylko w majtkach z rękami podniesionymi w górę. Chłopak zdjął T-shirt. Tors miał muskularny, ramiona poznaczone żyłami.

Henrietta pogłaskała go po piersi, wtuliła się w niego biustem, jej zgrabne plecy mieniły się w blasku świecy. Tom obserwował ten taniec godowy, a penis w jego spodniach wypełniał się krwią.

Całym sercem nienawidził Henrietty, a jednocześnie jeszcze nigdy nie był tak podniecony.

Nie powinna go była nigdy poniżyć. Nie może pozwolić, by coś takiego uszło jej bezkarnie. Tak, to będzie trudne dla Dou glasa, ale lepiej, żeby wiedział, z jaką zdradliwą dziwką żyje.

Para pocałowała się. Potem Henrietta wyswobodziła się z objęć i pokazała na stolik. Przeszawiła świecznik na parapet, przez co Tom znów musiał dostrajać aparat.

Henrietta klepnęła w blat stolika. Oczywiście miała zamglone, przepełnione lubieżnością, podniecone. Chłopak ściągnął spodnie i slipki i rzucił na podłogę. Położył się nagi na stoliku.

Henrietta uklękła przy nim, sięgnęła po torebkę strunową. Chłopak uniósł głowę, żeby patrzeć, jak Henrietta wysypuje kokainę na jego penis, prostuje proszek kartą kredytową, a potem przez rurkę wciąga do nosa. I to, co zostało, zlizuje.

Później zamienili się miejscami. Teraz Henrietta położyła się na stoliku, tylko że na brzuchu. Chłopak wciągnął kokainę wysypaną na jej pośladek, potem zdarł z niej majtki.

Tom wpadł na pomysł. Szybko ustawił odpowiednio aparat, oparł o koc. Aparat nadal filmował, a on zaczął szukać futerału z mikrofonem. Znalazł, ostrożnie się podniósł, otworzył drzwi tarasu i zaczął nasłuchiwać. Na schodach panowała cisza, nikogo tam nie było. Zbiegł na dół, przeciął podwórko i wbiegł do klatki dobudówki. Wspiął się na piętro Henrietty, przykucnął i przez uchyloną klapkę skrzynki na listy do środka spuścił mikrofon. Usłyszał dyszenie i jęki.

– To tak lubisz być pieprzona, co?

Henrietta jęknęła. Ochryple, poddańczo. Jak aktorka porno, pomyślał Tom, znowu czując, że się podnieca. Zsunął dłoń do krocza.

– Tak, tak, mocniej!

Tom zachichotał.

Otworzyły się drzwi na klatkę i zabłysło światło. Tom wciągnął kabel, cicho zamknął klapkę skrzynki. Wstał i z mikrofonem ukrytym w dłoni zaczął spokojnie schodzić. W połowie drogi minął się z jakąś kobietą niosącą pudełko z pizzą. Skinął jej głową.

Żałował, że nie ma więcej materiału audio, ale to, co miał, wystarczało na film, który zniszczy Henriecie życie.

Tom wszedł do swojego mieszkania przy Essinge Brogata numer 18, zdjął kurtkę i odwiesił na wieszak. Poszedł do gabinetu, poruszył myszką, sprawdził nagrania z kamer monitoringu, które potajemnie zamontował na klatce schodowej. Podczas jego nieobecności nie zdarzyło się nic niepokojącego.

Wyszedł do kuchni, z lodówki wyjął główkę surowego brokuła, położył na talerz i zabrał ze sobą do gabinetu. Talerz postawił na biurku. Potem osunął się na podłogę i zrobił pięćdziesiąt pompek. Odwrócił się, wykonał sto przysiadów.

Kiedy skończył, dysząc ciężko ze zmęczenia, usiadł do komputera, ugryzł kawałek brokuła.

Ponieważ miał anosmię, nie czuł zapachów, co oznaczało, że nie czuł też smaku czegokolwiek. Najczęściej żywił się warzywami i rybami, chciał długo żyć. Ale okres pokwitania był dla niego piekłem. Nikt mu nigdy nie powiedział, że brzydko pachnie. W dziewiątej klasie nauczyciel angielskiego wziął go na stronę i wyjaśnił, że powinien myć się regularnie. Od tamtej pory brał prysznic codziennie.

Odpędzając te wspomnienia, wszedł na kilka ze swoich ulubionych forów. W ciemnym oknie za ekranem komputera w blasku zimnego, niebieskawego światła odbijały się jego szczupła twarz i ogolona głowa. Szybko spuścił żaluzje, żeby nie musiał na siebie patrzeć. Pewnego dnia będzie potrafił spojrzeć na siebie w lustrze i nie będzie słyszał obelg rzucanych pod swoim adresem na szkolnym dziedzińcu.

Położył nogi na biurku, odchylił się na oparcie fotela i dokończył brokuł. Potem z górnej szuflady wyjął kupione w darknecie zastrzyki z testosteronem. Rozdarł opakowanie, poszedł do łazienki. Tam po spuszczeniu spodni oparł się o umywalkę i wstrzyknął sobie płyn w pośladek. Przez ścianę do łazienki wlewały się jakieś dźwięki.

Jego osiemdziesięcioletnia sąsiadka Greta znów zostawiła włączony telewizor.

Wyszedł do holu, gdzie wisiły klucze do jej mieszkania. Zostawił mu je jej zarozumiały synalek idiota. Drzwi mieszkania Grety zamykały się automatycznie i czasami ta stara szurnięta torba pukała do Toma i prosiła, żeby ją wpuścił.

Poszedł do niej teraz. W migoczącym świetle rzucanym przez telewizor Greta spała z głową zwieszoną na piersi. Pilot leżał na stoliku kawowym. Tom wyłączył telewizor. Staruszka siedziała z rozstawionymi nogami, w koszuli nocnej sięgającej połowy ud. Przykucnął, żeby zobaczyć jej genitalia.

Zaspokoiwszy ciekawość, przeszedł do kuchni zajrzeć do lodówki. Stał w niej garnek z gulaszem z ryby. Przełożył go do plastikowego pojemnika, który znalazł w jednej z szuflad, i zabierając ze sobą, wrócił do holu.

Zabrał się do przeszukiwania kieszeni kurtki staruszki. Gdzie ten babsztyl trzyma portmonetkę? Zwykle podczas takich odwiedzin podkładał staruszce kilka

banknotów. Winić mogła jedynie samą siebie, poza tym Tom potrzebował tych pieniędzy bardziej niż ona.

Przymrużył oczy, bo w korytarzu było dość ciemno, pomyślał, że powinien był przyjść z latarką. W końcu znalazł portmonetkę; leżała w torebce wiszącej na wieszaku obok lustra. Otworzył przegródkę na banknoty. Czteryście koron. Wyjął trzysta i wepchnął do tylnej kieszeni dżinsów. Nagle jego uwagę przykuły wiszące na ścianie czarno-białe portrety.

Przyłożył palec do ust.

– Ciii – syknął.

Ci ludzie już pewnie dawno nie żyli. Wszystko, co po nich zostało, to pożółkłe fotografie w mieszkaniu zniedołężniałej emerytki. Zabierając ze sobą pojemnik z gulaszem, wyszedł i zamknął drzwi. Już u siebie zobaczył, że dostał SMS-a.

„Wchodzę w to”.

Uśmiechnął się.

13

Vanessa i Ove jechali do więzienia Åkersberga jeszcze raz porozmawiać z Karimem Laimanim. Na klifach i plażach Brunnsviken tłoczyli się wycieczkowicze w kostiumach kąpielowych. Jakaś para płynęła kajakiem. W radio spiker informował, że poprzedniej nocy dwóch zamaskowanych mężczyzn spod pogotowia w Fittja ukradło karetkę.

– Kretyni – mruknął ze zdegustowaniem Ove.

Zewnętrzny pasem wyminął ich policjant na motorze.

– Słyszałeś żart o Gorbaczowie? – zapytała Vanessa.

Ove pokręcił głową.

– Moskwa. Lata osiemdziesiąte. Przyjechał Reagan z oficjalną wizytą, Gorbaczow spóźnia się na spotkanie. Kierowca jedzie szybko, ale zdaniem Gorbaczowa niewystarczająco. Mówi kierowcy, że sam poprowadzi, zamieniają się miejscami. Przejeżdżają kilka kilometrów, mijają stojących na poboczu dwóch policjantów na motocyklach. Policjanci zauważają pędzącą limuzynę. Jeden z nich wskakuje na motor i rzuca się w pościg. Po niedługim czasie wraca.

– No i?

– Kolega pyta go, czy wypisał mandat. Policjant kręci głową. „W samochodzie siedziała ważna figura”. Na to ten drugi z zaciekawieniem pyta: „Tak, a kto?”, a pierwszy odpowiada: „Nie wiem. Ale za kierownicą siedział Gorbaczow”.

Ove stęknął.

Na autostradzie robiło się coraz tłoczniej, w końcu ruch zupełnie się zatrzymał.

– Otwórz schowek – poleciła Vanessa, korzystając z tego, że stali.

Ove pochylił się. Volvo przed nimi ruszyło powoli. Vanessa dodała lekko gazu, przejechała kilka metrów i znów zahamowała.

– Czego mam szukać?

– Koszulki na dokumenty.

Ove wyciągnął koszulkę i pomachał nią.

– No i co to jest?

– Lista firm, które odwiedzały Rosersbergs Slott Hotel w minionym półroczu. Spójrz na żółte zakreślenie na drugiej stronie.

Ove przekreślił kartkę.

– Służba więzienna – wymamrotał, odwracając się do Vanessy. – Znaczy się, że mieli tam konferencję. Emelie długopis wzięła z więzienia?

– Skoro wiemy już, czego szukamy, powinniśmy zerknąć na nagranie z monitoringu z jej wizyty.

– Zerknę na nie po powrocie na komendę – obiecał Ove.

Vanessa i Ove podeszli do siedzącego za biurkiem umundurowanego strażnika i wyjaśnili, po co przyjechali. Strażnik zatelefonował i zanim przepuścił ich przez bramkę z wykrywaczem metali, poprosił, aby oddali mu swoje komórki.

– Co robiłaś wczoraj wieczorem? – spytał Ove, kiedy szli za strażnikiem.

– Spotkałam się z Trude.

Ove wygiął brwi.

– Przypadkowo – wyjaśniła Vanessa. – Była na spacerze, mijała knajpkę, w której siedziałam, i skończyło się na tym, że wypiliśmy razem kilka piw.

– Wiesz, co o niej mówią, prawda? – mruknął Ove i zerknąwszy na plecy strażnika przed nimi, zniżył głos. – Że to nimfomanka.

– Co takiego?

Ove kiwnął głową.

– Dlatego rozstała się ze swoim byłym. Zdradzała go. Z mężczyznami i z kobietami. Podobno ma romans z twoim szefem, Kaskiem. Ale oczywiście nie tylko.

Vanessa nie potrafiła się powstrzymać i wyobraziła sobie Kaska z Trude. Nagą, piękną, wijącą się. Spodobał się jej ten obrazek.

– Lepiej nie gadałbyś głupot Ove, wiesz.

– No co, powtarzam tylko to, co słyszałem. Obiektywnie. Bez koloryzowania. Jak prawdziwy, oddany, rzetelny śledczy.

– Raczej jak pryszczaty smarkacz w piwnicy rodziców z klejącym się papierowym ręcznikiem w koszu na śmieci, wypisujący świństwa na Flashback.org.

Prowadzący ich strażnik zatrzymał się przed jakimiś drzwiami i powiedział, że więzień za chwilę przyjdzie. Otworzył drzwi i Vanessa i Ove weszli do pokoju i usiedli. Vanessa z nogą założoną na nogę, odchyłona na twarde oparcie.

Po kilku sekundach w zamku zachrobotał przekręcany klucz i do sali w obstawie dwóch strażników wszedł Karim. Na widok swoich gości uśmiechnął się kpiąco. Vanessa pomyślała, że mężczyzna stojący przed nimi wprawdzie nie zamordował Emelie Rydén, ale za to odurzył narkotykami i zgwałcił Jasmینę Kovac.

Karim wolno podszedł do pustego krzesła. Popatrzył bezwstydnie na Vanesę i oblizał wargi. Nie uciekła wzrokiem, wytrzymała spojrzenie kryminalisty. Mając w pamięci wyraz twarzy Jasminy. Jej łyzy. Jej drżące ciało.

Ove dał znak strażnikom i ci wyszli. Vanessa i Karim nadal patrzyli na siebie nienawistnie. Ove odchrząknął.

– Przyszliśmy dowiedzieć się, czy masz jakiś pomysł na to, kto mógł zamordować twoją byłą dziewczynę, Emelie Rydén.

Karim nie odpowiedział. Z palców wskazującego i środkowego utworzył literę „V” i między palce wetknął język. Vanessa zareagowała odruchowo. Wbiła obcas w krocze kryminalisty. Mocno. Wwiercając się.

Karim, skrzywiwszy się z bólu, wrzasnął, poderwał się z krzesła. Dłonie miał zaciśnięte w pięści.

Vanessa poczęstowała go szyderczym uśmiechem.

– Jak dla mnie i tak jesteś za stara, ty świńska cipo – warknął Karim, rozcierając krocze.

– A twój dla mnie za mały – odgryzła się Vanessa, wystawiając w górę najmniejszy palec i kiwając nim.

– Czy możemy się wszyscy uspokoić – poprosił Ove, który wstał, żeby być przygotowanym, w razie gdyby Karim chciał rzucić się na Vanesę.

Vanessa podniosła ręce i posłała koledze przepaszające spojrzenie. Ove opadł z powrotem na swoje krzesło.

– Karim, prowadzimy śledztwo w sprawie zamordowania matki twojej córki. Wiemy, że nie ty to zrobiłeś, ale zastanawiamy się, czy nie podejrzewasz, kto mógłby chcieć ją zabić? – wyjaśnił Ove.

– Dlaczego miałbym wam pomagać, grubasie?

– Bo zamordowaną była matka twojej córki – powtórzył spokojnie Ove.

Vanessa zauważyła, że Karim ma na szyi czerwone plamy, ale zgadywała, że raczej nie z przegrzania.

– Żadna z niej była matka. I dziewczyna też, jeśli już o tym mowa.

Ove westchnął.

– Wyglądała, jakby się czegoś bała? Kiedy była tu ostatnio? Miała jakiś konkretny powód, że cię odwiedziła?

Karim mocno zacisnął usta, splótł ręce na piersi.

– Na litość boską. Pomóż nam, ze względu na córkę.

Teraz to Karim westchnął.

– Dała mi rysunek, powiedziała, że to koniec, i wyszła.

– I to wszystko?

Karim przytaknął.

– Wiesz, czy miała przy sobie długopis? – zapytał Ove.

– A skąd ja mam pamiętać takie rzeczy?

Vanessa nachyliła się do niego.

– W twojej celi znaleziono krew Emelie. Ktoś ją tam podłożył i nakierował nas na ciebie. Masz w więzieniu wrogów? Kogoś, kto mógł ją skrzywdzić po to, żeby ci dopiec?

Karim prychnął.

– Nie ma takich, którzy nie mają wrogów. Tacy nie istnieją.

– Na przepustce w tym samym czasie co ty było jeszcze czterech innych więźniów – kontynuowała Vanessa. Wymieniła nazwiska. – Czy któryś z nich mógł mieć coś wspólnego z tym zabójstwem?

– Nawet jeśli, na pewno nie kapowałbym wam, tylko sam bym się tym zajął.

Vanessa przewróciła oczami. Karim zawołał strażników i wstał. Zanim się odwrócił, posłał Vanessie ostatnie spojrzenie.

– Do zobaczenia, jak wyjdę, Vanesso Frank.

Vanessa pokazała mu mały palec.

– Będę czekała, karłowaty fiucie.

Godzinę później Vanessa i Ove przejeżdżali obok Muzeum Historii Naturalnej, przed którym na schodach stały grupy szkolne. Vanessa, mimo że prowadziła, odebrała dzwoniącą komórkę.

– Frank?

Rozmowa trwała dokładnie jedną minutę i dwadzieścia siedem sekund. Po rozłączeniu się Vanessa skrzyknęła w lewo w Norrtullsrondellen.

– Wysadzę cię przed komendą. Muszę gdzieś jeszcze pojechać.

Ove popatrzył na nią z zaskoczeniem.

– Gdzie? W jakiej sprawie?

– Rakel Sjödin.

14

Nicolas Paredes usłyszał dochodzący z mieszkania Celine głośny krzyk. Podniósł się z kanapy i przystawił ucho do ściany. Znowu to samo. W pierwszej chwili pomyślał, że Celine jest bita przez ojca, ale w krzyku nie słyszał ani strachu, ani bólu. Wrzaski dziewczynki brzmiały bardziej tak, jakby była wściekła. Sprawdził godzinę. Wpół do jedenastej. Powinna być w szkole.

Wyszedł na balkon. Bezchmurne niebo miało barwę jasnego błękitu. Słońce prażyło. Drzwi balkonowe u Celine były otwarte. Nicolas zawołał ją i dziewczynka wyszła, na jej uszach tkwiły ogromne słuchawki.

- Dlaczego się tak wydzierasz? – spytał.
- Gram w fortnite.
- A co to takiego?
- Gra, dziadku.
- Jest środa. Dlaczego nie jesteś w szkole?
- Przed chwilą ci powiedziałam.
- Bo grasz w gry komputerowe?

Nicolas był w dobrym nastroju. Nie miał ochoty gnić w dusznym mieszkaniu. Za trzy dni wsiądzie na pokład samolotu lecącego do Londynu. Mógł zaprowadzić Celine do szkoły, jeśli tego było trzeba, żeby tam dotarła.

- Do której szkoły chodzisz? – spytał.

Celine nie odpowiedziała.

- Gdzie ona jest? Pójdę z tobą – zaproponował.
- Nie możesz.
- Dlaczego nie?
- Mam zajęcia na basenie w Eriksdal Baths.

Celine zamknęła drzwi balkonu, przez szybę zobaczył, że rzuciła się na kanapę.

Stał i nie wiedział, co ma zrobić. Nie wiedział, czy tylko mu się wydawało, czy naprawdę dostrzegł na twarzy tej tak zwykle pewnej siebie dziewczynki jakieś pęknięcie. Zrobiło mu się jej żal. Tym bardziej że Celine nie miała nikogo, z kim

mogłaby porozmawiać. I nie tylko to. Był jej winien przysługę za to, że pomogła Vanessie dostać się do jego torby.

Wspiął się na poręcz, przeskoczył na drugi balkon i zapukał w szybę.

Celine spojrzała na niego z kanapy ze zdumieniem, potem wstała.

– Czego chcesz? – spytała, nie otwierając balkonu.

Zawahał się. Żeby Celine go zrozumiała, zaczął mówić przesadnie wyraźnie.

– Chciałem tylko zapytać... nie, to nie to... Czy chodzi o to, że nie lubisz pokazywać się w kostiumie kąpielowym?

Patrzyła na niego kilka sekund i w końcu otworzyła balkon.

– W kostiumie kąpielowym?

Temat był delikatny. Nicolas wzruszył ramionami.

– Tak. Albo w bikini. No, nie wiem.

– Jesteś głuchy? Po prostu nie chcę iść. A poza tym od chloru żółkną mi włosy.

Przyjrzał się jej zielonej czuprynie i pomyślał, że odrobina chloru pomogłaby zabić żyjące w niej kultury bakterii. Ale jednocześnie uzmysłowił sobie, że powodem, dla którego Celine nie chce iść na basen, nie są ani chlor, ani niepewność co do wyglądu.

– No co? – mruknęła dziewczynka z poirytowaniem.

– Celine, czy ty umiesz pływać?

Powietrze było prawie nieruchome, o skałki rozbijały się łagodne fale. Celine stała po kolana w wodzie i była przerażona. Przed nimi, na środku zatoki, majaczyła wyspa Fläsket.

– Nie moglibyśmy olać tego pływania i zamiast tego się poopalać? – poprosiła błagalnie Celine. – Ta woda jest cholernie zimna.

Kiedy Nicolasowi udało się w końcu namówić ją do przebrania się w kostium i wyjścia z domu, Celine zapowiedziała, że nie pójdzie nigdzie, gdzie ktoś mógłby ją widzieć. Na plaży przy Mälarhöjden skręcili więc w prawo i poszli wzdłuż brzegu.

– Nie możesz całe życie pływać z kółkiem.

– Nie ma takiego prawa, które kazałoby człowiekowi umieć pływać. Zresztą mogę po prostu nie wchodzić nigdy do wody.

– Rób tak – rzucił teraz Nicolas, pokazując, jak powinna ruszać rękami. Celine zawahała się, ale po chwili zaczęła go naśladować. – Połóż się tutaj, na płyciźnie. Spróbuj. Będę koło ciebie stał. Przez cały czas.

Dziewczynka uklękała. Potem położyła się na dnie i zaczęła poruszać rękami i nogami.

– No widzisz, jak ci dobrze idzie – pochwalił Nicolas.

– Ale czuję się jak idiotka.

– Nie przesadzaj. Chodź, spróbujemy głębiej.

Weszli w wodę kilka metrów dalej.

– Żebyś się nie zanurzyła, podtrzymam cię – zapowiedział Nicolas.

Celine przewróciła oczami, ale położyła się na wodzie. Nicolas szedł obok i asekurował ją. Potem zabrał rękę. Nie wyglądało to najpiękniej, ale Celine zdołała utrzymać się na powierzchni.

– Patrz, Nicolas, ja pływam! – zawołała.

Do ust nalało jej się wody, zaczęła się krztusić i walić na wszystkie strony rękami. Pomógł jej wypłynąć.

– Widziałeś? – pytała radośnie, plując wodą, mocno w niego wczepiona.

– Widziałem – potwierdził ze śmiechem. – Spróbuj jeszcze raz.

Chwilę później osuszali się ręcznikami na słońcu. Zielone włosy Celine kleiły się jej do policzków, na ustach miała wielki uśmiech.

– Ta nauka pływania to nawet całkiem niezła zabawa – rzuciła.

– Cieszę się, że ci się podobało – odparł zadowolony Nicolas.

– Tylko palce mam jak pomarszczone frytki.

Obejrzał jej dłonie.

– Tak się dzieje, żeby było nam łatwiej chwytać rzeczy. Dawno temu ludzie, którzy mieli częsty kontakt z wodą, w jeziorach i rzekach łowili rękoma ryby i inne zwierzątka.

– Wiesz to ze szkoły?

– Nie, z wojska. Trochę w nim też nurkowaliśmy.

– Nauczysz mnie?

– Jasne. Jak już będziesz umiała dobrze utrzymać się na wodzie.

– Wiesz co, ja chyba też chciałabym pójść do wojska. W jakim byłeś? Czym się w nim zajmowałeś?

– Najpierw służyłem w straży przybrzeżnej. Potem zostałem nurkiem.

– Myślisz, że ja też mogłabym nim zostać?

– Myślę, że możesz zostać, kim zechcesz. Jeśli się tylko do tego przyłożysz.

Celine przekręciła się na bok, głowę wsparła na dłoni.

– Dzięki – wymamrotała.

Z powrotem przewróciła się na plecy i kąpiąc się w blasku promieni słońca, zamknęła oczy.

Nicolas poczuł, że wibruje jego komórka. Osłonił ekran dłonią. Vanessa. Wstał i odszedł kawałek. Ucieszył się, bo i tak zamierzał dzwonić do Vanessy, dowiedzieć się, czy się na niego nie gniewa.

– Chcę, żebyś jeszcze raz odwiedził Ivana – zaczęła bez zbędnych wstępów. – Na pewno będzie wiedział, kim są wrogowie Karima Laimaniego w więzieniu. Który z innych więźniów miał możliwość podłożyć dowody kryminalistyczne, tak żebyśmy myśleli, że to Karim zamordował Emelie.

Nicolas zamierzał trzymać się z daleka od przyjaciela z dzieciństwa. Ale Vanessa nie prosiłaby, gdyby nie chodziło o coś ważnego. Jeśli mógł pomóc w śledztwie, oczywiście zrobi wszystko, co w jego mocy.

15

Vanessa zajrzała przez okienko do celi. Na tle zakratowanego okna dostrzegła pryczę. Leżący na niej na plecach mężczyzna miał siwą brodę nakrapianą czernią. Był szczupły, na pograniczu wychudzenia. Twarz spuchnięta, cała w siniakach, ubranie na nim wisiało, włosy były przetłuszczone.

– Gdzie go znaleźliście? – spytała Vanessa stojącą za nią policjantkę.

– Zatrzymali go strażnicy ochrony na peronie metra w Farsta, ale się opierał. Awanturował się, krzyczał, więc przywieźliśmy go tutaj, żeby wytrzeźwiał. Kiedy po kilku godzinach był w stanie przytomnie rozmawiać, odkryliśmy, że jest na niego nakaz zatrzymania – wyjaśniła policjantka.

A więc to był Börje Rohdén, którego odciski palców i DNA znaleziono w obozowisku w pobliżu daczki Oscara Sjölandera. Kryminalna przeszłość. Wyrok za zabójstwo. W drodze do Västberga Vanessa próbowała dodzwonić się do Mikaela Kaska, ale nie odbierał. Gdy pół godziny później oddzwonił, była już na miejscu. Poinformowała, że Börje Rohdén jest w izbie wytrzeźwień, i spytała, czy przyjedzie do niego ktoś, kto go przesłucha. Jej szef jednak odpowiedział, że nie ma takiej potrzeby, bo zbyt wiele zebranych dowodów wskazuje na Sjölandera.

– Nasi koledzy z izby dobrze go znają?

– Nigdy go tu nie było. Ale wiedząc, że go szukasz, trochę o niego popytałam. Zwykle przesiaduje w Barze pod Chmurką.

– Barze pod Chmurką?

– Tak pijacy nazywają peron metra w Farsta. Podobno ze względu na tamtejszy widok, który w mojej ocenie rzeczywiście jest całkiem przyjemny. Goście tego baru są raczej nieszkodliwi, nawet jeśli jeden czy drugi nieraz przesadzi i żeby wytrzeźwieć, musi spędzić noc w izbie.

Policjantka towarzysząca Vanessie otworzyła celę i wpuściła ją do niej. Vanessa powąchała powietrze. Alkoholowe wymiociny. Ajax.

Börje Rohdén zdawał się nie widzieć, że ktoś wszedł.

– Nazywam się Vanessa Frank. – Żadnej reakcji. – Jestem śledczą z wydziału zabójstw.

Rohdén skrzyżował ręce na piersi i dalej gapił się w sufit.

– Mogę zapytać, co się panu stało w twarz?

– Niech pani o to zapyta ochronę z peronu – warknął. – Zabrali mnie do jakiegoś pomieszczenia i złośliwie pobili. Ale pani pewnie powiedzą, że się przewróciłem i wpadłem głową na ścianę.

– Na stół. Powiedzieli, że upadł pan na stół.

– Kretyni.

– Przykro mi – rzuciła Vanessa. – Poproszę obsługę, żeby dopilnowała, żeby ktoś opatrzył panu te rany.

Börje, krzywiąc się z bólu, przekręcił się na bok. Nadal unikał wzroku Vanessy. Uparcie ponad jej ramieniem patrzył na ścianę.

– Gdzie pan był w sobotę rano?

– Nie wiem.

– Proszę sobie przypomnieć. To było tylko cztery dni temu.

Bez odpowiedzi.

– Nie jest pan o nic podejrzewany.

Jego spojrzenie było puste. Obojętne.

– Nie wiem, czy w ostatnich kilku dniach pan imprezował, ale...

Poderwał się z pryczy i wyprostował na całą wysokość. Dopiero wtedy Vanessa uzmysłowiła sobie, jaki jest olbrzymi. Oczy, które patrzyły na nią z góry, były czarne od furii.

– Imprezował?! – wrzasnął.

Vanessa spięła się. Pilnowała się, by się nie cofnąć. By nie pokazać, że nagły wybuch Rohdéma ją zaskoczył. Ale wyglądało, że sytuacja wymyka się jej spod kontroli. W tak małym pomieszczeniu nie miała szans. Pomyślała o tym, by wezwać funkcjonariuszkę, po chwili jednak zrezygnowała. Uznała, że na razie chyba nic jej nie grozi.

– Nie ma pani cholernego pojęcia, o czym mówi – warknął Rohdén przez zaciśnięte zęby.

– Niech mnie pan zatem oświeci.

Börje prychnął. Pokręcił głową i zwiesił ramiona. Już nie był tak wrogi. Wojowniczość zastąpiło znużenie.

Opadł ciężko na pryczę, Vanessa poczuła, że z ulgą wypuszcza powietrze z płuc. W skurczonym przybitym mężczyźnie przed nią było coś takiego, co budziło jej współczucie.

Dała krok i usiadła obok niego.

– Prowadzę śledztwo w sprawie zabójstwa Rakel Sjödin i...

– Kogo? – przerwał jej Rohdén.

Była zaskoczona. Nawet bezdomny nie mógł przeoczyć nagłówków z ostatnich dni.

– Oscar Sjölander – rzuciła. – Wie pan, kto to?

– Tak, kawał chama.

Rohdén znów zrobił się zły, głos mu się spiął, znów brzmiał twardo.

– Przybiegał do mnie i do Ewy, oskarżał nas, że go okradamy. Chuj ma nierówno pod sufitem. To z jego powodu tu pani jest?

– Pośrednio.

Rohdén wyglądał na zdumionego. Vanessa zamilkła. Dała się Rohdénowi dziwić. Zastanawiać. Żeby nabrać ciekawości. Żeby, jak miała nadzieję, złagodniał.

– I o co oskarża mnie tym razem?

– O zabójstwo. Rakel Sjödin, młoda kobieta, z którą był w związku, została znaleziona martwa, po tym jak zaginęła w sobotę. Był ostatnią osobą, która widziała ją żywą. Później, podczas przesłuchania, wskazał pana jako potencjalnego podejrzanego.

Börje otworzył usta, miał już coś powiedzieć, ale nagle przybrał upartą minę i zacisnął wargi.

– Nie mam z tym nic wspólnego, więc jeśli pani pozwoli, chciałbym zostać sam.

– Gdzie jest Eva? – zapytała Vanessa.

– Skąd pani wie o Evie?

– Sam pan o niej przed chwilą wspomniał. Że Sjölander pana i ją oskarżał o kradzieże.

Börje popatrzył na nią spokojnie. Coś wiedział. Vanessa rozpoznawała to po wyrazie jego twarzy.

– Jest pewien list, który chcę odzyskać. Mają go ci pieprzeni strażnicy. Jeśli mi go pani przyniesie, powiem, co widziałem.

16

Tom wszedł do tawerny Brillo i ruszył w głąb lokalu.

Kiedy mijał kuchnię, w której kucharze w bieli, pobrzękując garnkami, jeden do drugiego wykrzykiwali polecenia, przypomniało mu się, że już kiedyś był w tej restauracji. Raz, na początku swojego przebudzenia, gdy założył profil na stronie randkowej. Użył do tego zdjęcia jakiegoś Amerykanina, znalezione na Facebooku. Nadał sobie imię Christoffer i napisał, że jest fotografem, a miejsce jego pracy to cały świat. Od Los Angeles przez Nowy Jork, Mediolan, Paryż po Sztokholm. Reakcja była niewiarygodna. Kobiety chciały się z nim umawiać. Piękne kobiety. Toma pochłonęły rozmowy z nimi, zarzucanie ich komplementami, wymyślanie historyjek o życiu Christoffera.

I tak się akurat złożyło, że jedną z tych kobiet z sieci była Rebecca, jego koleżanka z pracy, reporterka z „Kvällspresen”. Młoda, zarozumiała, odnosząca sukcesy. Tom był dla niej miły, ale ona zawsze go lekceważyła. Szanowała jedynie szefów i znanych dziennikarzy. Tych, którzy mogli jej pomóc wspiąć się wyżej. Rebecca była zaślepiona własną urodą i swoją wspaniałością. Tom umówił z nią Christoffera właśnie tutaj, w tawernie Brillo. Usiadł przy barze i z zadowoleniem patrzył, jak kobieta czeka na próżno. Jak jej w każdej innej sytuacji pewna siebie fasada kruszy się na jego oczach.

I może to te miesiące, gdy odgrywał Christoffera, spowodowały, że zrozumiał wreszcie, iż kobietom zależy wyłącznie na wyglądzie, statusie i pieniądzu. Nawet jeśli starały się sprawiać inne wrażenie. W swojej pogoni za zrozumieniem ich Tom je obnażył. I potem, odkąd zaczął dostrzegać, że jest sam, dlatego że jest brzydki, nie było już dla niego drogi powrotu.

Rozejrzał się wokół siebie. Po swojej prawej miał salę, w której ludzie w grupach, w parach, jedli kolacje. Po lewej był długi bar, obłożony gośćmi z koktajlami lub piwami w rękach. Tom czuł się niezręcznie w tym dobrze ubranym, podchmielonym tłumie. Podszedł do baru i zamówił wodę z tonikiem i z lodem.

– Dodać plasterek cytryny? – spytał barman.

Tom kiwnął głową. Nie żeby chciał poczuć smak cytryny, ale ładnie to wyglądało.

Odwrócił się do baru plecami i powiodł wzrokiem po sali. Napił się wody, odstawił szklankę i dopiero wtedy zauważył Henriettę i Douglasa, jakieś dwanaście metrów od siebie. Grupa składała się z siedmiu osób. Musieli przyjść tuż przed nim, bo nadal czytali menu. Henrietta była tak pochłonięta sobą, że w najmniejszym stopniu nie obawiał się, że go zobaczy.

Pojawił się kelner z dwiema butelkami szampana. Rozlał go do kieliszków, resztę zostawił w błyszczącym kubelku. Goście wzniesli toast, zwracając się do Henrietty, która uśmiechnęła się, napiła szampana i odstawiła kieliszek. Wstała, odsłaniając czarną sukienkę bez ramiączek. Tom na wspomnienie tego, jak dziewczyna wyglądała nago, podniecił się. Henrietta powiedziała kilka słów, jeszcze raz wzniosła w górę kieliszek, po czym usiadła.

A gdyby tak zamiast tego, co zamierzał, zaszantażować ją filmikiem, przemknęło mu przez myśl. Zmusić ją, by zaspokoila go seksualnie. Świetny pomysł, podniecający. Ale ryzyko było zbyt duże. Trudno było przewidzieć konsekwencje. Poza tym Henrietta to jedynie osobista zemsta, nic więcej.

Tom zamierzał zrujnować dziewczynie życie, poniżyć ją na oczach jej chłopaka, znajomych i przyjaciół. Nigdy nie będzie w stanie go wyśledzić, nawet gdyby chciał, aby w jakiś sposób się dowiedziała, że to był on, Tom. Że to on ją pokonał.

Kelner odebrał zamówienie, Tom uznał, że to najlepszy moment.

Wyjął telefon, założył słuchawki i zasłaniając wyświetlacz dłonią, kliknął w plik z czterdziestosekundowym filmem. Na podkład muzyczny wybrał Cztery pory roku Vivaldiego.

Zabrzmiały dramatyczne smyczki. Henrietta i facet z siłowni tańczyli z opóźnieniem. Wyglądało to komicznie. Tom uśmiechnął się. Na ekranie pojawiły się białe kreski. Bliskie zbliżenie twarzy Henrietty wciągającej kokainę z penisa chłopaka. Zlizala resztki. Muzyka stawała się coraz bardziej i bardziej dramatyczna. Zamiana miejscami. Henrietta wygina na stoliku plecy w łuk. Muzyka cichnie. Krzyki i jęki Henrietty zagłuszają Vivaldiego. Film kończył się tekstem: „Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, Henrietto! P.S. Pozdrów Douglasa”.

Adresy mailowe kolegów z pracy dziewczyny Tom znalazł na stronie firmowej. Teraz wysłał wszystkim filmik z anonimowego maila. Potem zalogował się na założone wcześniej przez siebie konto na Facebooku, wrzucił post z filmikiem na profil Henrietty i Douglasa i otagował ich.

Wszystko, co teraz musiał, to czekać.

Schował telefon do tylnej kieszeni i oparł się o bar.

Patrzył, jak Henrietta sięga po swoją komórkę i przesuwa palcem po ekranie. W następnej sekundzie szybkim gestem ukrywa telefon pod stolikiem. Douglas odwrócił się do niej i o coś zapytał.

Henrietta, nie odpowiadając, wstała.

Z komórką w dłoni rzuciła się ku toaletom. Tom chciał zobaczyć reakcję Douglasa, ale chłopak jeszcze nie odkrył filmu. Poluzował krawat i nachylił się do faceta po drugiej stronie stolika.

Och, cóż. To tylko kwestia czasu. Henrietta ciągle nie wracała.

Douglas zerknął w stronę toalet, nagle zniknięcie jego dziewczyny wyraźnie go dziwiło. Zaczął gmerać przy telefonie. Tom domyślił się, że pisze SMS-a, pyta Henriette, dlaczego tak długo nie wraca.

Pozostali goście niczego nie zauważyli, dalej wesoło gawędzili.

Nagle Douglas poderwał się od stolika. Z szeroko otwartymi ustami wpatrywał się chwilę w swój telefon, potem ruszył szybko w stronę toalet. Tom poszedł za nim.

Douglas przecisnął się obok dwóch kobiet i zawołał Henriette. Tom udał, że myje ręce, w lustrze widział, że Douglas bębni w drzwi kabiny.

– Wychodź i wyjaśnij, co to jest, do jasnej cholery! – darł się.

Drzwi kabiny otworzyły się wolno, pojawiła się twarz Henrietty, czerwona i spuchnięta od płaczu.

Tom, by zejść z widoku, cofnął się kilka kroków. Henrietta usiłowała uspokoić Douglasa, ale chłopak był zbyt wściekły. Odepchnął ją, przebiegł obok Toma i z nikim się nie żegnając, wypadł z restauracji.

17

Jörgen Olsén szedł przez plac Liljeholmstorget, w reklamówce niósł kupioną na wynos wołowinę madras. Nastął wieczór, ale nadal było ciepło, po karku spływał mu pot.

Ludzi nie było już wiele. Gdzieś w oddali zaszczekał pies.

Na środku placu stał samochód, czarne błyszczące bmw z przyciemnianymi szybami. Zdecydowanie diler, pomyślał Jörgen.

Na tym polegał problem Szwecji. Uczciwi ludzie nie mieli szans daleko zajść. Jedyne, na co ci ciężko pracujący podatnicy mogli liczyć i czekać, to wolne weekendy, wakacje i obowiązkowe dwa tygodnie w Tajlandii w styczniu. On, jako pracownik ochrony, mógł się jeszcze zabawić, poniewierając pijaków i ćpunów, ale przecież to o wiele za mało.

Powinien wyjechać. Otworzyłby bar, przygruchałby sobie słodką Tajkę, która potrafiłaby gotować, sprzątać i zaspokajać go. W zeszłą zimę był już nawet blisko. Nie z pomysłem na bar, ale z kobietą.

W burdelu w Pattai poznał Lucy, tak przynajmniej się przedstawiła. Mała i słodka jak laleczka. Dobra w łóżku. Zabawna. Niezły angielski. Miał zasadę, żeby w czasie tych dwóch tygodni nie pieprzyć się więcej niż raz z tą samą prostytutką. Ale kiedy wrócił do burdelu i zobaczył Lucy, nie mógł się oprzeć. Kompletnie nie rozumiejąc, jak do tego doszło, następnego dnia rano siedział w kafejce na tarasie i jadł z nią śniadanie. Potem trzymał się jej już do końca pobytu. Lucy wprowadziła się do jego pokoju hotelowego, budziła go z ustami na jego wężu, jak ten babsztyl, ta szwedzka aktorka, która w telewizji powiedziała, że właśnie w ten sposób zwykle budzi swojego męża. No po prostu raj. Jörgen czuł się jak James Bond.

W ostatnią noc zasugerował, że Lucy powinna wyjechać z nim do Szwecji.

Ku jego wielkiej radości zgodziła się. Ale oczywiście najpierw trzeba było załatwić kilka praktycznych kwestii.

Jörgen poleciał do domu. Był zakochany po uszy. Dzwonił do Lucy codziennie po pracy. Zachowywał się jak zadurzony szczeniak. Po tygodniu Lucy oznajmiła, że

potrzebuje pieniędzy. Coś związanego z czynszem. Z radością posłał jej dwa tysiące koron. Tydzień później rozchorowała się jakaś jej ciotka. A co tam, do diaska, pomyślał, Lucy to teraz rodzina, więc nie ma sprawy.

Ciotka wyzdrowiała, lecz wtedy padło na Lucy, teraz to ona musiała iść pod nóż. Tłumaczyła, że chce wyglądać najlepiej jak się da dla przyszłego męża. A słyszała gdzieś, że Szwedzi lubią duże biusty. Czy mógłby przysłać jej dwadzieścia tysięcy na powiększenie? Jörgen był zachwycony. Wysłał kasę. Po operacji rozmawiali przez Skype'a, Lucy biust miała zabandażowany. Nie wyglądał na o wiele większy, ale Lucy zapewniała, że jest, tylko nie widać tego w kamerze. Jörgen prosił, błagał, żeby pokazała cycki, ale odmawiała. Chciała poczekać i pokazać, gdy w końcu się spotkają.

Jörgen zaczął przeczuwać, że coś w tym wszystkim nie gra.

Od jego powrotu z Pattai minęły dwa miesiące. Kiedy Lucy przyjedzie wreszcie do Szwecji? Za każdym razem coś stawało jej na drodze. W końcu otwarcie zapytał, co się dzieje. Lucy płakała. Mówiła, że za nim tęskni, że chce już być w Szwecji, zacząć z nim nowe życie. Ale że teraz jest dłużna pieniądze właścicielowi jakiegoś baru. Pięć tysięcy koron. Jak to spłaci, już bez przeszkód będzie mogła wyjechać. Jörgen sprzedał część akcji i wysłał pieniądze.

Potem zapadła cisza.

Minęło kilka tygodni, zanim do niego dotarło, że został oskubany. Znajomy powiedział mu o stronie na Facebooku: „Tajskie dziwki z Pattai”, gdzie Szwedzi ostrzegali się przed oszustkami. Jedną z tych kobiet była Lucy.

Jacy ludzie dają się tak oszwabić?

Jörgen wstukał kod wejściowy i wszedł na klatkę. Drzwi jednak się za nim nie zamknęły, jakaś blondynka zablokowała je stopą. Elegancka, w niebieskich garniturowych spodniach i białej bluzce. Atrakcyjna. Seksowna mamuśka.

– Jörgen Olsen?

Zatkało go. Znali się skądś?

– W czym mogę pomóc?

– Vanessa Frank, jestem policjantką. Muszę z panem porozmawiać.

O co chodzi, kurwa? Kiedyś w „Aftonposten” czytał artykuł o propozycji nienawidzących facetów feministek. Chciały wprowadzenia prawa skazującego szwedzkich mężczyzn za płacenie za seks za granicą. Stąd tu ta policjantka? Cholera. On odwała swoją część roboty, oczyszcza miasto z włóczęgów i innych śmieci,

pilnuje, żeby ulice były bezpieczne dla porządných obywateli, a oni co? Ma chyba przecież prawo trochę się rozerwać podczas wypoczynku?

– Moglibyśmy porozmawiać u pana? – spytała policjantka.

– Ale o co chodzi?

– Wolałabym to wyjaśnić w bardziej prywatnym miejscu – odpowiedziała i pokazała na windę.

Jörgen przyjrzał się kobiecie. Była zbyt atrakcyjna na policjantkę. Wiedział to lepiej niż ktokolwiek. Policjantki, które spotykał w pracy, ważyły zwykle o dwadzieścia kilo więcej. Miały szerokie ramiona, chodziły jak faceci, mówiły jak faceci. Ta kobieta była prawie tak szczupła jak Lucy.

Może to sprawka chłopaków? Jörgen w przyszłym tygodniu kończył czterdziestkę. Może dla poprawienia mu nastroju zamówili mu eskortę? Chcieli, żeby się zabawił.

– To co pan powie, ma pan czas? – naciskała blondynka.

Jörgen zachichotał i przesunął się w bok, żeby policjantka mogła wejść do czekającej windy.

Kiedy weszli do mieszkania, najpierw odstawił w kuchni danie na wynos, potem usiadł w salonie na kanapie z szeroko rozstawionymi nogami. Blondynka pozostała na stojąco. Nie wyglądała, jakby się jej spieszyło, uważnie lustrowała pokój, na koniec zatrzymując wzrok na wiszących na ścianie plakatach z opalonymi ślicznotkami w skąpych bikini i ze sportowymi autami.

– Interesujący wystrój – mruknęła. – Jakbym weszła do pokoju kolegi z lat młodzieńczych w 1989 roku. Jedyne, czego brakuje, to kulki zgniecione go ręcznika papierowego na stoliku kawowym.

No patrzcie państwo, jaka bezczelna dziwka, przychodzi i go obraża. Kiedy już ją rozbierze, porządnie złoí swoją pałką. Pewnie lubi ostry seks. A jeśli nie, będzie jeszcze zabawniej. Gdy jednak blondynka ściągnęła blezer, odsłaniając kaburę i broń, Jörgen poczuł się mniej pewnie. Jeśli ta broń to zabawka, to zadziwiająco wiarygodna. Chyba że to wcale nie zabawka?

– Pan i kolega zatrzymaliście w Farsta Börjega Rohdëna – zaczęła policjantka.

Cholera. Ten babsztyl to naprawdę glina. A ten śmierzający menel doniósł na niego. Jak go następnym razem spotka, nie będzie się hamował. Pijaczyna właśnie podpisał na siebie wyrok śmierci.

– Uznaliśmy, że zagraża innym, no i niestety musieliśmy potraktować go ostro. To nigdy nie jest przyjemne, obawiam się jednak, że to część tej roboty – wyjaśnił Jörgen odruchowo.

Policjantka skinęła głową. Nie odrywając od niego oczu, podrapała się po nosie. Coś się w niej zmieniło. Od tego jej spojrzenia przeszły mu ciarki po plecach.

– Niech pan posłucha, Jörgen. Wiem, że ten bezdomny nie wpadł na ścianę ani nie uderzył głową w stół, czy co tam wpisaliście do raportu. Ale dziś jest pana szczęśliwy dzień. Jedyna rzecz, na której mi teraz zależy, to list.

– Jaki znów list?

Cholera. Co zrobili z listem? Pewnie dalej leży w pokoju pod peronem.

– Miał przy sobie list. Pan i kolega go zabraliście. I jeśli nie chce pan, żebym wymyślała historyjkę, jak doszło do tego, że skończył pan z kulką w brzuchu po tym, jak walnął głową w stół, lepiej niech mi go pan odda.

Cholera, musi coś wykombinować. Nie podsuwać policjantce niczego, co mogłaby użyć przeciwko niemu. Zaczął gorączkowo myśleć, ale nic sensownego nie przychodziło mu do głowy. Jezu, ależ ta gliniara go przeraża. Tylko jak ona to robi? Przecież tylko stoi i przeszywa go tym swoim rentgenowskim wzrokiem.

– No, poproś pan te swoje dwie komórki mózgowy, żeby przyspieszyły i zaczęły się ze sobą komunikować – rzuciła, kładąc palec na broni.

– Ale...

Policjantka dała krok w jego stronę. Pomacała kaburę. Oj, nie wyglądało to dobrze.

– On go musiał zgubić. List musiał mu gdzieś wypaść.

– Wiem, że stać pana na więcej. Gdzie mógł mu wypaść, jak pan sądzi?

– W pokoju. To znaczy w pomieszczeniu, w którym ich przetrzymujemy do przyjazdu pani kolegów.

– Świetnie. Jedźmy tam.

Tom wybrał drogę przez Kungsgatan. Jechał wolno i przyglądał się kobietom w wyzywających skąpych strojach. Kragłym figurom w przylegających do ciała topach i obcisłych dzinsach. Wiele z tych kobiet było też w spódniczkach. Tom nie umiał powiedzieć, co wolał. Kiedy robiło się cieplej, zawsze bywał bardziej napalony, ale temu niezmiennie towarzyszyła frustracja – wiedział, że nigdy nie będzie miał dostępu do tych opalonych, gładkich ciał.

Może w takich krajach jak Arabia Saudyjska mają rację. Tam kobiety muszą się zasłaniać, by nie prowokować mężczyzn. Tom marzył o wyniesieniu się ze Szwecji, tu żył jak na ruchomych piaskach, każdy dzień był walką o utrzymanie głowy nad powierzchnią.

Zahamował przed pasami, by przepuścić cztery kobiety. Nie podziękowały mu ani nawet na niego nie spojrzały. Jak łatwo byłoby wcisnąć gaz i w nie wjechać. Zmiażdżyć. Patrzyć, jak odbijają się od maski.

– Paskudne cipy – wymamrotał.

Kobiety dotarły do chodnika po drugiej stronie jezdni i Tom ruszył. Nie chciał nienawidzić kobiet, ale po prostu nie potrafił tego nie robić. Może wszystko zaczęło się od jego matki – słabej, ciągle przybitej, obleśnej. Zapraszała do domu najróżniejszych śmieci i rozkładała przed nimi nogi. Bili i ją, i jego, całymi dniami chlali, rznęli matkę przy otwartych drzwiach, gdy wracał ze szkoły. A potem znikali. Zawsze. Matka płakała i w nocy przychodziła do jego pokoju, kładła się do jego łóżka i chciała, żeby ją pocieszał.

Musisz mi obiecać, Tom, że zawsze będziesz miły dla dziewcząt.

Zadrzał. Nienawidził echa piskliwego, płaczliwego głosu matki, który nadal w nim żył. Który nadal nim kierował. Który go niszczył.

Pod koniec dziewiątej klasy dostał telefon. Jenny, najpopularniejsza dziewczyna w klasie, ta, która paliła, piła i która podobno uprawiała seks z licealistami, spytała go, czy nie chciałby się z nią umówić. Pójść na lody.

Wykąpał się. Spryskał się wodą kolońską. Włożył garnitur, który matka kupiła mu na zakończenie szkoły. Mamuśka była z niego dumna. Pomogła mu się uczesać, dała pieniądze na kwiaty. Na umówionym miejscu – przy ławce w Farsta – stawił się na czas. Słońce świeciło. Niebo było błękitne. Rośliny pyliły. A jemu waliło serce i dłonie kleiły się do celofanu.

Pierwszy balon z wodą wylądował kilka centymetrów od jego butów. Drugi trafił go w tył głowy. Żółty mocz zalał mu koszulę i blezer. Nadbiegli koledzy z klasy. Tom w panice rozglądał się za drogą ucieczki, ale oni nadbiegali ze wszystkich stron. Jak olbrzymi wrzeszczący potwór dopadli go i zaciągnęli na wielopoziomowy parking. Posikał się. Myślał, że umrze ze wstydu. A oni go bili, kopali. Ściągnęli mu spodnie i w odbytu wepchnęli pustą butelkę.

Naprawdę myślałeś, że Jenny chce iść z tobą na randkę, ty pokrako?

Popatrzcie na jego garniturek, założę się, że to ta jego paskudna mamuśka mu go uszyła.

Pewnie planował zgwałcić Jenny.

Kiedy w końcu go zostawili i poszli, leżał na ziemi, dysząc. Garnitur był zniszczony. Matka rwała sobie włosy z głowy, gdy go zobaczyła. Zamknęła się w swoim pokoju i płakała. Tom zwinął garnitur i koszulę i wyrzucił do zsypu.

Ale mimo tego wszystkiego chciał się zmienić. Uważał, że to była jego wina. Teraz jednak już rozumiał. To nie była wina jego, tylko zachodniej cywilizacji, a on był jednym z przegranych. Biały, bezwartościowy mężczyzna, wykpiwany i wyszydzany w gazetach przez kobiety dziennikarki. Kurwy mediów, wielkie kapłanki. Czy ludzie nie widzą, co się dzieje? Dziennikarki wszystko odwracały i pisały, jakby wychodziły z pozycji słabszego. Ale kto tak naprawdę miał władzę? Tom był białym mężczyzną. Oczekiwało się od niego, że odniesie sukces. Tyle że on nigdy nie miał na to szans. Wychowywany tylko przez matkę, prześladowany w szkole, z takim wyglądem. Nie skończył żadnych studiów. Zarabiał niewiele ponad dwadzieścia sześć tysięcy miesięcznie, przed opodatkowaniem. Jak ktoś miał czelność mówić o nim, że jest uprzywilejowany? Ci ludzie, z ich platformami w ogólnokrajowych gazetach, z ich kontami w mediach społecznościowych z tysiącami followersów, z ich kolacyjkami z wpływowymi ludźmi i politykami.

Całe życie Toma było jednym rozpaczliwym wołaniem o pomoc, zagłuszonym przez ich głosy.

Zwolnił przed światłami, usłyszał, że dzwoni jego komórka. Zanim odebrał, zerknął na wyświetlacz. Zdziwił się.

– Wiedziałaś – załkała Katja. – Wiedziałaś, że ją skrzywdzi.

Brzmiała, jakby była pijana.

– Nie mogę uwierzyć, że Rakel nie żyje.

– Była u ciebie policja? Przesłuchiwali cię?

– Tak.

– Co im powiedziałaś?

– Prawdę. Że była w ciąży i że zamierzała mu o tym powiedzieć. Że napisała SMS-a, że się go boi.

Tom był zbyt zły, żeby dalej rozmawiać.

– Jestem w pracy – skłamał. – Muszę kończyć. Ale daj znać, jeśli będę mógł w czymś pomóc. O każdej porze, Katja.

Rozłączyli się.

Tom powrócił myślami do wydarzenia na parkingu. Furii po tym zajściu nie wyładował wtedy na chłopakach, którzy na niego napadli. Nie, bo dobrze wiedział, jak było naprawdę. To Jenny podstępnie ściągnęła go na tę randkę. To jej Stefan, Max, Jonny i inni koledzy z klasy chcieli zaimponować. To Jenny i obietnica dostępu do jej cipy były trucizną, która to wszystko zapoczątkowała. Nawet jako dzieci chłopcy oceniają jeden drugiego po tym, czy potrafią zdobywać dziewczyny, czy się im podobają. Gdyby koleżanki z klasy Toma nie krzywiły się, nie machały dłońmi z obrzydzeniem, gdy je mijał, gdyby nie naśmiewały się z jego ubrań, koledzy zostawiliby go w spokoju.

Ktoś, kto tego nie widzi, jest idiotą.

Kierowca w samochodzie za nim zatrąbił. Światło się zmieniło.

Tom skręcił w prawo i bocznymi uliczkami pojechał w kierunku Malmskillnadsgatan. Ciemnoskóre kobiety w krótkich spódniczkach kręciły się na chodniku i na rogach ulicy. Samochody zwalniały, szyby się opuszczały. Kobiety nachylały się, żeby wynegocjować cenę za swoje ciała.

Tom zatrzymał się w pustej zatoczce.

Zaczął fantazjować, jak by to było, gdyby wynajął ciemnoskórą dziwkę. W internecie czytał, że za coś takiego trzeba wybulić tysiąka. Stać go było na to, ale nie chciał się poniżyć. To by było jak ugięcie się, klękanie, poddanie systemowi. A przecież w niektórych samochodach siedzieli mężczyźni, którzy na pewno nie musieli płacić za seks, robili to wyłącznie dla dreszczyku emocji.

Ale Tom nie był taki jak oni. Dla niego jedynym sposobem na seks było zapłacenie za niego. I nawet wtedy oznaczało to łamanie prawa. Społeczeństwo –

politycy i feministki – usunęli to prawo. Odebrali je jemu i tysiącom innych mężczyzn. I co zdaniem społeczeństwa Tom i jemu podobni mieli teraz robić?

Jedna z kurewek zauważyła go, podeszła do auta i wydeła usta. Grube uda pod obcisłą, neonowożółtą spódniczką. Nie, dzięki. Tom pokręcił głową i przepędził kurewkę.

Kobiety go nienawidziły. Faceci wyszydali. Nie miał dostępu do tego, co wszyscy inni brali za pewnik.

Do miłości.

Do kontaktu fizycznego.

Był duchem, którego nikt inny nie widział, z którym nikt nie chciał mieć nic wspólnego.

Czasami fantazjował o zwabieniu którejś z kurewek do samochodu, odjechaniu i zgwałceniu. O uduszeniu lub zadźganiu. Porzuceniu zwłok w jakimś rowie. Nikt by się nie przejął. Nikt poza gambijską rodziną zaginionej. Policja nie wypruwałaby sobie flaków, żeby szukać martwej kurwy, która w dodatku prawie na pewno przebywała w kraju nielegalnie. Jej alfons też zapewne nie zgłosiłby zaginięcia. Bo po co? I w tym tkwił problem. Jeśli miał uderzyć, Tom chciał to zrobić jak należy. Doprowadzić do zmian rozlewem krwi i grozą.

Wjechał do garażu, zaparkował, naciągnął na samochód plandekę i poszedł do swojego dusznego mieszkania.

Po wejściu najpierw sprawdził nagranie z kamer monitoringu. Potem podszedł do lodówki, otworzył ją i stał chwilę, żeby się ochłodzić, następnie wyjął plastikowy pojemnik, w którym trzymał własną spermę. Za kilka dni będzie warta miliony. Ale jeśli chciał, żeby było jak trzeba, żeby nadawała się do użytku, musiał ją co tydzień wymieniać na świeżą. Teraz to mógł być już ostatni raz.

Wyszorował pojemnik i wypłukał. Ściągając po drodze spodnie i opuszczając slipki, podszedł do biurka. Z leżących na nim wydrukowanych z internetu zdjęć z martwymi zakrwawionymi kobietami wybrał kilka i napełnił pojemnik spermą.

Potem, żeby zrobić przeciąg, pootwierał wszystkie okna. Wyszedł na balkon. Czuł się oczyszczony, wreszcie mógł myśleć o czymś innym niż jego pulsujący kutas.

19

Vanessie waliło serce, kiedy swoje bmw parkowała przed komisariatem w Västberga. Czuła, że zbliża się przełom.

Poszła do celi. Börje Rohdén siedział na pryczy, dokładnie tam, gdzie go dwie godziny temu zostawiła.

– Ma go pani?

List trzymała za plecami. Pokazała go i pomachała nim.

Börje, wbiwszy w niego oczy, kiwnął głową.

– Co pan widział, Börje?

– Jakiś mężczyzna zapukał do drzwi daczy Oscara Sjölandera.

Vanessa wstrzymała oddech.

– Jest pan pewien? Nie był pan... – Przerwała i wykonała gest, jakby podnosiła do ust wyimaginowaną butelkę.

– Byłem trzeźwy. To było, zanim znaleźli Evę.

Po sposobie, w jaki mężczyzna wymówił słowo „znaleźli”, Vanessa domyśliła się, że Eva nie żyje. Nie mogła jednak pociągnąć tematu, Börje mógłby się załamać i przestać mówić.

– I co było dalej?

– Drzwi otworzyła jakaś brunetka. Utkwiło mi to w głowie, bo to nie była żona Oscara, Therese. Ona jest miła, jest w porządku. Czasami, kiedy Oscara nie było, nawet się z nami witała.

Vanessa pokazała Börjemu zdjęcie Rakel, które miała w telefonie.

– To mogła być ona – potwierdził. – Wpuściła tamtego faceta.

– Czy samochód Sjölandera stał przed domem?

– Nie.

To, co mówił Börje, stawiało całe dochodzenie w nowym świetle. W tym samym dniu, w którym zaginęła, Rakel Sjödin wpuściła do daczy jakiegoś mężczyznę. Co więcej, było to już po odjeździe Oscara Sjölandera.

– Potrafiłby pan opisać tego mężczyznę? – spytała.

Börje pokręcił głową.

– Obawiam się, że nie.

– Przyjechał samochodem?

– Jeśli nawet, to go nie widziałem. Ale mogę powiedzieć jedno – był w mundurze.

Vanessa popatrzyła na Börjega ze zdumieniem.

– W mundurze?

– Tak, albo czymś w tym stylu. Niebieskim? Szarym? Trochę podobnym do tych, które nosicie pani i pani koledzy.

– Chodzi panu o mundur policyjny? – upewniła się Vanessa, oglądając się na drzwi.

– Tak.

Vanessa na liście w dłoniach Börjega położyła swoją wizytówkę ze swoim numerem telefonu.

– Dziękuję, że mi pan powiedział – rzuciła, patrząc mężczyźnie w oczy.

Börje kiwnął głową. Vanessa odwróciła się i ruszyła do wyjścia, ale w połowie drogi zatrzymała się.

– Jörgen Olsén wycofał skargę na pana.

Börje tego nie skomentował. Siedział i gładził list.

– Nosił go pan ze sobą, ale jeszcze nie czytał, tak? – spytała.

– A sądzi pani, że powinienem?

– Eva zdecydowała się go napisać. Przeczytanie go będzie pewnie trudne, ale mogę się założyć, że napisanie musiało być jeszcze trudniejsze. – Po tych słowach Vanessa poklepała Börjega po ramieniu, uśmiechnęła się do niego, po czym opuściła celę.

Wróciła do samochodu, włączyła silnik, ale zamiast ruszyć, siedziała z rękoma na kierownicy.

To, co usłyszała od Börjega, zmieniało wszystko. Wcześniej tego dnia zadzwoniła do Nicolasa i poprosiła go, żeby jak najszybciej odwiedził w więzieniu Ivana Tomica. Żeby dowiedział się tego, czego Karim nie chciał wyjawić jej i Oveemu, kim są jego wrogowie i w konsekwencji, który ze współwięźniów mógł podłożyć dowody w jego celi. Nicolas miał większe szanse wyciągnąć coś z Ivana. Kryminaliści, jeśli nic na tym nie korzystają, nie lubią rozmawiać z glinami.

Między zabójstwami Emelie i Rakel istniały niezaprzeczone podobieństwa – nie między ofiarami, poza ich wiekiem i płcią, ale między mężczyznami oskarżanymi o zabicie partnerek. Byli wobec nich agresywni, co czyniłoby ich podejrzanymi

w każdym śledztwie. Ale nie chodziło tylko o to. Vanessa czuła, że włoski na jej rękach stają dęba, kiedy pozwoliła sobie na popuszczenie wodzy fantazji. Ktoś, kto wie, jak działa policja, gdy dochodzi do zabicia kobiety, potrafiłby podsunąć śledczym mylny trop, skierować ich podejrzenia ku niewinnej osobie. I nawet gdyby okazało się, że dowody są niewystarczające, taki ktoś zyskałby czas na ucieczkę i zatarcie śladów.

Emelie Rydén i Rakel Sjödin mogły zostać wybrane nie z powodu tego, kim były – ale dlatego, że ich partnerzy je bili. I właśnie to czyniło z tych kobiet osoby nadające się na ofiary mordercy.

Część 6

Będzie dużo więcej masowych strzelanin.

Red Pill Robert^[4]

1

Zapach świeżego pieczywa, kawy i naleśników ożywił Vanessę, kiedy weszła do Mellqvists przy Rörstrandsgatan. Było kilka minut po siódmej rano, modni sztokholmczycy w strojach sportowych pili cappuccino. Pomachali do niej Mikael Kask i Ove Dahlberg, obaj w dzinsach.

Vanessa zamówiła croissanta z szynką serrano i serem, nalała sobie kawy z czarnego ekspresu i poszła się dosiąść do kolegów.

– A więc Oscar Sjölander może być niewinny? – mruknął Mikael Kask, drapiąc się po starannie przystrzyżonym trzydniowym zarostcie.

Vanessie przypomniało się, co o Kasku i Trude mówił Ove.

– Ja też mam coś nowego, ale o sprawie Emelie Rydén – oznajmił. – Przejrzałem nagrania z monitoringu z ostatniej wizyty Emelie w Åkersberga. Prosi w recepcji o pożyczenie długopisu. Z tego co widać na nagraniu, nie zwróciła go.

Mikael Kask przeciągnął ręką po włosach.

– No dobrze – rzucił. – Zajmijmy się najpierw Emelie Rydén. Sprawca musiał być w Åkersberga. Może jako odwiedzający. Jakaś kolejna grupa chcąca zemścić się na Karimie, więc dobrali się do Emelie. Co mówi sam Karim?

Vanessa zerknęła na zegar na ścianie. Za kilka godzin Nicolas miał być w więzieniu, miał wyciągnąć od Ivana Tomica, kim w Åkersberga byli wrogowie Karima. Ale nie mogła powiedzieć tego kolegom.

– Karim milczy – odpowiedział Ove. – Mimo że próbowaliśmy go naciskać.

– I co zamierzacie teraz? – spytał Kask.

– Ja jestem zdania, że powinniśmy przyrzeć się powiązaniom między morderstwami – oznajmiła Vanessa.

Obaj, Ove i Mikael, popatrzyli na nią ze zdumieniem. Spodziewała się, że tak zareagują, więc się nie przejęła. Odgryzła kawałek croissanta, zasypując sobie spodnie okruszynami.

– Między tymi morderstwami nie ma żadnych podobieństw, poza tym, że obie ofiary były kobietami w mniej więcej tym samym wieku – stanowczo oświadczył Mikael.

– Nie mówię o ofiarach. Mam na myśli potencjalnych sprawców. Obaj są znani z tego, że byli agresywni wobec kobiet, choć w różnym stopniu. Zaczęliśmy sprawdzać najbliższe osoby ofiar, natknęliśmy się na Oscara Sjölandera i Karima Laimaniego i utknęliśmy. Karim okazał się błędnym tropem. A teraz to samo okazuje się w przypadku Oscara.

– Zapominasz... – zaczął Ove.

– O dowodach kryminalistycznych? W przypadku Karima jestem pewna, że zostały mu podrzucone do celi. W przypadku Oscara narzędzie zabójstwa i bluzę znaleziono w torbie plastikowej jakieś pięćdziesiąt metrów od jego domu. Twierdzę, że powiązanie istnieje.

– To daleko posunięta teoria.

Vanessa posłała przełożonemu błagalne spojrzenie.

– Daj nam kilka dni. Musimy ustalić, kto jeszcze wiedział o romansie Oscara z Rakel.

– Ja mogę ponownie porozmawiać z Katją – zaoferował się Ove i spojrzał na Kaska, by sprawdzić, czy się zgadza. – Może przypomni sobie kogoś jeszcze, kto mógł o nich coś wiedzieć.

Szef Stołecznego Wydziału Zabójstw westchnął i w geście poddania podniósł rękę.

– A ty, Vanessa?

– Ja jadę na spotkanie z Therese Sjölander.

– Po co?

– Bo podczas przesłuchania wspomniała, że ich córkę obudził ktoś stojący w jej sypialni. Nie badaliśmy tego, bo wtedy wszystkie poszlaki wskazywały na Sjölandera.

Mikael Kask podniósł do ust filiżankę i wypił łyk kawy.

– No to jedź, zajmij się tym – mruknął ze zrezygnowaniem.

2

Ivan Tomic wstał, kiedy Nicolas wszedł do sali odwiedzin. Ubrany był tak samo jak ostatnim razem: szara bluza, szare spodnie, czarne buty. Trochę urosły mu włosy, przez co wyglądał młodziej, bardziej jak chłopak, który kiedyś był przyjacielem Nicolasa.

– Zdziwiłem się, że znowu przyszedłeś – powiedział Ivan. Wyciągnął rękę, Nicolas ją uściskał. – Ale cieszę się.

Usiedli. Nicolas przypomniał sobie, w jakim celu się tu zjawił. Gardził Ivanem. Wszystkim w jego wizerunku macho. Jego nieustannymi odniesieniami do bycia samcem alfa. Ale Vanessa potrzebowała jego pomocy przy poszukiwaniu mordercy Emelie Rydén. Ostatniej przysługi przed Londynem. Gdyby to nie było ważne, nie poprosiłaby. Nicolas pomyślał, że będzie mu jej brakowało. Jej wyjątkowego, choć dość czarnego, poczucia humoru. Jej sarkazmu. Była jedną z najbardziej oryginalnych osób, jakie znał. Pełna przeciwieństw. Całkowicie bezlitosna dla wrogów. Ale pod swoją zbroją była miękka, poraniona i samotną osobą, która wobec niego zawsze zachowywała się lojalnie.

Nicolas zauważył, że Ivan patrzy na niego wyczekująco, że czeka, aż coś powie.

– Maria cię pozdrawia – rzucił.

– Tak? Co u niej słyhać? – spytał Ivan.

– Wszystko w porządku.

– A u ciebie?

– W sobotę wyjeżdżam do nowej pracy w Londynie. Ale widzę, że u ciebie coraz lepiej. – Nicolas dotknął skóry pod okiem Ivana, tak, żeby ten zrozumiał, że chodzi mu o siniaka, który teraz był purpurowo-żółty. – Kto ci to zafundował?

Nicolas jedynie z grubsza zaplanował, co będzie mówił. Jak nakłoni Ivana do otwarcia się.

Ivan nachylił się do niego nad stołem. Zniżając głos i mrugając konspiracyjnie, szepnął:

– Karim. Wiesz, ten gość, którego podejrzewają o zabicie w Täby swojej byłej.

Nicolas ukrył grymas zaskoczenia.

– Znasz go?

– To frajer. Łazi i wszędzie się przechwala, jaki to jest groźny. Ale mocny to on jest tylko w gębie. Kiedy wyjdzie, ktoś na pewno od razu zrobi z nim porządek. Podpadł zbyt wielu tutaj.

– Komu?

Ivan przyjrzał się Nicolasowi.

– Nikomu, kogo znasz – odparł i położył ręce na stole. – Ale to dziwne, że przytrafiło mu się to samo co Eyupowi.

Nicolas myślał gorączkowo. Miał rozmawiać o Karimie, tego chciała Vanessa. Ale jego ciekawość została pobudzona.

– Eyupowi?

– Temu gościowi, o którym opowiadałem ci ostatnio. Trochę się tu zakumplowaliśmy i po wyjściu wpadł raz mnie odwiedzić. Kilka tygodni później policja znowu go zgarnęła. Że niby zamordował swoją pannę.

– A zrobił to?

Ivan strzelił językiem i szybko pokręcił głową.

– Victoria wyglądała jak gwiazda porno. I pewnie chciałyby nią zostać. Często go odwiedzała. Wiesz, związki zwykle się rozpadają, kiedy cię zapuszczają. Ale u nich – nigdy. Przeciwnie. Przychodziła przynajmniej raz w tygodniu, przesyłała mu swoje nagie fotki. Dawał mi palce do powąchania po... no, wiesz. Ale z taką kurwą jak ona ja chyba bym nie wyrobił.

Ivan cicho zarechotał, więc Nicolas też się lekko uśmiechnął. Udając, że bawi go coś, czego tak bardzo nienawidził. Uświadomił sobie, że mężczyźni, którzy dorastali bez siostr – jak Ivan – prawdopodobnie nigdy do końca nie rozumieją, co to znaczy być dziewczyną czy kobietą.

– Victoria była wyjątkowa, mówię ci. W niektórych pokojach odwiedzin są kamery. Nikt tam nie chce chodzić, ale nie Eyup i Victoria. Strażnicy byli zachwyceni, kiedy Eyup miał widzenia, podglądali ich na monitorach, jak się pieprzyli. Ją to podniecało, jego zresztą też. Ludzie są bardziej popierdoleni, niż nam się wydaje.

Po półgodzinie pożegnali się. Nicolas wyszedł na korytarz, w recepcji odebrał swoje rzeczy i opuścił więzienie.

Kiedy przeszedł za bramę, odwrócił się i spojrzał na ponury budynek i na otaczający go wysoki parkan. Miał wrażenie, że nie dowiedział się niczego, co mogłoby być interesujące dla Vanessy. Ale Eyup, kumpel Ivana, też po wypuszczeniu został oskarżony o zamordowanie swojej dziewczyny. Podobieństwo do sprawy Karima było uderzające.

Nicolas wyciągnął telefon. Wybrał numer Vanessy, ten dla informatorów. Nie odebrała. Rozłączył się bez pozostawienia wiadomości i poszedł na przystanek.

3

Wewnątrz dużego domu rozległ się przenikliwy dzwonek. Nad zamkiem był panel z klawiaturą. Vanessa cofnęła się kilka kroków. Żaluzje w oknach frontowych domu rodzinnego Sjölandera były spuszczone. Zauważyła, że ktoś się porusza w sąsiednim. Zza zasłony obserwowała ją starsza kobieta. Kiedy się zorientowała, że została zauważona, szybko się schowała.

Vanessa zadzwoniła ponownie.

– Kto to?

Głos kobiety. Ochrypły. Beznamiętny. Nie pasował do zdjęć Therese w internecie, tych robionych na czerwonych dywanach i galowych premierach.

– Vanessa Frank. Detektyw z wydziału zabójstw. – Podniosła do wizjera rękę z odznaką, ale nic się nie wydarzyło. – Może pani otworzyć?

– Powiedziałam już wszystko, co wiem. Chcę, żebyście zostawili mnie w spokoju.

Vanessie było żal Therese Sjölander. Na przestrzeni zaledwie kilku dni jej życie wywróciło się do góry nogami. Choć w mediach nikt nie wymieniał nazwiska jej małżonka, i tak wszyscy wiedzieli, kim jest gwiazda telewizji. Szczegóły z jej życia, niewierność męża, romanse i przemoc były wywlekane na wierzch, podawane do wiadomości publicznej.

– To ważne – powiedziała Vanessa i ku swojej uldze usłyszała chrobotanie zamka.

Therese Sjölander miała ciemne sińce pod oczami, włosy nieumyte, T-shirt poplamiony. Cuchnęła alkoholem. Papierosami. Mrok w domu ostro kontrastował z jaskrawym słońcem na ulicy. Therese odwróciła się i idąc przed Vanessą, poszła do bogato urządzonej kuchni.

Na ścianie za stołem widać było prostokąt ciemniejszy niż reszta błękitnej tapety.

– Tam wisiało zdjęcie „rodziny” – wyjaśniła Therese, kiedy zauważyła, że Vanessa patrzy na ścianę. – Co chce pani wiedzieć? Jak się czułam, kiedy mnie bił? Pokaże mi pani zdjęcie jakiejś dwudziestolatki, którą rznął? Zapyta, czy o tym wiedziałam?

Resztki ramki, kawałki drewna i szkła, leżały rozrzucone pod stołem.

– Rozumiem, że pani...

– Gównu pani rozumie! – wydarła się Therese. Pchnęła krzesło, które się przewróciło. – Nie wie pani, jak to jest, kiedy ktoś tak obnaża pani życie. Niech pani zada te swoje cholerne pytania i zostawi mnie samą.

Therese podeszła do szafki kuchennej, wyjęła z szuflady butelkę whisky, sięgnęła do zlewu po mokrą szklankę. Po postawieniu jej z trzaskiem na stole nalała do niej alkoholu.

– Ma pani rację – przytaknęła Vanessa. – Nie rozumiem.

Therese podniosła sztywno szklankę do ust, ostrożnie się z niej napiła. Jej dłonie drżały.

– Podczas przesłuchania mówiła pani, że córce przyśnił się mężczyzna stojący w jej sypialni.

– No i?

– Pamięta pani, kiedy to było?

– Dwa dni przed wyjściem na ten program, gdzie spotkaliśmy tę kur... ją, tę, z którą mój mąż miał romans.

Therese wstała z krzesła, z kieszeni spodni wyłowiła pudełko marlboro i drżącą ręką zapaliła papierosa.

Vanessa sprawdziła dzień w telefonie. Przy okazji ze zdziwieniem stwierdziła, że ma bardzo słaby zasięg. Wczesne godziny poranne, czwartek, drugiego maja. Trzy dni później Rakeł zaginęła.

– Czy jest coś, co mogłoby sugerować, że Josephine mówiła prawdę? Że to nie był sen?

Therese pokręciła głową i wolno osunęła się na krzesło.

– Nic nie zginęło? – dociekała Vanessa.

– Nie.

Therese zaciągnęła się papierosem. Spopielona końcówka walczyła z grawitacją, ale kobieta nie próbowała jej strząsnąć.

– Kto mógł wiedzieć, że Oscar miał się spotkać z Rakeł Sjödin po emisji programu?

Therese spojrzała na Vanesę, popiół z papierosa spadł na blat stołu.

– Pyta pani, czy chodził i przechwalał się wszystkim, że rżnie dwudziestolatkę? Mnie o tym nie wspominał.

Informatycy ani w komputerze Sjölandera, ani w żadnej z jego dwóch komórek nie znaleźli śladów świadczących, że prezenter powiadamiał kogoś, że spotka się z Rakeł. Wyglądało na to, że starał się nie afiszować ze swoim romanssem.

– A w ogóle, dlaczego pani o to pyta?

Głos Therese, dotąd piskliwy, teraz się załamał. Zgasiła papierosa na blacie i zakaszła.

– Ja nawet nie palę. Byłam pielęgniarką, zanim poświęciłam karierę, żeby móc się zająć sprawami Oscara. Księgowością, umawianiem występów, opieką nad dziećmi. A on przez ten cały czas błyszczał i udawał przed publiką miłego faceta.

– Może pani pomyśleć, że się przymilam, ale naprawdę panią rozumiem. Byłam ze sławnym mężczyzną. Wiem, jak ludzie są zaślepieni blaskiem kogoś takiego. Wszyscy. Łącznie z nami, żyjącymi z taką gwiazdą. A ponieważ...

– Ponieważ stoimy najbliżej tego blasku, to widzimy najmniej. Kto to był?

– Svante Lidén. Reżyser teatralny. Albo dramaturg, jak lubi sam się nazywać.

Therese sięgnęła po pudełko z papierosami, potrząsnęła nim i stwierdziła, że jest puste.

– Ja tylko... mam drugą. Zaraz wrócę.

Vanessa, czekając na powrót gospodyni, zajrzała do komórki. Chciała sprawdzić, czy próbował się z nią kontaktować Ove. Zasięg nadal miała bardzo słaby.

– Mogłabym podłączyć się do pani wi-fi?! – zawołała.

– Hasło jest pod routerem. Tutaj, w salonie.

Vanessa poszła do salonu. Therese stała przy oknie, podciągnęła żaluzje do połowy i wyglądała na ulicę. Pokazała w stronę szafki telewizyjnej z ciemnego drewna, na której w białej obudowie routera migąły zielone światełka.

Vanessa sięgnęła do niego, zamierzała go przekręcić, w połowie ruchu jednak cofnęła rękę. Przypomniała jej się Celine i to, jak dziewczynka opowiadała, że korzysta z wi-fi Nicolasa.

– Czy od czasu poszukiwań był u pani ktoś? – spytała.

Therese stała teraz za nią.

– Nie.

Po tym, jak Vanessa z telefonu Therese Sjölander zadzwoniła do Trude i poprosiła o przysłanie do Bromma ekipy informatyków, razem z żoną prezentera znowu usiadły w kuchni.

Vanessa pokazała na leżącą na stole paczkę papierosów i Therese podsunęła jej zapalniczkę. Vanessa zapaliła papierosa, wstała, wyjęła ze zlewu spodek i postawiła między nimi na stole.

– Czy Oscar zostanie skazany? – spytała Therese. Była już spokojniejsza. – Bo wie pani, czyta się o mężczyznach, którzy wywijają się z takich spraw. Mimo dowodów.

Vanessa wypuściła gęsty kłęb dymu. Papieros nie smakował tak dobrze, jak sobie wyobrażała. Ale tak zwykle bywa ze wszystkim.

– A czy to jakaś różnica? Dla pani, to mam na myśli.

– Nie sądzę – odparła Therese, spoglądając jednocześnie z zaskoczeniem na prowizoryczną popielniczkę, jakby wcześniej nie zauważyła, że Vanessa postawiła ją na stole. – Najgorsze w tym wszystkim jest to, że ani razu nie pomyślałam o Rakel. Wiem, że znaleźli jej ciało w wodzie i że została zadźgana nożem.

Kobieta wydmuchnęła nosem biały kłęb dymu.

– Była śliczna. Młoda. Oscar to bydlę. Jeśli nic więcej, to zrozumiałam przynajmniej to. Ale nie sądzę, że to on ją zamordował. Był agresywny, bił, ale żeby miał kogoś zadźgać? I to zadając tak wiele ciosów? – Pokręciła głową.

Trude Hovland położyła laptop na podłodze i przykucnęła obok Vanessy przed szafką telewizyjną. Założyła plastikowe rękawiczki, ostrożnie przekreśliła router.

– Proszę włączyć światło – zwróciła się do stojącej za nimi Therese Sjölander.

Potem usiadła po turecku z komputerem na kolanach i kazała Vanessie odczytać kod sieciowy. Wystukała go na klawiaturze.

– I co, widać coś? – spytała niecierpliwie Vanessa.

Therese Sjölander zapaliła kolejnego papierosa. Trude z dezaprobatą pociągnęła nosem, ale nie przerwała pracy.

– Między pierwszym a drugim maja? – wymamrotała. Znów zaczęła klikać w klawiaturę i nagle, wpatrzona w ekran, znieruchomiała. – A niech mnie.

Vanessa nachyliła się, żeby ponad ramieniem Norweżki zobaczyć, co ją tak zaskoczyło. Białe tło. Małe czarne litery. Vanessa nie miała pojęcia, co oznaczają.

– O 3.02 w czwartek do tego routera podłączyło się nowe urządzenie – oznajmiła Trude. – Komputer o nazwie Czarna Pigułka.

– I co jeszcze widzisz?

– Poza tym nic. Ale nie jestem informatykiem. Nasz wydziałowy wkrótce tu będzie.

4

Ove Dahlberg patrzył zdumiony na Katję Tillberg. Okno było otwarte, z ulicy w dole dobiegały odgłosy kłótni dwóch obszczekujących się psów.

– Może pani powtórzyć?

Ove przysunął telefon do Katji, po raz piąty sprawdził, czy rozmowa się nagrywa.

– Mój wujek Tom jest klawiszem.

– Gdzie?

Z trudem zachowując spokojny ton głosu, Ove usiłował nie pokazać po sobie, jak bardzo jest podekscytowany.

– W więzieniu Åkersberga.

Powiązanie. Vanessa miała rację. Mądra kobieta. Piękna. Dowcipna. Ale przede wszystkim mądra. Ove zrozumiał to od razu, gdy się poznali. Pieprzyć obsmarowujące ją wredne łajzy z komendy. Vanessa była lepsza od nich wszystkich.

– I pani wuj wiedział, że Rakel Sjödin miała romans z Oscarem Sjölanderem?

– Tak, powiedziałam mu o tym. Mówię Tomowi o wszystkim. Jesteśmy sobie bardzo bliscy. Ale co on ma z tym wspólnego?

Koncentrowali się na współwięźniach i ich rodzinach oraz znajomych, którzy odwiedzali ich w więzieniu. Może to Tom był tym, który przyjmował Emelie podczas jej ostatniej wizyty, i to on dał jej ten długopis?

– Jak brzmi jego pełne nazwisko i gdzie mieszka? – spytał Ove na jednym wydechu.

Katja zmarszczyła czoło.

– Tom Lindbeck – powiedziała. – Mieszka na Essinge Brogata. Ale proszę posłuchać, on nie ma z tym nic wspólnego. Jest nieśmiały. Miły. Kiedy mama umarła, tylko on się mną opiekował. Nigdy nikogo nie skrzywdziłby.

Spojrzenie Ovego powędrowało do babeczek na leżącym między nimi talerzu. Chyba wypada, żeby się poczęstował? Sięgnął po jedną i wetknął do ust.

– Ma pani jakieś jego zdjęcie?

Ove przełknął, potem z kącika ust wytarł okruszki.

Katja skinęła głową, wyciągnęła komórkę, kilka razy w nią kliknęła i podała Oveму. Spojrzał na zdjęcie. To był on, ten strażnik, który zwykle siedział w recepcji w Åkersberga. To on ich zapisywał, kiedy przychodzili przesłuchiwać Karima Laimaniego. I tak jak Ove przypuszczał, to też on był tym strażnikiem z nagrania monitoringu, tym, który dał długopis Emelie Rydén. To facet od próby gwałtu w Rålambshovs Park.

Oddał Katji telefon.

– Czy pani wujek zna się na nowych technologiach?

– To znaczy?

– No, czy dobrze radzi sobie z komputerami i tego typu sprawami?

Katja roześmiała się.

– Tom to prawdziwy maniak komputerowy. Komputery to jego wielkie hobby, obok fotografii. Kiedyś pracował jako fotograf, to on robił te zdjęcia – powiedziała, pokazując na fotografie w ramkach.

Znajomi i rodziny odwiedzające więźniów muszą oddawać telefony i tablety. Wszystkie wartościowe rzeczy zamykane są w szafkach przy recepcji. Tom Lindbeck mógł włamać się do komórki Emelie. To dzięki temu wiedział, że Emelie będzie w domu sama w wieczór, kiedy została zamordowana. Rozpoznała go i wpuściła. Tom Lindbeck zyskiwał kontrolę nad telefonami komórkowymi. Miał możliwość śledzić ofiary. Podśłuchiwać ich rozmowy telefoniczne. Czytać SMS-y.

Ove spojrzał w dół na własną komórkę.

Funkcjonariusze policji nie byli zwolnieni z wymogu zdawania telefonów, gdy przychodzili na wizyty do więzienia. Czy Tom Lindbeck do jego telefonu też się włamał? I Vanessy? W takim przypadku obojgu im groziło niebezpieczeństwo. Lindbeck wiedział, że są bliscy rozwiązania sprawy.

Ove wstał i wyciągnął dłoń do Katji.

– Dziękuję za pomoc. Będziemy w kontakcie.

Zamknął za sobą drzwi mieszkania i zaczął schodzić.

Jego komórka, którą ścisnął w dłoni, wzbudzała w nim złowieszcze przeczucia. Pocił się. Musi iść na komendę. Musi znaleźć jakiś inny telefon. Zadzwoić do Vanessy. Budki telefoniczne już dawno temu zniknęły z ulic Sztokholmu i dotąd Ove jeszcze nigdy nie odczuł ich braku. Ale teraz umierał z pragnienia powiedzenia Vanessie, co odkrył, uwielbiał ją uszczęśliwiać.

Przekręcił gałkę w drzwiach i już miał je pchnąć, kiedy za sobą usłyszał jakiś dźwięk.

5

Vanessa zatrzymała się na wielopoziomowym parkingu domu towarowego Nordiska Kompaniet, wysiadła i oparła się o samochód. Po papierosie wypalonym u żony Sjölandera w ustach miała smak popielniczki.

Na parkingu czekała na Nicolasa, a po spotkaniu z nim zamierzała pojechać na komendę spotkać się z Trude Hov land i z Ovem. Była spięta. Ich odkrycie – to, że ktoś podłączył się do wi-fi Sjölanderów zaledwie na dwa dni przed zamordowaniem Rakel Sjödin – zmieniało wszystko. Miała nadzieję, że Trude szybko dostarczy im więcej informacji o tajemniczym komputerze, który zalogował się do sieci małżeństwa. Wcześniej, bez zagłębiania się w szczegóły, Trude wyjaśniła, że kiedy już ktoś podłączy się do sieci bezprzewodowej, podłączenie do innych urządzeń nie jest specjalnie trudne. Do komórek, tabletów, komputerów. To mogło wyjaśniać, skąd mężczyzna widziany przez Börjega Rohdéną, ten, którego wpuściła Rakel, wiedział, że Rakel będzie w dacy. Ale dlaczego ona?

Vanessa dostrzegła Nicolasa, wyłonił się zza rzędu stojących na parkingu luksusowych aut. Pomachała do niego i wsiadła do samochodu. Nicolas otworzył drzwi od strony pasażera.

– Widziałeś się z nim?

– On i Karim nie są kumplami. Wręcz przeciwnie. Nienawidzą się. Karim podobno nie jest szczególnie lubiany w więzieniu.

– No popatrz, kto by pomyślał – sarknęła Vanessa.

Była coraz bardziej zdenerwowana. Zerknęła na zegarek. Ove i Trude czekali na nią w komendzie.

– Ale powiedział coś jeszcze, coś, co jak sądzę może cię zainteresować. Mówi ci coś nazwisko Eyup Rüstü?

Vanessa chwilę się zastanowiła, potem pokręciła głową.

– Siedział z Ivanem – zaczął wyjaśniać Nicolas. – Wyszedł w lecie. Niedługo potem został zatrzymany pod zarzutem zamordowania swojej dziewczyny. Wypuścili go. Sprawa morderstwa nie została wyjaśniona.

– W tym wszystkim jest coś, co mnie bardzo niepokoi – rzekła z zadumą Vanessa.
– To częsty przypadek, że mężczyźni mordują kobiety, z którymi byli w związku. Zazdrość, zerwanie, kłótnie o dzieci. Na ogół szybko ich identyfikujemy. Karim Laimani to typowy przykład takiego zabójcy. Jest agresywny. Ma przeszłość kryminalną. Groził wcześniej Emelie śmiercią. Jej krew była na jego butach. Pasma włosów. Ale to nie on ją zabił.

– Skąd wiesz?

Vanessa mogła ufać Nicolasowi jak sobie samej. O ile nie bardziej.

– Ma alibi. Kiedy był na przepustce, zgwałcił kobietę, i to było w tym samym czasie, kiedy zamordowano Emelie Rydén. On i jeszcze dwóch innych mężczyzn.

Nicolas popatrzył na nią ze zdumieniem.

– Dlaczego...

– Bo ona nie chce, żeby to wyszło. Nie zgadzam się z nią, ale to jej sprawa. Nie powiedziałam kolegom, kim jest.

Przed maską samochodu przeszła jakaś dobrze ubrana kobieta. Vanessa zamilkła i odprowadzała ją wzrokiem.

– Wczoraj pewien świadek wyjawiał, że widział, jak Rakel Sjödin wpuszczała do dachy jakiegoś mężczyznę w mundurze. Dzisiaj odkryliśmy, że ktoś podłączył się do routera Sjölanderów. Ta osoba przypuszczalnie mogła podsłuchiwać rozmowy Oscara i Rakel. Mogła wiedzieć, że byli w domku letniskowym w Tyresö.

Nicolas zamyślił się.

– Oscar Sjölander nie zamordował Rakel?

– Wygląda na to, że nie.

– Myślisz, że między Emelie i Rakel istnieje jakiś związek?

– Nie wiem. Nie miały ze sobą nic wspólnego. Były młode i ładne, ale poza tym... nic. Oprócz faktu, że w każdym z przypadków mieliśmy stuprocentowych podejrzanych, a teraz w obu nie mamy.

Po odkryciu w domu Sjölanderów Vanessa poprosiła informatyków, żeby sprawdzili również router Emelie Rydén. Jak dotąd nie znaleźli śladów świadczących o tym, że próbował się do niego podłączyć ktoś obcy.

– Za to istnieje powiązanie między Eyupem i Karimem – zauważył Nicolas. – Obaj siedzieli w Åkersberga.

Vanessa spojrzała w dół na swoje ubranie, na niebieskie spodnie, białą koszulę. Nagle uderzyła dłonią w kierownicę.

– Mundur.

– O czym ty mówisz?

– Mężczyzna, którego wpuściła Rakel Sjödin, był w mundurze. Myślałam o policjancie, może o strażniku ochrony. Ale przecież strażnicy więzienni mają mundury podobne do naszych. Emelie zdecydowanie wpuściłaby kogoś w mundurze strażnika więziennego. A Rakel mogła pomyśleć, że napastnik to policjant.

Vanessa uruchomiła silnik i po szybkim rozejrzeniu się na boki wyjechała z miejsca postojowego. Przez cały czas byli blisko. Strażnicy w więzieniu. Służba więzienna miała konferencję w Rosersbergs. Klawisz dał długopis Emelie Rydén. Jak ślepcy skupili się na współwięźniach, co zresztą nie było aż takie dziwne. Szanse znalezienia winnego pośród nich były większe niż między tymi, którzy ich pilnowali.

– Podrzucę cię po drodze – powiedziała, zwracając się do Nicolasa, który, kiedy w szybkim tempie mijali rzędy luksusowych aut, zapiął pas.

Wyjechali z parkingu, dwukrotnie skręcili w prawo, minęli modernistyczny plac Sergela. Vanessa wyciągnęła telefon i zadzwoniła do Ovego. Nie odbierał. Przekazała komórkę Nicolasowi.

– Zadzwoń do niego jeszcze raz.

Nicolas spełnił prośbę. Przełączył komórkę na tryb głośnomówiący i podniósł w górę. Poczta głosowa.

– Dzwon do Trude Hovland.

– Właśnie dzwoni.

– Co takiego? – zdumiała się Vanessa.

Nicolas przyłożył jej telefon do ucha.

– Akurat miałam się z tobą kontaktować – rzuciła do mikrofonu. – Jesteś z Ovem?

– Nie. On...

– Muszę z nim porozmawiać.

– Vanessa. Ove został postrzelony.

6

Vanessa pędziła na pełnym gazie. Ovego znaleziono poważnie rannego w holu budynku, w którym mieszkała Katja Tillberg. Szybko przewieziono go do szpitala Karolinska i teraz był operowany. Jak bardzo oberwał? Vanessa nie miała wątpliwości, że to zabójca Rakel i Emelie postrzelił jej kolegę.

– Jest coś, co mógłbym zrobić? – zapytał Nicolas.

Prawie zapomniała, że siedzi obok niej.

– Nie.

– Wyjdzie z tego?

– Nie wiem. Wyrzucę cię tutaj.

Skręciła w lewo przy 7-Eleven na Scheelegatan i zatrzymała się. Nicolas wysiadł. Nachylił się do samochodu.

– Bądź ostrożna, Vanessa.

Kiwnęła głową. Nicolas zamknął drzwi i Vanessa ruszyła. Kierowca w aucie za nią zatęchł ze złością.

Mikael Kask przysłał wiadomość, że już jedzie do komendy. Vanessa postanowiła poczekać na niego na dole w garażu. Zjechała do katakumb pod budynkiem. Po kilku minutach swoim samochodem podjechał Kask. Zaparkował kilka miejsc dalej i wyskoczył z auta.

– Byłem w drodze na urodzinowy obiad – rzucił, ściągając krawat i pakując go do kieszeni blezera. Był blady, wyglądał na wstrząśniętego.

– Jakie są najnowsze wieści o Ovem? – spytała Vanessa.

– Szpital nie powiedział wiele więcej poza tym, że jest operowany.

– Musimy sprawdzić jego komórkę.

– Dlaczego?

– Bo rejestruje na niej swoje przesłuchania. Musimy się dowiedzieć, co powiedziała mu Katja Tillberg.

– Ale Vanessa, jeśli ktoś się na niego zaczął, to raczej nie z powodu tego, co mogła powiedzieć Katja. Skąd zabójca mógłby tak szybko się tego dowiedzieć?

Mikael szedł do windy. Vanessa zatrzymała go, kładąc mu rękę na ramieniu.

– Chyba odkryłam, co łączy zabójstwa Rakel Sjödin i Emelie Rydén. Börje Rohdén powiedział, że mężczyzna, którego widział, ten, którego wpuściła Rakel, był w mundurze. A co, jeśli to był mundur strażnika więziennego?

– Vanessa... nie teraz.

– W lecie kolejny był więzień, niejaki Eyup Rüstü, był podejrzewany o zabicie swojej dziewczyny. Stało się to dwa tygodnie po tym, jak wyszedł. Później został oczyszczony z zarzutów.

Mikael Kask przeciągnął ręką po nienagannej fryzurze.

– Ktoś podłożył dowody w celi Karima – ciągnęła Vanessa. – I przed domem Oscara Sjölandera. Wczoraj dowiedzieliśmy się o mężczyźnie, którego wpuściła Rakel. Dzisiaj odkryliśmy, że ktoś podłączył się do routera Sjölanderów.

Mikael wcisnął guzik przy windzie. Drzwi, które zamknęły się, gdy rozmawiali, znów się rozsunęły.

– Chcesz powiedzieć, że mamy do czynienia z seryjnym zabójcą?

– Tak.

Mikael Kask roześmiał się.

– Poza Peterem Mangsem i Johnem Ausoniusem nie mieliśmy w Szwecji seryjnego zabójcy od 1979. Ofiar nic nie łączy, oprócz tego, że były kobietami.

Mikael wszedł do windy, Vanessa za nim.

– Nie, ale ich partnerów już tak. Karim Laimani, Eyup Rüstü i do pewnego stopnia Oscar Sjölander to oczywiście podejrzani. Emelie Rydén wpuściła swojego zabójcę. Założyliśmy na początku, że go rozpoznała. A jeśli go rozpoznała, bo znała go z więzienia? Zaledwie kilka tygodni wcześniej Karim groził, że ją zabije. I ta krew w jego celi? Kto ma dostęp do celi więźniów? Strażnicy, Mikael.

Winda drgnęła i ruszyła w górę.

– Czy ty słyszysz, jak to brzmi? – Kask pokręcił głową. – Seryjny morderca, pracujący w więzieniu jako strażnik. Za dużo oglądasz telewizji. Jaki miałby mieć motyw?

– Nie wiem.

Drzwi windy rozsunęły się. Na zewnątrz czekała na nich Trude Hovland.

– Muszę wam coś powiedzieć – oznajmiła.

– Musisz z tym zaczekać – odpowiedział Kask, próbując ją wyminąć.

– Wuj Katji Tillberg jest strażnikiem w więzieniu. W Åkersberga.

7

Tom otworzył szafkę na broń i swoje trzy pistolety włożył do leżącego na łóżku ciemnego plecaka. Wiedział, że policja zjawi się w kilka godzin, jeśli nawet nie minut. Zagrożone było wszystko. Spanikował. Zadziałał pod wpływem wściekłości. Kiedy Katja zadzwoniła, aby powiedzieć, że śledczy mają ją znowu przesłuchać, ukrył się na klatce schodowej. A potem strzelił temu grubemu śledczemu w plecy.

Wszystko było zagrożone.

Plecak z bronią zarzucił na ramię i poszedł do gabinetu. Spakował laptop. Rozejrzał się. Co jeszcze? Wszystko przygotował. Kryjówkę miał daleko od Sztokholmu, nie łączyła się z niczym w jego życiu. Teraz naprawdę stanie się cieniem, którym był od zawsze. W kryjówce miał wszystko, czego potrzebował. Jeśli tylko zdoła do niej dotrzeć. Bunt obejmie teraz cały świat.

Ze swoich ramek na parapacie popatrzyli na niego Kanadyjczyk Alek Minassian i Amerykanin Elliot Rodger^[5]. Tom zamierzał sprawić, że dżentelmeni ze zdjęć będą z niego dumni.

– Panowie.

Kiwnął głową do portretów.

Miał się już odwrócić i wyjść, kiedy ekran jego komputera stacjonarnego zamigotał zielenią. Kamera na klatce. Powiększył obraz. Do budynku głównym wejściem uzbrojeni w broń automatyczną wbiegali policjanci.

Vanessa wpatrywała się w monitor. Ekipa z wyspecjalizowanej jednostki była wyposażona w zamontowane przy hełmach kamery noktowizyjne, tak żeby Vanessa i reszta mogli śledzić jej każdy krok. Członkowie ekipy weszli właśnie na klatkę schodową. Na ekranie szczególnie odznaczały się zielonkawym fluorescencyjnym kolorem. Ciemna furgonetka, w której siedziała Vanessa, stała na końcu mostu Marieberg przy Lilla Essingen. W powietrzu wisiało napięcie. Mikael Kask, oddychając nierówno, pił nerwowo z papierowego kubka. Jego brzeg był pogryziony.

Wyspa Lilla Essingen została zamknięta. Nie wpuszczano na nią samochodów, autobusy puszczono inną trasą, w strategicznych miejscach stali policjanci z uzbrojonymi posiłkami. Ustalono, że Tom Lindbeck jest w mieszkaniu.

I nie ma jak stamtąd uciec.

Wkrótce będzie po wszystkim, Lindbeck zostanie pojmany.

Morderstwa Rakel Sjödin i Emelie Rydén wyjaśnia się. Może Victorii Ahlberg też. Gdyby Vanessa i Ove od początku wiedzieli, czego szukają, prawdopodobnie wcześniej wykryliby powiązania między morderstwami. Trzeba będzie ponownie przyjrzeć się wszystkim nierozwiązanym sprawom zabójstw w kraju z ostatnich kilku lat. Pójść za tropami, których nie mieli jeszcze czasu sprawdzić. Tylko że Ove leżał w szpitalu Karolinska i walczył o życie – z żoną i dwójką swoich dzieci u boku.

Za Vanessą otworzyły się drzwi i do furgonetki wsiadła Trude.

– Jak im idzie?

– Wchodzą na górę – poinformował ponuro Mikael Kask. – Wkrótce będziemy go mieli.

Vanessa kiwnęła głową, ale miała złe przeczucie. Coś jej nie pasowało, choć nie potrafiła określić, o co może chodzić. Niemniej uczucie, że coś przeoczyli, cały czas się w niej nasilało. Od jak dawna Tomowi Lindbeckowi udawało się wymykać policji? Dlaczego tym razem miałyby im pójść tak łatwo? Chyba działali zbyt szybko. Może powinni poczekać, objąć Lindbecka obserwacją.

– Da się jeszcze zatrzymać tę operację?

Mikael Kask popatrzył na nią, kiwnął głową w stronę jej palców, którymi bębniła w ściankę furgonetki. Przestała. Zaciśnęła dłoń w pięść i opuściła na kolana.

Ekipa policjantów kontynuowała wspinaczkę.

– Trzecie piętro – wymamrotał Kask. – No dalej.

Na ekranie Vanessa obserwowała, jak ciemno ubrane postaci przegrupowują się. Doliczyła się ośmiu funkcjonariuszy. Przygotowano taran. Dowódca podniósł rękę. Dał sygnał.

Przód tarana uderzył w drzwi.

Potem na ekranie zrobiło się ciemno.

Wiatr szarpał jego ubraniem. Tom wciągnął sznur i nie mogąc się powstrzymać, szybko powiódł wzrokiem po Sztokholmie, autostradzie i otaczających go ciemnych wodach.

Rzucił się do ucieczki. Dach znał jak własną kieszeń. Ileż to razy uciekał nim przed wyobrażonym pościgiem policji? Ale to teraz to była rzeczywistość. To się działo naprawdę. Oni właśnie naszli jego świat i teraz muszą grać na jego zasadach. Jego stopy bębniły w metalowe poszycie. Kiedy policja w końcu się zorientuje, którędy uciekł, będzie za późno. Będą go szukali – w Szwecji, w Europie – ale będą musieli pogodzić się z faktem, że spotkali równego sobie.

Nikt go nie znajdzie, dopóki on sam nie będzie chciał dać się znaleźć. Stanie się sławny na cały świat. Kobiety będą marzyły o byciu zapłodnionymi jego spermą. O noszeniu jego genów. Będzie mógł w nich przebierać. Za nim rozbrzmiał odgłos wybuchu. Stłumiony. Odległy. Zatrzymał się. Chwilę wsłuchiwał się w ciszę po eksplozji, po czym znów zaczął biec.

W furgonetce zrobiło się kompletnie cicho. Mikael Kask, wpatrzony w czarny ekran, nachylił się do niego. Trude zareagowała pierwsza. Zdarła słuchawki, otworzyła drzwi i wyskoczyła na ulicę. Vanessa była krok za nią. Rzuciły się w dół Essinge Brogata. Przed nimi, za nimi, wszędzie byli biegający policjanci. W budynkach wokół pootwierały się okna, zabłyśły światła. Zaciekawieni gapie wyglądali na ulicę. Tom Lindbeck wysadził się w powietrze i zabrał ze sobą ekipę policjantów. Z roztrzaskanych okien na trzecim piętrze w stronę nieba unosił się srebrzysty dym.

Drzwi wejściowe do budynku były otwarte. Klatka schodowa rozbrzmiewała echem krzyków rannych. Vanessa wbiegała za Trude na górę. Ci policjanci, którzy byli lekko ranni, sprowadzali na dół bardziej poszkodowanych kolegów.

– Ilu zabitych?! – wołała Vanessa.

Tom otworzył ciężkie metalowe drzwi windy, z plecaka wyjął latarkę i poświecił nią sobie na stopy. Uwielbiał dźwięki chaosu. Wyjące syreny, krzyki rozpacz na ulicach w dole. Czuł się jak dyrygent, który w końcu zebrał przed sobą całą orkiestrę. Wreszcie mógł tworzyć muzykę z od tak dawna uwięzionej w nim nienawiści.

Na pierwsze piętro udało mu się zejść bez przeszkód. Potem otworzył okno i wyskoczył. Wylądował miękko na trawniku, wyprostował się i popatrzył w ciemność. Po Gamla Essing Broväg nie przejechał nawet jeden pojazd. Ruszył w lewo, pokonywał pustą ulicę, na wpół biegnąc. Spojrzał w stronę betonowych filarów podtrzymujących wiadukt. Nad jego głową dudnił huk ruchu ulicznego.

Zwolnił kroku, skręcił w Primusgaten, za drzewami dostrzegł zarys czerwonego jak wino budynku komendy.

Jeszcze wczoraj nikt tam nie wiedział, kim jest Tom Lindbeck. Jutro przez cały dzień, przez następnych kilka tygodni będą mówili tylko o nim. Szczególnie po tym, co się miało wydarzyć w sobotę. Przez cały czas był tuż za rogiem, oszukał ich, wywiódł w pole. Dziennikarze – jego byli koledzy – oszaleją. Może któremuś, jeśli da się to załatwić bezpiecznie, udzieli wywiadu na wyłączność. Będzie cytowany na całym świecie. Obudzi innych. Zmusi do działania. Zwolnił do spacerowego kroku i zszedł na nabrzeże, do jachtklubu Essinge.

Przystawił brelok do czytnika i czerwone światelko zrobiło się zielone. Zamek otworzył się z cichym kliknięciem.

Kiedy był na molo jesienią i gdy pokazywano mu, jak się obsługuje łódź, usłyszał od instruktora, że jachtklub czuć wonią ropy i smoły. Zastanawiał się wtedy, co to za zapach. Teraz już wiedział.

Woda przed nim falowała lekko. Łodzie się kołysały. Po drugiej stronie niedużego kanału w górę pięły się ciemne urwiska. Na moście Mariebergs, po prawej ręce Toma, migotały niebieskie światła. Zatrzymał się, żeby nacieszyć się tym widokiem.

Byli tam z jego powodu. On to sprawił.

Łódź stała przy nabrzeżu, zacumowana jako druga od końca. Biała. Zwyczajna, nierzucająca się w oczy. Wszedł na pokład. Mały silnik na rufie dał się uruchomić prawie od razu. Tom nie zdążył się nawet zdenerwować. Spokojnie przeprowadził łódź wzdłuż klifów Fredhäll, dotarł do Kristinberg, skąd widział światła Pampas Marina. Po drodze nie spotkał ani jednej innej łodzi.

Wszędzie wokół niego miasto wygrywało swoje charakterystyczne dźwięki. Ale tu, na wodzie, to był inny świat. Spokojny. Ciemny. Samotny.

Tom czuł się niezwykły.

To, co wydarzyło się w mieszkaniu, było konieczne; to, co miało się wydarzyć, miało być zemstą. Na kobietach, które nie dawały mu dostępu do swoich ciał, na słabych mężczyznach, którzy z niego drwili, na Szwecji, na świecie.

Najpierw jednak, zanim się przegrupuje i przyszykuje, zginie osoba, która była tak blisko zniszczenia wszystkiego.

8

Jeden zabity, trzech poważnie rannych. Była jedenasta wieczorem, sąsiedzi Toma Lindbecka zostali ewakuowani. Saperzy w dwupokojowym mieszkaniu szukali innych materiałów wybuchowych. Zniszczenia nie były tak duże, jak się początkowo obawiano. Wyglądało na to, że eksplozję wywołał wybuch granatu ręcznego, który detonował, gdy policja wyważyła drzwi mieszkania. Toma w nim nie znaleziono.

Mikael Kask siedział na skrzynce przyłączeniowej prądu. Jego nogi dyndały nad chodnikiem. Oczy miał zamglone. Zadumane. Przyjechała prasa. Pierwsze oczywiście „Kvälls pressen”. Redakcja gazety mieściła się zaledwie kilkaset metrów od miejsca zdarzenia. Fotografowie przepychali się za taśmą, reporterzy wykrzykiwali pytania do personelu pogotowia ratunkowego.

Vanessa podeszła do Kaska. Spojrzał na nią ponuro.

– Dostaniemy go – powiedział.

Vanessa kiwnęła głową.

– Pytanie tylko, za jaką cenę?

– Szuka go każdy policjant w Sztokholmie, drogi są zablokowane. Nie ucieknie.

– Ove?

– Nie wiem. Jedź do domu, prześpij się trochę, Vanessa. Nic więcej nie możesz zrobić. Będę cię potrzebował jutro. Wypoczętą.

– Mam nadzieję, że nie będziesz.

Mikael Kask spojrział na nią pytająco.

– Jeśli złapiemy go jeszcze dzisiaj, to mam na myśli.

Mikael przez chwilę uśmiechnął się zaciśniętymi ustami.

– Byłaś fantastyczna. Przepraszam, że nie zaufałem ci od razu. Bez ciebie nigdy byśmy go nie znaleźli.

Vanessa odeszła i ignorując rzucane w jej stronę pytania podekscytowanych dziennikarzy, przeszła pod taśmą. Wieżowiec, siedziba „Dagens Nyheter” migotał światłami na tle nieba. Ulicą w tę i z powrotem przejeżdżały radiowozy. W górze krążył helikopter.

Vanessie na myśl przyszedł pościg za terrorystą, którego nazwiska nie chciała pamiętać, tego, który na Drottninggatan wjechał ciężarówką w grupę ludzi. Miasto ogarnięte strachem. Kontrolowanymi rozruchami. Sztokholmczycy rozchodzili się do domów długimi kolumnami. Przestraszeni, ale niepokonani. Tamtym razem nienawiść terrorystów była skierowana przeciwko zachodniej cywilizacji, społeczeństwu otwartemu, przeciwko nim wszystkim. Pośród smutku i chaosu Vanessa potrafiła wtedy dostrzec coś pięknego w duchu wspólnoty, w duchu braterstwa. Miłość do bliźnich. Teraz wszystko, co czuła, to pustka. Samotność. I może też coś, co przypominało strach. Tom Lindbeck nie chciał zginąć. Daleko im było do pokonania go.

Jej samochód stał przed komisariatem przy Kronoberg. Znalezienie taksówki w okolicy Lilla Essingen nie wchodziło w grę – cały ruch był zatrzymany, pojazdy sprawdzane. Ale może uda jej się złapać coś przy moście Västerbron.

W przeciwnym razie będzie musiała pójść pieszo do Frid hemsplan i dopiero tam złapać taksówkę. Po samochód wróci jutro, zresztą spacer na świeżym powietrzu dobrze jej zrobi.

Kiedy Vanessa otworzyła drzwi swojego mieszkania, była w pełni rozbudzona. Ściągnęła ubranie poplamione kurzem, krwią i ziemią. Odpięła kaburę. Wszystko rzuciła na kanapę i poszła wziąć prysznic.

Obmywana gorącymi strumieniami, myślała o Ovem. Leżał teraz prawdopodobnie na oddziale szpitalnym, podłączony do rurek i maszyn. Miała nadzieję, że przeżyje, że jego dzieci nie będą musiały dorastać jedynie z jego blaknącym wspomnieniem. Zobaczyła przed sobą bladą, ptasią twarz Toma Lindbecka. Jego zdjęcie przekazała im służba więzienna. Zadrżała na myśl o tym, że spotykała go w więzieniu, że z nim rozmawiała. Tom wyprowadził ich w pole. W jakim stopniu, to się miało jeszcze wyjaśnić. Jutro na pewno wiele rzeczy stanie się bardziej zrozumiałymi.

Rakel. Emelie. Może Victoria Ahlberg. Policjanci na Essinge Brogata. Funkcjonariusz z rozprutym brzuchem, który wykrwawił się na śmierć. Inni, walczący teraz o życie. Ile istnień ludzkich odebrał? I ile więcej unicestwi, zanim zdążą go powstrzymać?

Vanessa zakręciła wodę i drżąc w zimnym powietrzu, sięgnęła po ręcznik. Wolno się wytarła, a kiedy wróciła do salonu, włączyła telewizor. W późnym serwisie informacyjnym nadawano materiał filmowy z Lilla Essingen.

– Wybuch miał związek z nalotem policji na mieszkanie – informował prezenter wiadomości. – Rzecznik prasowy policji nie chce zdradzić, co wywołało eksplozję, która zdążyła już odebrać życie jednej osobie.

Vanessa nie czuła się śpiąca. Przeciwnie, jej umysł pracował na znacznie zwiększonych obrotach. Nalała sobie dużą whisky, podeszła do okna. Za nim ostry wiatr potrząsał rusztowaniem. Wiszące dotąd na oknach plastikowe ekrany zniknęły.

Z whisky w dłoni Vanessa wróciła na kanapę, położyła się.

Różnica między nią i większością jej kolegów polegała na tym, że koledzy mieli rodziny, coś, dla czego warto było wracać do domu, coś, co zmuszało ich do myślenia o czymś innym niż praca. Poprzednio, po wcześniejszym ataku terrorystycznym, Svante nie położył się spać, czekał na nią.

Ich relacje wtedy już od kilku lat układały się źle, prawdopodobnie sypiał już z Johanną Ek, ale był w domu, czekał. I przytulił ją. Miał tysiące pytań, z którymi poprosiła, żeby się wstrzymał. Zamiast tego więc opowiedział jej śmieszny historię ze swojego dnia. Kiedy poszli do łóżka, kochali się. Nie ostro, jak zwykle, tylko delikatnie. Z powagą.

Coś zaskrzypiało, chyba rusztowanie. Vanessa otrząsnęła się ze wspomnień i spojrzała w stronę okna. Dostrzegła za nim jakiś ruch. W pierwszej chwili pomyślała, że to już pewnie rano i że budowlańcy rozpoczęli pracę. Prosto na nią patrzył jakiś mężczyzna. Zanim zdążyła się zorientować, że coś jest nie tak, podniósł broń. Wpatrzona w otwór lufy, postawiła stopy na podłodze, odepchnęła się mocno i razem z kanapą przewróciła się do tyłu.

Zagrzmiał huk wystrzału. Leżąc na podłodze, z kanapą między sobą a mężczyzną, Vanessa poczuła w boku piekący ból, zrozumiała, że została trafiona.

9

Zespół redakcyjny „Kvällspresen” był w stanie zorganizowanego chaosu, jak zawsze, gdy pojawiała się wieść o sensacyjnym zajściu. Reporterzy wezwani w trakcie wieczoru zatrzymywali się na krótko przy rozdzielającym zadania Bengcie i szli pospiesznie do swoich biurów. Jasmina, która zdążyła już odwiedzić miejsce eksplozji, od okolicznych mieszkańców uzyskała dwie interesujące informacje. Włączyła guzik odtwarzania w dyktafonie.

Ten, którego znosili, to był policjant.

Jest pani pewna? To był jej głos, usiłujący przebić się ponad okrzyki, odgłosy strzelających fleszy, nawoływania policjantów, żeby wszyscy odsunęli się od taśmy.

Tak. Miał hełm, ciemny strój. Dwóch innych policjantów zносиło go po schodach. Miał rozerwany brzuch. Nigdy czegoś okropniejszego nie widziałam.

W tle zawyły syreny. Jeden z funkcjonariuszy zaczął ciągnąć świadka, z którym rozmawiała Jasmina, prosząc, by kobieta gdzieś z nim poszła.

Chwileczkę. A kto mieszkał w tym mieszkaniu?

To mieszkanie nad moim. Tom, tak miał na imię.

Jasmina przed rozmową z Bengtem chciała dowiedzieć się jak najwięcej sama. Do internetowej książki telefonicznej wpisała imię i adres i uzyskała nazwisko. Potem zalogowała się do Facebooka. Profil Toma Lindbecka był profilem zamkniętym. Żadne informacje nie były dostępne publicznie. Widać było jedynie zdjęcie profilowe. Selfie. Tom patrzył w obiektyw. Oczy szeroko otwarte. Twarz bez wyrazu, usta zamknięte.

Wygooglowała jego nazwisko. Ku swemu zaskoczeniu na drugiej stronie znalazła kilka trafień odsyłających ją do artykułów w „Kvällspresen”. Były sprzed kilku lat. Kliknęła w jeden i natychmiast zrozumiała kontekst. Tom Lindbeck był fotografem gazety. Wstała i pospieszyła do biurka, przy którym Bengt siedział z telefonem przy uchu i jednocześnie pisał coś w laptopie. Osobę, z którą rozmawiał, poprosił, by zaczekała.

– Tak? – rzucił, podnosząc oczy na Jasminę.

– Tom Lindbeck.

Czoło Bengta przecięła zmarszczka.

– Co z nim?

– To było jego mieszkanie.

– To, w którym był wybuch?

– Tak.

– Chodź ze mną.

Bengt złapał telefon, nie uprzedzając swojego rozmówcy, przerwał połączenie, i ruszył do biura Tuvy Algotsson. Jasmina musiała biec, żeby za nim nadążyć. Wszedł do gabinetu bez pukania, Tuva podniosła oczy.

– Tom Lindbeck – rzucił do niej Bengt i dał znać Jasminie, żeby zamknęła drzwi.

– Ten fotograf? Co z nim? – zapytała Tuva, zamykając swój laptop.

– To w jego mieszkaniu na Lilla Essingen był ten wybuch. Wiesz, dokąd się przeniósł po odejściu od nas?

– Nie mam pojęcia, ale to nam daje olbrzymią przewagę nad konkurencją. Tom Lindbeck był naprawdę odrażającym typkiem.

Jasmina, która stała tuż za Bengtem, wysunęła się naprzód.

– To znaczy?

Tuva skrzyżowała ręce i odchyliła się na oparciu.

– To był... dziwak. Wszyscy tak od początku uważaliśmy. Ale był dobrym fotografem. Lojalnym. Zawsze się stawiał, kiedy go wzywaliśmy, bez względu na porę dnia i nocy. Po kilku miesiącach zauważyliśmy niepokojący schemat. Reporterki dostawały paskudne SMS-y, groźby, erotyczne zapytania, zdjęcia penisów i takie tam. To zawsze działo się po pracy z Tomem. Skonfrontowaliśmy się z nim i oczywiście wszystkiemu zaprzeczył, ale wylaliśmy go.

– A te kobiety?

– Żadna nie chciała złożyć oficjalnej skargi. Teraz te sprawy wyglądają inaczej.

Usłyszeli, że ktoś puka w szklane drzwi. Do gabinetu wszedł Max, był czerwony od podekscytowania.

– Moje źródło policyjne twierdzi, że akcja policji na Lilla Essingen miała związek ze sprawą Oscara Sjölandera. I nie tylko to. Również z tą kobietą zabitą w Täby. I z tym policjantem postrzelonym dzisiaj w Blackeberg.

10

Vanessa leżała rozplaszczona na brzuchu za przewróconą kanapą. Padł następny strzał, kula przeleciała przez tapicerkę i wbiła się w podłogę.

Z góry posypał się deszcz odłamków roztrzaskanego szkła.

Vanessa uświadomiła sobie, że napastnik próbuje dostać się do środka. Podejść bliżej. Ale kto to, do diabła, był?

Nie mogła tak dalej leżeć. Bez pistoletu była bezbronna. Kolejny wystrzał. Nawet jeśli mężczyzna nie widział jej za kanapą, jedna z kul wcześniej czy później ją dosięgnie. Gdzie jest jej kabura?

Czwarty strzał.

Czasu było coraz mniej. Dziura w szybie powiększała się, za chwilę mężczyzna będzie mógł się przez nią przecisnąć.

Gdzieś pod przewróconą kanapą leżał jej sig sauer. Vanessa przesunęła się ostrożnie w prawo. Nadal była mokra po kąpieli, więc jej ciało łatwo ślizgało się po podłodze. Żebro w miejscu, gdzie trafiła ją kula, płonęło. Na białym ręczniku widniała plama z krwi, ale rana nie mogła być zbyt poważna. Gdyby była, Vanessa nie mogłaby się poruszać tak, jak się poruszała. Wsunęła rękę pod kanapę, przyciągnęła leżące tam spodnie i wyczuła pod nimi skórzaną fakturę kabury.

Wyjęła pistolet, odbezpieczyła, wystawiła ponad kanapę i strzeliła na oślep. Przekręciła nadgarstek w lewo. Znów pociągnęła za spust. Mężczyzna też strzelił, ale przestał roztrzaskiwać szybę, najwidoczniej rezygnując z próby dostania się do środka teraz, gdy już wiedział, że jego przeciwnik ma broń.

Vanessa szybko wyjrzała znad kanapy i natychmiast z powrotem się schowała. Kula przeleciała kilka centymetrów nad jej głową i uderzyła w ścianę.

Usłyszała kroki, trzeszczenie rusztowania. Napastnik uciekał.

Spojrzała w dół. Była boso, na sobie miała tylko ręcznik. Żeby nie stąpać po ostrych odłamkach szkła, zaczęła pchać przed sobą kanapę. Zatrzymała ją pół metra przed oknem, wspięła się na nią. Jedną z poduch z kanapy ułożyła w otworze w szybie, stanęła na poduszce i skoczyła. Wylądowała na deskach rusztowania, na

których chwilę wcześniej stał mężczyzna. Przez ból w boku o mało nie straciła równowagi, zdążyła się jednak chwycić metalowej belki. Spojrzała w dół, zakręciło jej się w głowie. Nienawidziła wysokości.

Uciekający mężczyzna był już dwa piętra niżej. Vanessa rzuciła się do schodów, rusztowanie gwałtownie się zakołysało. Trzymając się poręczy i patrząc raczej przed siebie niż w dół, zaczęła schodzić. Uciekinier był już prawie na parterze. Vanessa zatrzymała się. Pistolet ujęła w obie dłonie, wycelowwała go w stronę ulicy i czekała, aż mężczyzna przebiegnie kilka metrów i wystawi się na czysty strzał.

On tymczasem, zanim zeskoczył na chodnik, szybko spojrzał w górę, po czym, trzymając się blisko murów, zaczął oddalać się w stronę Odengatan. Vanessa strzeliła, ale nie trafiła, kula uderzyła w chodnik kilka centymetrów od uciekającego. Strzeliła ponownie. Z nadzieją, że zobaczy, jak mężczyzna kuli się, przewraca i nieruchomieje na ziemi. Bo jeśli nie, to za chwilę dotrze do Surbrunnsgatan, skręci za róg i zniknie na dobre.

W mieszkaniu obok jej mieszkania zapaliło się światło. Vanessa szybko pociągnęła za spust – raz, drugi. Niestety za każdym razem spudłowała. Mężczyzna uciekł.

Po zacumowaniu przy stacji benzynowej dla łodzi obok Pampas Marina Tom zabrał plecak i wyszedł na pomost. Teraz mógł już tylko czekać. Mieszkanie Vanessy Frank znajdowało się daleko od tego niedużego portu. Tom usiadł na ławce przy nabrzeżu, rozejrzał się, wyjął laptop i wszedł do internetu. Telefon Frank był w jej mieszkaniu. Może już nie żyła. Miał taką nadzieję. Naprawdę szczerze jej nienawidził.

Zastanawiał się, czy nie zadzwonić do współnika i nie zapytać, jak mu idzie, ale nie chciał mu przeszkadzać. Nie teraz. Poza tym lubił to miejsce. Było spokojne, ciche. Wspólnik wkrótce się zjawi i wyruszą w drogę. Jutro odpoczną i jeszcze raz wszystko przemyślą, zanim w sobotę wrócą do Sztokholmu.

Z początku jego współnik nie chciał się w to angażować. Oczywiście nic nie wskazywało, że ktoś mógł się o nim dowiedzieć, nikt nie miał pojęcia, że coś go łączy z Tomem. Ale ostatnich kilka dni wszystko zmieniło. Vanessa Frank i Ove Dahlberg znaleźli się niepokojąco blisko odkrycia prawdy.

Tom spojrział w dół na komputer, założył słuchawki i otworzył pożegnalną wiadomość masowego zabójcy Elliota Rodgera – nagraną na chwilę przed tym, jak Rodger wziął odwet na świecie. Amerykanin siedział w sportowym aucie ze skórzanymi siedzeniami. Zachodzące nad Kalifornią słońce nadawało jego pociągłej chłopięcej twarzy żółtawe zabarwienie.

„Popularni faceci prowadzili hedonistyczne życie, podczas gdy ja musiałem gnść w swojej samotności. Wszyscy oni patrzyli na mnie z góry. Kiedy próbowałem się z nimi zadawać, traktowali mnie jak mysz. Teraz w porównaniu z wami stanę się bogiem. Jesteście zwierzętami. I zarżnę was jak zwierzęta”.

Tom miał wrażenie, że każde pojedyncze słowo mogło pochodzić od niego, jakby było wyrwane z najskrytszych zakamarków jego jestestwa.

Patrząc na zdeterminowaną twarz dwudziestodwuletniego Amerykanina, czuł się podniesiony na duchu, żałował, że nie poznał Rodgera, gdy ten jeszcze żył.

Przerwał rozmyślania, bo dostrzegł zbliżające się światła reflektorów. Odłożył komputer i wyszedł samochodowi na spotkanie. Kiedy tylko współnik otworzył

drzwi od strony kierowcy, Tom zorientował się, że rzeczy nie poszły tak, jak zaplanowali.

– Wywinęła się?

Mężczyzna kiwnął głową.

– Trudno – rzucił Tom. – Tak naprawdę ona się nie liczy.

– Wiem.

Tom klepnął przyjacielsko współnika w ramię i obszedł land rovera. Otworzył bagażnik. Wspólnik zgasił silnik i dołączył do niego. Tom wdrapał się do bagażnika, wymacał małą dźwignię. Kliknięcie. Otworzył panel zasłaniający ukryty schowek i położył się w nim. Wspólnik podał mu plecak, Tom umieścił go sobie na brzuchu i zwinął się w kłębek.

– Do zobaczenia za kilka godzin – rzucił.

12

Po tym jak zadzwoniła do Mikaela Kaska i z grubsza opisała wygląd mężczyzny, ratownicy pogotowia zdołali przekonać Vanessę, by dała się zawieźć do szpitala Karolinska. Tam wyjaśniono jej, że kula tylko drasnęła żebro, opatrzyli ją i zabandażowali. Teraz w małym pokoiku czekała na powrót lekarza, który ją wcześniej badał.

Rozległo się pukanie, do pokoju weszli Trude Hovland i Mikael Kask. Twarze mieli poważne, ich spojrzenia z niepokojem przesunęły się po jej sylwetce, od stóp po głowę.

– Złapaliście go?

– Obawiam się, że nie – odparł Kask.

On i Trude przyciągnęli sobie krzesła i usiedli.

– Myślisz, że miał coś wspólnego z Tomem? – spytał niepewnie Mikael.

– Nie wiem – rzuciła Vanessa. Była zdezorientowana. Jedyne, czego mogła być pewna, to to, że to nie Tom pojawił się na jej rusztowaniu. A znowu pomyśl, że Legion czy Södertälje Network uderzyli akurat w tę konkretną noc, wydawał się mocno naciągany. – Ale prawdopodobnie miał.

Przez chwilę wszyscy milczeli.

– Vanessa, masz kogoś bliskiego, do kogo chciałabyś, żebyśmy zadzwonili?

Pytanie padło znienacka. Zaskoczyło ją. Vanessa zacisnęła usta i pokręciła głową. Trude zauważyła zmianę w jej nastroju i pospieszyła z ratunkiem.

– W mieszkaniu Lindbecka znaleźliśmy kilka ciekawych rzeczy. Między innymi zdjęcia Aleka Minassiana i Elliota Rodgera. Sądzymy, że Tom jest incele. Lub przynajmniej pozostaje pod dużym wpływem tego ruchu.

– A co to takiego ten incel?

Vanessę zadrapało w gardle. Zakasłała i pokazała na zlew. Mikael Kask wstał i puścił wodę.

– Nazwa incel to skrót od angielskiego wyrażenia „involuntary celibate”, przymusowy celibat – wyjaśniła Trude. – To działający w sieci ruch dziesiątków

tysięcy mężczyzn nienawidzących kobiet, mizoginów. Członkowie ruchu stali za co najmniej czterdziestoma pięcioma morderstwami popełnionymi w Stanach. Alek Minassian i Elliot Rodger to ikony świata inceli. Masowi zabójcy.

– Nie seryjni?

– Nie.

Mikael podał Vanessie wodę w plastikowym kubku. Piła ją ostrożnie, nie chcąc się zachlapać, ale mimo to kilka kropel pociekło jej po brodzie i skapnęło na szpitalną koszulę.

– Wciąż jeszcze zbieramy informacje o kręgu najbliższych znajomych Toma. Ale wygląda, że ogranicza się on tylko do kuzynki. Jutro zapewne dowiemy się czegoś więcej.

Mikael Kask poruszył się niespokojnie na krześle.

– To, co nas zastanawia, to pytanie, w jaki sposób tak szybko cię namierzyli.

– I Ovego – uzupełniła Trude. – Zauważyłaś, żeby ktoś cię śledził?

– Nie – zaprzeczyła Vanessa. Odstawiła wodę na stolik przy łóżku.

– Jest coś jeszcze – odezwał się Mikael. Wyglądał na zmieszanego. – Istnieje ryzyko, że zważywszy na sytuację, zostaniesz odsunięta od sprawy. Oczywiście będę się opierał. Gdyby nie ty... Oscar Sjölander nadal byłby podejrzanym. Karim prawdopodobnie też. Chciałbym, żebyś dalej prowadziła to dochodzenie. Jeśli masz siłę. Ale decyzja o tym zostanie podjęta ponad moją głową.

Kiedy Trude i Kask wyszli, Vanessa wyciągnęła się na łóżku.

Za drzwiami słyhać było kroki, ściszone głosy pielęgniarek. W blasku ekranu swojej komórki przeczytała artykuł o ruchu inceli, obejrzała pożegnalny film nagrany przez Elliota Rodgera, zanim w Kalifornii pojechał zabić sześć osób i zranić czternaście. Zapoznała się też z historią Aleka Minassiana, obejrzała relację z jego zatrzymania po tym, jak w Toronto użył swojej furgonetki do staranowania dwudziestu sześciu osób, dziesięć z nich zabijając. Ale tych dwóch nie było samych, byli inni. Na Reddit jedna z grup liczyła sobie czterdzieści tysięcy członków. Ruch inceli z terenu Ameryki Północnej był wiązany z przypadkami unicestwienia czterdziestu pięciu istnień ludzkich.

Tom Lindbeck został wykryty, nie będzie już mógł działać swobodnie. Ale Vanessa miała pewność, że Tom nie zamierzał zniknąć, nie zamierzał się poddać. Szykowało się coś innego. Coś większego. Tylko co?

Zamknęła oczy i spróbowała zasnąć. Po dwudziestu minutach skapitulowała. Zamówiła taksówkę, wstała, zabrała swoje rzeczy i wyszła na korytarz.

13

Po dwóch godzinach leżenia w ciasnym schowku pod siedzeniami pasażera Tom mógł się wreszcie rozprostować. Odkręcił lekko szybę, by pooddychać wciskającym się do auta przez szparę świeżym powietrzem.

On i współnik zrobili sobie krótki odpoczynek, po czym znów ruszyli. Jechali krajową E20, po drodze mijając małe zapomniane miejsciny. Tom myślał o nieudanej akcji z Frank. Nie udało im się zabić tej małej policyjnej kurewki, no ale przynajmniej ją nastraszyli. Pokazali, że mogą uderzyć w każdej chwili. Tom czuł się niezwykczony, prawie jak chad, w terminologii inceli samiec alfa. Chadzi stanowili dwadzieścia procent populacji mężczyzn, ale sypiali z osiemdziesięcioma procentami kobiet. Te proporcje oznaczały, że mężczyźni tacy jak on pozostawali bez partnerek seksualnych. Tom widział nawet wykresy demonstrujące, że w ciągu dekady dwadzieścia pięć procent mężczyzn stanie się incelami.

Do Eskilstuna zostało im już tylko trzydzieści kilometrów. Tom planował, że stamtąd pojedą dalej E18, zmienią kierunek i ruszą na północ.

– Jak wpadłeś na pomysł przerobienia samochodu? – spytał go współnik.

– Podobne rzeczy często robili w swoich Niemcy uciekający ze wschodniego Berlina na Zachód – wyjaśnił. – Ale wiesz, co czułem, kiedy tam leżałem? Wolność.

Zauważył, że po desce rozdzielczej pełźnie mała zielona gąsiennica. Nachylił się i wziął ją w palce. Przez chwilę myślał, żeby ją zmiażdżyć.

– Kiedy byłem dzieciakiem, chłopaki z klasy zaciągali mnie do lasu za szkołą. Na początku tylko mnie bili i opluwali, ale po jakimś czasie znudziło im się to. Zaczęli zbierać chrząszcze i inne robale i kazali mi je jeść.

Wyrzucił gąsiennicę przez okno i zakręcił szybę.

– Ale któregoś dnia, po jakimś tygodniu, odkąd zaczęli mi to robić, coś sobie uświadomiłem – że najgorsze nie było to, że jadłem te robale, ale to, że byłem do tego zmuszany. Dlatego zamiast się kryć po lekcjach, sam biegłem do tamtego lasu. Wykopywałem najgrubsze dżdżownice, jakie dało się znaleźć. Trzymając je

w rękach, machałem do nich i przywoływałem. Kiedy podchodzili, wpychałem sobie te robale do ust i zjadałem.

Towarzysz Toma skrzywił się.

– I co, przestali cię prześladować?

Tom wolno pokręcił głową.

– Na chwilę. Może na kilka dni.

Jego towarzysz zakaszłał, potem w aucie zapadła cisza. Przejechali obok kolejnego zapomnianego miasteczka wyglądającego jak podświetlona wyspa na morzu ciemności.

– Zjedź tu – poprosił Tom. – Głodny jestem.

Na stacji byli tylko oni. Tom kazał kupić sobie dwa hot dogi vege i butelkę wody. Wysiadać nie chciał, żeby nie nagrały go kamery monitoringu.

Kiedy siedział i czekał, przypomniały mu się jego szczury. Tęsknił za nimi i domyślał się, że prawdopodobnie zostaną zabite. Żałował, że ich nie wypuścił, no ale przez to, że musiał się szybko ewakuować, nie miał na to czasu.

Na stację zajechał szary peugeot. Tom zobaczył, że wysiada z niego około czterdziestoletnia kobieta. Spojrzała w jego stronę i szybko odwróciła wzrok. Tomowi przyszło wtedy na myśl, że to już ostatni raz. Już nikt tego więcej nie zrobi. Jego twarz będzie wszędzie, jego nazwisko znajdzie się na ustach wszystkich. Nawet wiedział już, co zamierzał powiedzieć, wyczelował tekst, gdy leżał w skrytce pod siedzeniami. Ale to na razie musiało poczekać. Dopóki nie uderzą, nie wolno mu zrobić nic, co mogłoby zagrozić ich misji.

Drzwi od strony pasażera otworzyły się. Tom odebrał hot dogi, opuścił szybę i bułki wyrzucił na asfalt. Silnik z kaszlem obudził się do życia.

– Zaczekaj chwilę – poprosił Tom.

– Na co?

Tom odgryzł duży kawałek parówki. Choć nie czuł ich smaku, lubił teksturę parówek. Wolno miażdżył ciepłą masę zębami. Zdążył wziąć jeszcze dwa kęsy, zanim tamta kobieta wróciła do swojego samochodu. Oczy Toma śledziły ją przez cały czas.

– A co to było, jak słowo daję? – spytał go zdziwiony współnik.

– Nic, po prostu to ostatnia kobieta, która mnie ignoruje – odparł.

Na forach inceli wiele się mówiło o tym, że kiedy już ktoś połknie czarną pigułkę – i zda sobie sprawę, że nie została mu żadna nadzieja na spotkanie kobiety – ma tylko trzy drogi. Zaakceptować to, zabić się lub zrobić to, co zrobił Elliot Rodger.

„Pójść na Elliota”, jak to mówią. Towarzysz Toma jednak twierdził, że istnieje czwarta opcja. Prowadzenie ze społeczeństwem wojny podjazdowej, o niskiej intensywności. Victoria Ahlberg, Emelie Rydén i Rakel Sjödin. Wszystkie trzy były typowymi Stacey – kobietami rozwiązłymi. Boginiami seksu. Z genami wygranymi na loterii.

Tom obserwował Vitorię Ahlberg i Emelie Rydén od samego początku, od chwili gdy zobaczył je w Åkersberga, gdzie przychodziły, żeby dawać się zerznąć swoim samcom alfa. A ponieważ miał świadomość, że w razie gdyby zdecydował się pójść w ślady Rodgera, będzie potrzebował się czymś wesprzeć, to kiedy femoidy^[6] oddawały swoje telefony w recepcji, przejmował nad nimi kontrolę. Tak ustawiał komórki, że mógł śledzić, jak kobiety użytkują internet, mógł podsłuchiwać ich rozmowy, wiedzieć, gdzie są. Ani Tom, ani jego wspólnik nie żywili nawet cienia nadziei, że Eyup Rüstü czy Karim Laimani zostaną skazani. Ale za to wiedzieli, że do czasu gdy śledczy zdadzą sobie sprawę z pomyłki, będzie już za późno. Policja zawsze w pierwszej kolejności skupia się na agresywnych mężczyznach w życiu zamordowanej kobiety.

To była zbrodnia idealna.

W przypadku Rakel Sjödin jednak było trochę inaczej. Jej zamordowanie to był bonus, który sam podsunął się Tomowi, gdy Katja powiedziała mu o związku Rakel z Oscarem Sjölanderem. Tom improwizował. Miał szansę zniszczyć życie prawdziwemu chadowi. W głębi serca jednak nie wierzył w tego rodzaju walkę. Sposób Rodgera i Minassiana był o wiele lepszy. Daleko bardziej skuteczny. No może oprócz ataku kwasowego, jak go nazywało wielu inceli – czyli oblania twarzy konkretnie wybranych Staceys kwasem, tak by te dziwki wiedziały, co oznacza prawdziwe cierpienie.

Wyjechali ze stacji i znów ruszyli główną drogą.

– Twoja kuzynka, Katja, jej też nienawidzisz?

Tom wzruszył ramionami. Przypomniawszy sobie twarz Katji. Katja była Becky. Kobieta o przeciętnym wyglądzie, zbyt przyziemną, żeby chadzi chcieli ją rznąć.

– Gdybyśmy nie byli spokrewnieni, pewnie nigdy nie chciałyby się ze mną zadawać. I choć jestem jej wujem, nie potrafi mną nie gardzić, nawet jeśli sobie tego prawdopodobnie nie uświadamia.

14

Nicolas otworzył, kiedy zobaczył, że to Vanessa stoi przed drzwiami. Zanim je zamknął, wyrzwał na klatkę, aby sprawdzić, czy nikogo tam nie ma.

Vanessa ciężko opadła na kanapę.

– Przepraszam, że wpadam bez zapowiedzenia, ale nie miałam dokąd pójść – wyjaśniła. – A w szpitalu nie mogłam już wyrobić.

– Co się stało? – spytał zaniepokojony. Musnął Vanessę po czole, jej twarz była bardzo blada.

– Zostałam zaatakowana. W domu, w moim mieszkaniu.

Zrelacjonowała ostatnie kilka godzin, opowiedziała, co się działo, odkąd wyrzuciła go przy 7-Eleven na Scheelegatan. Wybuch na Lilla Essingen. Powrót do domu. Niespodziewane pojawienie się obcego mężczyzny na jej balkonie. Wymiana ognia. Słowa płynęły z niej bezładnie, gorączkowo. Może to przez morfinę, którą prawdopodobnie jej podali. A może chodziło o niego. O to, że Vanessa wiedziała, że i tak ją zrozumie. Nicolas miał taką nadzieję. Vanessa podciągnęła pogniecioną koszulę, pokazała mu bandaż.

– A twój kolega, ten, którego postrzelono?

Pokręciła głową.

– Dostał w plecy. Jest na pograniczu życia i śmierci.

– Cóż, cieszę się, że przynajmniej tobie nic poważnego się nie stało.

Nicolas ujął dłoń Vanessy, pogładził jej wierzch kciukiem, potem szybko ją wypuścił. Wyprostował się i popatrzył na Vanessę z niepokojem, próbując odczytać, czy nie poczuła się przez jego gest niekomfortowo. Ale jej twarz pozostała bez wyrazu.

– Napijesz się czegoś? Wody? Herbaty? – zaproponował.

Kiwnęła głową.

– Poproszę herbatę.

Kiedy wstawił czajnik, uśmiechnęła się do niego blado.

– Przepraszam, że się na ciebie zezłościłam, kiedy powiedziałaś o Londynie – rzuciła. – To było dziecinne z mojej strony. Cieszę się ze względu na ciebie.

– Nie musisz mnie za nic przeproszać. Będzie mi tam ciebie brakowało.

– Naprawdę? – spytała zaskoczona.

– Tak.

Nicolas czuł, że jego niepokój słabnie. Vanessa była teraz tutaj. U niego. Cieszył się, że przyszła. Gdyby coś się jej stało i... nie mógł kontynuować tej myśli. Zerknął na nią. Siedziała oparta plecami o kanapę, oczy miała zamknięte.

Podszedł do niej z dwoma parującymi kubkami i przez chwilę tylko stał i przyglądał się jej pogrążonej we śnie spokojnej twarzy. Potem się otrząsnął, odstawił kubki na stolik i wzięwszy Vanessę ostrożnie na ręce, zaniósł ją do łóżka w drugim pokoju.

Popatrzyła na niego spod półprzymkniętych powiek.

– Dzięki – wymamrotała.

Sięgnęła i pogłaskała go po ręce. Jej dotyk oparzył go, rozgrzał aż do kości. Naciągnął na nią kołdrę, zgasił światło, po czym położył się obok Vanessy i założywszy dłonie pod głowę, zapatrzył się w sufit.

Część 7

Wzniosę toast za każdą ofiarę, która okaże się kobietą w wieku między osiemnaście a trzydzieści pięć lat.

Anonim

1

Przez szybę Vanessa patrzyła na mężczyznę, którym, jak twierdziła pielęgniarka, był Ove. Leżał w ponurym pokoju szpitalnym z maską na ustach. Wokół łóżka piętrzył się sprzęt utrzymujący z dala śmierć.

Vanessa położyła dłoń na klamce, ale nie potrafiła się zdecydować. W końcu jednak weszła i nie wiedząc, co ma robić, stanęła w nogach łóżka. Jej spojrzenie przewędrowało po sylwetce Owego aż do jego zasłoniętej twarzy. W jej głowie Ove był dużym, silnym mężczyzną – ale tutaj wyglądał na małego i wyniszczonego.

Poczuła pieczenie w oczach. Szybko je otarła i zerknęła za siebie, na korytarz, sprawdzić, czy policjant na zewnątrz niczego nie widział. Uważając, żeby nie potraścić stojących wszędzie maszyn, przyciągnęła sobie krzesło.

Ludzie rzadko kiedy darzyli ją zaufaniem. Często mieli ją za dziwną i trudną do zrozumienia. Ove zapewne też tak uważał. Ale od samego początku w ten swój hałaśliwy, zawadiacki sposób pokazywał, że w nią wierzy.

– Nie umieraj – szepnęła.

Gdyby Ove wiedział, że siedzi tam i gada sama do siebie, na pewno by ją wyśmiał. Vanessa łamała głowę, usiłując sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek mówiła koledze, jak bardzo go ceni. Prawdopodobnie nie. To nie było w jej stylu – tak jak i w przypadku Nicolasa, któremu też nie powiedziała, ile dla niej znaczy. Ale coś jej podpowiadało, że Ove i tak wie. Jeśli w ogóle cokolwiek teraz wiedział, leżąc tam tak nieruchomo.

Mimo to postanowiła z nim porozmawiać. Nie patrząc na to, że to dość idiotyczne, skoro nie mógł jej usłyszeć.

– Co mnie zastanawia, to fakt, że cię postrzelili. Dlaczego to zrobili? – zaczęła tak cicho, że prawie niedosłyszalnie. – To do niego niepodobne. Lindbeck nie zabija mężczyzn, zabija kobiety. Domyślam się, że Katja wyjawiała ci coś, co mogło wzbudzić w nim lęk. Ale przecież mógł zniknąć. Uciec. Chyba że ciebie akurat potraktował osobiście, może się wściekł, że jesteśmy tak blisko rozwiązania. Ale nie sądzę. Myślę, że dobrze wiedział, co robi.

Vanessa wyciągnęła telefon, spojrzała prosto w kamerkę, włączyła funkcję memo i przystawiła mikrofon do ust.

– Wiem, że to słyszysz, Tomie Lindbecku. Wiem, że jesteś w moim telefonie, w moim życiu od drugiego przesłuchania Karima Laimaniego w więzieniu. A może od pierwszego? To twój sposób działania. Ty tchórzliwy bydlaku.

Rzuciła telefon na podłogę i rozgniotła obcasem.

– Lubię cię, Ove – wymamrotała potem w stronę łóżka, wolno kiwając głową. – Jesteś dobrym człowiekiem. Kimś, kto chce dobrze, kto nie ocenia innych. Kiedy wyzdrowiejesz, możemy zjeść hot dogi w moim samochodzie.

Taksówka przedzierała się przez miasto w żółtym tempie. Z początku kierowca próbował rozmawiać, ale zamilkł, gdy zauważył, że Vanessa nie próbuje podtrzymać konwersacji. Podgłośnił radio i mamrotał coś o innych użytkownikach ruchu.

Vanessa myślała o Lindbecku.

Mógł być wszędzie na terenie Szwecji. Albo sam, albo z jakimś współnikiem. Vanessa skłaniała się ku temu drugiemu. Nie sądziła, by mężczyzna, który próbował ją zabić, mógł współpracować z kimkolwiek innym.

Poszukiwanie Lindbecka przerodziło się w największą operację policyjną od czasu ataku terrorystycznego na Drott ningatan. Vanessa była jednak przekonana, że Toma

nie ma już w Sztokholmie. Przynajmniej na razie.

Na godziny obiadowe była zaplanowana konferencja prasowa, podczas której nadkomisarz w otoczeniu rzeczników miał ujawnić tożsamość Lindbecka i podać jego rysopis. Miał zostać przedstawiony jako bardzo niebezpieczny i prawie na pewno uzbrojony.

Powróciła wspomnieniami do poranka, kiedy to obudziła się w łóżku Nicolasa z jego ręką otaczającą ją w pasie. Pamiętała, że choć już i tak leżeli blisko siebie, ona jeszcze bardziej się w niego wtuliła. Pogłaskała go po rękach. Zamknęła jego dłoń w swojej. Długo zwlekała z wstawaniem, w końcu jednak zsunęła się z łóżka, wzięła szybki prysznic i zbiegła do czekającej taksówki.

Nicolas miał jutro wyjeżdżać do Londynu. I tak było najlepiej, dla nich obojga. Ona nie będzie musiała dłużej zastanawiać się, co ich łączy, Nicolas zaangażuje się w sensowną pracę. Bez tego poszedłby na dno. Nicolas potrzebował kontekstu. By wypełnić pustkę, o której wiedziała, że ją w sobie nosi. Jej to się nigdy nie uda. Ona swojej pustki niczym nie zapełni. A nawet gdyby mogła, Nicolas prawdopodobnie nie chciałby tego. Wiedziała, że ją lubi, ale przypuszczalnie nie aż tak, by poświęcić dla niej swoje życie.

I Vanessa to szanowała. Bo życie to nie film.

Za oknem mignęła jej Kungsholmen i jednocześnie zabrzmiał dzwonek jej drugiej komórki, tej, której numer podawała zwykle informatorom.

– Kiedy tu będziesz?

– Za kilka minut – odpowiedziała.

2

Bengt stał przed reporterami, którzy utworzyli przed nim półkole. Ręce splótł na piersiach i odchrząknął. Dziennikarze ucichli, odłożyli gazety, które czytali, czekając na rozpoczęcie zebrania. Nie odzywając się, Bengt powiódł po nich wzrokiem. Po spojrzeniu na każdego po kolei zatrzymał się, wyprostował.

– Dobra robota, moi drodzy. – Podniósł egzemplarz „Aftonposten”. – Miażdżymy ich. Nie mają nic, czym mogliby nas przebić. Nic!

Podrzucił w górę gazetę, a ta rozłożyła się i spłynęła na podłogę.

– Praca w gazecie to oczywiście praca zespołowa, pierwszy to powiem, niemniej... Max Lewenhaupt – ciągnął Bengt i pokazał na Maksa. – Strona tytułowa i nagłówki. Brawa proszę.

Jasmina dołączyła się do oklasków. Może jej się tylko wydawało, ale Max nie miał tak aroganckiej miny jak zawsze, gdy był chwalony. Skinął głową i kiedy brawa ucichły, zerknął na Jasminę.

– Zaczynamy od miejsca, w którym skończyliśmy wczoraj. Wszyscy już wiedzą, co mają robić – rzucił Bengt na zakończenie.

Jasmina odwróciła się, chciała wrócić do biurka, ale Bengt ją zatrzymał.

– Masz chwilę?

Poszli razem do gabinetu Tuvy Algotsson, gdzie Bengt przepuścił Jasminę przed sobą. Tuva powitała ich życzliwym uśmiechem. Drzwi za nimi zamknęły się, szum z sali redakcyjnej ucichł.

– Dobra robota, Jasmino. Szybka i skuteczna. Przypuszczam, że wiesz, że rozważamy możliwość podania nazwiska Toma. Chcemy opowiedzieć historię jego życia. Jego mieszkanie jest dzisiaj przeszukiwane i będą z tego przecieki. Max ma za zadanie je zdobyć, a kiedy już to się stanie, chciałabym, żebyś pomogła mu napisać o tym artykuł. Zgadzasz się?

– Tak.

To miała być najważniejsza informacja nadchodzącego dnia. Fakt, że Tuva chciała, by Jasmina pomogła przy pisaniu artykułu, sugerował, że naczelna ją

docenia.

– No to świetnie.

Tuva sięgnęła po swoją kawę; Jasmina zauważyła, że to kawa na wynos, z włoskiej knajpki po drugiej stronie ulicy.

– Tylko ważne jest, byśmy nie zapomnieli o całości historii. Wczoraj wieczorem Oscar Sjölander został wypuszczony z aresztu. Chciałabym, żebyś spróbowała się z nim skontaktować i namówiła na wywiad. Za kilka dni będzie się pewnie chciał ulotnić, wyjedzie ze Szwecji, więc to ważne, byś odszukała go jak najszybciej.

Bengt, który siedział wpatrzony w swój telefon, podał Jasminie odręcznie napisaną notkę.

– Dostaliśmy informację sugerującą, że zadekował się w tym hotelu.

Jasmina przyjrzała się zawijasom na kartce. Informator podał nawet numer pokoju. Portier? Ktoś z recepcji? Oscar Sjölander był w areszcie, oskarżono go o zabicie Rakel Sjödin. Nawet jeśli był niewinny, jego kariera w telewizji dobiegła końca. Zeznania świadków o jego agresji wobec kobiet były powszechnie znane. Żaden kanał nie tknąłby go teraz nawet kijem.

Jasmina zabrała notkę i wstała.

– Zajmę się tym od razu.

3

Trude Hovland postawiła pudełko z Ikei na składanym stoliku, który przynieśli ze sobą technicy i którego używali do sortowania przedmiotów znalezionych w mieszkaniu.

W pudełku były setki zdjęć. Każde starannie na odwrocie podpisane, z datą i miejscem. W mieszkaniu, którym po sprawdzeniu go przez ekipę saperów kilka godzin temu zajęli się ubrani w białe kombinezony technicy kryminalistyczni, unosił się słodki zapach rozkładu i starego brudu. Vanessa, żeby uniknąć odruchu wymiotnego, oddychała przez usta.

– Jak on mógł wytrzymać w takim smrodzie?

– Według kuzynki ma anosmię – wyjaśniła Trude. – Brakuje mu zmysłu smaku i niczego nie czuje.

Vanessa sięgnęła po jedną z kopert ze zdjęciami.

– Więc, jeśli dobrze rozumiem – zaczęła, zabierając się do przeglądania zdjęć – eksplozję wywołał granat ręczny. Otwarcie drzwi spowodowało wyciągnięcie zawleczonej. Nadejście ekipy komandosów Lindbeck widział przez kamerę monitoringu, którą zainstalował na klatce. Potem otworzył okno, gdzie miał przygotowaną linę, i wspiął się po niej na dach. Później uciekł w kierunku mostu.

– Dokładnie tak. Ostatni włącz na dachu, ten najbliższy mostu, był otwarty. Na dół zszedł klatką schodową. Nie wiemy, jak wydostał się z wyspy.

Prawie wszystkie zdjęcia przedstawiały skąpo ubrane kobiety w miejscach publicznych. Przypuszczalnie nieświadome, że Tom je fotografował.

– Dalej robi się gorzej – zauważyła Trude.

Podła Vanessie grubą kopertę A4. Vanessa zważyła ją w dłoni i otworzyła. Z początku nie mogła skojarzyć, na co patrzy. W przeciwieństwie do poprzednich te zdjęcia były ciemne i zamazane. Pierwsze z zestawu było zrobione w nocy, przez okno. Trójka ludzi, nagich, leżących w łóżku. Dwóch mężczyzn i kobieta. Spleceni ze sobą. Inne pokazywało parę zażywającą kokainę podczas uprawiania seksu.

– Dokumentowanie życia prywatnego ludzi było chyba jego jakimś perwersyjnym hobby. Na starym twardym dysku znaleźliśmy nagrania.

– Nagrania?

Trude skinęła głową.

– Filmy i odgłosy. Nagrywał ludzi w ich własnych mieszkaniach. Rozmowy. Seks. Kłótnie. Edytował te filmiki, podkładał muzykę.

Vanessa odłożyła kopertę i rozejrzała się po salonie. Wszystkie meble w nim były ciężkie i niemodne. Gdyby nie wiedziała, że Tom Lindbeck ma trzydzieści trzy lata, pomyślałaby, że mieszkanie należy do o wiele starszej osoby.

Nagle przypomniało jej się, co Ivan powiedział Nicolasowi – o strażnikach podglądających Victorię Ahlberg, gdy kochała się w sali odwiedzin ze swoim chłopakiem.

– Były może na tym dysku jakieś filmiki z więzienia?

– Jeszcze tego nie wiem. Nie mieliśmy czasu przejrzeć całego materiału. Każda szafka tutaj pełna jest starych szufladek, papierów, śmieci, pudełek. A o czym pomyślałaś?

– O Victorii Ahlberg.

– Jeszcze nie natknęliśmy się na nic, co wskazywałoby, że coś go z nią łączyło. Z drugiej strony, nie mamy też nic, co wiązałoby go z morderstwami Rakel i Emelie. Ale sądzę, że w ciągu najbliższych kilku godzin coś znajdziemy. A teraz chodź, chcę ci coś pokazać.

Przeszły obie do gabinetu. Smród tutaj był jeszcze większy. Przy jednej ze ścian część podłogi była wygradzona półmetrowym plastikowym ekranem, za którym osiem dużych szcurów biegało w tę i z powrotem między gnijącymi resztkami, ogryzionymi kośćmi kurczaka i odchodami. Vanessa podeszła bliżej. Sześć szcurów z ośmiu było splecionych ogonami. Nie mogły się ruszyć, jeśli nie zrobiły tego pozostałe. Gryzienie, popiskując, drapały w plastikową przegrodę.

Trude stanęła obok Vanessy.

– To coś jest znane pod nazwą „Król Szcurów” – wyjaśniła. – Czasami zdarza się naturalnie, wtedy gdy ogony zasklepią się we krwi i odchodach. Tego „króla” Lindbeck stworzył sam, za pomocą stalowej linki. W sypialni ma pełno książek o szcurach. Prawie tyle samo, ile o seksie i męskości.

Trude podeszła do biurka i po chwili wróciła z notesem, który otworzyła.

– Prowadził ich dogłębną obserwację. Spójrz tutaj – powiedziała.

Król Szczurów i szczury biegające luzem miały w notesie przypisane dla każdego oddzielne kolumny. Lindbeck notował w nich wagę zwierząt, ich długość i barwę.

– Skąd on je miał. Skąd te szczury mógł wziąć?

– Z parków, piwnic, kto wie... Znaleźliśmy pułapki, przypuszczalnie te, w które je łapał.

Vanessa odwróciła się i podeszła do okna.

Essingeleden była zakorkowana, samochody prawie się nie ruszały. Ludzie jechali do pracy, na działki za miastem, na randki. Każdy pogrążony w swoim własnym wszechświecie sekretnych myśli, lęków, kłótni rodzinnych, erotycznych fantazji. Dokładnie tak jak Tom. To był jego świat. W którym był sam, nie mając pojęcia, jak mógłby poznać ludzi spoza niego. Dlatego dostał obsesji na punkcie wnikania w życie innych. Odkrywania ich tajemnic. Ale dlaczego jedne kobiety podglądał, inne zaś mordował? Czyżby zwyczajnie tylko dlatego, że sądził, iż znalazł sposób na uniknięcie za to kary?

Na parapecie leżał jakiś papierek. Vanessa nachyliła się do niego. Bilet na mecz piłkarski kobiet między Djurgården i Linköping na Stadionie Olimpijskim w Sztokholmie. Spojrzała na datę: 4 maja. Początek o 11.30. Serce zabiło jej mocniej. Godzina rozpoczęcia oznaczała, że Lindbeck z pewnością miał czas dotrzeć na mecz z Tyresö. Ale w międzyczasie musiał zabrać zwłoki Rakel z dacy i wrzucić je do wody, pojechać do domu Oscara Sjölandera w Bromma i do śmietnika na ulicy podrzucić narzędzie zbrodni i bluzę. Nie, to się nie kleiło, nie zdążyłby.

Tom Lindbeck nie zabił Rakel Sjödin.

– Trude? – Do pokoju głowę wetknął jeden z techników. – Znaleźliśmy coś dziwnego w lodówce. Chodź i zobacz.

Vanessa przeszła wolno do kuchni za Norweżką i jej kolegą. Jeden ze stojących tam techników trzymał w górze plastikowy pojemnik. Vanessa nie widziała jego zawartości.

– Co to jest? – zapytała Trude.

– Sądzimy, że sperma – odparł technik.

4

Nicolas usłyszał gwizdnięcie za sobą, odwrócił się. Zobaczył machającą do niego Celine. Plecak na jej ramieniu zaczął podskakiwać, kiedy przyspieszyła kroku. Przytrzymał otwarte drzwi stopą. Pomyślał, że nie ma wyjścia, musi powiedzieć teraz dziewczynce o wyjeździe.

– Wybierasz się dziś na miasto? – spytała.

– Nie, dzisiaj nie. – Dłużej nie mógł z tym zwlekać. Przecież nie wyjedzie bez pożegnania. – Masz czas, żeby chwilę pogadać?

– Jeśli się streścisz. Lecę tylko na górę odnieść plecak i potem śmigam do miasta kupić ciuchy. Jutro idę na Pussy Power.

– Nie zajmę ci dużo czasu.

Celine rzuciła mu podejrzliwe spojrzenie.

– Zrobiłeś coś złego?

Przez sekundę odnosił wrażenie, że w jej zwykle pewnej sobie twarzy dostrzega cień niepewności.

– Nie – pospieszył z zapewnieniem.

Celine wzruszyła ramionami.

– No to w porządku.

Nicolas pokazał na ławkę na podwórku. Zanim usiedli, oczyścił ją. Celine położyła sobie plecak na kolanach i opłótła go ramionami.

– Chcesz pożyczyć ode mnie kasę czy co?

Zachichotała. Nicolas też się roześmiał i pokręcił głową. Już się miał odezwać, ale Celine go wyprzedziła.

– Ćwiczyłam, wiesz? Wstrzymywanie oddechu.

Popatrzył na nią zdezorientowany.

– W wannie. Żebym mogła wstąpić do wojska. Powiedziałeś, że mogę zrobić, co zechcę, jeśli tylko się postaram. Potrafię już wstrzymywać oddech przez całe czterdzieści siedem sekund. Nieźle, co?

Spojrzała na niego wyczekująco.

– Wyprowadzam się, Celine. Do Londynu.

Dziewczynka nie drgnęła.

– Kiedy?

Koło śmietnika na dwóch łapkach przekicała sroka.

– Jutro.

Wokół oczu dziewczynki zadrgały drobniutkie mięśnie.

– Och, jasne. No to nara. Muszę już teraz lecieć.

– Nie chcesz wiedzieć dlaczego?

Celine zarzuciła plecak na ramię i zaczęła odchodzić. Nicolas wstał z ławki, dogonił dziewczynkę i delikatnie dotknął jej ramienia.

– Celine, zaczekaj. Przepraszam, ale muszę.

Ostrożnie ją odwrócił i ku swemu zaskoczeniu zobaczył, że płacze.

– Co jakiś czas będę przyjeżdżał. Odwiedzę cię. Pójdziemy popływać. Albo ponurkować. Obiecuję.

Nie odpowiedziała, po jej policzku powoli spłynęła łza. Nicolas wyciągnął do niej rękę, ale Celine uchyliła się.

– To nie będzie to samo.

Nie zamierzał kłamać, zaprzeczając. Przyciągnął delikatnie do siebie jej głowę. Pozwoliła się objąć. Od jej oddechu zwilgotniał mu T-shirt. Przesunął dłonią po jej splątanych włosach.

– Będzie tak, jak zanim się wprowadziłeś – wydusiła z siebie, zanosząc się szlochem. – Nie rozumiesz tego? Nie mam żadnych przyjaciół. Ty jesteś jedyną osobą, która mnie rozumie. Która mnie lubi. Proszę, Nicolas, nie zostawiaj mnie.

– Muszę – powiedział cicho. – Przykro mi, ale muszę.

Przełknął ślinę, inaczej prawdopodobnie sam też by się rozpłakał.

– Nie, Nicolas. Proszę. Nie możesz wyjechać.

Oderwała się od niego, zaczęła go bić.

– Nie możesz! – krzyknęła. – Nie możesz. Słyszysz mnie? Nie możesz mnie zostawić.

5

Jasmina opuściła rękę i czekała. Nie była szczęśliwa, że musi się narzucać, ale wiedziała, że to część jej pracy. Przysunęła ucho do drzwi, nasłuchiwała jakichkolwiek odgłosów życia, ale w środku panowała kompletna cisza. Każdy zawód ma swoje wady, nawet bycie reporterem tabloidu.

Zapukała ponownie.

Mocniej.

Przez kilka sekund wyobrażała sobie, że Oscar Sjölander leży tam, z podciętym nadgarstkiem, w wannie, albo zwisa na stryczku.

Nagle drzwi pokoju numer 1316 otworzyły się i w szparze pokazała się zarośnięta twarz.

– Tak?

Mężczyzna zmrużył oczy przed światłem w korytarzu. Jego usta drżały, kiedy czekał, aż Jasmina coś odpowie.

– Nazywam się Jasmina Kovac, jestem reporterką z „Kvälls pressen”. Czy mogłabym z panem chwilę porozmawiać?

Ulga wywołana odkryciem, że Sjölander żyje, zniknęła. Jasmina spięła się, przygotowała na ostrą burę, ale Sjölander tylko spojrział na nią spokojnie.

– Która jest? – spytał lekko nieprzytomnie.

– Za dwadzieścia pierwsza.

Sjölander otworzył drzwi na całą szerokość i odwrócił się. Był w białym hotelowym szlafroku, narzuconym na same slipki i T-shirt. Zasłony były zaciągnięte. Jasmina weszła i natknęła się na otwarte drzwi łazienki. Pod oknem w pokoju stał fotel i nieduży stolik kawowy. Sjölander rozsunął odrobinę zasłony i do pokoju wpadł wąski strumień światła.

– Dlaczego przysłali panią, a nie kogoś innego? – spytał.

Mówił niewyraźnie. Jasmina zerknęła na stolik nocny przy łóżku. Tabletki i miniaturowe buteleczki z minibaru.

Nie wyglądało to najlepiej. Polityka gazety wymagała, by osoba udzielająca wywiadu była trzeźwa. Mężczyzna przed nią z pewnością był pod wpływem czegoś i daleko mu było do pełnej kontroli nad władzami umysłowymi.

– Dlatego, że jest pani młodą kobietą, nie uważa pani? Bo ja takie lubię, prawda? Jego szczęki poruszały się, kiedy intensywnie się w nią wpatrywał.

W pokoju było gorąco. Wilgotno. Duszno. Łóżko czy biurko? Jasmina wyciągnęła krzesło stojące przy biurku, odwróciła je, tak by było skierowane przodem do Oscara.

– Możliwe – odpowiedziała szczerze. – Ale może też dlatego, że oboje pochodzimy z Växjö.

Oscar wybuchnął pozbawionym radości śmiechem.

– Nawet sama pani w to nie wierzy – rzucił, nagle poważniejąc. – No, ale cóż, podrzucę pani kilka cytatów, Jasmino z Växjö.

Zaczął chodzić w tę i z powrotem między łóżkiem i fotelem. Końce paska jego szlafroka ciągnęły się za nim po podłodze.

Wyglądał jak udręczone, ranne zwierzę.

– Moja żona mnie zostawiła – powiedział, zatrzymując się przed Jasminą. – Nie chce mieć ze mną nic wspólnego i wcale jej za to nie winię. Zachowałem się jak świnia.

Jasmina położyła dyktafon na udzie i włączyła nagrywanie.

To było surrealistyczne. Słowa, które wypowiadał teraz Oscar Sjölander, będą czytane przez tysiące, jeśli nie miliony ludzi. Ten tekst będzie cytowany wszędzie. Uczyni ją sławną na całą Szwecję. Nie będzie się musiała martwić o znalezienie pracy przez następne dziesięć lat. Ale musi skupić się na tym, co mówi Sjölander, i musi tu zostać tak długo, jak długo się da. Sjölander mógł w każdej chwili przerwać wywiad i ją przepędzić.

– Jedyna rzecz, o którą chcę prosić, to żeby ludzie zostawili Therese i moje córki w spokoju. Żeby ich w to nie wciągali.

Cisza.

– Co pan teraz zamierza? – spytała Jasmina ostrożnie.

– Moja kariera jest skończona. Wszystko, na co pracowałem, przepadło. Niech mnie pani źle nie zrozumie. To moja wina. Wyłącznie moja. Żaden widz nie będzie mógł mnie oglądać, nie myśląc przy tym o mnie jako o niewiernej świni. Co zamierzam? Nie wiem. Może na początek wyjadę gdzieś daleko? Ucieknę przed spojrzeniami, przed nienawiścią.

Opadł na fotel. Do ust wetknął knykieć palca wskazującego i zaczął go ssać.

– Już nic nie ma znaczenia – rzucił cicho. – Wie pani? To nieważne, co się ze mną stanie. Fakt, że nie jestem już podejrzany o zamordowanie Rakel, to... to niczego nie zmienia. Wszystko, co kiedykolwiek cokolwiek znaczyło, odeszło. Równie dobrze mogę umrzeć.

Sjölander zanurzył twarz w dłoniach. Potem nagle spojrzął w górę, jego oczy były zamglone, wypełnione gniewem.

Potrząsnął głową.

– Chcę, żeby już sobie pani poszła.

Ku własnemu wielkiemu zaskoczeniu Jasmina stwierdziła, że jest jej żal tego człowieka. Siedziała przed nią osoba, której życie zostało kompletnie zrujnowane. A kto, jak nie ona, mógł lepiej wiedzieć, co oznacza bycie odartym z godności. Rozpadnięcie się na kawałki. Bycie zredukowanym do zastraszonego, zestresowanego zwierzęcia.

Spojrziała na stolik nocny i tabletki na nim, zastanawiając się, czy jest ich wystarczająco wiele, by Sjölander mógł sobie za ich pomocą odebrać życie. Otrząsnęła się i zmusiła do skupienia uwagi.

– Jeszcze tylko ostatnie pytanie. Czy chciałby pan coś powiedzieć rodzinie Rakel Sjödin?

Prezenter zacisnął dłonie utknięte na podolku.

– Tylko to, że była wspaniałą osobą, która nie zasługiwała na to, co ją spotkało – wymamrotał.

Jasmina wstała. Chciała wyjść. Znaleźć się jak najdalej stąd. Odstawiła krzesło do biurka i zebrała swoje rzeczy.

W drodze do drzwi zatrzymała się jednak i odwróciła. Oscar Sjölander popatrzył na nią ze zdumieniem.

– Zostałam zgwałcona – oznajmiła. – Trzech mężczyzn odurzyło mnie, zgwałciło i pobiło tak bardzo, że ledwie mogłam się podnieść. Nie zgłosiłam tego i na początku nikomu o tym nie powiedziałam. Bo się wstydziłam. Bo się bałam. Nadal jestem przerażona. Mam koszmary. Ale postanowiłam, że przetrwam. Nie dlatego, że życie jest takie zajebiste, ale dlatego, że w przeciwnym razie oni by wygrali, gwałty działałyby się nadal. Codziennie, co godzinę. Niech pan zrobi coś wartościowego ze swoim życiem. Ja zrobię.

Kiedy szła przez lobby do wyjścia, zajrzała do komórki. Miała nieodebraną rozmowę z nieznanego numeru. Wpatrywała się w niego i w tym momencie telefon

zaczął dzwonić.

– Jak ci poszło, zastałaś go? – spytał podekscytowany Bengt.

Przed nią otworzyły się rozsuwane drzwi.

– Nie zastałam, nie było go – skłamała.

Jasmina była dziennikarką, chciała się rozwijać, chciała zostać kimś, ale ponad wszystko chciała być człowiekiem. Nie powinna była przeprowadzać wywiadu ze Sjölanderem, który ledwie wiedział, co mówi. Nie był w pełni przytomny.

Wyglądało na to, że Szwecja będzie musiała się obejść bez tego nagłówka.

Bo Jasmina nie chciała jeszcze bardziej krzywdzić bliskich prezentera. Oni i tak już wystarczająco wiele wycierpieli. A brudną robotę niech wykona ktoś inny.

6

Vanessa podpisała odbiór nowej broni, potem poszła zamknąć się u siebie. Potrzebowała chwili spokoju. Gdy weszła, odłożyła nowy pistolet na biurko, spuściła żaluzje i stanęła w miejscu ze zwieszonymi ramionami.

Smród z mieszkania Lindbecka nadal trzymał się jej ubrań. Marzyła o wykąpaniu się, oczyszczeniu. Ale do własnego mieszkania pozwoli jej wrócić dopiero późnym wieczorem. Jeśli chciała się umyć, musiała iść do policyjnej siłowni albo wynająć pokój w hotelu.

Każdy funkcjonariusz w okolicy szukał Toma Lindbecka. Tylko że bilet na mecz sugerował, że to nie on zamordował Rakel Sjödin. To znaczy, jeśli był na tym meczu. Ale po co ktoś, kto nienawidzi kobiet, miałby chodzić na mecze piłkarskie drużyn kobiecych? Lindbeck chciał ich oszukać, spowodować, by myśleli, że ma alibi? Nie, prawie na pewno wiedział, że do tego trzeba o wiele więcej. Pomyślała o mężczyźnie, który do niej strzelał. Czy to on zamordował Rakel?

Włączyła komputer. Do wszystkich śledczych rozesłano wewnętrzną notkę z ogólnymi informacjami, jakie do tej pory zebrano na temat historii życia Toma Lindbecka.

Urodził się w 1986 roku w Trelleborg. Ojciec nieznany. Kiedy miał cztery lata, matka, Agata Lindbeck, przeniosła się z synem i jego dwudziestoletnią siostrą przyrodnią Ingelą do Farsta w Sztokholmie. Obie, matka i siostra, już nie żyły. Poza pracą w służbie więziennej, którą rozpoczął przed czterema laty, Lindbeck wcześniej był niezależnym fotografem, z „Kvällspresen” jako jego jedynym klientem.

W trakcie dnia notka miała powiększyć się o kolejne informacje, ponieważ czternastu śledczych skrupulatnie przesłuchiwało ludzi z życia Lindbecka – znajomych, sąsiadów, jego kuzynkę – w celu uzyskania jaśniejszego obrazu najbardziej poszukiwanej osoby w Szwecji.

Po konferencji prasowej wszystkie najważniejsze gazety opublikowały jej nazwisko. Telewizja puszczała relację z oświadczenia nadkomisarza.

Rozległ się dzwonek telefonu. Mikael Kask. Vanessa od razu rozpoznała, że ma do przekazania złe wieści.

– Przykro mi, Vanesso. Szefowie obawiają się, że dziennikarze zaczną grzebać w brudach, odkopią tę sprawę jazdy pod wpływem, za którą w zeszłym roku zostałeś zawieszona. Chcą, żebyś odpoczęła, również po tym, co się stało w twoim mieszkaniu. Moim zdaniem to cholernie niesprawiedliwe. Wiem, jak bardzo ty i Ove, zasłużyliście się dla tego śledztwa.

Kask był spięty, przypuszczalnie spodziewał się, że Vanessa się wścieknie. Ona jednak odczuwała jedynie apatię.

– W porządku, Mikael. Dzięki, że próbowałeś.

– Jesteś pewna? – spytał zaskoczony.

Zawahała się.

– Tak. I wiem, że zabrzmi to, jakbym oszalała, ale nie mam już pewności, że to Lindbeck zamordował Rakel Sjödin.

– O czym ty mówisz?

Ton głosu Kaska ze współczującego przeszedł w poirytowany.

– W jego mieszkaniu był bilet na mecz. Zaczynał się o wpół do jedenastej czwartego maja. Jeśli tam był, nie ma szans, żeby miał czas przenieść zwłoki Rakel i zdążyć dojechać do Bromma.

– Ten bilet mógł mieć przecież skądkolwiek. Mógł go znaleźć na ulicy i zatrzymać. Mógł go kupić i nie pójść. Tak czy nie?

– Możliwe. Ale uznałam, że powinieneś się o tym dowiedzieć. Sprawdź przynajmniej nagrania z monitoringu na stadionie.

– Działamy na podstawie założenia, że Tom zamordował Rakel. Wszystko na to wskazuje.

– Rób, jak uważasz, ale powinieneś rozglądać się też za alternatywnymi podejrzanymi. Przynajmniej w przypadku zabójstwa Rakel.

Rozłączyła się.

Bez niej i Owego nikt nawet nie usłyszałby o Tomie Lindbecku. A Lindbeck był zamieszany we wszystkie ostatnie morderstwa. Ale oprócz niego był ktoś jeszcze. Vanessa nie miała już teraz co do tego cienia wątpliwości. I gdyby to stało się kilka lat temu, siedziałyby już na telefonie i wydzwaniała do każdego możliwego przełożonego. Błagałyby. Wyklócałyby się. Krzyczała. Usiłowałyby przekonać szefów, by włączyli ją z powrotem do dochodzenia. Teraz jednak zabrała się jedynie do pakowania swoich rzeczy.

Rozejrzała się po pokoju i jej spojrzenie padło na świeżo wydany pistolet. Wzięła go do ręki, zważyła. Nie była fetyszystką broni, ale zdarzały się sytuacje, że w trakcie wykonywania obowiązków potrzebowała być uzbrojona. Jak w zeszłym roku w Ameryce Południowej. Jak wczoraj. Wrzuciła pistolet do torebki i zasunęła ją.

Zostawiając swój samochód w garażu, wyszła z komisariatu na ulicę i ruszyła w stronę stacji metra Rådhuset.

7

Börje wjechał windą na peron metra w Farsta. Był prawie pusty. W dalekim końcu dostrzegł Elvisa siedzącego na swoim skuterze inwalidzkim z zieloną puszką piwa w ręce. Nie wiedział, jak Elvis zareaguje na jego przeprosiny. Czy je w ogóle przyjmie. Ale Börje stracił już Evę i myśl o utracie jedynego przyjaciela była nie do zniesienia.

Elvis wpatrywał się pustym wzrokiem w wysokie bloki w oddali. Dopiero gdy Börje zatrzymał się przy nim, wzdrygnął się i odwrócił głowę.

Börje skrzywił się.

– Przestraszyłem cię?

Elvis wolno pokręcił głową.

– Widziałem, że idziesz – zapewnił, kikutem pokazując na swoje oko. – Mam sokoli wzrok. To akurat po mamie.

– Chciałbym cię przeprosić, Elvis. Mówiłem rzeczy... Jezu, wstyd mi. Jesteś moim jedynym kumplem. Wiesz o tym, prawda? Wiem, że chciałeś dobrze, kiedy schowałeś wódkę.

Elvis, nie odrywając oczu od Börjego, kiwnął głową. Potem w uśmiechu odsłonił poplamione na brązowo zęby.

– Przeprosiny przyjęte. Wielkie serce i wybacząca dusza, to też po mamie. Ale słuchaj, co z twoją twarzą? Co ci się w nią stało?

– Zamierzałem skoczyć pod pociąg, ale zamiast tego skończyłem w „pokoju” ze strażnikami dworcowymi.

– Czyli dostałeś porządne manto. Zbierało ci się – rzucił Elvis i mrugnął. – I wygląda, że obaj ponieśliśmy tu porażkę.

Za nimi zatrzymał się pociąg. Wysiadło z niego kilkunastu pasażerów, jeden za drugim ruszyli do ruchomych schodów. Ale nagle od tej masy oderwała się jakaś blondynka i zamiast do schodów zaczęła iść w kierunku Börjego i Elvisa. Kiedy była blisko, Börje rozpoznał ją. Vanessa Frank.

– Dzwoniłam do pana.

Börje pokazał swój telefon. Ekran był czarny. Martwy.

Elvis podjechał do Börjega i wskazał na kosz na skuterze.

– Czy dama napije się piwa?

– Nie, dziękuję – odpowiedziała Vanessa. Ponownie odwróciła się do Börjega. –
Potrzebuję pana pomocy.

Z torebki wyciągnęła wydrukowane na kartce A4 zdjęcie. Börje wziął je i przymrużonymi oczami przyjrzał się widniejącemu na nim łysemu mężczyźnie.

– Czy to jego Rakel wpuściła do daczy?

Börje oddał zdjęcie.

– Nigdy tego gościa nie widziałem.

Policzki Vanessy lekko się zaczerwieniły. Z jakiejś przyczyny odpowiedź ją zirytowała.

– Jest pan pewien?

Kiwnął głową.

8

Jasmina wiedziała, że będzie miała problemy. Jeśli ktoś z gazety odkrył, że skłamała w sprawie Oscara Sjölandera, wyleci. Lojalność wobec gazety była najważniejsza. Może Tuva Algotsson nie zdecydowałaby się opublikować wywiadu, gdyby Jasmina powiedziała, że prezenter, gdy go udzielał, był pijany, jednak wolała nie ryzykować.

Obok niej siedział Max. Gapił się w komputer, udając, że czyta artykuł o Karimie. Karim podobno miał po wyjściu dostać opiekę nad córką.

– Rozmawiałem właśnie ze swoim kretem z policji – odezwał się nagle. – Są teraz w mieszkaniu Toma Lindbecka. Wiesz, co tam znaleźli?

Nie odpowiedziała.

– Wielkie szczury. I filmy z seksem. Ten Lindbeck śledził ludzi, nagrywał ich w ich mieszkaniach. Szaleństwo. Musimy mu wymyślić dobrą ksywkę do nagłówek. No wiesz, coś w stylu „Kuba Rozpruwacz”, „Miły Zabójca”. Może „Człowiek Szczur”? Nie, zbyt... Cholera, mam. „Król Szczurów”. Co myślisz?

Jasmina wolno, z całym fotelem, odwróciła się do Maksa.

– Widzę, że traktujesz to jedynie jako sensację – zaczęła ponurym głosem. – Ale dla mnie i dla innych kobiet to coś więcej. To nas on nienawidzi. Nas chce zabijać.

Czuła, że twarz zaczyna jej płonąć. Jasmina nigdy nie podnosiła głosu, nigdy nie wpadała w gniew. Ale teraz się w niej gotowało. Miała ochotę przyłożyć Maksowi.

– Zabił dwie kobiety w moim wieku. Twoim zdaniem to zabawne? I sądzisz, że jest tylko on? To, o czym tu piszemy, to rzeczywistość. A kiedy zbyt często się ją przepisuje, w końcu staje się dla nas nierealna. I to właśnie spotkało ciebie.

I mnie, chciała dodać. Tylko że w jej przypadku prawdą była odwrotność. Karim już się o to postarał.

– Jasmina, nie rozumiem, co złego zrobiłem i dlaczego się na mnie wściekasz?

Żeby się uspokoić, wzięła głęboki oddech.

– Jesteś idiotą, Max. To są poważne sprawy.

– Ale to przecież oczywiste, że jestem podekscytowany. W końcu to moja praca – odparł, z frustracją wyrzucając ręce w górę.

Jasmina wybałuszyła na niego oczy. Przełknęła ślinę. W tym momencie odezwała się komórka Maksa i ten, choć przygnębiony, spojrział na wyświetlacz.

– Muszę to odebrać – rzucił.

Zaczął szukać na biurku dyktafonu, ale nie znalazł. Sięgnął po dyktafon Jasminy, podłączył go, założył słuchawki i wyszedł na korytarz, by móc porozmawiać bez zakłóceń.

– Król Szczurów – powiedział Bengt, pokazując nagłówek palcem. – Idealnie.

Jasmina splotła ręce na piersiach i odchyliła się na oparcie fotela. Nie mogła dłużej grać w tę grę.

Byli u Tuwy. Bengt, który dotąd stał pochylony nad biurkiem naczelnej, zaczął teraz krążyć po gabinecie.

– Jutrzejsze wydanie jest praktycznie skończone. No, oczywiście, jeśli go nie złapią. Więc mamy wasze dwa artykuły, Maksa, o odkryciach policji w mieszkaniu, i nieco dłuższy, który zatytułujemy Historia Króla Szczurów. Mam jeszcze dwóch reporterów, którzy dzwonią po ludziach znających Lindbecka, ale chcę, żebyś ty to napisał, Max.

Bengt zatrzymał się. Podrapał się w brodę.

– Cholera. Szkoda, że nie mamy tego wywiadu ze Sjölanderem. Moglibyśmy go dać na czołówkę. Masz jakieś pojęcie, gdzie się zabunkrował, Jasmina? Albo jakie ma plany?

– Nie. W hotelu go nie było. Poza tym nie sądzę, żeby chciało mu się teraz udzielać wywiadów.

Max posłał jej zdziwione spojrzenie. A może tylko jej się wydało? Wywiad z Oscarem Sjölanderem był w jej dyktafonie, ale przecież Max nie przesłuchałby chyba zapisanych na nim nagrań? Wiedział, że mogła mieć tam swoich informatorów. Źródła, które powinny pozostać anonimowe. Z drugiej strony patrząc, Max trzy tygodnie temu ukradł jej artykuł.

– A co z jego żoną, Therese? – spytał Bengt, spoglądając na Tuwę.

Naczelną chwilę się zastanowiła, potem pokręciła głową.

– Za wcześnie – odparła zdecydowanie. – Nie wciągajcie jej w to.

Tuwa przeniosła spojrzenie na Jasmine.

– Wszystko w porządku? – spytała. – Wydajesz się lekko przybita.

9

Czarna torba podróżna, którą Nicolas kupił na targu Hötorget, leżała otwarta na łóżku. Wiedział, że z łatwością pomieści te niewiele rzeczy, które chciał zabrać ze sobą do Londynu. Przede wszystkim trzy fotografie zapakowane do plastikowej koszulki. Jedna z nich przedstawiała jego i kolegów z SGO w czasie szkoleń w północnej Szwecji. Niczym szczęśliwi turyści stoją z nartami na tle pokrytego szronem białego lasu, wszyscy w kominiarkach, bo nie wolno im było ujawniać tożsamości i uwieczniać swoich podobizn.

Na drugiej fotografii byli on i Maria, na Wigilii w mieszkaniu w Sollentuna. Nicolas miał pięć lat i był ubrany w białą koszulę z czerwoną muszką. Obok stała Maria, z twarzą bez wyrazu i w przekrzywionym kapelusiku krasnoludka.

Na samym spodzie leżało zdjęcie ich matki. Przez wszystkie lata od jej śmierci Nicolas nie był w stanie na nie patrzeć. Teraz te zdjęcia oraz swój zielony beret włożył do walizki, zamknął ją i zestawił na podłogę. Później wyciągnął się na łóżku i zapatrzył w sufit.

Pożegnanie z Celine nie przebiegło tak, jak miał nadzieję. Celine była wyjątkową dziewczynką. Inteligentną. Dowcipną. Ale nie mógł odrzucić oferty pracy w Londynie i swojego życia, by być jej przyjacielem.

Celine jakoś to przeżyje. Pogodzi się z sytuacją.

Zadzwoił jego telefon: Vanessa.

– Hej – rzucił.

– Co porabiasz?

– Pakuję się.

Vanessa zamilkła.

– Sporo myślałem o Karimie – rzekł, nie doczekawszy się dalszego ciągu. – To straszne, że wyjdzie na wolność. Musi być coś, co moglibyśmy z tym zrobić.

– Na przykład co?

Vanessa po tym pytaniu znowu umilkła. Jakby się do czegoś przygotowywała. W tle słychać było szum silnika.

– Myślałam... o jutrze. Jak zamierzasz dotrzeć na lotnisko?

– Pociągiem, jak sądzę.

– A chciałbyś, żebym z tobą pojechała? – rzuciła niby to obojętnie.

Uśmiechnął się.

– Na Arlandę? A masz czas?

– Przez to, co stało się wczoraj, chcę, żebym odsunęła się od sprawy – wyjaśniła.

Nicolas wyraźnie słyszał, że stara się mówić, jakby jej to nie ruszało. Jak oni mogą ją tak traktować? Bez niej nadal błąkaliby się w ciemności, z dwójką błędnie oskarżonych podejrzanych. Chociaż to, że on się tym będzie denerwował, w niczym nie pomoże. A jak znał Vanessę, ona też pewnie tego nie chce. Wystarczało, że wiedziała, że jest zły. Że jest po jej stronie.

– Cóż, w takim razie, do zobaczenia jutro – odpowiedział spokojnie.

Rozłączyli się, jemu zaś przyszło na myśl, że w jego relacji z Vanessą coś się zmieniło. Dotąd nigdy nie widział jej takiej jak teraz, takiej bezbronnej. Przeciwnie, zawsze dokładała dużo starań, by uchronić za kogoś, kto nie potrzebuje pomocy.

Jakaś część w Nicolasie – nawet jeśli nigdy by się do tego nie przyznał – była zadowolona, że to do niego, a nie do kogoś innego, Vanessa się zwracała. Na tej samej zasadzie, jak cieszyło go, gdy on i Maria byli mali i gdy siostra przychodziła do niego po pocieszenie, kiedy było jej smutno. Zależało mu na tym, by być kimś ważnym dla Vanessy, lecz zarazem nie potrafił uporać się z własnymi uczuciami. Nie wiedział, czego chce. Ani czego chce Vanessa.

Między nimi od samego początku istniało coś niewypowiedzianego, jakiegoś rodzaju napięcie. Jasne, Vanessa go pociągała. Nie tylko fizycznie, choć niezaprzeczalnie była piękna, mogła się podobać. Ale ponad wszystko to o Vanessie Frank, osobie, nie mógł myśleć bez tego uczucia, że... cóż, że co? Co to było takiego? Coś, co go ciągle dręczyło i nie chciało odejść.

10

Jasmina rzuciła się na łóżko z telefonem w ręce. Jej ciało było owinięte ręcznikiem, włosy mokre. W uszach dźwięczał wściekły głos Bengta.

Skłamałaś, rozmawiałaś z nim. Zdajesz sobie sprawę, jakie szkody poczyniłaś?

Odkryli, że przeprowadziła wywiad z Oscarem Sjölanderem. Max, oczywiście. Tylko on mógł wiedzieć. Bengt poinformował ją, że do końca umowy przenoszą ją do działu rozrywki. I choć to nie padło, było pewne, że w „Kvällspresen” nie ma dla niej przyszłości.

Nazajutrz mieli ją wysłać do relacjonowania festiwalu Pussy Power na Stadionie Sztokholmskim.

– Cholera – wymamrotała.

Była przekonana, że postąpiła słusznie, Oscar Sjölander nie był w pełni władz umysłowych – nikt nie powinien udzielać wywiadu, mając w organizmie tyle prochów i alkoholu. Tuva Algotsson, gdyby знаła prawdę, mogłaby postanowić, że nie opublikuje wywiadu, ale Jasmina nie odważyła się podjąć tego ryzyka. Podjęła własną decyzję. I kosztowała ją ona karierę.

Ale rodzina Oscara Sjölandera nie powinna cierpieć tylko dlatego, że Sjölander jest świnią. Jasmina miała ochotę zadzwonić do Maksa i porządnie mu wygarnąć. Z drugiej strony w jakimś sensie cieszyła się, że Max ją przyłapał. Spotkanie ze Sjölanderem zmusiło ją do przemyślenia kilku spraw.

Chciała być dziennikarką, lecz nie zamierzała iść na kompromis z tym, w co wierzyła. Nie chciała poświęcać innych i na ich krzywdzie wspinać się wyżej. Przepracuje te ostatnie tygodnie w dziale rozrywki, a potem wróci do domu, do Växjö. Wybłaga, by przyjęli ją do starej pracy. Jeśli się nie uda, znajdzie coś innego.

Podniosła się z łóżka. Potrzebowała wyjść, pochodzić po świeżym powietrzu, oczyścić umysł. Założyła stanik i właśnie wciągała dzinsy, gdy odezwał się dzwonek przy drzwiach. Wyrzała przez wizjer. Na klatce stała Vanessa Frank.

Przy fontannie w Tessin Park znalazły wolną ławkę. Słońce zabarwiało przepływające obłoki na pomarańczowo. Jakaś para zrobiła sobie zdjęcie na tle kolumny wody, po czym, trzymając się za ręce, odeszła w głąb parku. Na trawniku dwójka nastolatków leżała na kocu i słuchając Aviciiiego, paliła trawkę.

Vanessa wyjęła swojego elektryka i zaciągnęła się.

– Chciałam tylko sprawdzić, jak sobie pani radzi – powiedziała, odwracając twarz w bok, żeby wydmuchać dym.

– Jest dobrze. – Jasmina roześmiała się. – W zasadzie to gównianie. Nie przedłużaj mi umowy i jutro mam zbierać opinię na temat Pussy Power.

– A co to takiego?

– Festiwal bez mężczyzn.

– Aha.

W stronę fontanny poleciała czyjaś piłka nożna, odbiła się od krawędzi i wpadła do wody. Jakiś tatuś podwinął nogawki spodni, jego córka zanosła się piskliwym śmiechem, kiedy wszedł do fontanny, aby wyłowić piłkę.

– Naprawdę przyszła pani tylko po to, żeby dowiedzieć się, jak się czuję? – zapytała niepewnie Jasmina.

Vanessa skinęła głową.

– Proszę nie odebrać tego błędnie, ale wydaje się pani dość osamotniona.

– Bo tak jest – przyznała Jasmina z uśmiechem.

– Chciałam po prostu się upewnić, że nie rozpadła się pani po tym, co się stało. Dlaczego nie chcą zatrzymać pani w „Kvällspresen”?

Mężczyzna w fontannie podniósł piłkę i wracał do obrzeża. Chlapnął wodą w siedzącą na nim dziewczynkę.

– Przeprowadziłam dzisiaj wywiad z Oscarem Sjölanderem.

– W takim razie pani szefowie powinni być zadowoleni?

Nad ich głowami ochryple zaskrzeczała mewa.

– Powiedziałam, że nie udało mi się go złapać. Nie nadawał się na wywiad. Ale to nie ze względu na niego skłamałam, tylko dla jego żony i dzieci. Tak czy inaczej moi przełożeni dowiedzieli się o tym. Jeden z kolegów, Max, odsłuchał nagranie, które miałam w dyktafonie.

Mewa zatoczyła nad nimi kółko, złożyła skrzydła i wylądowała na czubku latarni.

– Karim – rzuciła Jasmina. – To prawda, że dostanie prawo do opieki nad... córką, kiedy wyjdzie?

Vanessa odwróciła oczy. Jasmina pomyślała, że wygląda, jakby się czegoś wstydziła. Potem znów nawiązały kontakt wzrokowy.

– Nie zmieniała pani zdania w sprawie zgłoszenia?

Jasmina wolno pokręciła głową.

Coś zabręczało w torebce Vanessy. Policjantka przeprosiła i wyciągnęła telefon. Całe jej ciało zeszywniało, patrzyła przed siebie niewidzącym wzrokiem. Schowała telefon.

– Wszystko w porządku? – spytała ostrożnie Jasmina.

Vanessa pochyliła głowę. Jej usta drżały. Odwróciła twarz, żeby Jasmina nie zdążyła zauważyć, że płacze.

– Zmarł Ove, mój kolega.

Część 8

W masowych strzelaninach chodzi wyłącznie o zemstę, o radość z zadawania cierpienia wrogom. Ale oczywiście fundamentalnie one nigdy społeczeństwa nie zmieniają.

Anonim

1

Vanessa zatrzymała się przy dworcowym kiosku, przed którym żółcią połyskiwały nagłówki „Aftonposten” i „Kvällspresen”.

Ścigany mężczyzna jest podejrzewany o popełnienie czterech morderstw, ogłaszało „Aftonposten”, do nagłówka dodające zdjęcie Toma Lindbecka.

Podwójne życie Króla Szczurów – nienawiść do kobiet, kontrowało „Kvällspresen”, korzystające z tego samego zdjęcia.

A więc Król Szczurów. Ktoś z komendy przekazywał nieprawnie szczegóły z oględzin mieszkania Lindbecka. Przeszły cztery kobiety w identycznych czerwonych T-shirtach z butelkami piwa w rękach. Z małego głośnika niesionego przez jedną płynęła muzyka house. Na tyłach koszulek kobiet widniał napis: „Bez facetów – żadnych macań, żadnych zaczepiek” .

– O, tu jesteś.

Nicolas był w czarnym podkoszulku z długimi rękawami, czarnych dżinsach i ciągnął za sobą małą walizkę na kółkach. Kiedy Vanessa objęła go, zapiekło ją

w żebrach.

– Nadal boli?

– Już nie tak bardzo – odparła. – Idziemy?

Poszli za znakami kierującymi do ekspresu jadącego na lotnisko.

Nicolas za chwilę miał rozpocząć nowe życie, pozna inne młode kobiety. Vanessa nie żałowała mu tego. Zasługiwał na bycie szczęśliwym.

Ale jeśli o nią chodziło, nienawidziła zmian. Zostanie tu. Sama. Wróci do swojego ostrzelanego mieszkania, a za kilka dni wyjedzie na wieś i wieczory będzie spędzała w pustym hotelowym barze. Kiedy spotkają się następnym razem, wszystko będzie wyglądało inaczej.

– Możesz przyjechać i mnie odwiedzić. Londyn nie jest tak daleko – rzekł zachęcająco Nicolas.

– Jasne.

Była samolubna. Powinna się wysilić, udać, że się cieszy. Inaczej zapamięta ją jako zgorzkniałą starą babę. Zatrzymała się.

– Nienawidzę pożegnań, Nicolasie.

Uśmiechnął się, pogładził ją po policzku.

– Wiem.

Jego przenikliwe spojrzenie skrzyżowało się z jej spojrzeniem. Wstrząsając nią. Coś w niej rozbudzając.

– Ty... ty coś dla mnie znaczysz – powiedziała. – Rozumiesz to? A takich, którzy coś dla mnie znaczą, jest bardzo niewiele.

Muzyka odbijała się echem od ceglanych murów, przeciskała przez czarną bramę i wypływała na Valhallavägen. Na zewnątrz przed ogrodzeniem tłoczyły się setki kobiet. Pijących piwo i wino z plastikowych kubków. Pośrodku Valhallavägen stały rzędy przenośnych toalet i straganów. Dziewczęta siedziały grupami na trawnikach, tworząc małe wyspy, i z zachwytem słuchały piosenek, których Jasmina nigdy wcześniej nie słyszała.

Między drzewami nad jej głową ktoś rozwiesił wielki baner z mottem festiwalu: Miłość. Solidarność siostr. Muzyka. Polityczne grupy też były reprezentowane. Wolontariusze czołowych partii rozdawali ulotki przybywającym w coraz większej liczbie uczestniczkom festiwalu. Nadciągały pieszo ze wszystkich stron i dołączały do roztańczonego, kołyszącego się morza ludzkich istot. Strażnicy ochrony

obserwowali tłum. Za płotem grupa ratowników medycznych ze skrzyżowanymi ramionami opierała się o karetkę. Bramy zostały otwarte, ale większość uczestniczek nadal tłoczyła się przed stadionem.

Jasmina i dwudziestokilkuletnia niezależna fotografka Freja Kjellberg chodziły między kobietami, przedstawiając się i zadając pytania: którą artystkę przyszłyście obejrzyć, dlaczego festiwale bez mężczyzn są potrzebne?

Jasmina mimowolnie dała się porwać tej wrzawie, szybko zapomniała, że została zdegradowana i że nie ma przed sobą przyszłości zawodowej.

Kiedy skończyły z wywiadami, poszły z Freją do wejścia dla prasy od strony Drottning Sofias Väg, minęły stojące tam dwie karetki i kobiecie w żółtej kamizelce ochrony okazały swoje legitymacje dziennikarskie. Dostały obie akredytacyjne przepustki na smyczach i zostały wprowadzone do małego pomieszczenia za kulisami. Stało tam kilka składanych stolików, kilka brudnych plastikowych foteli i ekran telewizyjny, na którym dziennikarze mogli śledzić to, co się działo na płycie boiska.

Jasmina z wazy z owocami wzięła jabłko, potem przywitała się z kilkoma kolegami. Na ekranie widać było, jak coraz bardziej niecierpliwący się tłum stopniowo zapełnia stadion. Jasmina zapragnęła wyjść na płytę, chłonąć atmosferę w pełni.

Vanessa poczuła ból w boku, pomacała opasujący jej żebra bandaż. Był wilgotny.

– Muszę tylko sprawdzić ranę – oznajmiła.

– To ja w tym czasie kupię bilety. Spotkamy się na peronie.

Vanessa wróciła do hali odjazdów i ruchomymi schodami zjechała do toalet. Stało tam kilka kobiet, które z rozpostartymi rękami śpiewały Dancing On My Own Robyn. Kilka przechodzących osób zatrzymało się, wyciągnęło telefony i nagrało tę scenę. Vanessa dotarła do lustra, rozpięła białą koszulę, zdarła plaster przytrzymujący zakrwawiony opatrunek i zastąpiła go świeżym.

Za nią drzwi kabin otwierały się i zamykały.

– Ale gdzie ten stadion w ogóle jest? – pytała z akcentem z Malmö jakaś myjąca ręce kobieta.

Vanessa popatrzyła na jej odbicie w lustrze. Była jedną z tych, które śpiewały piosenkę Robyn.

– Musisz pojechać czerwoną linią metra w stronę Mörby – odpowiedziała inna kobieta.

– Dzięki.

Vanessa zapięła koszulę i przeciągnęła po niej dłońmi, by wygładzić załamania. Obejrzała się w lustrze. Już niedługo. Nicolas wyjeżdża i będziesz mogła wrócić do swojego nudnego życia składającego się z picia w samotności, oglądania Animal Planet i powtórek reality show.

Dała krok w stronę wyjścia, ale potem nagle zatrzymała się. Przez jej ciało przelała się fala mrozącej krew w żyłach grozy. Festiwal bez mężczyzn wzbudzał wiele kontrowersji. Był jak czerwona płachta, zwłaszcza dla antyfeministów. Ona osobiście była rozdarta, choć rozumiała pragnienie kobiet, które chciały móc słuchać muzyki, nie musząc znosić przy tym obmacywania.

Wyciągnęła telefon i pobiegła do ruchomych schodów.

– Vanessa, co słytać? – spytał Mikael Kask.

– Posłuchaj mnie. Nie wiem, czy wiesz, gdzie w tej chwili może być Tom Lindbeck, lub czy już do tego dochodzicie, ale musicie przysłać ludzi na Stadion Sztokholmski.

– Po co?

– Pussy Power. Festiwal bez mężczyzn.

– O nic się nie martw. Wszystko kontrolujemy. Lindbecka nie ma w Sztokholmie. Spraw...

Vanessa rozłączyła się, przepchnęła obok kilku stojących na schodach podróżnych i wypadła do hali odjazdów. Przebiegła ją i przez rozsuwane drzwi wybiegła na peron, gdzie żółty ekspres „Arlanda” sukcesywnie zapełniał się pasażerami.

Jasmina i Freya stały pośrodku tłumu. Głośniki z trzaskiem obudziły się do życia i w tej samej chwili na scenie na północnym krańcu stadionu pojawiła się postać w czarnej pelerynie z kapturem i wspięła się na stanowisko DJ-a.

– W porządku, dziewczyny! Gotowe na miłość, solidarność siostrzaną i muzykę?!

Kobiety z tłumu jednym głosem zakrzyknęły, że tak, i już w następnej sekundzie zalały je strumienie muzyki. Przyływała z każdej strony, zamieniając widownię w jeden tańczący, śpiewający organizm. Artystka zrzuciła pelerynę, wyrzuciła pięść w powietrze i zaczęła się rytmicznie kołysać. Basy były tak mocne, że Jasmina czuła

je w brzuchu. Jej narządy wewnętrzne wibrowały. Dała się porwać rytmowi, zaczęła podskakiwać. Freja roześmiała się i dołączyła do niej.

Utwór się skończył, ale DJ-ka nie dała słuchającym złapać oddechu. Nowa melodia. Freja chwyciła Jasię za ramię, nachyliła się do niej i coś krzyknęła. Pokazywała w stronę saloniku dla prasy. Jasmina kiwnęła głową i poszła za koleżanką.

Okazały przepustki i zostały wpuszczone. Otworzyły drzwi, weszły na korytarz, na którym było już znacznie ciszej.

– Muszę przesłać kilka zdjęć – oznajmiła Freja. – W redakcji chcą je mieć jak najszybciej.

– W takim razie ja spiszę nagrane wywiady – odpowiedziała Jasmina i sięgnęła po swój telefon. Miała trzy nieodebrane rozmowy. Dwie z nieznanego numeru w „Kvällspresen”, pewnie redaktorów, jedną od Maksa.

W saloniku jej koledzy siedzieli pochyleni nad swoimi laptopami. W przeważającej mierze były to kobiety, choć kilku mężczyzn też dostrzegła. Gazety dawały pozwolenie na wysyłanie reporterów, mimo że organizatorzy jasno informowali, że wolą kobiety. W pomieszczeniu było duszno. Powietrze stało w miejscu. Jasmina wzięła wodę mineralną i usiadła z nią przy wolnym stoliku.

Otworzyła laptop, wpisała hasło. Uruchomiła Newspilot, program pisarski, używany przez większość szwedzkich gazet. Połączyła się z wi-fi.

Drzwi do saloniku otworzyły się i momentalnie muzyka stała się głośniejsza, nim ponownie ucichła. Jasmina odwróciła się zobaczyć, kto wszedł. Hans Hoffman. Podszedł do wazy z owocami, wybrał jabłko i ugryzł kawałek. Rozejrzał się po saloniku. Jasmina przerwała pisanie i odepchnęła krzesło.

– Hans! – zawołała. – A ty skąd tutaj?

Zdawał się być zdziwiony, że ją widzi.

– O to samo mogę zapytać ciebie. Nie jesteś już w aktualnościach?

Pokręciła głową.

– Podpadłaś?

Mówił żartobliwym tonem, ale kiedy zobaczył minę Jasminy, natychmiast spoważniał.

– Można tak powiedzieć – odparła. – Ale nie wiedziałam, że ty też masz tu być. Mimo to bardzo się cieszę.

Nachyliła się, żeby uścisnąć Hansa, na policzku poczuła jego kłujący zarost.

– Jeden z reporterów wycofał się, więc w ostatniej chwili zadzwonili po mnie. – Ale posłuchaj, mam zrobić wywiad z artystką. Muszę teraz lecieć szybko za kulisy.

– Festiwal – wydyszała Vanessa. – Bez mężczyzn, na stadionie.

– Tak? Co z nim?

Wypuściła powietrze, spróbowała zsynchronizować mowę z oddechem.

– Myślę, że chcą tam zrobić zamach. W mieszkaniu Toma był bilet na mecz piłkarski. Sądzę, że był tam na rekonesansie.

Nicolas wytrzeszczył na nią oczy.

– Tam jest Celine.

Wstał i zaczął biec wzdłuż peronu. Przed drzwiami do holu głównego skręcił w lewo w stronę postoju taksówek. Vanessa patrzyła, jak się przepycha na przód kolejki i pierwszy podbiega do taksówki. Kierowca był zajęty wkładaniem do bagażnika walizek jakiegoś starszego mężczyzny. Nicolas wyrwał mu bagaż i odstawił na chodnik. Taksówkarz wściekł się. Zaczął krzyczeć. Vanessa pokazała legitymację.

– Potrzebujemy tego samochodu. Teraz.

Taksówkarz wyrzucił ręce w górę.

– Nie możecie ot tak, po prostu zabrać mi auta!

Starszy pan patrzył na nich ze zdezorientowaniem. Nicolas wrzucił do bagażnika swoją torbę, obszedł samochód i otworzył drzwi kierowcy. Vanessa zajęła miejsce pasażera.

– Jak bardzo jesteś pewna, że masz rację? – spytał Nicolas, spoglądając na nią.

– Bardzo – odparła.

Nicholas ruszył, pokonał zygzakiem Kungsgatan i skręcił w prawo.

– Dzwon pod 112 – polecił. – Zgłoś, że na festiwalu doszło do strzelaniny.

Jasmina wróciła do swojego komputera, założyła słuchawki, by mogła słyszeć nagrania w dyktafonie, położyła komórkę na stoliku i zaczęła bębnić w klawiaturę. Przeszkodził jej telefon od Maksa. Odrzuciła połączenie. Z poirytowaniem przesunęła ręką po włosach i dalej zapisywała odpowiedzi na pytania. Telefon znów zadzwonił. Westchnęła, wstała i wyszła z komórką na korytarz.

– O co chodzi?

– Słyszałem, co się stało, i chcę ci powiedzieć, że to nie ja powiedziałem Bengtowi.

– Przestań kłamać, Max. Choć raz w życiu przestań kłamać. Nie wystarczy ci, że jesteś złodziejem, musisz jeszcze być kłamcą?

– Wczoraj do redakcji zadzwonił Oscar Sjölander, próbował wstrzymać publikację. Przełączyli go do Bengta, który domyślił się, że z nim rozmawiał.

Jeśli Sjölander po ich rozmowie dostał pietra, to wiedząc o tym, w jaki sposób działają tabloidy, mógł spróbować się z nimi skontaktować i poprosić o niepublikowanie wywiadu. Po rozstaniu z Jasminą nie miał skąd się dowiedzieć, że zmieniła zdanie.

– Halo?! – zawołał Max.

– Tak?

– Musisz mi uwierzyć.

Westchnęła. Wlepiła wzrok w ceglany mur. Gdzieś dalej na korytarzu otworzyły się jakieś drzwi. Muzyka znowu wdarła się do środka. Zbliżające się kroki.

– Muszę wracać do pracy.

– A jak festiwal? Dobry?

– Dobry. Jest tu Hoffman.

– Hans Hoffman?

– Tak. Ściągnęli go rano.

Max na chwilę zamilkł.

– Hoffman wyleciał. Wysyłał wiadomości z groźbami dziennikarkom i polityczkom. Z oczywistych powodów Tuva nie chciała, żeby to wyszło. Ale ja wiem, bo to ja go nakryłem. Dlatego musiałem wrócić, pod warunkiem że nikomu nic nie powiem.

Kungsgatan była zakorkowana. Nicolas włączył światła ostrzegawcze, zatrąbił i kontynuował jazdę, prawymi kołami jadąc po chodniku. Przechodnie uskakiwali z drogi, przyciskali się do budynków, krzycząc i wygrażając.

– Co powiedzieli?

– Nie uwierzyli mi. Na miejscu jest policja i nikt nie zgłaszał żadnej strzelaniny.

– Jeśli będziemy mieli szczęście, dorwiemy ich, zanim się zaczną.

Nicolas wcisnął klakson i jakaś starsza kobieta w ostatnim momencie odskoczyła mu przed maski.

Vanessa rozpoznawała wyraz skupienia na jego twarzy. Ponurej determinacji. Nieludzkiej. Widziała to już wcześniej. W drodze do Täby, w środku nocy. W innym

aucie. W innym życiu. Tamtym razem przyjechali za późno.

Na Stureplan niebieski autobus tarasował całą jezdnię. Nicolas skręcił na przeciwny pas ruchu. Jakoś zdołał się prześliznąć, centymetry od autobusu, nie wytracając prędkości.

– Jesteś pewny, że Celine tam jest? – zapytała Vanessa.

Kiwnął głową.

Przejechali obok Humlegården Park. Fronty mijanych domów były rozmazane. Vanessa zerknęła na licznik: setka. Wyciągnęła szyję. Zastanawiała się, gdzie na Valhallavägen zaczynają się zakazy przejazdu. I ile jest uczestniczek festiwalu? Tysiąc? Dwa? Same kobiety. Będą strzelali na oślep, a i tak trafią. Ich celem będzie każda. Ale to, że publiczność składała się tylko z kobiet, utrudni im ukrycie się.

Na Karlavägen światło zmieniło się na czerwone. Nicolas zwolnił. Spojrzał w lewo, w prawo, wyminął czerwone porsche i popędził dalej. Był bliski wpadnięcia w nadjeżdżającego od strony Östermalm peugeota, ale szybko skręcił kierownicą, wypadł z drogi i choć Vanessa przez chwilę była pewna, że wylądują na dachu, zdołał wyprostować auto.

Dotarli do Valhallavägen. Nicolas zaparkował. Tylko muzyka. Żadnych wystrzałów, żadnych krzyków, wołania o pomoc. Tylko szczęśliwi tańczący ludzie, stojący w długich kolejkach do wejścia.

2

Tom usiadł na noszach w karetce zaparkowanej z boku stadionu od strony Drottning Sofias Väg. Na zewnątrz kobiety śmiały się, śpiewały i wiwatowały. Zacisnął prawą pięść, tak mocno, że rozboleł go nadgarstek. Puścił. Znów zacisnął. Umierał z pragnienia, żeby wyjść. Rozsiać wokół śmierć. Zobaczyć lejącą się krew. Usłyszeć krzyki przerażenia. Wreszcie pomścić wszystko, co przez nich wycierpiał.

Hans Hoffman miał strzelić pierwszy, do artystki na scenie. Bez wątpienia jakiejś feministki z tatuażami i kolorowymi włosami. Kiedy tłum zacznie uciekać do wyjść, Tom go zastąpi. Ostrzela uciekających. Miał siedem pełnych magazynków do swojego glocka. W każdym sto dziewiętnaście kul.

Chciałby mieć więcej, chciałby mieć czas ustawić je wszystkie pod murem i rozstrzelać jedna po drugiej. Zabije tyle, ile się da. Wiek nie miał znaczenia. Żadna nie była niewinna. Tylko kobiety nienawidzące mężczyzn chodzą do miejsc, gdzie się ich nie wpuszcza. To była wojna. On był żołnierzem, a śpiewające femoidy na zewnątrz wrogiem. Chciały go unicestwić. I nawet były bliskie sukcesu. Ilu inceli skończyło, odbierając sobie życie? Podcięło sobie żyły, nafaszerowało tabletkami, rzuciło się z mostów?

Był tu ze względu na nich.

Między palce i kciuk chwycił kilka włosków z rzęs i wyrwał. Zapiękło. Przyjrzał się ciemnym włoskom, zanim pozwolił im opaść na podłogę. Przez zaciemnioną szybę widział te wszystkie kobiety.

– Wy małe dziwki – wymamrotał. – Wkrótce was pozabijam.

Sprawdził godzinę na zegarku i otworzył drzwi. Wyjrzał. Grube, chude, stare, młode. Ładne i brzydkie. Obrzydlistwo. Nie zauważyły go. Zielono-żółty strój paramedyka i brązowa peruka czyniły go niewidzialnym. Przeszedł kilka kroków. Wspiął się na palce, popatrzył na to morze ludzi. Poszedł dalej główną trybuną.

Muzyka nagle ucichła.

Nie usłyszał wystrzału, utonął w hałasie. Zaraz potem rozległy się kolejne dwa głośne huki. Wrzaski przyplłynęły od osób stojących z przodu, z pobliza sceny.

Rozprzestrzeniały się, gdy kolejne i kolejne kobiety uświadamiały sobie, co się stało. Tom podniósł broń. Kobieta, około czterdziestoletnia, w fioletowej bluzce, botkach i skórzanych spodniach, krzyknęła, gdy spojrzała w otwór lufy. Gruba kurwa podniosła rękę, pod jej pachami sterczały splątane kępkę włosów. Poruszała ustami. Tom się nie spieszył. Spokojnie wycelował i pociągnął za spust.

W tym samym momencie kobieta odwróciła głowę, kula wbiła się w czaszkę przez skroń.

Tom roześmiał się i rozejrzył za następną ofiarą.

Vanessa i Nicolas podeszli do kobiety w pomarańczowej kamizelce kierującej wchodzących do bramy dla maratonistów na końcu stadionu przy Valhallavägen. Vanessa okazała legitymację. Kobieta obejrzała ją obojętnie, potem przeniosła uwagę na Nicolasa. Muzyka ogłuszała. Z miejsca, w którym stali, przez łuki w kamiennym murze widzieli scenę.

– On jest ze mną.

Kobieta z obsługi pokręciła głową.

– Żadnych mężczyzn.

Za nią muzyka nagle się urwała. Kobieta, która odmówiła Nicolasowi wejścia, odwróciła się i popatrzyła na płytę boiska. Rozbrzmiały dwa wystrzały. Na ułamek sekundy zapadła śmiertelna cisza, po czym dotarł do nich krzyk przerażonego tłumu. W ich stronę zaczęła biec ściana ludzi.

Usytuowania snajpera nie było można ustalić, bo dźwięk w obrębie wysokich murów rozchodził się echem na wszystkie strony. Vanessa zepchnęła kobietę w kamizelce z drogi, przycisnęła się między ludźmi na teren stadionu i wyciągnęła broń. Chaos był niewyobrażalny, bo setki uczestniczek festiwalu parło do wyjść. Żelazna brama, wysoka na półtora metra, stała się śmiertelną pułapką. Niektóre kobiety przewracały się, były tratowane przez biegnące za nimi. Vanessa i Nicolas pobiegli w przeciwne strony, oboje kierując się ku scenie. By móc łatwiej się przepychać, trzymali się blisko murów.

Kolejna salwa. Kolejne krzyki.

– Na ziemię! – wołała Vanessa. – Kładźcie się na ziemię!

Tłok zrobił się jeszcze większy. Płaczące, zrozpaczone kobiety krzyczały z przerażenia. Nicolas i Vanessa zdołali przedrzeć się przez pierwszą ścianę ludzi, dotarli na płytę boiska, na czas koncertu zakrytą białym plastikiem. Nicolas przebiegł

obok Vanessy i skręcił w prawo. By uniknąć największego tłumu, biegł przy betonowej podstawie sceny. Chwycił się jej skraju, podciągnął w górę.

– Widzisz ich?! – zawołała Vanessa, ale jej głos utonął pośród wrzasków.

Nicolas podciągnął się jeszcze wyżej, Vanessa poszła w jego ślady.

Zorientowanie się w sytuacji było nierealne, dopóki boisko było aż tak wypełnione ludźmi. Przy wyjściach panował kompletny chaos, tam tłum musiał się ścieśnić, kobiety, by wydostać się przez wąskie gardła, wspinały się jedna na drugą, czepiały się ubrań tych przed nimi.

Vanessa zdecydowała, że mimo że nie widzi Lindbecka i jego pomocnika, pokaże im, że nie są sami. Wycelowała swoim sig sauerem w niebo i strzeliła. Po odczekaniu kilku sekund strzeliła ponownie.

Jasmina opadła na krzesło, podsunęła okulary wyżej na nos i założyła słuchawki. Co Hans Hoffman robił na festiwalu? Muzyka nagle się urwała. Jasmina odruchowo spojrzała w stronę monitora. Kobieta, która przed chwilą tańczyła energicznie, leżała obok swojej porzuconej peleryny. Szum rozmów i dźwięk klawiszy wciskanych palcami ustały. Nogi krzeseł zazgrzytały na podłodze, gdy reporterzy podnosili się i podchodzili do monitora, żeby lepiej widzieć.

Na scenę wybiegł Hoffman. Podniósł broń i zaczął strzelać do tłumu.

– Nie! – usłyszała swój własny krzyk Jasmina.

Wyciągnęła telefon. Trzęsły jej się ręce, palce nie chciały słuchać, kiedy usiłowała wbić kod odblokowujący komórkę. Po czasie, który wydawał się wiecznością, udało jej się wybrać numer Maksa. Sygnał łączenia brzmiał i brzmiał, a Jasmina jak zahipnotyzowana wpatrywała się w ekran.

– On strzela! – krzyknęła, kiedy Max odebrał.

– Co?

– Hoffman. On... on strzela.

Przy jednej z trybun kulila się młoda kobieta. Tom podszedł do niej, przykucnął i patrząc jej prosto w oczy, przystawił jej lufę do czoła.

– Raz, dwa, trzy – odliczył.

Kobieta zacisnęła oczy. Tom strzelił. I wzdrygnął się, kiedy ciepła krew chlusnęła mu na ubranie i na twarz. Jedna kula na jedną kobietę. Zero marnotrawstwa. Wytarł

twarz rękawem i szybko się odwrócił. Peruka spadła mu z głowy. Ale to się już nie liczyło.

Na środku boiska leżało kilka ciał, niektóre jeszcze niemrawo się poruszały. Hoffman stał po drugiej stronie, przy jednym z wyjść. Strzelał do kobiet próbujących desperacko uciec. Wyglądało to na przednią zabawę. Szkoda, że nie zabrali ze sobą kilku granatów ręcznych, wrzuciliby je teraz w środek tego tłumu.

Tom czuł, że wreszcie żyje naprawdę, był w euforii. Jak trzymane dotąd w klatce zwierzę, które w końcu wypuszczono na wolność. Był maszyną do zabijania. Posłał dwa strzały w kierunku dwóch uciekających kobiet, w przypadku jednej pudłując, drugą posyłając na ziemię.

Usłyszał nowy wystrzał. Potem drugi.

Nie brzmiały jak pochodzące od Hoffmana, przyplłynęły od trybuny głównej przy Lidingövägen. Popatrzył w tamtym kierunku i na trybunie dostrzegł jakiegoś mężczyznę, patrzącego na niego. Ich spojrzenia się spotkały. Gliniarz? Przed mężczyzną stała blondynka. Tom przymrużył oczy, rozpoznawał tę twarz. Vanessa Frank. Ta policyjna kurwa. Zdusił impuls, by do niej pobiec.

Kobieta, którą przed chwilą postrzelił, czołgała się do wyjścia. Dogonił ją i idąc obok, strzelił jej w plecy.

Zawołał Hoffmana, ale jego głos pochłonął hałas.

– Hans! Tutaj!

Tłum na stadionie nieco się już przerzedził, ale na boisku nadal były setki femoidów. Tom naprawdę chciał kontynuować, ale nie mógł, gdy była tam Vanessa. Przyszła pora na przejście do fazy drugiej. Brama. Kiedy Hans nie odpowiedział, Tom do niego pobiegł. Oczy mu płonęły, były dzikie.

– Musimy się zmywać.

– Już? – zdziwił się Hoffman, posyłając kulkę w stronę grupy kobiet.

Tom nie oderwał oczu od współnika, nie wiedział, czy trafił, czy nie. Zaczęli biec w kierunku karetki.

Jasmina próbowała dodzwonić się pod 112, chciała podać policji nazwisko Hoffmana, ale telefon dzwonił i dzwonił i nikt nie odbierał.

– Zabarykadujcie drzwi! – krzyczała któraś z kobiet w saloniku.

Dziennikarze poderwali się od stolików, zaczęli pchać meble przez pokój.

Jasmina nie mogła zostać. Musiała podać nazwisko Hoffmana policji na stadionie. Odepchnęła tarasujące wyjście krzesło i otworzyła drzwi. Ktoś na nią krzyknął, ale ona wypadła już na pusty korytarz i rzuciła się ku wyjściu na boisko.

Osoba nadzorująca wejście dla prasy zniknęła. Scena była po lewej stronie. Jasmina starała się nie patrzeć na ciała na środku boiska. Nigdzie nie widziała ani jednego funkcjonariusza. Pobiegła trybuną w kierunku wyjścia na Valhallavägen. Tam powinna być jakaś policja.

Strzelanina już ucichła, ale nadal słychać było krzyki. Jasmina przyszykowała się, rzuciła się przed siebie przez wysoko sklepioną halę. Lecz prawie natychmiast musiała się zatrzymać. Do wyjścia przepychała się ściana kobiecych pleców. Tarasując drogę. A co, jeśli zamachowcy pojawiliby się i tutaj? Znow zaczęliby strzelać? Zaczęła się dusić i zarazem walczyć z ogarniającą ją paniką. Rozejrzała się. Wróciła się na płytę boiska. Na jego środku między ciałami stali mężczyzna i kobieta. Vanessa Frank. Jasmina starała się nie patrzeć na ściełające się u jej stóp zwłoki.

– Jeden ze strzelających to mój kolega. Nazywa się Hans Hoffman – wydyszała.

– Zdjęcie?

Podniosła telefon.

– Prześlij mi je na maila. Dopilnuję, żeby dotarło do moich kolegów. A teraz biegnij do karetki. Sprowadź ratowników.

Zdjęcie, które pokazała jej Jasmina, przedstawiało tego samego mężczyznę, który napadł na Vanessę w jej mieszkaniu.

Baner z napisem MIŁOŚĆ. SOLIDARNOŚĆ SIÓSTR. MUZYKA był cały we krwi.

Vanessa miała skrócony oddech, jej żyły falami zalewała adrenalina. Zapach prochu drażnił nozdrza. Przytknąwszy pięści do skroni, zaciskając zęby, zdusiła krzyk. Pod banerem leżała policjantka. Miała wykręcone ciało, ranę postrzałową w głowie. Krew, która nie wylądowała na banerze, sączyła się z czaszki i spływała na ziemię. Dalej, rozrzucone w półokręgu, leżały kolejne cztery kobiety. Niektóre nadal się poruszały, inne krzyczały z bólu. Wzywały matki, Boga, dzieci.

Przy wyjściu inne uczestniczki festiwalu próbowały siłą wydostać się ze stadionu.

Syreny policyjne i pogotowia słychać było coraz bliżej, skomlały, jakby one też były w panice.

Vanessa poczuła jakiś ruch z boku. To Nicolas ciągnął ją za rękę. Popatrzyła na niego, nie rozumiejąc. Przymrużyła oczy. Jego usta się poruszały, ale nie słyszała, co mówił.

Nagle podbiegł do jednej z leżących na ziemi dziewcząt i rzucił się przy niej na kolana. Dziewczyna była nieduża, drobna.

Miała zielone włosy.

Vanessa dała krok w tamtą stronę, ale nogi nie chciały jej nieść, zachwiała się. Prawie się przewróciła. W końcu jednak zdołała podejść do Nicolasa i małej dziewczynki. Trzymał jej głowę w rękach. Jej włosy spływały mu między palcami. Krzyknął i przytknął czoło do jej czoła.

Dopiero w tym momencie Vanessa uświadomiła sobie, kim jest dziewczynka. Przesunęła wzrokiem po jej ciele. W brzuchu widniała ziejąca dziura. Nicolas puścił głowę dziewczynki i przycisnął dłonie do rany, by zatrzymać wypływ krwi.

– Czy ona żyje?! – zawołała Vanessa.

Większości kobiet udało się już wydostać za czarne bramy i teraz to przed stadionem był chaos. Niektóre, by złapać oddech, zatrzymywały się w alei drzew na Valhallavägen, niektóre kładły się na ziemi i zawodziły przerażonymi głosami. Inne odchodziły na chwiejnych nogach z pustymi, martwymi oczami. Szukały przyjaciółek. Wykrzykiwały pytania, na które nikt jeszcze nie znał odpowiedzi.

Jasmina skręciła w prawo, do miejsca, gdzie wcześniej widziała karetki. Wyglądało na to, że chyba nawet pracownicy pogotowia spanikowali. Ukryli się. Ich pojazdy zdawały się porzucone, stały osamotnione za pustymi trybunami zachodnimi. Zaparkowano je blisko bram od strony Drottning Silvia's Väg, z Valhallavägen, od wejścia głównego, nie było ich widać. Jasmina spróbowała otworzyć drzwi karetki zaparkowanej najbliżej. Zamknięta. Zabębniła w bok i przez zaciemnione szyby spróbowała zajrzeć do środka.

– Tam są ranni! – zawołała.

W tym momencie tylne drzwi w drugiej karetce otworzyły się gwałtownie. Z wewnątrz wyskoczył Hans Hoffman ubrany w zielony strój sanitariusza. Jasmina skurczyła się w sobie, chciała stać się jak najmniejsza, ale Hoffman już ją zauważył. Podniósł pistolet. Za nim stał drugi mężczyzna. Tom Lindbeck. On też był w stroju ratowników. Jasmina zdała sobie sprawę, że to koniec, że zaraz zginie.

– Nie strzelaj, Hans – wymamrotała. – Proszę.

Podniosła rękę, by się osłonić, i zaczęła się cofać.

Twarz Hoffmana była bez wyrazu. Obojętna. Tom Lindbeck coś do niego powiedział, Hoffman opuścił lufę i kiedy Jasmina krzyknęła z przerażenia, oddał strzał. Poczowała, że kula miażdży coś w jej udzie, przewróciła się. Hoffman i Lindbeck podbiegli i po ziemi zaciągnęli ją do karetki.

Usta Celine poruszały się słabo. Jej ciałem wstrząsały konwulsje. Vanessa spojrzała w stronę południowego wejścia, gdzie stały karetki.

– Ratownicy jej pomogą. Musimy ścigać Toma.

Nicolas posłał jej niewidzące spojrzenie. Odwróciła do siebie jego twarz.

– Potrzebuję cię! – krzyknęła.

Podeszła do martwej policjantki, żeby zabrać jej broń. Przekręcając ciało, unikała spojrzenia pustych oczu. Wyciągnęła pistolet i szybko wróciła do Nicolasa. Po wytarciu rękojeści w spodnie wetknęła mu pistolet w dłoń.

Strzelanina ustała. Tom Lindbeck i jego wspólnik zakończyli mordowanie. Na razie. Już raz miała szansę go zatrzymać. Nie zamierzała znów ponieść porażki. Rozejrzała się. Zastanawiała się, którą drogę mogli wybrać. Jej koledzy pewnie już otoczyli stadion. Dwóch mężczyzn nie zdoła wymknąć się niepostrzeżenie i zniknąć. Jasminy, która skręciła za róg, też już nie było widać.

Vanessa wyciągnęła telefon, zalogowała się do Signal i przesłała kolegom zdjęcie Hoffmana. Stadion wkrótce zostanie zamknięty. Tylko ratownicy i policja będą mogli wchodzić i wychodzić, i być przepuszczani przez blokady.

– Cholera! – krzyknęła.

Karetką, którą skradziono w Fittja. To musieli być Tom Lindbeck i Hans Hoffman.

Przebiegła w poprzek tor lekkoatletyczny.

Ciszę rozdarł pojedynczy wystrzał. Jeśli sytuacja wyglądała tak, jak Vanessa podejrzewała – że Lindbeck i wspólnik będą chcieli uciec przebrani za ratowników pogotowia – to wysłała Jasminę Kovac na pewną śmierć. Wybiegła za róg i ujrzała morze ludzi i próbujące się przez nie przedrzeć wozy policyjne i ambulanse. Kiedy dotarła na tyły trybun, zrozumiała, że miała rację. Brama była otwarta, na szczycie Drottning Sofias Väg migotały tylne światła uciekającej karetki.

Zadzwoiła do dyżurnych, by powiadomić, w którym kierunku odjechali podejrzani. Nikt nie odbierał. Pewnie byli zalani zgłoszeniami. Zadzwoiła do Kaska, ale od razu połączyło ją z pocztą głosową.

Jasmina leżała na noszach w pędzącej karetce. Szyby były zaciemnione, za oknami widziała jedynie szybko przemykające korony drzew i niewyraźne zarysy budynków. Była przywiązana, nie mogła ruszać ani nogami, ani rękami. Prawą rękę miała przytwierdzoną do noszy trytyką. Na siedzeniu obok siedział Tom Lindbeck. Jej postrzelone udo płonęło. Podniosła głowę. Dżinsy miała poklejone krwią. Kula trafiła ją w prawą nogę, na moment straciła przytomność. Było jej zimno, szczękała zębami. Życie z niej uciekało.

Tom zauważył, że się ocknęła.

– Hans mówił mi o tobie. Słodki stary Hans. Który tyle ci pomógł – rzucił szyderczo.

Jasmina nie odpowiedziała. Bo jakie to miało znaczenie? Nie musiała już nic rozumieć, zaraz umrze. Wykrwawi się na śmierć albo, gdy tylko nie będą jej potrzebowali, wsadzą jej kulkę w łeb.

– To ten twój artykuł o nierozwikłanych sprawach morderstw, łącznie z zabiciem Victorii Ahlberg, sprawił, że Hans musiał mieć na ciebie oko. Zwłaszcza że ta pierdolnięta Algotsson zaczęła cię słuchać. Śledziłem cię od dawna, Jasmino. Ty mała parytetowa dziwko.

Nicolas wziął Celine na ręce i pobiegł za Vanessą. Dziewczynka była konająca. Nie dotrwałyby do przyjazdu karettek, które najpierw musiały się przedrzeć przez tłumy na Valhallavägen. Zaraz przy stadionie był szpital, Sofiahemmet. To była jedyna nadzieja dla Celine. Biegając, Nicolas starał się do niej mówić, żeby nie traciła przytomności. Jej twarz była blada, powieki półprzymknięte, głowa zwisała bezwładnie.

– Nie zasypiaj. Proszę, Celine, nie zasypiaj.

Przed szpitalem po stoku zbiegał odziany w biel personel medyczny. Niósł nosze i torby z narzędziami. Nicolas dostrzegł Vanessę, stała za ogrodzeniem przy porzuconej karetce.

– Wytrzymaj jeszcze trochę, Celine, słyszysz mnie? Zaraz otrzymasz pomoc.

Przebiegł przez bramę i wyasfaltowanym podjazdem biegł ku parkingowi, krzycząc jednocześnie, by zwrócić na siebie uwagę personelu szpitala. Zauważyła go jakaś pielęgniarka, chwyciła za ramię koleżankę i razem podbiegły. Kiedy Nicolas dotarł do trawnika na końcu Drottning Sofias Väg, zatrzymał się i ostrożnie położył na nim Celine. Kobiety przykucnęły przy niej.

– Postrzał w brzuch. Kula została w środku – wydyszał.

– Dajcie tu nosze! – krzyknęła jedna z pielęgniarek.

Pojawiła się Vanessa.

– Musimy za nimi jechać. Nic więcej tu nie pomożesz. Jeśli teraz znikną, straciliśmy ich.

Nicolas pogłaskał Celine po policzku, odwrócił się i pobiegł za Vanessą w stronę parkingu. Za czarnym volvo XC90 kuczał jakiś mężczyzna. Obok, na ziemi, stał fotelik z zapiętym w nim dzieckiem.

– To pański samochód? – spytała Vanessa, pokazując na SUV-a.

Mężczyzna powiódł wzrokiem od samochodu do Vanessy i z powrotem. Zawahał się, otworzył usta, żeby odpowiedzieć, ale Vanessa wycelowała w niego pistolet.

– Proszę mi dać kluczyki.

Mężczyzna sięgnął do kieszeni, wyjął kluczyki, które Vanessa od razu przekazała Nicolasowi. Ten wskoczył za kierownicę i uruchomił silnik. Wdepnął w pedał gazu i przejechał prosto przez ogrodzenie oddzielające parking od jezdni.

3

Wyłącz syrenę – polecił Tom. – Ściąga na nas uwagę.

Wreszcie docierali do szczytu Drottning Sofias Väg; ścieżka rowerowa, po której jechali, wyprowadziła ich na dwupasmową jezdnię. Karetka z podskokiem zjechała z chodnika i popędziła Södra Fiskartorpsvägen.

Hans Hoffman pomacał deskę rozdzielczą i wycie nagle się urwało. Odwrócił się i zerknął na Toma. Po lewej mieli tereny zielone Lill-Jans, po prawej salon Porsche. Za nim ośrodek sportowy Östermalm. A za jego wielkim boiskiem ledwie widoczną Lidingövägen.

Tom, walcząc ze sobą, zaciskał palce na rękojeści pistoletu. Bardzo pragnął wsadzić kulkę w czaszkę Jasminy Kovac, ale wiedział, że nie będzie musiał długo czekać. Częścią planu było pojmanie kobiety, w razie gdyby policja zdążyła zablokować drogi. W ten sposób mogli udawać, że jadą do szpitala Karolinska. Nagłe pojawienie się Vanessy Frank oznaczało jednak, że czas im się skończył.

Gdy tylko dojadą do łodzi, Jasmina zginie.

– Jakim cudem dotarli tam tak szybko? – zapytał Hoffman, nie odrywając oczu od drogi.

Tom nie musiał go kierować. Trasa była prosta. Najpierw dojadą do Ropsten i stamtąd mostem przeprawia się do Lidingö, gdzie czekała na nich łódź.

– Nie wiem – odparł, kręcąc głową. – Ile trafiłeś?

– Chyba z sześć. A ty?

– Też chyba tyle. Zdjęliśmy więcej niż Rodger i Minassian.

– Udało nam się – rzucił Hoffman, waląc pięścią w poszycie dachu. – Jezu, zrobiliśmy to!

Naprzeciwko nich pojawił się pędzący radiowóz, minął ich przy wtórze wycia syreny. Tom roześmiał się, Hoffman po chwili dołączył.

– Cieszę się, że przekonałeś mnie, żebym wybrał życie – rzekł. Wcześniej sprzeczali się, co da większy efekt – przeżycie czy śmierć od kul policji na stadionie. Hoffman opowiadał się za samobójstwem z rąk glin – ale Tom się sprzeciwił. Ich

plan ucieczki wypali, jeśli tylko dotrą do łodzi. Potem przez miesiąc będą się ukrywali, zanim opuszczą kraj na podrabianych paszportach, które załatwili sobie przez darknet. Inni incele będą ich chronić. Pomogą się ukryć. Ruch i jego członkowie byli wszędzie, dekowali się w kanałach ściekowych większych miast, w miejscach, do których zwykli, normalnie funkcjonujący ludzie nigdy się nie zapuszczają.

Tom chciał napisać manifest. Żeby więcej ludzi zwróciło uwagę na to szaleństwo, na nadciągającą eksterminację mężczyzn. Co do zagrożeń, to w najgorszym układzie w ciągu kilku miesięcy mogli zostać zatrzymani. Potem skazani. Ale w Szwecji maksymalną karą było tylko dożywocie.

Tak, teraz najważniejsze było, żeby zdołali przetrwać najbliższe godziny. Tom wiedział, jak działa policja. Gdyby złapali ich teraz, funkcjonariusze wymyśliliby historyjkę o tym, jak to się opierali, byli agresywni, uzbrojeni i w rezultacie musieli zostać zastrzeleni. Ale Tom nie zamierzał ginąć. Chciał żyć. Długo. Zobaczył, że ta Kovac gapi się na niego. To go zirytowało. Podniósł pistolet i przywalił jej rękojęścią w środek czoła.

Jechali przez las, wzdłuż terenów uczelni sportowej. Nad nimi krążył helikopter. Vanessa opuściła szybę i wystawiła głowę. Na spodzie helikoptera widniał napis „Policja”. Ponownie wybrała numer Mikaela Kaska i tym razem Kask odebrał.

– Uciekli na północ karetką, ale mogą zawrócić i wrócić do centrum. Czy w karetkach nie mają GPS-ów?

– Powinni mieć. Dowiem się. Skąd wiesz, że mają karetkę?

– Widziałam, jak odjeżdżali spod stadionu. Jestem trzy, cztery minuty za nimi. Ten helikopter nad stadionem, możesz mnie z nim skontaktować?

– Spróbuję to załatwić.

– Dobrze.

– Jesteś sama?

Vanessa zerknęła na Nicolasa, który prowadził SUV-a po wąskiej ścieżce leśnej z ponurą determinacją.

– Tak, jestem sama.

– Przykro mi, że cię nie posłuchałem.

Vanessa nie była zła, że jej nie uwierzono. Jedyne, co czuła, to ogromny smutek po strasznych scenach, których byli świadkami.

– Mnie też jest przykro, Mikael.

– Przekażę drugiemu pilotowi z helikoptera, żeby do ciebie zadzwonił. Vanessa, bądź ostrożna.

Kask rozłączył się, Nicolas w tym samym momencie wyjechał z leśnej drogi, tylko o mały włos nie zderzając się z nadjeżdżającym rowerzystą.

– Ona jest silna, Nicolas. Wyjdzie z tego.

– Tego nie możesz wiedzieć.

– Nie, nie mogę.

Nie odzywając się, Nicolas skręcił w stronę Lidingövägen. Licznik pokazywał prędkość stu czterdziestu kilometrów na godzinę. Kiedy dotarli do Tegeluddsvägen, telefon Vanessy znowu się rozdzwonił. Czyjś podniesiony głos starał się przekrzyczeć hałas w tle.

– Widzicie coś?

– Karetkę jadącą w kierunku zachodniej strony wyspy, wzdłuż Norra Kungsvägen.

– To oni. Trzymajcie się wysoko i z daleka. I dawajcie znać, dokąd jadą! – krzyknęła Vanessa.

Jasmina powoli odzyskiwała przytomność. Karetka jechała z dużą prędkością, z obu stron otoczona lasem. Tom Lindbeck wzrok miał wbity w drogę za szybą. Wyglądało na to, że kiedy Jasmina była nieprzytomna, przywiązał ją do noszy jeszcze mocniej. Teraz nie mogła poruszyć nawet górną częścią ciała. W głowie jej dudniło, krew z czoła spływała na oczy. Udo paliło. Pulsowało. Za każdym razem gdy karetka brała zakręt, z trudem hamowała odruch wymiotny. Mimo to chciała, żeby jazda się nie kończyła. Kiedy Tom Lindbeck i Hans nie będą się już musieli martwić o blokady na drodze, zabiją ją.

Karetka zaczęła zwalniać. Wjechała na bardziej wyboistą drogę. Czy powinna porozmawiać z Lindbeckiem, błagać go, targować się o swoje życie? Nie, nie da mu tego, nie da mu odgrywać roli Boga. Śmierć nastąpi szybko. Krótki strzał w głowę i będzie po wszystkim. Na przestrzeni wieków miliony ludzi dawało sobie radę z umieraniem. Jasmina robi to samo. Żałowała tylko, że nie będzie się mogła pożegnać z matką. Postanowiła, że nie będzie błagała o łaskę. Nikt się nie dowie, jak zginęła, ale to ważne dla niej, że nie da im wygrać. Matka zawsze jej powtarzała, że trzeba żyć z godnością. Teraz Jasmina miała z godnością umrzeć.

Karetka zatrzymała się. Wokół było kompletnie cicho. Żadnych syren, odgłosów ruchu ulicznego. Jasmina spróbowała zorientować się, gdzie są, zaraz jednak zamknęła oczy, żeby Tom nie zobaczył, że się ocknęła. Tom zebrał swoje rzeczy. Otworzył tylne drzwi i wyskoczył. Drzwi kierowcy też się otworzyły. Jasmina ostrożnie podniosła głowę, by zobaczyć, co się dzieje. Wszystko było zamazane. Bez konturów. Mignęły jej plecy Toma. Coś zielonego za nimi. Korony drzew? Las? Gdzie oni przyjechali? Czyżby zmienili zdanie? Zamierzają zostawić ją przy życiu?

– Zabrałeś wszystko? – spytał Hoffman.

– Tak.

– A co zrobimy z nią?

– Co sobie chcesz.

Wrzucili do tyłu kurtkę ratownika pogotowia.

– W takim razie zamykaj te drzwi.

Drzwi zatrzasnęły się, głosy rozmawiających stały się cichsze. Rozmowa trwała nadal, ale Jasmina nie była w stanie dosłyszeć słów. Rozejrzała się wokół za czymś, co mogłoby pomóc jej się oswobodzić. Co oni planują? Co się teraz stanie?

Usłyszała, że za nią, na siedzeniu kierowcy, ktoś jest. Nagle karetka zaczęła się toczyć, choć silnik był wyłączony. Spuścili hamulec ręczny. Karetka toczyła się i toczyła, nabierając prędkości, i Jasmina nie mogła dłużej wytrzymać. Szamocząc się, zaczęła głośno krzyczeć.

Vanessa mocno trzymała się uchwytu nad oknem, auto zadrżało, gdy Nicolas ostro skręcił kierownicą i na pełnym gazie zjechał z mostu Lidingö. Za szybami migąły duże domy. Stacja benzynowa. Nicolas kogoś wyprzedził. Nadjeżdżający samochód zjechał z ulicy na ścieżkę rowerową, trąbiąc wściekle. Po lewej w górę pięła się grupa wieżowców. Vanessa, patrząc na wysokie szare betonowe budowle, wyobraziła sobie twarz Toma Lindbecka. Za to, co zrobili dzisiaj on i jego współnik, zamierzała ich zabić. Za to, co zrobili Nicolasowi, raniąc dwunastoletnią dziewczynkę. Spojrzała na niego. Przestał być człowiekiem, zamienił się w maszynę. To ją fascynowało i zarazem przerażało.

– Moja mama – odezwał się. – Wtedy w Djurgården pytałaś, dlaczego nigdy o niej nie mówię.

Vanessa popatrzyła na niego ze zdumieniem. Pamiętała ławkę, whisky, kaczkę. Urodziny Adeline. To wtedy powiedział jej, że przyjął pracę. Wstała wtedy i odeszła.

– Była najwspanialszą osobą, jaką znałem. Mogła być każdym. Naukowcem, pisarką, politykiem. Zamiast tego zaharowała się na śmierć dla mnie i Marii. Broniała nas. Ten jeden raz, gdy ojciec podniósł na nas rękę. Poświęciła się dla nas. Nie dostała szansy, by zrealizować swój potencjał, tak, jak nie dostaną jej te kobiety leżące na stadionie.

Jak Adeline, pomyślała Vanessa, czując, że jej gardło się zaciska. Chciała coś odpowiedzieć, ale nie znajdowała właściwych słów.

– Tutaj.

Nicolas ostro przyhamował i skręcił w lewo. Leśny dukt. Spod podwozia strzelił żwir. Między drzewami widać było wodę.

Vanessa miała nadzieję, że dotrą do niej przed jej kolegami.

Tom Lindbeck i Hans Hoffman nie zostaną pojmani i nie będą sądzeni w szwedzkim sądzie.

Jasmina krzyczała, kiedy karetka staczała się szybko w dół. Szarpała się, próbując wyrwać się z więzów. Nie dała rady. Po chwili poczuła, że koła się podrywają i pojazd wlatuje w powietrze. Zamknęła oczy. Napięła każdy mięsień, przygotowując się na uderzenie. Całą sobą przywarła do noszy. Podwozie karetki mocno w coś walnęło. Otworzyła oczy i rozejrzała się.

Przeżyłam, pomyślała. Podniosła głowę. Próbowwała zobaczyć, co jest na zewnątrz, i od razu ogarnęło ją przerażenie tak wielkie, że przestała oddychać.

Woda.

Ciemna.

Tom patrzył, jak karetka wzbija się w powietrze, po czym z głośnym pluskiem uderzyła w lustro wody. Podniósł swoją torbę i ruszył ku pomostowi, gdzie czekała łódź. Szukał ich każdy policjant w Sztokholmie. Porzucony ambulans byłoby wyraźnie widać z powietrza. Zatopienie go to oczywiste posunięcie. Jasminę Kovac czekał ponury koniec. Umrze powoli wraz napełnianiem się karetki wodą. On zaś zaoszczędził amunicję, która być może przyda mu się do czegoś innego.

Łódź nie przyciągnie niczyjej uwagi. Popłyną nią w głąb łądu, do jeziora Mälaren. Do Råby, na południe od Bålsta, gdzie czekał samochód. Nim dojadą do daczki, w której będą się ukrywali przez miesiąc, zanim opuszczą kraj. W międzyczasie Tom będzie dopieszczał swój manifest.

Wreszcie zostaną wysłuchani. Świat zrozumie, co im zrobił.

Tom usłyszał odgłos jadącego duktem auta, odwrócił się i między drzewami zobaczył zbliżające się dwa białe światła reflektorów.

– Tam! – zawołał Nicolas.

Dwóch ubranych na ciemno mężczyzn idących ku przystani, przy której czekała łódź. Spojrzał w lewo. Karetka, którą mężczyźni uciekli, unosiła się na wodzie, za chwilę miała zostać przez nią pochłonięta.

Nicolas wjechał na niewielką polankę przy przystani i ostro zahamował. Opony wbiły się w poszycie, auto podskoczyło, potem się zatrzymało, jakieś pięćdziesiąt metrów od mężczyzn.

Tom Lindbeck i Hans Hoffman zauważyli ich i otworzyli ogień. Trafili w przednią szybę, kula przeleciała przez samochód i wyleciała z tyłu. Nicolas z przygotowaną bronią otworzył drzwi i ukrył się. Kule ze świstem wbijały się w maskę auta. Usłyszał krzyk płynący od strony wody. Wystawił głowę, spojrzał w kierunku łodzi. Nie widział nikogo poza dwójką mężczyzn.

– Karetka! – krzyknęła Vanessa. – Ona jest w karetcie!

Vanessa wśliznęła się na siedzenie kierowcy i skuliła. Siedziała tam, zgięta w pół, z ręką na kierownicy.

– Co robisz?

Zwolniła hamulec ręczny.

– Musimy podjechać bliżej.

Intensywność obstrzału zwiększyła się, kiedy Nicolas ruszył pochylony za toczącym się autem.

Tom był zdezorientowany. Wydawało się, że wszystko idzie tak dobrze, że uciekli niezauważeni, a tu nagle okazywało się, że ich wysłedzono. Rozpoznawał kobietę, która wyskoczyła z volvo. To ta policyjna dziwka, Vanessa Frank. Ta, która była bliska zniszczenia wszystkiego, ta, która już dawno powinna być martwa. Powrócił do ostrzeliwania samochodu, głównie po to, żeby nie mógł podjechać bliżej.

Gdzie jego zapas amunicji? Poderwał się z ziemi i zaczął grzebać w torbie, ale nic w niej nie znalazł.

– Uruchom silnik! – wrzasnął do Hoffmana. – Przepłyniemy na drugi brzeg i stamtąd pójdziemy pieszo.

Magazynek jego glocka był pusty.

Pomyślał, że popełnili błąd, nie zabierając ze sobą Jasminy. Mogliby ją teraz wykorzystać jako zakładniczkę. Przetargować jej życie za to, żeby tamci puścili ich wolno.

Hoffman wahał się, jego oczy biegały między szybko się zbliżającym samochodem a silnikiem na łodzi.

– No już! – popędził go Tom.

Hoffman wstał. Dał kilka kroków, został trafiony i padł. Tom ryknął. Samochód był już prawie przy początku pomostu, zatrzymał się tam. Świecił się tylko jeden reflektor, drugi był przestrelony. Tom nie mógł dojrzeć, czy Vanessa Frank jest za kierownicą. Ale to nieistotne, za maską z silnikiem była bezpieczna. Dziewięćmilimetrowy pocisk nie dałby rady przedrzeć się przez taką masę.

Hans Hoffman leżał na boku. Postrzelony w pierś. Z rany lała się krew. Próbował coś mówić, jego usta poruszały się wolno, przypominał wyrzuconą na brzeg duszącą się rybę.

– Nie! – zawył Tom. – Nie!

Tamci przestali strzelać.

Tom pomacał ręką nogę, przy kostce miał nóż. Zamierzał zrobić wszystko, by tylko przeżyć.

Jeśli Vanessa dobrze policzyła, Lindbeckowi zostały jedynie cztery kule. Z karetki widać już było tylko dach. Na łodzi panowała dziwna cisza.

– Jeden trafiony – powiadomił Nicolas. – Została mi ostatnia kula.

Podał jej swoją broń i Vanessa natychmiast zrozumiała, co chce zrobić. Wetknęła drugiego sig sauera za pasek, ostrożnie się wyprostowała i z pistoletem przed sobą weszła na pomost.

Karoseria skrzypiała, dziwne odgłosy, echa. Jasmina dusiła się z braku oddechu. Nie mogła już krzyczeć. Ból w płucach był nieznośny. Czuła, jak wóz jest ściągany w dół. Na dno. Kiedy woda wypełni szoferkę, ciśnienie roztrzaska małą przegrodę i woda wleje się do tyłu. Zatapiając ją. Utonie, nie mogąc się poruszyć. Zastanawiała się, czy zanim straci przytomność, zdąży dotrzeć do dna, poczuć uderzenie.

4

Gdy był nurkiem bojowym, Nicolasowi udało się kiedyś wstrzymać oddech na cztery minuty. Ale wtedy leżał nieruchomo, nie poruszał się i mięśnie nie zużywały tlenu. Potrafił nurkować na głębokość aż do trzydziestu metrów i pozostawać pod wodą przez całe trzy minuty. Ale to działo się, kiedy był młodszy, sprawniejszy i kilka razy w tygodniu trenował.

Skradając się pochylony ku wodzie, przez siedem sekund nabierał powietrze w płuca, potem na taki sam czas wstrzymywał oddech i go wypuszczał. Tak naprawdę, żeby całkowicie pozbyć się starego tlenu i zastąpić go w komórkach nowym, powinien w ten sposób przygotowywać organizm przez co najmniej pięć minut. Nie było jednak na to czasu. Dwadzieścia jeden sekund musiało mu wystarczyć.

Niemiej, jeśli tylko szybko znajdzie karetkę, uratowanie Jasminy wydawało się możliwe.

Wziął głęboki wdech i czując, jak jego płuca pęcznieją pod żebrami, skoczył do wody. Rozciął jej lustro, pozwolił, by impet skoku pociągnął go w dół. Otoczyła go ciemność. Po kilku wymachach rąk i nóg dostrzegł fluorescencyjną żółć karetki. Tonęła jak zjawa. Nie słychać było żadnych krzyków. Zbite pęcherzyki powietrza wznosiły się w górę.

Przepłynął jeszcze kawałek, spróbował dojrzeć dno pod sobą, ale było zbyt ciemno. Tylne drzwi nie wchodziły w grę. Ciśnienie wody z zewnątrz było zbyt wielkie. Przepłynął obok zaciemnionych okien ku drzwiom z przodu, gdzie szyby były opuszczone. Znalazł się przy masce. Zajrzał do środka. Szoferka była wypełniona wodą. Ją i tył rozdzielała szklana przegroda.

Nagle okna w tylnej części karetki puściły. Powietrze zaczęło wystrzeliwać ze środka wielkimi bąblami. Wtedy usłyszał dochodzący z wnętrza krzyk.

Vanessa podkraǳa się do łodzi. Powstrzymała chęć obejrzenia się i spojrzenia w kierunku Nicolasa. Był łatwym celem. Musiała być przygotowana na to, że będzie musiała go kryć.

Plusk powiedział jej, że zanurkował. Zszedł z linii ognia.

Odetchnęła. Zatrzymała się. Zaczęła nasłuchiwać. Łódź obijała się o pomost. Czy Nicolas mógł się pomylić? Trafił nie jednego, ale obu?

Z przygotowaną bronią przeszła na drugi koniec łodzi i dopiero wtedy wskoczyła na pokład. O mało się nie przewróciła, odzyskała jednak równowagę i ruszyła ku rufie. Od drogi przyplłynął odgłos policyjnych syren. Musi się pospieszyć. Upewnić się, że tamci nie żyją. Tom nie dostanie szansy na obronę przed sądem. Na sianie propagandy. Na bicie się w piersi. Terroryci tak robili, bez względu na to, jakie motywy nimi kierowały. Mordowanie niewinnych ludzi, kobiet, dzieci – oni to nazywali wojną. Chcieli, żeby to brzmiało jak heroizm. Jak jakiś wielki wyczyn.

Tom Lindbeck za to, co zrobił tamtym kobietom na festiwalu, zginie. Vanessa dała dwa szybkie kroki i wyjrzała zza kabiny. Zobaczyła ciało. To był ten drugi, Hoffman. Leżał na boku, w kałuży ciemnej krwi, która wciąż się z niego wylewała. Przy jego nogach leżała ciemna torba. Nie spuszczać oczu z reszty pokładu, z przygotowanym pistoletem Vanessa odsunęła ciało, zajrzała do kabiny.

Była pusta.

Zerknęła w stronę drogi. Między drzewami i zaroślami migotały zbliżające się niebieskie światła.

Kroki zbliżyły się. Tom trzymał się białego odbojnika na lewej burcie. Oprócz głowy cały był zanurzony w wodzie. Żeby nie było go widać z góry, mocno przywierał do kadłuba. Dźwięk syren stawał się coraz głośniejszy. Za chwilę będzie musiał zacząć działać.

Ostrożnie się podciągnął, zobaczył plecy Vanessy Frank.

Z bronią przed sobą zaglądała do kabiny. Nie widziała go. Nie miała pojęcia, że wywiódł ją w pole. Za sekundę z wielką radością zadźga ją na śmierć. W momencie gdy zaczęła schodzić do kabiny, naprężył mięśnie i wciągnął się na pokład.

Pochylił się, wyjął nóż i zaczął się za nią skradać.

Jasmina krzyknęła, gdy okna eksplodowały kaskadą odłamków i runęła na nią masa wody. Im szybciej jej płuca się nią zapełnią, tym szybciej umrze. Nie chciała

cierpieć. Chciała przestać istnieć. Przestać się bać.

Woda podchodziła jej już do ramion.

To, że jeszcze kilka sekund temu postanowiła się nie opierać, nie miało znaczenia. Jej ciało zareagowało odruchowo. Desperacko chciało przetrwać. Nabrała powietrza w płuca i kiedy woda podeszła do twarzy, zacisnęła usta.

Gdy woda zapełniała karetkę, Nicolas zmusił się do odczekania kilku sekund. Unosząc się tuż nad tonącym pojazdem, nie ruszał się, żeby mięśnie nie zużywały więcej tlenu, niż to było konieczne. Ze środka wypływało coraz mniej i mniej pęcherzyków powietrza. Poduszka powietrzna została jeszcze, tuż pod dachem, ale nie mógł dłużej czekać. Wierzgnął nogami, chwycił się ramy w miejscu, gdzie wcześniej znajdowała się szyba, i wetknął głowę do środka.

Było ciemno. Ledwie widział własne dłonie przed twarzą. Dach karetki blokował dopływ wszelkiego światła. Znów wierzgnął nogami, żeby dostać się do wewnątrz. Wsunął się do połowy. Walnął w coś kolanem.

Jego dłonie napotkały jakiś miękki przedmiot – ludzkie ciało, noga. Trzymając się jej, wsunął się dalej, aż znalazł się obok ciała Jasminy. Pod dachem wciąż było trochę wolnej od wody przestrzeni. Ale jeśli teraz nabierze powietrza, zacznie dyszeć, gdyby chciał nabrać go więcej, będzie z tego więcej szkody niż pożytku. Odciał się od tej myśli. Postanowił skupić się na ratowaniu Jasminy. Przeciągnął po niej dłońmi. W talii była przewiązana dwoma grubymi pasami. To dlatego nie mogła się wydostać.

Pociągnął za pasy, ale nie puszczały. Pomacał bok noszy, wyczuł sprzączkę i odpiął pierwszy pas. Przesunął się. Odpiął drugi. Postanowił sprawdzić, czy Jasmina zareaguje na jego dotyk, czy jest świadoma, co się dzieje.

Szarpnął nią. Nie dało się jej ruszyć. Coś ją nadal przytrzymywało. Jej ciało było ciężkie, musiała być nieprzytomna. Może już nie żyła. Pociągnął mocniej. Mięśnie mu pękały. Jej prawa ręka.

Pod palcami wyczuł twardy plastik, który okalał nadgarstek – trytytka. Przypięta do noszy. Nie miał ze sobą noża, nie miał nic ostrego, czym mógłby rozciąć plastik. W jednej z szafek powinien być skalpel, ale nie było czasu na jego szukanie. Głowa mu pękała, tętnienie krwi rozrywało skronie.

Nie zdoła ściągnąć Jasminy z noszy. To koniec. Kobieta umrze.

Vanessa miała czas tylko na zarejestrowanie, że coś porusza się w otworze za nią, pojęła, że to Tom, i rzuciła się przed siebie na oślep. Kątem oka dostrzegając mignięcie błyszczącego noża. Wylądowała twardo na dole drabinki, poczuła, że noga się pod nią omsknęła. Podniosła broń, celując nią w pierś Toma. Pociągnęła za spust. Nic się nie wydarzyło. Tom, który się zatrzymał, gotowy zginąć, ożył. Rzucił się na nią. Znow pociągnęła za spust. To samo ogłuszające kliknięcie.

Szept paniki próbował go uwodzić. Ale Nicolas wiedział, że jeśli mu ulegnie, zginie.

Musiał wypłynąć. Już dłużej nie mógł wytrzymać.

Ale nosze. Były ruchome? Musiały być. Walcząc z bólem i protestem mięśni, zaczął szukać mechanizmu spustowego, który, jak miał nadzieję, znajdował się gdzieś pod spodem. Tylko czy to miało jeszcze jakieś znaczenie?

Jasmina prawdopodobnie już nie żyła.

Nie wytrzymawał. Musiał się poddać. Nie miał już w sobie ani jednej cząsteczki tlenu, którą mógłby przywołać. Był zamroczony, prawie na granicy omdlenia. Jeśli pozostanie tu jeszcze chwilę, zostanie w karetce już do samego jej opadnięcia na dno. Tom Lindbeck wygra. Zginie kolejna osoba.

Chwycił się noszy, żeby się od nich odepchnąć, i kiedy to zrobił, wyczuł metalową dźwignię, nie większą niż kciuk. Poczul powrót sił. Jeszcze tylko kilka sekund. Pociągnął. Zakołysał noszami. Włosy Jasminy spłynęły mu na twarz.

Szarpnął za nosze. Były odblokowane, poruszały się, kiedy za nie pociągał. Jasmina nadal była do nich przywiązana, ale wydobyć ich na powierzchnię wydawało się możliwe. Nicolas obrócił się, podpłynął do tylnych drzwi.

Pod dachem nie została już ani jedna cząstka powietrza.

Otaczał go mętny, gęsty mrok. Tyłne drzwi powinny dać się otworzyć. Pchnął je, jego mięśnie zaprotestowały, ale drzwi w końcu ustąpiły. Popatrzył w górę. Karetka już prawie dotarła do dna. Sięgnął za siebie, chwycił brzeg noszy, wyszarpnął je. Odbił się nogami. W górę. Już za chwilę. Już zaraz. Powietrze. Tlen. Światło. Życie.

Tom wylądował na Vanessie. Wbił jej kolano w przeponę, ale ona prawie tego nie poczuła. Całą uwagę skupiała na niedopuszczeniu do tego, by Tom ugodził ją nożem. Udało jej się chwycić go za lewy nadgarstek. Przytrzymała go prawą ręką. Był straszliwie silny.

– Teraz zginiesz, ty dziwko! – wrzasnął.

Chciał się wyprostować, chciał zadać cios, wykorzystując do tego cały ciężar swojego ciała. Ale posadzka była śliska i nie był w stanie utrzymać się w pionie.

– Giń. Giń. Giń.

Vanessa wiała się, wierzgała. Czując rozpacz. Czując, że życie i czas przeciekają jej przez palce. Ostrze zbliżyło się. Już dłużej nie da rady się opierać. Tchawica. Serce. To w nie celował. To tam znajdowała się śmierć. Gdyby ugodził ją w rękę, zyskałaby trochę czasu. Pół sekundy. Może więcej. To była jej jedyna szansa. Miała rozpaczliwą nadzieję, że Nicolas liczył kule. Że w komorze jeszcze jakaś została. W przeciwnym razie to koniec.

Zostanie ostatnią ofiarą Toma.

Popatrzyła mu prosto w oczy. Przekręciła się tak, by najważniejsze narządy ciała były osłonięte, podsunęła górę prawego ramienia pod czubek noża i rozluźniła palce lewej dłoni. Tom wyrwał z nich swój nadgarstek i zadał cios. Krzyknęła z bólu, w oczach swojego oprawcy zobaczyła błysk tryumfu.

Lewą dłonią pomacała się po plecach. Tom wyszarpnął ostrze. Pozostawiając w jej ramieniu wielką rozharataną ranę. Ryknęła. Z wściekłości, bólu, nienawiści. Z rany trysnęła krew, ochlapując im twarze. Tom znów podniósł nóż. Vanessa z dzikim wyrazem w oczach podstawiała mu lufę pod brodę, pociągnęła za spust. I poczuła eksplozję, która dziewięciomilimetrową kulę posłała prosto w mózg Lindbecka.

Nicolas sapnął i napełnił płuca świeżym powietrzem. Wyciągnął Jasmine, jej głowę wystawił nad powierzchnię. Musiał tylko jeszcze trochę pooddychać, potem będzie miał siły dopłynąć do brzegu. Na skraju lasu zatrzymywały się radiowozy. Próbował wypatrzyć Vanesę przy łodzi, ale nigdzie nie było po niej śladu. Czy gdy wypływał, padł strzał, czy to tylko wywołana brakiem tlenu fantazja? Nie, był przekonany, że słyszał huk.

Odwrócił się na plecy, głowę Jasmine położył sobie na piersi i popłynął, odpychając się od wody nogami. Nosze, zanurzone, ciągnęły się za nim. Dwadzieścia metrów do brzegu. Zauważyło ich dwóch policjantów, rzucili się do nabrzeża. Wskoczyli do wody i wypłynęli, żeby im pomóc. Nicolas popatrzył na pozbawioną życia twarz Jasmine. Nie oddychała. Oczy miała zamknięte. Z jej ust wyciekała woda. Policjanci dotarli do nich i przejęli Jasmine.

– Dam radę – stęknął Nicolas, gdy jeden z nich chciał go pociągnąć za sobą.

Dno pod stopami. Wyszedł na brzeg. Odwrócił się, popatrzył na pomost i łódź. Gdzie jest Vanessa? Policjanci na pomoście wydawali się zagubieni. Pokuśtykał do nich. Chciał przyspieszyć, podnosić stopy, ale mógł je tylko za sobą ciągnąć.

– Stać! – krzyknął jeden z funkcjonariuszy.

Nicolas zignorował go i dotarł do łodzi. Wdrapał się na pokład. Zobaczył mężczyznę, którego zabił. Gdzie jest Vanessa? Drzwi do kabiny były otwarte. Zajrzał w mrok, przetaił oczy. Szczypały go, swędziały. Dwa ciała. Tom Lindbeck leżał na Vanessie. Nicolas zszedł po drabince tylko do połowy. Blżej nie chciał podchodzić. Nie chciał widzieć, nie chciał wiedzieć. Żeby nie spaść, chwycił się poręczy.

– Vanessa?

Usłyszał słabe mruknięcie. Rzucił się w dół, odepchnął ciało Toma i osunął się na posadzkę obok Vanessy. W prawym ramieniu miała głęboką ranę, mocno krwawiącą, ale wyglądało, że to jej jedyne obrażenie.

Vanessa, która oczy miała zamknięte, otworzyła je i uśmiechnęła się nieprzytomnie.

Epilog

Vanessa wstała z ławki i pochyliwszy głowę, ostatni raz spojrzała na trumnę na ołtarzu.

Do życia obudziły się organy, w murach rozbrzmiały tony Poor Farmhandi Astrid Lindgren, około dwunastki żałobników zaczęło wolno wychodzić z kościoła główną nawą. Na zewnątrz, z oczami zaczerwienionymi od płaczu, żałobnicy zbili się w małe grupki. Vanessa do żadnej nie dołączyła, nie czuła, żeby należała do którejkolwiek.

Po zamachu sprzed miesiąca na Stadionie Sztokholmskim Szwecja doszła do siebie. Martwi zostali pochowani, powróciło codzienne życie, ludzie wyjeżdżali na wakacje, rozmawiano o pogodzie, gazety publikowały rankingi najlepszych win w kartonach.

Na płycie boiska śmierć poniosło jednaście kobiet. Gdyby Vanessa i Nicolas nie przerwali strzelaniny, prawdopodobnie zginęłoby więcej. Kolejne czternaście zostało rannych, ale przeżyły, głównie dzięki temu, że obok stadionu był szpital Sophiahemmet i jego lekarze uratowali życie wielu ofiarom.

Dochodzenie w sprawie Toma Lindbecka i Hansa Hoffmana trwało, wyniki końcowe miały zostać podane jesienią. Jak dotąd ustalono tylko, że obaj należeli do powiększającego się, coraz bardziej mizoginistycznego ruchu inceli. Śledczy odkryli również coś, co Vanessa podejrzewała od dawna: że Tom Lindbeck nie zabił Rakel Sjödin, Victorii Ahlberg i Emelie Rydén. Jego zaangażowanie koncentrowało się wokół wykorzystywania swojej pozycji strażnika więziennego. Pozwalała mu ona wybierać właściwe kobiety i umożliwiać Hansowi Hoffmanowi uzyskanie dostępu do ich komórek. To Tom był tym, który włamał się do domu Sjölandera w Bromma. Wyglądało więc na to, że jego celem od zawsze było przede wszystkim przeprowadzenie zamachu na Stadionie.

I to dlatego wpadł w panikę i zabił Ovego, kiedy zaledwie na kilka dni przed atakiem dochodzenie zaczęło się kierować w jego stronę. Nie mógł dopuścić, że zostanie zatrzymany czy poddany obserwacji, tym samym tracąc możliwość wcielenia w życie swojego mściwego planu. I to jego odciski pasowały do tych ze sprawy usiłowania popełnienia gwałtu na Klarze Möller.

Zradykalizowanie się Hansa Hoffmana pozostawało tajemnicą. W jego komputerze, znalezionym w wiejskim domku pod Sala, z którego zabójcy zrobili sobie kryjówkę, technicy natrafili na setki grózb wysłanych do kobiet na decyzyjnych stanowiskach – głównie dziennikarek i polityczek. Hoffman zdawał się obwiniać kobiety o to, że został zwolniony z „Kvällspresen”. Jak dokładnie wyglądał plan ucieczki jego i Lindbecka, tego jeszcze nie odkryto. Śledczy podejrzewali, że przez jakiś czas obaj zamierzali się ukrywać, a potem opuścić Szwecję na fałszywych paszportach – domek na wsi był zaopatrzonej w żywność na kilka tygodni.

W torebce Vanessy zawibrowała komórka. Wyciągnęła ją, zerknęła na wyświetlacz i uśmiechnęła się.

– Już dojeżdżasz? Nie możemy się spóźnić. To jego pierwsze odwiedziny w domu. Co będzie, jeśli samolot przyleci wcześniej, on wyjdzie i nikt nie będzie na niego czekał? Wyobrażasz sobie, jaki Nicolas będzie smutny?

– Jestem u ciebie za dwadzieścia minut. Nie bój się, zdążymy – zapewniła Vanessa.

– To dobrze.

– Widzimy się wkrótce.

– Nara, frajerko – odpowiedziała Celine i rozłączyła się.

Vanessa wetknęła do ust proszek przeciwbólowy i poszła do swojego bmw. Rana na jej ramieniu zapulsowała. Nie zważając na to, wyjęła kluczyki i otworzyła wóz pilotem.

– Vanessa.

Börje Rohdén był uczesany, miał na sobie nieco za krótkie, ale całkiem porządne spodnie i koszulę, trochę pomiętą, ale też porządną.

– No, no, aleś ty elegancki – pochwaliła Vanessa.

Podniosła rękę, by osłonić oczy przed rażącym czerwcowym słońcem.

– Nie wiem, jak mam ci dziękować za pomoc przy urządzeniu pogrzebu dla niej.

– Nie ma o czym mówić – zapewniła Vanessa i położyła mężczyźnie dłoń na ramieniu. – Bardzo mi przykro z powodu twojej straty.

– Mam nadzieję, że teraz zyskała już spokój – wymamrotał Börje, patrząc w ziemię. – Kilkoro z nas wybiera się do Baru pod Chmurką, wyrazić swój szacunek dla niej. Gdybyś miała ochotę się dołączyć, to zapraszam.

Vanessa pokręciła głową.

– Obawiam się, że nie mam na to czasu. Poza tym nie powinnam mieszać środków przeciwbólowych z alkoholem, mimo że to kuszące.

– Ja też poprzestanę tylko na kawie – rzucił Börje.

– Słuszna decyzja.

Po uściśnięciu Börjego Vanessa siadła za kierownicę i uruchomiła silnik. Börje został tam, gdzie stał. Opuściła szybę.

– List Evy. Coś ci wyjaśnił?

Kiwnął głową.

– No to dobrze.

Chwilę później zjeżdżała z autostrady i przejeżdżała obok pizzerii w Bredäng. Roztrzaskana kulą witryna została naprawiona. Przy jednym ze stolików na zewnątrz siedziała jakaś rodzina. Vanessa kontynuowała jazdę, wjechała w Ålgrytevägen. Zadzwoiła jej komórka. Sądząc, że to znów Celine, wcisnęła przycisk odbierania.

– Jestem już przy...

– Słyszałaś o Karimie?

Vanessa uśmiechnęła się.

– Nie – skłamała.

Jasmina Kovac roześmiała się.

– W dniu, kiedy go wypuścili, policja zatrzymała go na rutynową kontrolę drogową. Na tylnym siedzeniu miał czarną torbę, a w środku pięćdziesiąt tysięcy w gotówce i broń. Wraca do pierdła.

– Jakież to nieostrożne z jego strony. Ale to oznacza, że nie dostanie opieki nad Nową – odpowiedziała Vanessa.

Była już pod blokiem Celine. Drzwi na klatkę otworzyły się z hukiem i dziewczynka wyszła na zewnątrz. Pod o wiele za dużym zielonym beretem jej włosy polśniewały różem.

– Jasmina, muszę kończyć. Ale cieszę się, że Karima spotkała jakaś kara, mimo że to tylko dwa do trzech lat odsiadki. Odezwij się, jak będziesz chciała się spotkać, gdy następnym razem przyjedziesz do Sztokholmu.

Celine otworzyła drzwi pasażera. Trudno było uwierzyć, że zaledwie kilka tygodni temu dostała postrzał w brzuch. W Vanessę, kiedy pochyliła się, by uścisnąć

dziewczynkę, uderzyła ściana perfum.

– Otwórz okno, kochanie – poprosiła, powstrzymując kaszel.

– Za dużo użyłam?

– Och nie, skąd.

Vanessa wrzuciła bieg i zawróciła.

– Ładny берет.

– Straży Przybrzeżnej – z dumą oznajmiła Celine. – Leżał na moim łóżku w szpitalu, kiedy odzyskałam przytomność.

Vanessa uśmiechnęła się.

– Stęskniłaś się za nim? – spytała, zerkając na dziewczynkę, która opuściła osłonę przeciwsłoneczną i patrząc w prostokątne lustro, poprawiała берет.

– Tak.

– Ja też.

Przypisy

- [1] Snus [sns] – popularna w Szwecji, Finlandii i w Norwegii używka, sporządzana na bazie tytoniu (wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza).
- [2] V-J Day – Victory over Japan Day – Dzień Zwycięstwa nad Japonią.
- [3] Masakra w École polytechnique de Montréal, zwana także Masakrą w Montrealu – zbiorowe zabójstwo dokonane 6 grudnia 1989 roku w Montrealu, Quebec w Kanadzie. Uzbrojony w broń palną i nóż myśliwski 25-letni Marc Lépine wkroczył do budynku uczelni. Selekcjonował ofiary ze względu na płeć. Łącznie postrzelił 28 osób: 24 kobiety i 4 mężczyzn. 14 kobiet zmarło w wyniku odniesionych ran. Lépine popełnił samobójstwo.
- [4] Robert Fisher, polityk amerykański, zamieszany w mizoginistyczny ruch redpillersów. Red Pill (pol.: czerwona pigułka) to odniesienie do „czerwonej pigułki” z filmu Matrix, otwierającej oczy na prawdę.
- [5] Alek Minassian, Elliot Rodger – masowi mordercy, obaj kierowani pobudkami mizoginistycznymi dokonali zamachów, w których zginęło wiele osób.
- [6] W terminologii inceli kobiety to femoidy (zbitka female i humanoid, pol: kobieta i cyborg).

Spis treści

Tytułowa

Redakcyjna

Motto

Prolog

Część 1

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

Część 2

1

2

3

4

5

6

7

8

Część 3

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

Część 4

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

Część 5

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

Część 6

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

Część 7

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

Część 8

1

2

3

4

Epilog

Przypisy